

P. 12056 1leg2

11

ZESZYT STO SZEŚCZDZIESIĄTY TRZECI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2008

ZESZYT STO SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2008

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 542



P. 12056 Hegz

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0210-6

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

2008 N 1738/2

Justyna BŁAŻEJOWSKA

POLSCY UCZENI I INTELEKTUALIŚCI ZA GRANICĄ – FRANCJA 1956-1970

Jedną z konstytutywnych cech stalinizmu, także w jego polskiej wersji, stanowiła pełna umysłowa autarkia. „Żelazna kurtyna” miała przede wszystkim uniemożliwić przepływ idei¹. Przywrócenie swobody podróżowania, choć w stopniu ograniczonym faktycznie do elit, stało się jedną z głównych zdobyczy roku 1956. Sposobność opuszczania PRL otrzymały ściśle limitowane grupy: sportowcy, ludzie szeroko rozumianej kultury i sztuki, intelektualiści i naukowcy. Zalety przynależności do ostatniej tłumaczył przyrodnik prof. Adam Łomnicki: „Jak ktoś nie umiał tańczyć ani śpiewać i w związku z tym nie mógł występować w «Mazowszu», a chciał wyjeżdżać za granicę, nie czuć codziennie presji ideologicznej i miał trochę inteligencji – zostawał uczonym”². Z kolei prof. Janusz Groszkowski przytaczał krążący w placówkach naukowych żart, że sprawę może ułatwić utworzenie kółka sportowego³.

1. O ograniczeniach w wyjazdach zagranicznych por. D. Stola, *Zamknięcie Polski. Zniesienie swobody wyjazdu i uszczelnienie granic w latach 40. i 50.*, w: *PRL. Trwanie i zmiana*, pod red. D. Stoli i M. Zaremby, Warszawa 2003, s. 159-186.

2. M. Bajer, *Znaki Opatrzności*, w: *Dziennikarze. Z historii PRL*, zebrał i oprac. J. Wąglewski, Warszawa 2003, s. 17.

3. *Rozterki trwalsze niż życie. Rozmowa z prof. dr. Januszem Groszkowskim*, w: K. Jagiełło, *Dziedzice bezprawnej wolności*, Bydgoszcz-Warszawa 2007, s. 27-28.

W nowej popaździernikowej atmosferze wreszcie „można było odwoływać się do pozamarksistowskich koncepcji filozoficznych, do autorów zachodniego kręgu kultury europejskiej i światowej”⁴, a wymianę z państwami kapitalistycznymi – odmrozić⁵. „Życie publiczne, ogarnięte mimo wszystko postępującą «odwilżą», czyli korozją najszywniejszych reguł stalinowskich, dotarło do naszej prowincjonalnej uniwersyteckiej niszy” – pisał z perspektywy pracownika Uniwersytetu Wrocławskiego Franciszek Ryszka⁶. Już w 1955 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego ustaliło, że każdy badacz średnio co trzy lata powinien udawać się za granicę (wliczając w to oczywiście staże w KDL-ach)⁷. Minister tegoż resortu, prof. Stefan Żółkiewski, na naradzie partyjnych pracowników nauki w maju 1958 r. podkreślał konieczność podtrzymywania kontaktów z całym światem⁸. W teorii! Kiedy bowiem, w roli naczelnego „Polityki”, zlecił Aleksandrowi Wieczorkowskiemu napisanie reportażu ze stolicy Francji, ten musiał zaprezentować „życie kulturalne, [...] aktualne wystawy, spektakle, repertuar kinowy itp.” na podstawie, jak sam przyznawał... powstałej niemal 20 lat wcześniej powieści *Upadek Paryża* Ilii Erenburga oraz „aktualnego folderu z mapą”⁹.

4. Z. Romek, *Kłopoty z cenzurą. Kilka refleksji zamiast wstępu, w: Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. *idem*, Warszawa 2000, s. 26.

5. Jedną z pierwszych, a do tego symbolicznych jaskółek stało się zorganizowanie w październiku 1956 r. na Sorbonie kursu studiów francusko-polskich, poświęconych postępowi ekonomicznemu i socjalnemu. Zob. J. Meynaud, *Paryskie spotkanie*, „Kultura” 1957, nr 1/111-2/112, s. 91-104 oraz A. Wyczański, *Odnowienie stosunków naukowych z Francją w 1956 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 4, s. 265-268. Dynamiczny wzrost liczby wyjazdów uczonych polskich za granicę obrazują wykresy 1 i 2 w artykule P. Pleskota. Według nich w 1956 r. z Polskiej Akademii Nauk wyjechało około 800 naukowców, w 1958 ok. 1200, a w 1964 już ok. 1600. *Idem*, *Niecodzienne życie polskich uczonych podczas wizyt w krajach Zachodu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2007, z. 2, s. 198. Zob. także: M. Tymowski, *Współpraca naukowa Polski z uczelniami paryskimi w zakresie nauk historycznych*, „Roczniki. Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Paryżu” 2000, t. 2, s. 119-126.

6. F. Ryszka, *Pamiętnik inteligenta. Samo życie*, Łódź 1996, s. 154.

7. M. Pasztor, *Między Paryżem, Warszawą i Moskwą. Stosunki polsko-francuskie w latach 1954-1969*, Toruń 2003, s. 186.

8. Z. Romek, *op.cit.*, s. 24.

9. A. J. Wieczorkowski, *Mój PRL*, Warszawa 2001, s. 107.

Na tle Europy Zachodniej najbardziej otwartą polityką stypendialną względem państw tzw. demokracji ludowej wyróżniał się rząd francuski. Zygmunt Hertz dopatrywał się w tym ukrytych intencji: „Oczywiście, pod tymi stypendiami kryją się rozmaite rzeczy – w technicznych ciche pokazywanie maszyn (może kupią?), sposobów (patent droga rzecz) – w humanistycznych kokieterie i zainteresowanie naszym dzielnym krajem”¹⁰. Tego rodzaju zagrożeń nie dostrzegał prof. Marcin Kula: „W żadnym innym ośrodku zagranicznym polscy historycy nie czuli się w tym stopniu jak u siebie w domu”¹¹.



W niniejszym artykule chciałabym przedstawić funkcjonowanie polskich naukowców i intelektualistów w IV i V Republice Francuskiej¹². Ponieważ temat ten jako pierwszy podjął Patryk Pleskot, moje badania stanowią rozwinięcie jego publikacji¹³. Stało się tak za sprawą odmienności wykorzystanej bazy źródłowej, opartej na sprawozdaniach z wyjazdów zgromadzonych w archiwum Uniwersytetu Warszawskiego w liczbie około 60¹⁴ oraz materiałach narracyjnych w postaci dzienników czy pamiętników.

Ułomnością dokumentów tworzonych na użytek jednostki delegującej w podróż jest skromna ilość nawiązań do życia codziennego. O ile powracający chętnie wspominali o płynących z pobytu profitach i odnoszonych sukcesach, szeroko korzystając

10. Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, wybór i oprac. R. Gorczyńska, Paryż 1992, s. 107, list ze stycznia lub lutego 1962.

11. M. Kula, *Paryż polskich historyków*, „Więź” 2002, nr 8/526-9/527, s. 117.

12. Ukonstytuowaniu kontaktów służyły konwencje kulturalne, jedna jeszcze z 1947 r., a druga podpisana 10 VII 1957 r. Dokładne liczby wyjeżdżających przytacza M. Pasztor, *op.cit.*, zwł. s. 236, 267-269. O współpracy polsko-francuskiej w innych okresach zob. Z. Girzyński, *Polska-Francja 1945-1950*, Toruń 2005, zwł. s. 164-180; oraz monografie: D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948-1953*, Toruń 2001; D. Jarosz, M. Pasztor, *Polska-Francja 1970-1980. Relacje wyjątkowe?*, Warszawa 2006.

13. P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 197-214.

14. Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego [AUW],teczka Biura Współpracy z Zagranicą, Francja, sygn. BWzZg 23.

z możliwości autoprezentacji i autokreacji, o tyle zdecydowanie mniej miejsca poświęcali swej niełatwej przecież egzystencji – wzmianki mówiące o zakwaterowaniu czy wyżywieniu są bardzo rzadkie i lakoniczne. Przyczynę stanowi zapewne sam charakter sprawozdań: miały prezentować wyniki badań, jednocześnie utwierdzając władze uniwersyteckie w przekonaniu, że decyzja dotycząca wysłania „delikwenta” była celowa. Dodatkowo część osób posługiwała się ustalonym szablonem, koncentrującym się na prowadzonej działalności badawczej, nawiązanych kontaktach i podjętych zobowiązaniach¹⁵.

Powściągliwość w dzieleniu się prawdziwymi wrażeniami brała się najczęściej stąd, że naukowcy, często intuicyjnie, wiedzieli o tym, jak nawet jedno nieopatrzne słowo może wzbudzić zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa.

Bitwa o paszport

Od 1958 r. zgody na wyjazd formalnie udzielał, według rozdzielnika, resort szkolnictwa wyższego, na podstawie opinii Komisji Stypendiów Zagranicznych, inne kompetentne ministerstwa (np. kultury i sztuki) oraz specjalnie powołane jednostki (np. Komisja, potem Biuro Współpracy Naukowej z Zagranicą w Polskiej Akademii Nauk)¹⁶. Ostateczną instancją, zwłaszcza w sprawach spornych, pozostawał właściwy wydział Komitetu Centralnego PZPR, kierowany przez nieusuwalnego Andrzeja Werblana¹⁷. O faktycznie panującym, zwłaszcza na niższych szczeblach, wilczym prawie opowiada powieść *Madame Antoinette Libery*¹⁸. Jeden z jej bohaterów, Jerzyk, ponieważ uzyska-

15. AUW, por. np. Andrzej (Rogala) Lewicki, sprawozdanie [1966]; Irena Wojnar, sprawozdanie [1967]; Mariusz Maruszewski, sprawozdanie [1968]; Andrzej Poppe, sprawozdanie [1968].

16. Kwestie te bardzo szczegółowo porusza P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 199-202.

17. Werblan stał na czele Wydziału Nauki i Oświaty KC od 1960 do 1971 r. Uchodził za jednego z najinteligentniejszych, ale i najsprytniejszych i najbardziej cynicznych aparatczyków swej generacji.

18. A. Libera, *Madame*, Kraków 2004, s. 124-135. Autor powieści mówił: „Te wszystkie historyjki mają pokrycie w rzeczywistości”, [idem], *Żart, ironia, muzyka i głębsze znaczenie. Rozmowa z Władysławem Rajcherem*, w:

nie pozwolenia wiązało się z rezygnacją z wyznawanych przez niego wartości, a nawet poniżeniem i upodleniem, stanął przed dylematem moralnym: „Co robić? – zastanawiał się. – Przecież cała ta akcja to koszmar i obrzydliwość. Poniżające, szczerze. No tak, ale z drugiej strony, jeżeli nic nie zrobi, to nie pojedzie do Tours. Czy nie jest to, mimo wszystko, nazbyt wysoka cena? Co zyska, jeśli się podda? [...] A co straci w ten sposób? Bezcenne doświadczenie i możliwości rozwoju: inspirujące kontakty, dostęp do książek i źródeł, szanse szybszej kariery”¹⁹. Świadectwo to potwierdzał prof. Ryszka, mając na myśli okres po Październiku: „trwał nadal podział na «lepszycy» i «gorszyzy», niekoniecznie związany z prawdziwymi uzdolnieniami i osiągnięciami, po wtóre rozstrzygał lub współrozstrzygał wybór tematu wedle klasyfikacji, jaką ustalała arbitralnie władza. Wyjazdy na Zachód, nawet te służbowe, połączone były zawsze z męczącymi procedurami, z koniecznością upokarzających deklaracji, z długim oczekiwaniem i – *last not least* – z niepewnością, jak będzie wyglądało finansowanie pobytów zagranicznych”²⁰. Osoby niezależne, stojące w opozycji do systemu, na uzyskanie wymaganych rekomendacji i pozwoleń nie miały praktycznie najmniejszych szans²¹. Przykładem nie tylko wyklęty i prześladowany kompozytor i krytyk muzyczny Zygmunt Mycielski, któremu odmawiano możliwości opuszczania granic ze względów czysto politycznych²², ale także szykanowani z analogicznych powodów

idem, *Błogosławieństwo Becketta i inne wyznania literackie*, Warszawa 2004, s. 9-10.

19. *Idem*, *Madame*, s. 128.

20. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 175-176.

21. Por. P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 202-204.

22. „Dyrektor Płaza powiedział mi wreszcie, że «na wysokim szczeblu» (?) zapadła polityczna decyzja [podkr. ZM], żebym do Berlina nie jechał na ten wielki zjazd «Berliner Begegnungen». Podkreślał, że decyzja jest polityczna”, Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, Warszawa 2001, s. 124. O stosowanych wobec siebie represjach pisał Mycielski w listopadzie 1969 r. do premiera Józefa Cyrankiewicza: „W 1968 roku odmówiono mi dwukrotnie, a w 1969 roku raz, paszportu na wyjazd na międzynarodowe jury muzyczne. Jako członek Fundacji Prince Pierre de Monaco musiałem w ostatniej chwili powiadomić o tym członków tej Fundacji, której praca została w ten sposób zdezorganizowana, i to ze szkodą dla muzyki polskiej”, *idem*, *Niby-dziennik*, Warszawa 1998, s. 16-17.

pisarze: Leopold Tyrmand²³, Stefan Kisielewski²⁴, czy też Antoni Słonimski²⁵ lub Marek Hłasko²⁶. „W ostatniej dosłownie chwili – dostałem paszport na wyjazd do Monaco – relacjonował doświadczony latami zmagania autor *Niby-dziennika*. – Było z tym kramu co niemiara. Dyrektor Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, Bogusław Płaza, oświadczył mi, że «sprawa mojego paszportu jest w osobistej gestii ministra spraw wewnętrznych», na co zareagowałem: «Panie dyrektorze, jak może taki kraj funkcjonować, w którym minister spraw wewnętrznych zajmuje się tak drobnymi sprawami jak mój paszport do Monaco»²⁷.

Rzeczy nie ułatwiało (a czasem nawet wręcz przeciwnie) otrzymanie imiennego zaproszenia²⁸. Nieufna władza ludowa dochodziła do wniosku, że „może to wszystko błaga, stworzona na zamówienie?”²⁹, stąd też żądała poświadczeń np. prefektury francuskiej i konsulatu polskiego oraz zgody pracodawcy, jednoznacznej z udzieleniem zwolnienia lub bezpłatnego urlopu. Podróż osoby „niedojrzałej politycznie” stawała się możliwa jedynie w momencie zawarcia kompromisu: aparatczycy z instancji partyjnej lub kierownictwa resortu wyrażali zgodę pod warunkiem dokooptowania „anioła stróża”³⁰. Ten nie tylko czuwał

23. „W moim życiu – pisał po latach w Stanach Zjednoczonych – sprawa paszportu przybrała charakter skrzyżowania pielgrzymki z misją”, L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, Warszawa 2002, s. 23.

24. „Zdałem sobie sprawę, jak bardzo mnie skrzywdzili komuchy, nie puszczając od siedmiu lat za granicę” pisał w roku 1968 S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 25.

25. „Słonimski kontent, że już coś czwarty raz nie dostał paszportu na różne zjazdy zagraniczne”, Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 370.

26. „Hłasko dostał «nagrodę wydawców», 40 000 zł i nie dostał paszportu na wyjazd za granicę. Idiotyzm”, *idem*, *Dziennik 1950-1959*, Warszawa 1999, s. 318.

27. *Idem*, *Niby-dziennik*, s. 17-18.

28. Poeta Gustaw, inna z postaci Libery, pytał przedstawiającego mu wyjazdową propozycję Szwajcara: „A zaproszenie? [...] Bez zaproszenia daleko nie zajadę”, A. Libera, *Liryki lozańskie. Wariacje na temat Jerzego Pilcha*, w: *idem*, *Błogosławieństwo...*, s. 122.

29. *Idem*, *Madame*, s. 125.

30. Bohatera powieści *Madame* w ostatniej chwili powiadomiono o tym, kto będzie jego „opiekunem”: „«Wraz z panem, panie doktorze, jedzie docent Dołowy» [...] Niewiarygodne! [...] Przecież to istne zero! Nawet język zna słabo. Oczywiście, wiadomo, jedzie, aby pilnować, lecz, mimo wszystko, poza tym, trzeba jeszcze kimś być... znać się na czymś... coś wiedzieć. A on co? Prawie nic. [...] Nie zdają sobie sprawy, że to kompromi-

nad zachowaniem się i kontaktami podopiecznego, ale także, a może przede wszystkim, dążył do wyciągnięcia z pobytu korzyści, niekoniecznie naukowych. Kiedy w 1967 r. Adam Ważyk wybierał się do Kanady, Płaza oświadczył mu, że „w zasadzie – nie jest przeciwko jego wyjazdowi [...] ale dlaczego tylko on został zaproszony”. Stąd też radził: „Dobrze byłoby, żeby z panem wyjechali lub wyjechał i inny literat”³¹.

Paszport służbowy, zielony, wydawano na prośbę instytucji. Do wniosku z czerwonym pasem biegnącym z lewa, dołączano tzw. instrukcję. „Taki i taki ma delegację do... Celem delegacji jest udział w kongresie itd., przedstawienie referatu, bo bez referatu ani rusz. Po powrocie należy opracować sprawozdanie i przekazać je do macierzystej placówki. I dalej: zobowiązanie do wykorzystania dewiz w należyty sposób, nie przeciągania pobytu, a w przypadku zauważenia aktów wrogich wobec Polski Ludowej zawiadomienia odnośnego konsulatu. Pokwitowanie odbioru dewiz, tutaj na dole...”³²

Jeśli przy podróżach z ramienia pracodawcy to on sam załatwiał formalności, a kandydat mógł się jedynie modlić, aby rzeczy potoczyły się gładko i nie napotkały na biurokratyczne utrudnienia³³, to przy indywidualnych – wszystko spadało na jego głowę. Często oznaczało to kłopoty dla samej zasady, a czasem wymuszanie łapówki. Gdy po wielu latach w 1969 r. „Kisielowi” dano nadzieję na odwiedzenie Paryża, „wynieśli i

tacja? A może gwizdzą na to... I tak, prędzej czy później, zostanie ktoś zaproszony i znowu jakiś Dołowy przejedzie się na doczepkę”, *ibidem*, s. 130.

31. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania krypt. „Wąż” – dotycząca Adama Ważyka, sygn. 0246/1031, Informacja operacyjna TW „Kuriera”, Warszawa, 4.05.1967, k. 61.

32. Relacja Andrzeja Frydryszaka z 2006 r., archiwum autorki. Kopie sprawozdań, składane po powrocie, trafiały do MSW, stanowiąc często podstawę dla dalszej „pracy operacyjnej” z wytypowanymi w ten sposób kandydatami na „tajnych współpracowników”.

33. Wyjazd Wacława Kubackiego na wykłady w 1962 r. do RFN omal nie doszedł do skutku ze względu na żądanie urzędników Polskiej Akademii Nauki, aby bilet kolejowy do Berlina i dalej, samolot, opłacił w dewizach. Dopiero gdy argumentował, że ich kupno na czarnym rynku byłoby przestępstwem, wysoki urząd udzielił mu pożyczki dewizowej, którą mógł spłacić z diet. W. Kubacki, *Dziennik 1959-1965*, Warszawa 1974, s. 217-218.

ciągle podkreślający swoją wszechwładzę” urzędnicy kazali mu np. dostarczyć zaświadczenie, że... nie (!) pracuje w Wydawnictwach Artystycznych i Filmowych³⁴. Na tym etapie następował zwykle pierwszy kontakt z SB. Jej funkcjonariusz Krzysztof R. opowiadał: „W biurach paszportowych siedzieli tylko nasi ludzie. Spławiali petenta byle czym. Jak taki postął w kolejce kilka razy, wykłócił się i nie dostał do środka, albo wszedł, ale brakowało mu jakiegoś dokumentu (zawsze przecież czegoś brakowało), to następnym razem przychodził skruszony. Wtedy można było powiedzieć takiemu: proszę za mną. A na zapleczu siedział oficer operacyjny. Człowiek dostawał paszport albo go nie dostawał. Jeśli coś dla nas zrobił – dostawał, jeśli nie – to do widzenia, proszę przyjść innym razem”³⁵.

Udających się za granicę czekała „prośba” o podpisanie zobowiązania dotyczącego „lojalności wobec państwa polskiego”. Czasami próbowano zlecać zadania. W 1969 r. do napisania raportów przekonywał Jerzego Suszkę, „w sposób naturalny, jakby chodziło o najzwyczajszą rzecz w świecie” – kapitan wywiadu – „młody, świetnie ubrany, sympatyczny”, który po odmowie życzył mu miłej podróży i przyjemnego pobytu³⁶. Niektórzy wiedzieli, że wszystko to to pułapka, wstęp do „werbunku”, ale tylko nieliczni bez obawy mogli pozwolić sobie na odrzucenie „propozycji”: „ja na żadne warunki nie idę. Albo jadę i będę widział tych ludzi, których zawsze widuję. [...] To byłoby nawet dla was gorzej – gdybym ich unikał, to by powiedzieli, żeście mnie zastraszyli. I będę im mówił to, co myślę. A żeby pani powiedzieć, co myślę, musiałbym tu u pani siedzieć przez rok” – stwierdzał w rozmowie z emisariuszem KC Mycielski³⁷. O mniej ryzykownym sposobie opowiadał prof. Aleksander Gieysztor: „przy szantażu: pan (pani) nie dostanie paszportu, «jeśli nam nie pomoże» – stypendysta spokojnie pytał: «Czy mam zawiadomić uczelnię francuską (włoską), że odmówiono mi wydania paszportu?» Taka postawa na ogół skutkowałą rezygnacją służb

34. S. Kisielewski, *Dzienniki*, s. 187.

35. B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *Pajęczyna*, Warszawa 1992, s. 74.

36. J. Suszko, *Donosy na Kisiela. Zeznania kandydata na donosiciela*, Warszawa 2006, s. 162-163.

37. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 232.

z dalszego wywierania nacisku, choć oczywiście nie zawsze³⁸. W przypadku filozofa profesora Stefana Swieżawskiego pomogła groźba, że o ewentualnych kłopotach poinformuje swojego kolegę, członka Académie Française Étienne Gilsona, z którym planował jedno ze swych paryskich spotkań³⁹. Znakomitym refleksem wykazał się ksiądz Bronisław Dembowski. Wezwany do Pałacu Mostowskich, usłyszawszy, że Polska Ludowa nie widzi żadnych korzyści w pozwoleniu mu na opuszczenie granic, odparował: „Jeden obywatel niezadowolony więcej – to wytrzymacie. Ale pan wie, że zaprosił mnie mój brat z uniwersytetu w Chicago. Wie pan też, że na tym uniwersytecie są zwolennicy proradzieckiej polityki. Co ma mój brat im powiedzieć, gdy go będą pytać, dlaczego jego brat, ksiądz, nie dostał paszportu?”⁴⁰ Niezgoda na podpisanie „instrukcji” okazywała się łatwiejsza, gdy wyjeżdżającemu towarzyszyć miał „opiekun”. Naukowiec, świadomy, że „ludzie pewni, dojrzały politycznie, o niczym innym nie marzą jak o wyjeździe na Zachód i są niepokieszeni, jeśli nie wyjeżdżają”, a bez niego nie uda się tam żaden „partyjny”, mógł zatem, licząc na ustępstwa ze strony władzy, zakomunikować o rezygnacji „skoro tak to wygląda i takie są wymagania”⁴¹.

Esbeckie pole manewru poszerzało się przy podróżach wielokrotnych. Pisał o tym ze znanstwem, na podstawie własnych bogatych doświadczeń, znakomity szermierz i agent kilku tajnych służb Jerzy Pawłowski: „system uzależniania sportowców [...] polega w końcu na tym, że się wybiórczo przymyka oczy na określony poziom przewożenia przez granicę i odpowiedni – do rangi zawodnika – poziom takiego handlu. Wszystko jest półlegalne albo i nielegalne. Formalnie biorąc, jest to łamanie prawa PRL-u. Jednak dopóki delikwent sprawuje się grzecznie [podkr. JB], pozwala mu się przy okazji wyjazdu coś wywieźć i zarobić. Ale jeśli tylko władza będzie z niego

38. R. Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001, s. 246.

39. Z. Nosowski, *Zatwardziały i wsteczny. Jak esbecy nie złamali profesora Swieżawskiego*, „Więź” 2007, nr 2/580, s. 84.

40. *Być księdzem. Rozmowa z ks. prof. Bronisławem Dembowskiem, rektorem kościoła św. Marcina*, w: K. Jagiełło, *op.cit.*, s. 57.

41. A. Libera, *Madame*, s. 127 i 129.

niezadowolona [podkr. JB], to mu może wyciągnąć całą sprawę i zrobić takie dochodzenie, że długo to popamięta. Ten sam mechanizm – czasem ze skutkiem – stosowano też wobec artystów, naukowców, wszystkich wyjeżdżających. Zasada była wszędzie ta sama – skorumpowany, a więc już jest nasz”⁴².

Opuszczających kraj poddawano wzmożonej inwigilacji. „Jednocześnie Jarosław [Iwaszkiewicz] – pisał w dzienniku Mycielski – ma mi coś ważnego do powiedzenia. [...] Wyobrażam sobie, że coś związanego z moimi jazdami za granicę i zainteresowaniem, które teraz wykazuje moją osobą UB (czyli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych [...])”⁴³. Sam tego rodzaju kontrolę traktował jako sprawę oczywistą: „U mnie była przez 2,5 godziny pani Szubertowa z KC⁴⁴, chyba zbadać, co ze mną – przed moją jazdą na jury muzyczne do Monaco”⁴⁵. Nękania nie uniknął także prof. Gieysztor. Gdy bezpieka dowiedziała się o jego kontaktach na Zachodzie z dawnym przyjacielem z BIP-u, zastępcą dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Tadeuszem Żenczykowskim, przez kilka miesięcy, w kilkutygodniowych odstępach, proponowała mu „towarzyskie spotkania”, by później zacząć naciskać na nawiązanie współpracy⁴⁶. Podobne przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Udzielane pouczenia zawsze wyglądały podobnie. Towarzyszka Schubertowa ostrzegła: „niech pan uważa, żeby się pan nie dał sprowokować. Oni mają tyle sposobów, mogą pana

42. J. Pawłowski, *Najdłuższy pojedynek*, Warszawa 1994, s. 64.

43. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 70.

44. Irena Schubertowa, na przełomie lat 60. i 70. dyrektor departamentu Muzyki w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

45. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 229-230.

46. „Zaczęli mi delikatnie sugerować, o co ja powinienem wypytywać Żenczykowskiego! Było oczywiste, że chcieli mnie ustawić w roli tego, który będzie im referował na bieżąco sytuację w «Wolnej Europie», czerpiąc informacje z najlepszego źródła, bo bezpośrednio od wicedyrektora rozgłośni! Poczulem się nieprzyjemnie. [...] wyłożyłem mu [Żenczykowskiemu] całą sprawę. [...] «Co proponujecie» – spytał mnie. «Musimy ten kontakt przerwać – odpowiedziałem. – Gdy oni obserwując nas, skonstatują, że przestaliśmy się widywać, po jakimś czasie dadzą mi spokój». No i na tym się moje spotkania z «Kanią», czyli Żenczykowskim skończyły. UB, jak mniemam, z rozczarowaniem doszło do przekonania, że się już więcej z nim nie spotykam. Jestem pewny, że inwigilacji nie zaniechano, trwała”, R. Jarocki, *op.cit.*, s. 249-250.

wykorzystać, ogłosić jakieś oświadczenie pana”⁴⁷. Przed wyjazdem do Francji w 1956 r. grupę młodych naukowców indoktrynował żarliwy zelota komunizmu i główny *politruk* nauk społecznych Adam Schaff: „mieliśmy długą i nużącą odprawę w Pałacu Kultury na temat jak mamy się zachowywać, czego unikać itp. z niezbyt zawołowanymi groźbami, co może każdego z nas czekać, gdyby miał się nie zastosować do tych wskazań” – przypominał sobie prof. Ryszka⁴⁸. Płk Stanisław Morawski, dyrektor IV Departamentu MSW, napominał Kisielewskiego, już po Grudniu 1970: „Mówił też, że będą mnie tam indagować ludzie z «WE», ale że ma do mnie «zaufanie» jako do człowieka wyrobionego politycznie, że przeciw rozmowom nic nie ma, tylko «żeby uważać»”⁴⁹. Nic nie zmieniło się pod tym względem zresztą i później. W połowie lat 70. Adamowi Zagajewskiemu zwracano uwagę, aby nie zapomniał, „że jest Polakiem i mieszka w Polsce”⁵⁰. Po nieudolnie zakamuflowanej próbie „werbunku”, instruowano z kolei bohatera *Madame*⁵¹: „Konferencje, sympozja to tylko wabik, przynęta. [...] Zaproszą pana na kawę, na obiad do restauracji, i ani się pan obejrzy, jak pan zdradzi ojczyznę. [...] Będą panu schlebiali, tańczyli wokół pana, proponowali pieniądze, żeby pana rozmiękczyć – żeby pan puścił farbę... [będą] zachęcać do skalowania ustroju demokracji ludowej. [...] Niech się pan ma na baczności!”⁵²

Prof. Gieysztor, wielokrotnie udający się za granicę na różnego rodzaju pobyty naukowe, za „niegroźnego obywatela” uznany został dopiero, gdy okazało się, że na czas wraca do kraju, a jego wywiady dla zachodniej prasy dotyczą tylko tematów

47. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 232.

48. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 155.

49 S. Kisielewski, *Dzienniki*, s. 609-610.

50. H. Głębocki, «Świat nie przedstawiony». *SB wobec pisarzy «nowej fali» w PRL (teczka Adama Zagajewskiego)*, w: *idem, Policja tajna. przy robocie. Z dziejów państwa policyjnego w PRL*, Kraków 2005, s. 301.

51. Jego pierwowzoru mogliśmy się domyślać w Jerzym Axerze jr., Libera przyznawał jednak: „A rozmowa Jerzyka z kierownikiem Biura Współpracy z Zagranicą jest niemal stenogramem mojej rozmowy – i to kiedy!, nie w żadnych latach 60., lecz w roku 1977 – kiedy to dostałem zaproszenie od Becketta i Akademii der Kunst w Berlinie Zachodnim na premierę jego nowych sztuk i odmówiono mi paszportu”, [A. Libera], *Zart...*, s. 10.

52. *Idem, Madame*, s. 129-130.

związanych z działalnością zawodową⁵³. Sam mówił o trudnościach innych: „Jeśli więc moja pozycja nie zachęcała służb specjalnych do wtrącania się do mych wyjazdów zagranicznych, to protegowanych i wysyłanych przeze mnie na Zachód stypendystów, moich i kolegów uczniów, Służba Bezpieczeństwa wzywała na rozmowy przed wyjazdem i po powrocie. Gdy mnie o tym przestraszeni informowali, prosząc o radę, sugerowałem, aby grzecznie acz stanowczo odmawiali jakiegokolwiek świadczenia usług. Proszę mówić: «Jestem mediewistą, interesuję się średnio-wiecznymi miastami i szkolnictwem przyklasztornym we Francji w X w. lub życiem rzemieślników w Padwie w IX wieku» itp. «Muszę od rana do wieczora ślęczeć w archiwach i bibliotekach. Na nic innego nie mam czasu. Spotykam się tylko z naukowcami o podobnym reżimie pracy. Jeśli panów interesuje, czym zajmowali się Wenecjanie w czasach porównywalnych z naszym Mieszkiem I, to proszę bardzo»”⁵⁴. Podobną metodę zastosował prof. Świeżawski: „Nie jadę na to, aby się spotykać z Polakami, tylko po to, aby się spotkać z moim mistrzem – przekonywał. – Ale Polaków na pewno będę spotykał” – dodawał⁵⁵.

Autorzy znajdujących się w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego sprawozdań niewątpliwie także przechodzili przez podobny czyściec. Postawy adeptów podróży zapewne znacznie się różniły. O ile desperaci zdecydowanie odmawiali współpracy, inni zapewne ze skrupułami, albo i bez nich, dostosowywali się do obowiązujących reguł gry. Znajdowali się jeszcze „patrioci”, uznający służbę dla „wywiadu PRL” za zaszczytny obowiązek⁵⁶. Wydaje się, że większość *nolens volens* spełniała stawiane wymagania, choć robiąc wszystko, by w jak najmniejszym stopniu wysługiwać się władzy i w miarę możliwości pozostać w zgodzie z własnym sumieniem⁵⁷. Motywy bywały zresztą indywidualne i po latach często są już nie do ustalenia. Tak napraw-

53. R. Jarocki, *op.cit.*, s. 245.

54. *Ibidem*, s. 245-246.

55. Z. Nosowski, *op.cit.*, s. 83.

56. Motywowali tak swoje działania m.in. późniejsi ministrowie spraw zagranicznych III RP – Andrzej Olechowski, Włodzimierz Cimoszewicz i Dariusz Rosati.

57. Przykładem, wedle ich własnych oświadczeń, sprawy Jerzego Holzera oraz Marka Piwowskiego. Podobnie, w świetle opublikowanych materiałów, miała się rzecz z Ryszardem Kapuścińskim.

dę nigdy nie dowiemy się, czy piszący poniższe słowa aktywista partyjny na Wydziale Prawa UW robił to z całkowitym przekonaniem i pełną szczerością: „pojawiają się we Francji rozmaite publikacje naukowe, które na temat socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości zawierają informacje tendencyjne i szkalujące nasz ustrój. [...] Niejednokrotnie też zauważyłem, że moje informacje na temat demokratycznego charakteru procesu karnego [w PRL-u], rozbudowania w nim gwarancji praw oskarżonego, pozycji obrońcy itp. były swojego rodzaju rewelacją, czasem przyjmowaną z niedowierzaniem”⁵⁸.

Ani jeden z naukowców nie zdobył się oczywiście na danie świadectwa trudnościom z samym otrzymaniem paszportu. Poza nielicznymi wzmiankami w rodzaju: „Pragnę bardzo uprzejmie podziękować Władzom Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego za umożliwienie mi wyjazdu do Sèvres i sprawne zorganizowanie formalności”⁵⁹, nie znalazłam danych dotyczących szykowania podróży pod względem urzędowym. O tym, że pewne problemy istniały, informował tylko jeden krótki akapit: „po raz pierwszy [...] tym razem [podkr. JB] nie miałem żadnych kłopotów i wyjechałem w planowanym terminie. [...] Dobrze by było aby wszystkie wyjazdy były przygotowywane w taki sposób”⁶⁰. W zawołowany sposób dowodzi to komplikacji i uciążliwości procedur, nie zawsze kończących się sukcesem.

Problem ucieczek: «déserte»⁶¹

„Z Paryża się nie wracało – przytaczał panujący pogląd Henryk Grynberg. – Nie tylko pisarze, filmowcy, malarze. Opo-

58. AUW, Andrzej Murzynowski, sprawozdanie z 27.06.1969. Kiedy w 1956 r. Tadeusz Łychowski przed szerokim francuskim audytorium „ze swadą opowiadał o dobrodziejstwach naszego ustroju dla świata pracy”, obecny na sali Georges Friedmann „nie wytrzymał i wrzasnął: [...] Niech pan to powie robotnikom Poznania”, F. Ryszka, *op.cit.*, s. 163. Jak widać wytrzymałość Francuzów też miała swoje granice.

59. AUW, Irena Wojnar, sprawozdanie [1967].

60. AUW, Marek Demiański, sprawozdanie z 5.09.1972.

61. Libera użył cytowanego słowa w znaczeniu: „Uciekaj; wiew stąd; uchodź”; *Madame*, s. 360. Statystyczną analizę zjawiska dał W. J. Modra-

wiadali o dziewczynie z komunistycznej rodziny, która też przejechała tylko w odwiedziny, ale jak zobaczyła Paryż, to powiedziała: Ja się stąd nigdzie nie ruszam! Zostawiła w Warszawie narzeczonego u progu uniwersyteckiej kariery i wyszła za szefa kuchni z północnych Włoch. Z Paryża nie wracali nawet komuniści, bo dużo lepiej być komunistą w Paryżu niż w Warszawie⁶². Mycielski zauważał: „Znowu parę osób wieje na Zachód. [...] Jakiś konsul ze Szwecji, urzędnik z Wiednia, pianistka Siedzieniewska – co uderza w dyrektora Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą Płazę⁶³, bo podobno kursowali na stałej zasadzie. Ale te podsłuchy, przesłuchiwanie, pilnowanie, niepewność – niecierpliwia⁶⁴. W tym kontekście ostrożność władz w wydawaniu paszportów nie jest aż tak zdumiewająca: „Ten obłęd z wyjazdami! Ta psychoza ucieczek!... [...] w tym całym bagienku ludzie odchodzą od zmysłów i zaczynają wiać. [...] Ta atmosfera podejrzeń: kto coś knuje po cichu, kto sobie szykuje grunt. «Pojechał!... Wróci? Nie wróci?... Nie wróci!... Kto następny?... Poprosił o azyl! Został!... Wyszła fikcyjnie za mąż...»⁶⁵.

Uczeni mieli inne powody, skłaniające do przedostania się na Zachód i zamieszkania w „Wolnym Świecie”. „Najlepsi albo są obcy, albo zwiewają stąd” – wykrzyczał profetycznie niejaki Rożek⁶⁶; „inteligentny czy twórczy chłopak musi albo uciekać, albo ugrzęznąć w otoczeniu” – uważano⁶⁷. Wybór taki

kowski, *Ucieczki z PRL – Kto, jak, dlaczego? (aspekty prawno-kryminologiczne)*, Warszawa 1992. Autor, rzecz jasna, nie był w stanie wyodrębnić jako osobnej kategorii zbiegów pracowników nauki i ludzi kultury.

62. H. Grynberg, *Uchodźcy*, Warszawa 2004, s. 21.

63. Bogusław Płaza (ur. 1928), urzędnik Ministerstwa Kultury i Sztuki od 1952, dyrektor Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą od 1967, wiceminister w MKiSz 31.01.1972-26.07.1973, następnie wiceprezes RSW „Książka-Prasa-Ruch”. Mimo jednoznacznej proweniencji uchodził za człowieka miłego i w zasadzie przyjaznego: „zupełnie sympatyczny ubeczek [...] cwaniak, ale bez złości, choć na pewno jak trzeba, to i chamowaty być potrafi” – zapamiętał go Kisielewski, *Dzienniki*, s. 693.

64. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 384.

65. A. Libera, *Madame*, s. 136. O takiej atmosferze mówił Libera także w jednym z wywiadów: „Ze w niektórych kręgach środowiska akademickiego panuje psychoza ucieczek na Zachód? [...] – Czy tak nie było?”, *idem*, *Żart...*, s. 9.

66. *Idem*, *Madame*, s. 98.

67. Z. Mycielski, *Dziennik 1950-1959*, s. 241.

niejednokrotnie stanowił jedyną szansę zrobienia kariery naukowej, szczególnie w dziedzinach ścisłych: „Niestety brak mikroskopu elektronowego lub nawet dostępu do niego, nie pozwoli mi na wykorzystanie zdobytego doświadczenia” – ubolewał jeden ze stypendystów⁶⁸.

Motywy wyjazdów

Motywy miały najczęściej charakter zawodowy. Wobec niemal dziesięcioletniego odcięcia od wszelkich kontaktów ze światem chodziło przede wszystkim o dotarcie do źródeł i opracowań, możliwość pracy w bibliotekach i archiwach, przeprowadzanie kwerend, zapoznawanie się z bibliografiami, a także odświeżanie i nawiązywanie znajomości oraz konsultacje z miejscowymi autorytetami. Elżbieta Grabska wspominała: „mogłam poznać to, co u nas było niedostępne”⁶⁹. Prof. Kula podkreślał: „Pobyty w Paryżu pozwalały śledzić źle napływające do Polski wydawnictwa, a więc utrzymywać się *au courant* tendencji nauki światowej. Pozwalały je kupować, co w niektórych dziedzinach było fundamentalne. Umożliwiały zobaczenie, a nawet poznanie sław nauki światowej. To, że mogliśmy tych ludzi zobaczyć, a nieraz poznać, zmniejszało naszą prowincjonalizację”⁷⁰. Przekonanie o niezbędności współpracy akcentowano także w sprawozdaniach, udowadniając np., że wykonywanie w kraju prac sinologicznych „jest zupełnie niemożliwe zarówno ze względu na szczupłość zasobów bibliotecznych i niedostępność podstawowych materiałów źródłowych jak i ze względu na konieczność kontaktów z wybitnymi specjalistami francuskimi”⁷¹.

Podróż okazywała się równie istotna zarówno dla matematyków, fizyków teoretycznych i doświadczalnych, jak i chemików czy biologów. Mogli korzystać z aparatury całkowicie w Polsce niedostępnej, z zaawansowanych technologii⁷² i

68. AUW, Jerzy Moraczewski, sprawozdanie [1968].

69. [E. Grabska], *Wyrosłam z «Żeromszczyzny»*. Rozmowa z doc. dr [...], w: M. Bajer, *Blizny po ukąszeniu*, Warszawa 2005, s. 45.

70. M. Kula, *op.cit.*, s. 118.

71. AUW, Mieczysław Jerzy Künstler, sprawozdanie z 16.04.1967.

72. „Jedyny bodajże mikroskop – el[ektronowy] resortu oświaty znajduje

perfekcyjnie przygotowanych stanowisk badawczych. Tym bardziej, że francuska nauka, dzięki znacznemu zwiększeniu nakładów rządowych, przeżywała w omawianym okresie swe powojenne apogeum. „Laboratorium Fizyki ENS jest znakomicie wyposażone w najnowszą aparaturę amerykańską i europejską. Posiada pełną instalację helową, duże elektromagnesy, monochromatory i spektrometry o wielkiej sile rozdzielczej, znakomite oprzyrządowanie rejestrujące” – zauważał Maciej Suffczyński⁷³.

Obok pobudek mniej czy bardziej górnolotnych bywały jednak i całkiem przyziemne. Te wiązały się np. z prowadzoną na Zachodzie „działalnością handlową” i nielegalnymi sposobami zarobkowania. Przykład szedł „z góry”, bowiem np. wicedyrektor Departamentu II MSW pułkownik Henryk Żmijewski w 1969 r. kazał przywieźć z Berlina 100 tys. żyletek „Silver”; jego zarobek wyniósł ponad 800 tys. zł.⁷⁴ Interesy robiono i w mniejszej skali, na miarę możliwości. Jedną ze sportretowanych przez Liberę postaci – docent Dołowy udając się do Francji zabrał puszki kawioru astrachańskiego, a po ich sprzedaży zaopatrzył się w parę tysięcy końcówek do długopisów, przeznaczonych dla „prywatnej inicjatywy”⁷⁵. Wielkim powodzeniem cieszyły się towary w Polsce deficytowe. „Wirpsza chory w szpitalu, prosi mnie, żebym mu z Paryża przywiózł choć kilogram cytryn. [...] Jadę więc do Paryża samolotem po kilo cytryn i 500 sztuk

się do dyspozycji biologów na UJ, jest przeciążony, a do mikroskopów będących w gestii służby zdrowia dostęp jest bardzo trudny”, A UW, Jerzy Moraczewski, sprawozdanie [1968]; „Na wykonanie pracy, której Francuzi poświęcają 3 miesiące, nam ze względu na brak odczynników i aparatury potrzeba co najmniej roku”, *ibidem*; „szczególnie istotna jest możliwość [...] przeprowadzenia trudnych lub nawet niemożliwych do zrealizowania w kraju obliczeń”, A UW, Anna Jurkiewicz, sprawozdanie [1970/1971].

73. A UW, Maciej Suffczyński, sprawozdanie [1968].

74. B. Stanisławczyk, D. Wilczak, *op.cit.*, s. 70.

75. Jerzyk, do prowadzonej przez docenta Dołowego działalności odnosił się z ironią i niesmakiem: „Zysk na jednym stoiku – kilkanaście dolarów, nawet gdy się sprzedaje za pół zachodniej ceny. Po prostu złoty interes. I prawie bez ryzyka. Wywóz kawioru z kraju nie budzi większych zastrzeżeń. Jako produkt niepolski, nie jest objęty cłem, przynajmniej w takich ilościach. A w wóz na Zachód... ejże, kto tutaj kogo sprawdza! Ceniony wysoko specjał skupują – z podziękowaniem – eleganckie lokale”. A. Libera, *Madame*, s. 131. „Ze sekretarz POP wykorzystuje delegację służbową do pokątnego handlu kawiorom?” – zapytywał retorycznie po latach Libera, [*idem*], *Zart...*, s. 9.

papieru do maszyny?” – dziwił się nieco samemu sobie Mycielski⁷⁶. Innym razem o dokonanie zakupu prosił Stanisława Kołodziejczyka: „Tutaj nie ma porządnego zeszytu, w dobie sputników” – podsumowywał⁷⁷. Zapobiegliwy Sławomir Mrozek wziął ze sobą radioodbiornik „Szarotka”, dzięki któremu stał się właścicielem... kamizelki⁷⁸. Wspaniały przegląd „importowanych” artykułów pierwszej potrzeby dał po latach prof. Kula: „koszule *non-iron*, swetry, płaszcze ortalionowe, skarpetki, okulary słoneczne i ewentualnie optyczne. Kobiety kupowały torebki, pantofle, kurtki zamszowe i pończochy (rajstopy pojawiły się później). Niewielu z nas było dandysami, niewiele naszych koleżanek, żon, córek czy matek było wielkimi elegantkami, ale te nowe wówczas bądź po prostu łatwiej osiągalne niż w Warszawie produkty były przyjemne i poświadczaly związek z lepszym światem. Wielu z nas, w tym także mężczyzn, kupowało w Paryżu nawet bieliznę – gdyż wydawała nam się jakby normalniejsza niż barchanowe kalesony na troczki *à la* MHD (znajomy Polak z Paryża dziwił się: «Kobiety zawsze kupowały bieliznę w Paryżu, to normalne. Żeby jednak mężczyźni!») Myśmy zaś odpowiadali: «U nas majtki są okropne, bo towarzyszy Gomułka najpewniej nosi długie kalesony na troczki»).

Kupowaliśmy w Paryżu drobne artykuły gospodarstwa domowego, które po prostu ułatwiały życie. Przywożone przez nas zielone, szorstkie szmatki do zmywania garnków, gąbki, ściereczki do kuchni, pozwalały nam przyjemniej i wygodniej żyć [...]. Kupowaliśmy artykuły piśmienne od Josepha Giberta, za pomocą których było nam wygodniej pracować. Francuskie BICi nie ciekły jak polskie pióra kulkowe, francuskie fiszki (epoka przedkomputerowa!) były przyjemne, pudełka do nich wygodne. Francuskie notesy miały dobry papier, francuskie spinacze trzymały kartki, a kalendarzyki z jedną kartką na cały dzień były wygodniejsze nawet niż jedyny sensowny w tych latach w Polsce kalendarzyk «Orbisu». [...] Choć dziś trudno w to uwierzyć, przywoziliśmy z Paryża papier do pisania, kalkę

76. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 127.

77. *Ibidem*, s. 136.

78. S. Mrozek, *Baltazar. Autobiografia*, Warszawa 2006, s. 195-196 oraz 207-208.

maszynową, taśmy do maszyny, koperty lotnicze i przebitki⁷⁹. Jednym z nielicznych, który mimo posiadania dostatecznej ilości franków z niechęcią oddawał się zakupowemu szaleństwu był „Europejczyk” i wieczny malkontent Jerzy Andrzejewski: „we Włoszech wszystko jest i lepsze, i tańsze” – zauważał, utyskując, że jego nowa koszula okazała się „drogą tandetą”⁸⁰.

W słodkiej Francji

Naukowcy przebywali za granicą od kilku dni (konferencje, sympozja, zjazdy, kolokwia) do kilku tygodni (obozы wakacyjno-szkoleniowe)⁸¹ i miesięcy (stypendia), a nawet do ponad roku (długoterminowe staże naukowe). Najczęściej w stolicy IV, a potem V Republiki, głównie na zaproszenie VI Sekcji École Pratique des Hautes Études, ale także w Grenoble, Tuluzie, Marsylii, Nancy i innych miejscowościach. Dodać tu trzeba dość powszechną praktykę polegającą na zaniżaniu kryteriów: profesorowie i docenci zajmowali miejsca przeznaczone dla doktorów, ci zaś – dla studentów. Prośby o przydzielenie do określonego ośrodka akademickiego, ze względu na własną politykę Francuzów względem przyjezdnych, nie zawsze uwzględniano. Jeden z Polaków skarżył się: „Prosiłem o skierowanie mnie do Paryża [...]. Skierowany zostałem jednak, przez władze francuskie, do Lyonu. [...] Poprosiłem o ponowne rozpatrzenie mojej prośby i, w wypadku, gdyby przyznanie mi miejsca w Paryżu okazało się niemożliwe, skierowanie mnie do Strasbourga”. Za sprawą tego typu komplikacji realizacja powziętych planów stawała się znacznie utrudniona, a czasem wręcz niemożliwa: „Na uniwersytecie strasburskim pracuje stale trzech językoznawców zajmujących się problematyką interesującą mnie. [...] Pierwszy z nich od 2 lat zrezygnował z organizowania seminariów [...]. Prof. G. Straka był nieobecny przez pół roku

79. M. Kula, *op.cit.*, s. 120.

80. J. Andrzejewski, *Dziennik paryski*, wstęp i oprac. W. Lewandowski, Warszawa 2003, s. 21 i 49, list z 19.12.1959 oraz 19.01.1960.

81. W 1956 r. Ryszka, z grupą młodych, obiecujących naukowców, udał się na seminarium poświęcone pojęciu „postępu”, a poprzedzone niezwykle atrakcyjną wycieczką po całym kraju, F. Ryszka, *op.cit.*, s. 154-155.

wykładając w tym czasie na jednym z uniwersytetów kanadyjskich. Prof. Muller wreszcie zrezygnował z prowadzenia swojego seminarium [...] począwszy od stycznia 1967 nie znajdując dostatecznej liczby słuchaczy” – dodawał cytowany powyżej stypendysta⁸².

Wielokrotnie zdarzały się supliki o przesunięcie daty powrotu. Czasami uwzględniane⁸³, najczęściej spotykały się jednak z biurokratyczną odmową, co np. uniemożliwiało finalizowanie podjętych prac. „Po wstępnym okresie niepowodzeń zacząłem uzyskiwać pozytywne rezultaty [...]. Jednakże badań tych nie ukończyłem, bowiem upłynął termin mojego pobytu” – ubolewał Jerzy Moraczewski⁸⁴.

*Finanse*⁸⁵

Wedle powszechnie przyjętego zwyczaju uczonych przyjeżdżających do Polski, pomijając sowieckich, opłacała strona wysyłająca, natomiast zachodnie pobyty Polaków finansował kraj przyjmujący⁸⁶. PRL-owskie władze fundowały delikwentom co najwyżej samą podróż⁸⁷.

82. AUW, Bohdan Krzysztof Bogacki, sprawozdanie [1967].

83. „Po zakończeniu zjazdu pozostałam, za zgodą moich władz uniwersyteckich, jeszcze dziesięć dni w Paryżu [...] aby w Bibliothèque Nationale uzupełnić dokumentację do pracy habilitacyjnej”, AUW, Halina Suwała, sprawozdanie z 29.02.1968.

84. „Strona francuska zwróciła się do Min. Oświaty za pośrednictwem prof. Z. Raabego o przedłużenie mego pobytu we Francji jeszcze o cztery miesiące. Ministerstwo udzieliło odpowiedzi odmownej, co było o tyle nieprzyjemne dla prof. de Puytaraca, że zakupił on dla mnie pewne drogie dość substancje radioaktywne i przeznaczył mi do pomocy technika”, AUW, Jerzy Moraczewski, sprawozdanie [1968]. Odrzucanie tego typu próśb czasami przyczyniało się do samowolnego przedłużania pobytów, a w konsekwencji pozostawania we Francji na stałe, na co zwracała uwagę ambasada PRL w Paryżu, M. Pasztor, *op.cit.*, s. 273.

85. Por. P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 210-213.

86. *Idem*, *Życie codzienne zagranicznych studentów na polskich uczelniach w okresie stalinizmu*, „Przegląd Polonijny” 2004, z. 2, s. 78.

87. „Ponieważ wyjazd mój został zrealizowany w ramach współpracy i wymiany naukowej między obu krajami, koszty mojego pobytu we Francji pokryła strona zapraszająca, natomiast Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego opłaciło moją podróż”, AUW, Zofia Karczevska-Markiewicz, sprawozdanie z 10.05.1967; „Koszty pobytu pokrywała strona francuska”,

Przyznawana przez Francuzów *allocation* była tymczasem kwotą zenująco niską. Często nie umożliwiała nie tylko opędzenia mniej pilnych wydatków, związanych np. z kupnem książek czy rozrywkami, ale nawet dokonywania niezbędnych opłat. Od 1962 r. stosowano zasadę trójstopniowości: naukowcy w randze doktora otrzymywali 700 nowych franków, docenci – 900, natomiast profesorowie – 1200⁸⁸. „Środki utrzymania okazały się wystarczające, jednak nie pozwoliły na wygodne zakwaterowanie. Stypendium (700 F) starcza akurat na pokrycie kosztów wyżywienia i bardzo skromnego mieszkania” – informowano po przyjeździe⁸⁹. Wyjeżdżający zwracali uwagę na coraz wyższe ceny, podkreślali, że tylko dzięki czynionym (np. w związku z lokum czy posiłkami) oszczędnościom mogli pozwolić sobie na wykonywanie „ponadprogramowych” fotokopii czy nabywanie skryptów⁹⁰. Wiele szczęścia miała Joanna Szczepańska: „Możliwość zatrzymania się [...] bezpłatnie [...] pozwoliła mi na opłacenie [...] kosztów związanych z wykonaną przeze mnie dokumentacją, w wysokości 183 F (przejazdy autobusem podmiejskim do miejsca zamieszkania artysty w Nogent-sur-Marne 4 F dziennie, wywołanie 10 filmów fotograficznych 60 F, film kolorowy wraz z wywołaniem 27 F)” – wylczyła skrupulatnie⁹¹. Sytuację nieco ratowała szansa korzystania z szeregu ulg i ułatwień (obiady w stołówkach, bezpłatne kursy językowe

AUW, Jan Detko, sprawozdanie z 26.08.1968; „Koszty mego pobytu w Francji zostały pokryte przez stronę francuską, a koszty podróży przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego”, AUW, Wacław Nazarewicz, sprawozdanie z 5.03.1970.

88. M. Pasztor, *op.cit.*, s. 218; por. także AUW, Elżbieta Kaczyńska, sprawozdanie z 7.06.1968; Lucjan Grobelak, sprawozdanie [1971]; Karol Krzyżewski, sprawozdanie z 10.04.1970.

89. AUW, Elżbieta Kaczyńska, sprawozdanie z 7.06.1968. Antoni Libera w konwencji prozy Janusza Głowackiego opisuje wypadek młodego stypendysty Gustawa, który mając zapewniony wikt i opierunek, ale, dysponując jedynie dwudziestoma dolarami, jął się potajemnego wyciągania bilonu wrzucanego przez turystów „na pamiątkę” w tonń Lemanu, A. Libera, *Liryki...*, s. 119-148.

90. „Dzięki możliwości dokonania pewnych oszczędności w miejscu zakwaterowania, mogłem zrobić fotokopie interesujących mnie materiałów, przywożąc w ten sposób do kraju «oryginalne» dokumenty i oszczędzając dzięki temu dużo czasu, co pozwoliło mi wykonać więcej pracy niż pierwotnie zamierzałem”, AUW, Lucjan Grobelak, sprawozdanie [1971].

91. AUW, Joanna Szczepańska, sprawozdanie z 4.11.1967.

i wycieczki itd.)⁹².

Tyle sprawozdania. Rzeczywistość kształtowała się dużo barwniej, a w niektórych momentach wręcz tragikomicznie. Ponieważ Polacy egzystowali czasami na granicy niezbędego do przeżycia minimum, jest oczywiste, że w relacjach jako jeden z głównych problemów występują finanse⁹³.

Mieszkało się w jakimś obskurnym hoteliku, pochłaniającym ze 200 franków. Kolejne 50 przeznaczano na bilet do metra. Aby przeżyć miesiąc, pozostawało niewiele. Większość *menu* stanowiło to, co udało się przywieźć z kraju. Obyczaj ten stał się zresztą tak powszechny, iż uległ mu sam Józef Tejchma, wówczas członek Biura Politycznego. Spędzając w latach 70. wakacje na Zachodzie dał się namówić przyjacielowi z tranzytowej Czarnogóry i zabrał ze sobą pokaźne zapasy: „Musieliśmy [...] w hotelu dokładnie sprzątać skorupki, aby gospodarze nie zorientowali się, że do Włoch przyjechał polski premier z własnymi jajkami”⁹⁴. Podstawą prowiantu były pocziwe kabanosy, jeśli tylko udało się je kupić przed wyjazdem, i sucha kiełbasa, wywieszana choćby w szafie lub za oknem, dla ukrycia przed wścibskimi, a niezbyt przykładającymi się do pracy pokojówkami lub konsjerżkami (jedzenia w pokoju surowo wzbraniano). Obiad w bistro – głównie frytki (w Londynie *fish and chips*). Zastępczy wariant to bułka ze szklanką stołowego wina. Jeszcze jakaś kafejka na stojąco – kawa i duży kawałek ciasta – niedrogiego i sycącego. Na noc – ewentualnie herbata, krajowy „Ulung”, zagotowana za pomocą przeschmuglowanej przez strażę czujnych portierów grzałki. Bywali też zaradni – żadnych restauracji, z napiwkami! Gdy kończyły się im polskie produkty, żywili się tym, co najtańsze, m.in. sardynkami z puszek⁹⁵. Do historii przeszedł pewien racjonalizator, *nota bene* badacz paryskich nekropolii, który nie zważając na brak garnka, gotował zupę z torebek w zlewie. W 1964 r. w domu polskim w Paryżu przy ulicy Lamandé zamieszkiwał stypendysta z Akademii Rolniczej

92. AUW, Andrzej Wojtasiewicz, sprawozdanie z 25.10.1969.

93. Opinia zbierającego je P. Pleskota.

94. J. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974-1977*, Kraków 1991, s. 95.

95. W. Kubacki, *op.cit.*, s. 11, notował podczas pobytu w Londynie: „Po drodze kupuję na kolację bułkę, porcję szynki lub sera i banany”.

w Poznaniu, „chłopisko wyrosnięte i silne, przeto wymagające stosownego pożywienia”. Mimo to przez kilka miesięcy jadł wyłącznie bagietki i pił jedynie mleko, a apetyt zaspokajał tylko wtedy, gdy w ramach realizowanego programu odwiedzał francuskich farmerów. Nazywano go „Maciuś za złotówkę”, ponieważ chwalił się, że „potrafi przeżyć za jednego (nowego) franka dziennie”, co w owym czasie stanowiło niecałą równowartość 50 centów! Niedojadanie znacznie jednak mu się opłaciło, bowiem wyjechał z Francji własnym Renault, wypełnionym różnym dobrem⁹⁶. Bohaterowie Janusza Głowackiego rezygnowali z butelkowanych napojów: „Marciniak zatrzymał się przy niedużej fontannie. – To jest świetna woda pitna, zimna, popić przyjemnie. Popiliśmy z przyjemnością. Obok na betonie paru łachmaniarzy jadło długie, przyjemnie wyglądające bułki”⁹⁷. Mroźek karmił się pomarańczami i mlekiem, co ciekawe, chwając to sobie: „takie mleko było w Polsce niedostępne, a pomarańczy nie było w ogóle przez trzydzieści lat”⁹⁸. Na kuchni oszczędzał nawet dobrze – w stosunku do innych rodaków – sytuowany na paryskim bruku autor *Popiołu i diamentu*. Choć od czasu do czasu pozwalał sobie na „ostrygi, znakomitą potrawkę baskijską: mózg, pieprz i kiełbasę oraz krem z kasztanów”, najczęściej wybierał drób, bowiem jak tłumaczył „jest bardzo tani” oraz owoce⁹⁹. Szerszy gest miał sam Ryszka, który w 1958 r. w ramach posiadanej kwoty mógł i bez wyrzutów pozwalał sobie na restauracyjki czy kafejki, obdarowując ich pracowników napiwkami¹⁰⁰. Był to jednak rzadki wyjątek: „kupiona za franki choćby mała kawa, przeliczana na bieżąco na złotówki, niekiedy stawała nam w gardle” – przypominał sobie prof. Kula¹⁰¹.

Głowacki, mimo że sam do ludzi nauki nie należał, w *My sweet Raskolnikow* bezbłędnie oddał gastronomiczną atmosferę stacji naukowej PAN w Paryżu: kradzieże najtańszej, przywiezionej z Polski kawy czy herbaty, nie mówiąc o rarytasie – boczk.

96. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 176.

97. J. Głowacki, *My sweet Raskolnikow. Obciach*, Warszawa 1977, s. 24.

98. S. Mroźek, *op.cit.*, s. 201.

99. J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 23 i 84, list z 21.12.1959 oraz 23.03.1960, por. np. s. 26, list z 26.12.1959.

100. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 224.

101. M. Kula, *op.cit.*, s. 121.

O randze świadectwa świadczy twierdzenie autora, że opowiadanie ma charakter autobiograficzny, zaś portrety „ludzi nauki” zostały wzięte z natury¹⁰². Walka o byt miała wymiar filmów Stanisława Barei: „– Przepraszam, przyniosę cukier. – Dłubniak podszedł do szafki z karteczką «doc. Dłubniak», oznaczonej numerem 11, przekręcił klucz, rozejrzał się, wyjął torebkę”¹⁰³.

Dodatkowy element utrudniający sprawę od strony materialnej stanowił przepis stanowiący, iż w okresie zagranicznego pobytu stypendyści pobierali w kraju 1/4 (kawalerowie) lub 3/4 wynagrodzenia (obarczeni rodziną). „Ten wyjazd był dla mnie wielkim problemem” – wspominał Michał Tymowski. „To 75 % nie starczało mojej żonie na przeżycie. [...] Także ten wyjazd finansowo był raczej katastrofą”¹⁰⁴.

W jeszcze gorszej sytuacji znajdowali się naukowcy jadący do Francji z inicjatywy własnej, najczęściej w okresie wakacyjnym, by uniknąć potrzeby starania się o zwolnienia czy urlopy. Z kraju wywieźć mogli co najwyżej kilka dolarów; chcąc przetrwać, musieli liczyć na jednorazowe datki i zasiłki francuskich instytucji, czasami na wsparcie znajomych. Jerzyk z powieści Libery: „klepał straszliwą biedę. [...] musiał sobie odmawiać w gruncie rzeczy wszystkiego. Restauracje, kawiarnie, najskromniejsze zakupy – to nie wchodziło w grę. Muzea odwiedzał w dni, kiedy wstęp był bezpłatny, a do teatru i kina chodził jedynie wówczas, kiedy ktoś go zaprosił”¹⁰⁵. W niezręcznej sytuacji wielokrotnie znajdował się Mycielski, dla którego każdy pobyt na Zachodzie wiązał się z koniecznością otrzymywania finansowych zapomóg od życzliwych mu tam osób. „Zaprosił mnie Auberon Herbert, przysłał bilet i dał mi tam 20 funtów, zwykłą stawkę, którą ten niezwykle człowiek daje polskim przyjaciom, którzy przyjeżdżają z jednym funtem” – wspominał¹⁰⁶.

Z drugiej strony niektórzy Polacy traktowali pomoc bez

102. J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2004, s. 201.

103. J. Głowacki, *My sweet...*, s. 23.

104. Relacja Michała Tymowskiego z 23.05.2005, udostępniona autorce przez P. Pleskota.

105. A. Libera, *Madame*, s. 134.

106. Z. Mycielski, *Dziennik 1950-1959*, s. 393. „Do Monaco nie chcę jechać. [...] Odesłałem Marceli pieniądze na bilet (wobec jej listu, w którym pisze, że nie wie, kto jej to odda Komitet czy Igor Markevitch)”, *idem*, *Dziennik 1960-1969*, s. 523.

żadnego skrępowania, jako rzecz najbardziej naturalną, o czym czasami z niesmakiem informował Miłosza Zygmunt Hertz: „my w charakterze kibiców i ratowników. Zresztą jak to jest, widzisz po Watach: nie mogą jechać tanio, muszą jeździć sleepingami, na słowo «zarobić» dostają kolek. Czy oni inni? Nie – tylko ciągle podłapują cyce¹⁰⁷, takie już ich szczęście” – reasumował, utyskując także w kolejnym liście: „Jest nędza jeśli chodzi o sprawy domowe dość demonstracyjna, ale jeśli chodzi o hotele, wygody podróżne – rzeczy niezauważalne dla bliskich czy przyjaciół – wtedy popuszczają pasa. Żadnych zahamowań w przyjmowaniu usług czy pieniędzy z pozycji «należy się». Bolesne i przykre o tym mówić czy pisać”. Mimo tych negatywnych doświadczeń nie ustawał w działaniach: „Może TY masz jakiegoś cyca – zapytywał – potrzebuję dla kogoś 200-300 dolarów. Może wiesz, skąd to wydziobać?”¹⁰⁸

*Podróż*¹⁰⁹

Analiza sprawozdań nie przynosi wielu wiadomości dotyczących samej podróży. Sporadyczne wzmianki mówią o wybieraniu kolei lub linii lotniczych. Nie ulega wątpliwości, że większą popularnością (choćby ze względu na koszty, przykładowo, bilet na samolot z Warszawy do stolicy Francji i z powrotem kosztował 4 300 zł, co mogło stanowić kilkakrotną równowartość pensji) cieszył się ten pierwszy środek transportu. Z usług obu korzystał Mycielski: „a ja do Paryża znowu, tym razem pociągiem. [...] 13 maja jadę przez pusty, straszny i ciemny Berlin, witający napisem pozdrawiającym bohaterski naród kubański”¹¹⁰. Braku logiki w organizowaniu międzynarodowych połą-

107. Etymologię tego pojęcia wyjaśnił Mrozek: „Jest to człowiek spoza aktorskiego towarzystwa, np. inżynier, lekarz, adwokat, ale dotknięty uwielbieniem dla aktorów. Posiadając pewne środki finansowe, zaprasza aktorów na biesiady, chwali ich i jest dumny z tego towarzystwa. W zamian za to aktorzy schlebiają mu, jednocześnie kpiąc sobie z niego na boku”, S. Mrozek, *op.cit.*, s. 203.

108. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 156, 158-159 i 256, list z 18.03.1964, 16.04.1964 oraz 27.12.1967.

109. Por. P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 204-205 oraz 212-213.

110. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 129.

ceń przez naukowych czynowników nie rozumiał Ryszka: „Dlaczego [przemieszczaliśmy się] taką skomplikowaną trasą, Bóg raczy wiedzieć” – zapytywał retorycznie po tym, jak dopiero w Pradze wraz z grupą kolegów przesiadł się w samolot belgijskiej „Sabeny”, a czekało ich jeszcze międzylądowanie w Brukseli¹¹¹.

Przybycie Polaka, a co więcej, komunisty, stawało się sporą, nie tylko lokalną sensacją. „O moim przyjeździe ogłoszono w prasie i wyszło tak, że jestem delegowany przez Rząd Polski co zresztą zdaje się jest prawdą – donosił Piotr Kuncewicz. – I proszę sobie wyobrazić, na dworcu czeka sam dyrektor Instytutu [Słowiańskiego] z samochodem, zresztą wszystko przygotowane i... 9 osób oczekujące na mnie nie chce wierzyć, że obszarpaniec w podartych butach i połatanym ubraniu jest *l'homme delegué par le Gouvernement Polonais*”¹¹². Być może na szczęście nikt nie wyglądał młodych twórców wysłanych przez ZLP. „Stanęliśmy na peronie – relacjonował Mrozek. – Ja – w czerwonej «bucówce» na głowie i w przedwojennym płaszczu, który dostałem od [Leszka] Herdegena w zamian za nowego «misia» w kolorze zgniłozielonym. Tadeusz Nowak – w granatowym bereciku, który nosił głęboko naciągnięty na czoło, a Wisława Szymborska miała na głowie chusteczkę, zawiniętą pod szyją”¹¹³.

Niebagatelne przeżycie stanowiło każdorazowe przekroczenie granicy, zwłaszcza że towarzyszyły mu niezwykle szczegółowe kontrole¹¹⁴: „wjazd do Czechosłowacji przez druty kolczaste, reflektory i zagłądanie pod siedzenia w wagonie, czy aby nie przejeżdża – kto? Austriak uciekający do Czechosłowacji?” – dziwił się podróżny¹¹⁵.

111. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 155.

112. List Piotra Kuncewicza do Haliny Zalewskiej z 19.03.1958, udostępniony autorce przez P. Pleskota.

113. S. Mrozek, *op.cit.*, s. 198.

114. „*Passkontrolle, Passkontrolle, Paskontrolle* – ile razy? Na granicy i tu, co chwilę – jeden stempel, drugi, będzie i trzeci [...]. Żołnierze wciąż chodzą i patrzą. Na granicy austriacko-czeskiej podobnie. Druty, reflektory, wskakują nawet na stopnie wagonów”, Z. Mycielski, *Niby-dziennik*, s. 121-122.

115. *Idem*, *Dziennik 1960-1969*, s. 234.

Pierwsze godziny i dni pobytu

Każdy badacz i intelektualista, zwłaszcza młody i znajdujący się na Zachodzie po raz pierwszy, czuł się początkowo zagubiony i samotny. Aklimatyzacja wymagała, aby ludzie żyjący w izolowanym i odciętym od świata PRL-u, dostosowali się do zupełnie nowej rzeczywistości. A egzystencja we Francji nie należała do łatwych. Zbigniew Herbert zauważał w 1958 r.: „Wciąż nie mogę sobie dać rady z Paryżem. Miasto śliczne ale to nadzieje trudne do strawienia. Więc czasem się obrażam i miotam przekleństwami. Głupie to ale autentyczne”¹¹⁶. Szczególne trudności miały osoby zupełnie nieprzygotowane pod względem językowym, dla których niezwykle uciążliwe stawało się choćby załatwienie niezbędnych, związanych z przyjazdem formalności. „Kiedy nareszcie, wraz z Tadeuszem Nowakiem, zasypiałem w nędznym pokoju, w małżeńskim łóżku pod końską derką, odczułem wielką satysfakcję. Okazało się po takiej próbie, że nie zginę, cokolwiek się stanie” – pisał autor *Tanga*, podsumowując pierwszy dzień pobytu we francuskiej stolicy, w którym udało mu się skorzystać z metra i trafić do hotelu¹¹⁷. Dobrze poinformowany dr Tadeusz Kowzan zauważał w notatce do sekretarza Wydziału I PAN w lutym 1965: „Zbyt liczne są wypadki przysyłania stypendystów nie znających języka francuskiego. O ile fizyk, lekarz, czy technik łatwiej sobie poradzi, posługując się w pracowni, klinice czy laboratorium międzynarodową terminologią fachową, o tyle przedstawiciel nauk społecznych, nie posiadający dostatecznej znajomości języka francuskiego nie ma tu właściwie co robić. Znam z własnej, chociaż krótkiej jeszcze obserwacji, wypadki rażące (np. socjolog czy prawnik nie umiejący słowa po francusku). Bardziej sumienni stypendyści zapisują się na kurs intensywnej nauki języka i na to właśnie zużytkowują swój krótki pobyt (co mija się z celem stypendium); mniej sumienni i tego nie robią, a rezultat ich pobytu w Paryżu bywa pod każdym względem opłakany. [...] Należy zaostrzyć kryteria

116. Z. Herbert, C. Miłosz, *Korespondencja*, Warszawa 2006, s. 11, list z 18.07.1958.

117. S. Mrożek, *op.cit.*, s. 199. Miał za sobą lekcje podjęte przed samym wyjazdem, natomiast jego towarzysze podróży, Szymborska i Nowak, w ogóle nie potrafili się wyjęzyczyć.

językowe wobec kandydatów na wyjazd do Francji, zaś Komisja Stypendiów Zagranicznych powinna tych kryteriów konsekwentnie przestrzegać¹¹⁸. O powszechnym przekonaniu o lingwistycznym analfabetyzmie Polaków świadczy także fakt, że kiedy Krzysztof Pomian, wówczas pracownik Działu Rękopisów Biblioteki Narodowej, otrzymał propozycję kandydowania do Centre National de la Recherche Scientifique i złożył odpowiedni projekt badawczy, komisja zadawała sobie pytanie, czy posługuje się francuskim. „Ale ktoś zaświadczył, że ze mną rozmawiał w tym języku” – wspominał sam zainteresowany¹¹⁹.

Były jednak i pozytywne przykłady. Hertz charakteryzował Mycielskiego: „Znakomicie «udaje» hrabiego – ma nienaganne maniery, doskonale ubrany, świetnie mówiący po francusku”¹²⁰. Bronisław Baczko obok Leszka Kołakowskiego jako jedyny, z kilkunastu młodych polskich uczonych przebywających w IV Republice w 1956 r., potrafił mówić „na każdy temat”, aczkolwiek „nie najlepszą francuszczyzną ze szczególnym piskliwym akcentem”. Koledzy, *per analogiam* do Andrieja Gromyki, zwanego „Mister Niet”, nazywali go między sobą „Monsieur Oui”, ponieważ potaknięcie „wtrącał gdzie trzeba i nie trzeba”¹²¹. Andrzejewski informował po niemal półtoramiesięcznym pobycie: „Mężczyźnie też język francuski, ciągle go w sobie słyszę i to jest naprawdę okropnie męczące. A poza tym opanowanie wszystkich drobnych realiów, nazw, skrótów, cen; z początku ciągle dawałem banknoty (bo nie lubię pytać) i kieszenie miałem obładowane bilonem. Teraz powoli zaczynam się oswajać”. Wbrew zakładanej niechęci do adaptowania nowinek („W moim wieku i przy moim leniwym niedołęstwie takie rzeczy!”), nauka, aczkolwiek rzeczywiście z pewnym trudem, przychodziła mu: „Mówię [...] jak krowa, ale mówię. Nawet dowcipy. Poza tym, kiedy czuję, że coś jest niedobrze – po prostu pytam – informowałem z sarkazmem, dodając: – Najbardziej myślą mi się rodzaje [...] co jest «un», a co «une»”¹²².

118. M. Pasztor, *op.cit.*, s. 271-272.

119. [K. Pomian], *Zobowiązała mnie tradycja rodzinna. Rozmowa z profesorem [...]*, w: M. Bajer, *op.cit.*, s. 159.

120. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 148, list z 7.04.1963.

121. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 163.

122. J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 23, 51, 54, list z 21.12.1959 oraz 24.01.1960.

Trudności wynikające z aklimatyzacji łagodziła dobra wola gospodarzy. Francuzi zazwyczaj dobrze wywiązywali się z przyjętych zobowiązań i udzielali przyjeżdżającym wszelkiej możliwej pomocy. Anna Jurkiewicz podkreślała: „Przybywający do Grenoble stypendyści nie mają większych trudności w okresie początkowym, ponieważ jeszcze przed wyjazdem otrzymują wstępne informacje, a dział administracyjny opiekujący się studentami zagranicznymi dobrze spełnia swoje zadanie i ułatwia wszelkie sprawy jakie są do załatwienia”¹²³.

Istniała także możliwość doksztacenia: jeden z naukowców, przed podjęciem właściwej pracy w Instytucie Fizyki Nuklearnej, został skierowany na sześciotygodniowe szkolenie językowe do specjalnej szkoły dla cudzoziemców¹²⁴. Podobnie na specjalnym obozie (odpowiednik kursów organizowanych na UW przez Polonicum) zakuwał dr Henryk Samsonowicz: „Wolne były tylko soboty, ale tylko popołudnia, no i niedziele”¹²⁵.

Warunki bytowe

Rodzaj zakwaterowania i wyżywienia zależał od formy obecności oraz długości i miejsca pobytu. O tym, z jak wielkimi trudnościami stykali się wszyscy poszukiwacze lokali świadczą rady udzielane Miłoszowi przez Hertza: „Musi być brudno, musi być parszywie, dopóki wprowadzający się nie uporządkuje sam. Powinieneś [...] znaleźć mężczyznę, który Ci uporządkuje podłogi, okna; [...] znaleźć *plombier*'a, po porozumieniu z właścicielem, który zredukuje ilość ogrzewanych pokoi”¹²⁶. Zażywający, w przeciwieństwie do wielu rodaków, stosunkowych luksusów Andrzejewski na przełomie 1959 i 1960 r. za zajmowany przy ulicy Vaneau pokój z łazienką, dywanami i miękkim fotelem płacił 1 300 franków¹²⁷.

Przyjeżdżający na sympozja czy konferencje mieszkali najczęściej w zapewnionych przez organizatorów hotelach, jadali

123. AUW, Anna Jurkiewicz, sprawozdanie [1970/1971].

124. AUW, Andrzej Wojtasiewicz, sprawozdanie z 25.10.1969.

125. Cyt. za: P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 207.

126. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 31, list z 16.11.1953.

127. J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 17, list z 9.12.1959.

zaś w restauracjach. Członek delegacji Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, biorący udział w wymianie doświadczeń, podkreślał udział w uroczystych śniadaniach i obiadach, wydawanych przez władze francuskich uczelni¹²⁸.

Kilku lub kilkunastomiesięczne pobyty z reguły wiązały się z zakwaterowaniem w domu studenckim i stołowaniem się w stołówce uniwersyteckiej. O ile jedni stypendyści skarżyli się na warunki bytowe, do których, choć z trudem, musieli się dostosowywać¹²⁹, o tyle byli i inni, zadowoleni, podkreślający, np. „możliwość korzystania z urządzeń kulturalnych i sportowych”¹³⁰ czy komfort nowo wybudowanych pawilonów¹³¹.

Praca naukowa

Naukowcy, zdając sobie sprawę, że bramy Zachodu uchyliły się dla nich może jednorazowo, dany im czas chcieli maksymalnie wykorzystać i z nawiązką zrealizować nakreślone założenia. Wiele zależało od jednostki przyjmującej i postawy jej kadry. Ta zazwyczaj postępowała tak, aby współpraca układała się pomyślnie. Władze uczelni zawsze „szły [...] maksymalnie na rękę”¹³² oraz ułatwiały dostęp do niezbędnych materiałów. „Przy archiwum mieści się bardzo dobrze zaopatrzona biblioteka, uzyskałem w niej prawo do wypożyczania książek do domu, co było ważne ze względu na krótki okres otwarcia sali lektury na miejscu” – pisał Tymowski¹³³. Gospodarze, w razie jakichkolwiek trudności, jawiących się przed ich gośćmi, oferowali niezbędne wsparcie: „Koledzy francuscy [...] byli dla mnie zawsze uprzejmi, chętni do pomocy i wyjaśnień”¹³⁴. Autorzy sprawoz-

128. AUW, Aleksander Gieysztor, sprawozdanie [1958]. Por. także P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 209-210.

129. „Warunki zakwaterowania pozostawiają ciągle jeszcze wiele do życzenia”, AUW, Mieczysław Jerzy Künstler, sprawozdanie z 16.04.1967; „Warunki zakwaterowania i utrzymania (przy mojej wysokości stypendium) uważam za przeciętne”, AUW, Maria Roman Sławiński, sprawozdanie z 30.06.1968.

130. AUW, Maria Kruk-Jarosz, sprawozdanie [1972].

131. AUW, Marek Demiański, sprawozdanie z 5.09.1972.

132. AUW, Joanna Mantel-Niećko, sprawozdanie [1965].

133. AUW, Michał Tymowski, sprawozdanie [1970].

134. AUW, Andrzej Wojtasiewicz, sprawozdanie z 25.10.1969.

dań zwracali uwagę nie tylko na liczne udogodnienia, ale także na znakomite warunki pracy, a skargi (np. na ciasnotę lokalową) pojawiały się niezwykle rzadko. Moraczewski podkreślał z uznaniem: „otrzymałem do dyspozycji wszystko co było niezbędne od ołówka i kartki papieru począwszy a na mikroskopie elektronowym i substancjach radioaktywnych skończywszy”¹³⁵. Na humanistów czekały ponadlimitowe fundusze, przyznawane w ramach goszczących ich jednostek, czasami wcale niemałe¹³⁶.

Niekiedy stypendyści nawiązywali z gospodarzami wręcz kordialne stosunki. U Zofii Karczewskiej-Markiewicz czytamy: „byłam przyjmowana przez środowisko uniwersyteckie z wielką serdecznością i gościnnością. [...] Dziekan Wydziału Humanistycznego [...] wydał z okazji mojego pobytu przyjęcie (*déjeuner*), w którym uczestniczyła grupa profesorów tegoż Wydziału. Byłam też parokrotnie zapraszana do prywatnych domów profesorskich, gdzie miałam okazję nawiązania bliższych kontaktów z tym środowiskiem”¹³⁷.

W analizowanych materiałach tylko jedna osoba narzekała na nieprzewidziane trudności i przyznawała się do niezadowolonia z pobytu: „Seminaria prof. Pottier niestety nie odbywały się zgodnie z planem: pierwsze, mające charakter zebrania organizacyjnego, odbyło się na początku listopada, drugie pod koniec tego samego miesiąca, trzecie zaś i ostatnie w połowie maja. W ten to sposób nie doszło do współpracy, na którą liczyłem bardzo w chwili wyjazdu z Polski. [...] Kilkakrotnie byłem zmuszony przerywać pracę na skutek choroby. W sumie z tego powodu straciłem ok. 50 dni”¹³⁸. Inni już po powrocie zapewniali zwierzchników o znakomitych wynikach: „Program [...] w całości wykonałem”, „program zaplanowany został zrealizowany i poszerzony w zakresie badań bieżących” – tego typu podsumowania pojawiają się najczęściej¹³⁹. Tu oczywiście nie możemy wykluczyć chęci autoprezentacji. Jej element stanowiło choćby podkreślanie zainteresowania, którym cieszyły się odczyty

135. A UW, Jerzy Moraczewski, sprawozdanie [1968].

136. Relacja Michała Tymowskiego...

137. A UW, Zofia Karczewska-Markiewicz, sprawozdanie z 10.05.1967.

138. A UW, Bohdan Krzysztof Bogacki, sprawozdanie [1967].

139. A UW, Michał Tymowski, sprawozdanie [1970]; A UW, Andrzej Poppe, sprawozdanie [1968].

i wystąpienia Polaków, wygłaszane podobno w obecności znacznego audytorium i prowokujące zagorzałe dyskusje¹⁴⁰. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyjazdy przynosiły znaczne korzyści, i to nie tylko dla samych wyjeżdżających, ale i dla nauki polskiej¹⁴¹.

Wypoczynek i rozrywki

Rozpatrując kwestię wypoczynku i rozrywek, musimy wziąć pod uwagę pozostające do dyspozycji stypendystów fundusze oraz czas wolny. A jednego i drugiego naukowcom niestety brakowało. Joanna Szczepańska zaznaczała: „Z trzydziestu dni mojego pobytu w Paryżu dwadzieścia cztery spędziłam w pracowni artysty, dwa na zapoznaniu się z jego grafiką i ilustracjami [...] w Bibliothèque Nationale, trzy w Bibliothèque d'Art et Archéologie na przeglądaniu nowych publikacji z interesujących mnie dziedzin,

140. „Wykłady [...] wywołały zainteresowanie nie tylko w środowisku uniwersyteckim, lecz także wśród szerszej publiczności. Wykład pt. *Romain Rolland et le théâtre* był zapowiedziany w miejscowej prasie, dzięki czemu wśród moich słuchaczy znalazła się m.in. dość liczna grupa mieszkających w Tuluzie Polaków”, A UW, Zofia Karczewska-Markiewicz, sprawozdanie z 10.05.1967; „Moje wystąpienia spotkały się z oceną pozytywną, co znalazło także swój wyraz w miejscowej prasie”, A UW, Cezary Berezowski, sprawozdanie z 29.05.1967.

141. „Opanowałem [...] kilka technik autoradiografii, cytochemii i dość gruntownie technikę mikroskopii elektronowej”, A UW, Jerzy Moraczewski, sprawozdanie [1968]; „Oprócz wymienionych powyżej nagrań języków amharskiego i afar przywieziono również kartotekę językowo-etnograficzną dotyczącą języka i obyczajów ludu afar, liczącą około 150 fiszek”, A UW, Joanna Mantel-Niećko, sprawozdanie [1965]; „Przywiozłem do kraju kilka pełnych prac doktorskich i mnóstwo odbitek z zakresu magnetooptyki”, A UW, Maciej Suffczyński, sprawozdanie [1968]; „Do kraju przywieziono szereg książek afrykanistycznych, z tym, że jedna z paczek zaginęła na poczcie polskiej, zawierająca niezwykle cenne materiały, m.in. statystyki kolonialne”, A UW, Elżbieta Kaczyńska, sprawozdanie z 7.06.1968; „Poziom wykładów był dobry, a atmosfera panująca w szkole [Letniej Szkole Fizyki Teoretycznej w Les Houches] sprzyjała pracy naukowej. Jako uczestnik [...] wyniosłem niewątpliwie dużą korzyść i sądzę, że uczestnictwo w niej polskich pracowników naukowych w przyszłych latach jest jak najbardziej celowe”, A UW, Jarosław Piasecki, sprawozdanie z 19.09.1967; podobnie pisali inni, np. „udział w obecnej sesji był niezmiernie interesujący i owocny, szczególnie ze względu na jej dość wyspecjalizowaną problematykę”, A UW, Maciej Tomaszewski, sprawozdanie z 15.05.1967.

jedyną wolną niedzielę w Louvre i na wystawach czasowych¹⁴². Rzeczywistość tę jeszcze dosadniej ukazuje list jednego z profesorów, analizującego postępy młodszych kolegów-historyków: „[Tadeusz] Łepkowski pracował jak wariat. Boję się nawet trochę o niego, bo, wcale przesadnie nie oszczędzając, schudł tu 5 kg. Przyjemnie też było patrzeć na pasję [Andrzeja] Zahorskiego¹⁴³. Prof. Kula zauważał: „[...] byliśmy gotowi całe dni spędzać w wśród książek i papierów. Legendarne stało się zwrócenie uwagi komuś przez prof. Manteuffla – a więc człowieka bez nadzwyczajnej fantazji – iż Francja nie ogranicza się do Bibliothèque Nationale¹⁴⁴. O natłoku zajęć pisał i uczestnik zjazdu językoznawców: od 7.30 do 12.30 odbywały się wykłady, natomiast od 15 do 19 i od 21 do 22 seminaria i odczyty dodatkowe¹⁴⁵. Mordercze zaangażowanie uczonych potwierdza informacja z dziennika przebywającego w Anglii w początkach 1959 r. Kubackiego: „Bibliotekę otwierają o 9. Jestem jednym z niewielu czytelników, którzy czekają przed gmachem na uchylenie wrót sezamu. Pracuję do 17, o której zamyka się bibliotekę”. Ten sam skarżył się: „Nie mam pieniędzy na teatry i koncerty – dodając: – Wieczory nad «Wiadomościami». Najtańszy sposób spędzania czasu w Londynie¹⁴⁶.”

Nic dziwnego, że niemal wszystkie wzmiankowane krajo- i zabytkoznawcze podróże organizowali Francuzi. Z jednej strony proponowali miejsca związane z zainteresowaniami badawczymi poszczególnych przybyszów (elektrownia, zaporą wodną, obserwatorium astronomiczne¹⁴⁷), z drugiej zaś starali się ich zaznajomić z kulturą i zabytkami swojej ojczyzny¹⁴⁸. „W ciągu

142. AUW, Joanna Szczepańska, sprawozdanie z 4.11.1967.

143. Cyt. za: P. Pleskot, *Niecodzienne życie...*, s. 207.

144. M. Kula, *op.cit.*, s. 4.

145. AUW, Andrzej (Rogala) Lewicki, sprawozdanie [1966].

146. W. Kubacki, *op.cit.*, s. 11 i 19.

147. AUW, Jerzy Kondracki, sprawozdanie z 4.05.1966; Stefan Piotrowski, sprawozdanie z 26.06.1957.

148. Ryszka i jego towarzysze podróży zatrzymywali się w kolejnych ośrodkach akademickich, skąd zwiedzali region: nie tylko cuda architektoniczne, ale i fabryki, zakłady produkcyjne, stocznie czy nawet wytwórnie win i likierów (chętnie korzystając z możliwości degustacji!), „organizatorzy chcieli nam pokazać obiekty gospodarcze i socjalne – wszystko co znaczące i czym się może szczycić Francja”, F. Ryszka, *op.cit.*, s. 158, por. s. 158-161.

roku zorganizowano kilka spotkań i wycieczek, które pozwoliły poznać [...] miasta Francji, a także przedstawiciele innych narodów (nierzadko egzotycznych) będących również stypendystami rządu francuskiego” – informowała jedna z Polek¹⁴⁹. Inny z naukowców dzięki programowi objazdów niedzielnych obzajmiał się z architekturą i sztuką¹⁵⁰. O zawodowych korzyściach ze zwiedzania mówił prof. Kula: „W końcu niejednen z kolegów dzięki stypendialnemu pobytowi we Francji zobaczył gotyckie katedry, o których uczył studentów”¹⁵¹.

W różnego rodzaju imprezach, w tym wypoczynkowych, brali udział uczestnicy konferencji i zjazdów. Obradom jednego z kongresów towarzyszyły „dwie wystawy sztuki tureckiej, tradycyjnej i nowoczesnej, wycieczka połączona ze zwiedzaniem zabytków w szeregu miejscowościach (Awignon, Arles i in.), koncert muzyki klasycznej”¹⁵². Członkowie Delegacji Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego zwiedzili Wersal i Chartres oraz Maintenon, ponadto oglądali przedstawienia teatralne (m.in. w Comédie Française) i uczestniczyli w licznych wydawanych na ich cześć koktajlach. Wchodzący w jej skład Gieysztor pojechał do Fourvières, gdzie obejrzał wykopaliska¹⁵³.

Podjęmowane z prywatnej inicjatywy nieliczne rozrywki, głównie najpopularniejsze kino, nie zawsze miały poprawnie politycznie charakter. „W Paryżu ta połowa, która była dla nas niedostępna w Polsce, otworzyła się i korzystaliśmy z niej obficie” – pisał Mrozek, z obrzydzeniem odrzucający wszystkie obrazy sowieckie i KDL-owskie¹⁵⁴. Na najtańszych, przedpołudniowych seansach na przedmieściach oglądano głównie to, co z powodów obyczajowych (*Emmanuele* lub zgoła pornosy) lub *stricte* cenzuralnych (*Łowca Jeleni*, *Zielone Berety*, *Doktor Żywago*) w kraju nie przechodziło przez sito cenzury. Sławna w środowisku jest opowiadka, gdy para historyków trafiła na taki wymarzony film. Okazało się, że trzeba czekać na kolejnego widza (przy trzech rozpoczynano projekcję); gdy się pojawił i to

149. A UW, Anna Jurkiewicz, sprawozdanie [1970/1971].

150. A UW, Michał Tymowski, sprawozdanie [1970].

151. M. Kula, *op.cit.*, s. 119.

152. A UW, Tadeusz Mojda, sprawozdanie z [1971].

153. A UW, Aleksander Gieysztor, sprawozdanie [1958].

154. S. Mrozek, *op.cit.*, s. 201, por. s. 202.

w nadkomplecie – okazali się nim dwaj... kolejni polscy badacze. Osobą niemal nie wychodzącą z sali kinowej był Andrzejewski: podczas kilkumiesięcznego pobytu delektował się nie tylko światowymi produkcjami, ale także i nieznanym nad Wisłą komfortem projekcji: – „Ekran – potęga, rzeczywiście 500 m², dźwięki ze wszystkich stron”¹⁵⁵.

Ci najbardziej odważni, o zasobniejszych portfelach, trafiali czasami, oczywiście zazwyczaj zupełnie przypadkiem, do... dzielnic rozpusty. „Wędrując w nocy po tym przepięknym mieście [Aix] zaniósł nas [...] do lokaliku pod czerwoną latarnią. Wyglądał on, z zewnątrz i w środku, prawie zupełnie tak, jak na obrazach Toulouse-Lautreca. Czerwone plusze, ciężkie aksamitne kotary, korpulentna *Madame* z przyklepionym słodkim uśmiechem, panienki w przewiewnych strojach i facet pełniący zapewne funkcje wykidajły, groźnie wyglądający Arab, który jakoby od niechcienia bawił się potężnym kindżałem” – wspominał żądny przygód Ryszka, rozglądający się za nimi z Edmundem („Mundkiem”) Kujawskim¹⁵⁶.

Szok cywilizacyjny

Nawet „etatowi wyjazdowcy”, jak choćby Mycielski, bawiący nie tylko we Francji czy Monte Carlo, ale nawet i Kanadzie, podkreślali towarzyszący im każdorazowo szok cywilizacyjny i nieumiejętność dostosowania się do panującego za granicą stylu życia. „Dowiadaliśmy się, że można kupić pomarańcze na targu i to nie tylko w przeddzień świąt. Że pójście do restauracji może nie być przykrością i nie musi oznaczać klęski finansowej. Że mogą być restauracje o różnych cenach. Że istnieją restauracje chińskie” – opisywał różnice między Polską a prawdziwą Europą prof. Kula¹⁵⁷. Normalne funkcjonowanie osób wychowanych w zaściankowym PRL-u należało do trudnych, kłopotliwych i przysparzających niespodzie-

155. J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 24, list z 23.12.1959.

156. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 160. Nie po raz zresztą pierwszy wylądowali w miejscu przeznaczonym do tego typu rozrywek. Prof. Kula wspominał o wyprawach na Place Pigalle „nawet nieśmiałyłch historyków polskich” – te miały być jednak jedynie czystym *voyeurismem*. M. Kula, *op.cit.*, s. 123.

157. *Ibidem*, s. 121.

wanych napięć czy stresów. „Trzeba mieć stalowe nerwy, żeby wytrzymać gniot cywilizacji zachodniej – porażenie na widok np. klozetu dobrze funkcjonującego i czystego dla człowieka nieopanowanego, ot i gotowe nieszczęście!” – z pełną racją przyznawał, mając na myśli rodaków, Hertz¹⁵⁸. Na psychikę działały nie tylko zwyczajowe w każdym prawdziwie europejskim kraju „automatyczne windy zjeżdżające do toalet, i te wyskakujące ręczniki, wody kolońskie, prezerwatywy i klozetowe papiery w lśniących umywalniach”, ale nawet „widok dużej, przestronnej i czystej sali, pełnej ludzi cichych, dostatnich – widok miasta, sklepów”¹⁵⁹. Kubackiego zaszokował widok lotniska Orly: „gmach ze szkła, metalu i światła. Kraina baśni. Chodniki płyną pod nogami. Schody suną cicho w górę i w dół. Bramy i drzwi otwierają się same, bez zakłęcia”¹⁶⁰. Nieco inaczej Ryszka: „nie dawałem się tak łatwo uwieść błyskotkom, niechby to były rozświetlone Champs Élysées czy Boulevard Clichy w okolicach Place Pigalle” – opisywał początki paryskiego pobytu. – „Nie będzie to jednak banalny zwrot, powtarzany przez niezliczonych przybyszów, zwłaszcza ze Wschodu. Zakochałem się w Paryżu niemal od pierwszego wejrzenia, być może – od drugiego. [...] Sam obraz miasta – jakby baśń wcielona w życie – nie stał się wrażeniem najważniejszym. Najsilniejsze doznania zmysłowe były natury słuchowej i węchowej [...]. Więc najpierw hałas. [...] Jednostajny szum tysięcy samochodów poruszających się we wszystkich kierunkach, jakby w opętanym balecie, pokazanym w którymś z filmów René Claire’a. [...] I zapach. Przedziwna mieszanina spalin zupełnie innych niż w Polsce, z wonią smażonej oliwy pochodzącą z niezliczonych knajp”¹⁶¹. Przytaczał mu Ryszard Kapuściński, opisujący wrażenia towarzyszące pierwszym chwilom w Rzymie: „Gwar, ruch, światło i dźwięk – to działało jak narkotyk. Chwilami traciłem orientację, gdzie jestem. Musiałem wyglądać jak stworzenie leśne: oszołomione, trochę wylęknione, z szeroko otwartymi oczyma, które próbują coś dojrzeć, przeniknąć, rozróżnić”¹⁶².

158. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 139-140, list z 1.02.1963.

159. Z. Mycielski, *Dziennik 1960-1969*, s. 55 i 53.

160. W. Kubacki, *op.cit.*, s. 197.

161. F. Ryszka, *op.cit.*, s. 157-158.

162. R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków 2004, s. 16.

„Zderzenie z Zachodem” pogłębiało uczucia osamotnienia i braku empatii. Tym bardziej, że jego mieszkańcy nie zdawali lub nie chcieli zdawać sobie sprawy z sytuacji panującej w demokracjach. Życie w wolnych państwach biegło własnym, niczym niezaburzonym rytmem, ich pełnoprawni obywatele mając „domki dla wszystkich, autostrady, samochody i lodówki, odkurzacze, konserwy i weekendy, kąpiele morskie i jazdy na Księżyc”¹⁶³ nie interesowali się problemami Europy Środkowo-wschodniej i walką o przetrwanie, którą każdego dnia staczał niemal każdy Polak. „Jak zwykle tutejszy świat francuski nic nie rozumie z tych wszystkich naszych spraw. [...] To produkcyjno-konsumpcyjne społeczeństwo ma swoje, zupełnie inne kłopoty” – pisał Mycielski, w innym miejscu z goryczą podkreślając ciągle bezładne gadanie „o żarciu i picciu, o jakimś starym koniaku na śniadaniu” i konieczność przygotowania stereotypowych odpowiedzi na pytania „co słychać w Polsce”¹⁶⁴.

Pogłębiający się w świetle nabywanych doświadczeń kompleks cywilizacyjnej niższości, a także nieznośny paternalizm „zabojadów” potęgował frustracje, czasami znajdujące ujście publiczne. Jeden z bohaterów opowiadania *My sweet Raskolnikow* wygarnął w krótkich słowach burzujom, czyli „pozerkom, zawodniczkom, cwaniaczkom, fryzjerkom, pedałkom”, gorzką prawdę o polskiej martyrologii: „Jak było w czasie Komuny [Paryskiej]? Kto się tu za was narażał i ginął? A osłaniał odwrót Napoleona? A powstaniem odciągnął od was Rosję i Prusy? A czyje ryngrafy, Sobieski za kogo, za czyje sprawy błonia zakwitały konnicą? Za kogo poszły szwoleżery, a najgęściej ginęły chłopcy? [...] A Niemcy z góry, a my cały ogień na siebie. [...] Nigdy, ale to nigdy nam się nie wypłacicie, ani jako narodowi, ani osobiście, wszystkimi waszymi małżami, ostrygami, sałatami, szampanami”¹⁶⁵. Andrzejewski udowodniał: „Francuzi paskudni, prócz młodzieży, która, gdy dojdzie do 30-tu lat, też będzie paskudna: skąpa, nacjonalistyczna i niczego nie rozumiejąca. My wobec nich jesteśmy szczytami wrażliwości i inteligencji”¹⁶⁶. Wyrobione zdanie w tym względzie miał także Herbert. Po

163. Z. Mycielski, *Dziennik 1950-1959*, s. 327.

164. *Idem*, *Niby-dziennik*, s. 123 oraz *Dziennik 1960-1969*, s. 73 i 132.

165. J. Głowacki, *My sweet...*, s. 36-37 oraz 38.

166. J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 18, list z 9.12.1959.

przeczytaniu francuskojęzycznego przekładu *Rodzinnej Europy* pisał w liście do Miłosza: „Mam nadzieję, że te chamy Francuzi coś trochę rozumieją”¹⁶⁷.

Powodem codziennych kompleksów przyjeżdżających stawał się choćby ich strój, także w wypadku mężczyzn. Kapuściński zauważał bystro: „Jeżeli Zachód ubierał się lekko, to Wschód, prawem opozycji – ciężko, jeżeli Zachód nosił rzeczy dopasowane do figury, to Wschód odwrotnie – wszystko musiało odstawać na kilometr. Nie trzeba było nosić przy sobie paszportu – na odległość widziało się, kto jest z której strony żelaznej kurtyny”. Nic dziwnego, że nie opuszczało go poczucie wyobcowania, choć ubierał się jak z igły: „w moim wyglądzie i gestach, w sposobie siedzenia i poruszania się było coś, co zdradzało, skąd przybywam, z jakiego jestem odmiennego świata. Poczułem, że biorą mnie za innego [...] zrobiło mi się nieprzyjemnie i nieswojo. [...] Byłem oto we wspaniałym świecie, który mi jednak przypominał, że stanowią w nim obcą część”¹⁶⁸. Mroźek przed wyjazdem do Francji zlecił znanemu krawcowi uszycie garnituru i kamizelki z nabytej w komisie czarnej krepy, które to ubranie było „bardzo szykowne i zgodne z modą panującą w ówczesnym Krakowie”. Założył je tylko raz – kiedy to szedł do kabaretu Crazy Horse Saloon¹⁶⁹.

Innego rodzaju rzecz zaprzętała głowę pod każdym względem nietypowego Andrzejewskiego: „jedną z moich zmór tutejszych są tzw. sprawy ubraniowe. Zupełny koszmar. W Paryżu wszystko się potwornie zużywa, nie liczcie na włoskie mokasyny, rozkleiły się jeszcze w styczniu, a buty, które kupiłem, też już są do niczego. Spodnie flanelowe – szmata, szara marynarka też tknięta, a to nowe ubranie (wcale w nim nie chodziłem) jakieś głupie, spodnie za ciasne, zdaje się, że mimo wszystko przytyłem”¹⁷⁰.

Problem stanowiła i sama jakość garderoby. Kijowski zapisał w dziennikach historię opowiedzianą mu przez Mieczysława Jastruna: „Kubacki¹⁷¹ miał taki płaszcz [...] zwykły płaszcz, nie

167. Z. Herbert, C. Miłosz, *op.cit.*, s. 41, list z 1964 r.

168. R. Kapuściński, *op.cit.*, s. 16-17 i 18.

169. S. Mroźek, *op.cit.*, s. 198.

170. J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 71-72, list z 4.03.1960.

171. Cytowany już jako autor dzienników W. Kubacki (1907-1992), profesor UJ, historyk literatury i pisarz.

cudo, ale i nie łaćman. W Warszawie by nikt na niego uwagi nie zwrócił – ani w tramwaju, ani w Belwederze. Tam [Niemczech Zachodnich] – zobaczyłem Kubackiego z daleka, w tłumie, nie poznałem w pierwszej chwili i pomyślałem: nędzarz”¹⁷². Nie inaczej było zresztą z gościem Paryża, krytykiem literackim Kuncewiczem: „Mam całe ubranie w strzępach i nie ma bodaj studenta, który by nie był lepiej ode mnie ubrany” – przyznawał¹⁷³. Litość Hertza wzbudził Ważyk, dostrzeżony na Champs Élysées: „brudny, w kapocie [...]. Żywa, wesoła ulica, biedny mały chaplinek na tle błyszczących samochodów. Nie wytrzymałem i podszedłem do niego z zapytaniem: *Czto wy zdies’ dietajetie, polskij poet?*”¹⁷⁴

Dla stypendystów nie tylko pierwsze dni lub tygodnie pobytu we Francji wiązały się z prawdziwym horrorem. Nowe środowisko, brak rodziny i przyjaciół (kontakt z krajem był utrudniony i kosztowny), ponadto niezwykle istotne różnice mentalne i poczucie niezrozumienia – wszystko to dodatkowo utrudniało aklimatyzację i umiejętność odnalezienia się w zaistniałej rzeczywistości. Mroźek bez przerwy chodził „nietrzeźwy albo wręcz pijany”, swój stan usprawiedliwiając poczuciem niższości i wyobcowaniem oraz zalem spowodowanym myślami o podróży do Polski. „Piłem więc z ogólnej rozterki” – podsumowywał¹⁷⁵. Wydaje się, że w przypadku naukowców jedyny sposób na poradzenie sobie z sytuacją stanowiła ucieczka w archiwa, laboratoria i biblioteki.

Powrót do kraju

O ile dostosowanie się do zastanych warunków stwarzało olbrzymie trudności, o tyle nieuchronny koniec pobytu wiązał się z coraz większą nerwowością i lękiem. Złe samopoczucie nie opuszczało Mycielskiego: „Ból głowy, obrzydzenie, żeby wracać do tej idiotycznej cywilizacji [...]. Wrócić do kraju, gdzie jest

172. A. Kijowski, *Dziennik 1955-1969*, Kraków 1998, s. 85; por. M. Jastrun, *Dziennik 1955-1981*, Kraków 2002, s. 38. Dodajmy, że Kubacki był człowiekiem bywałym w świecie jeszcze przed wojną.

173. List Piotra Kuncewicza do Haliny Zalewskiej...

174. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 119, list z 18.05.1962.

175. S. Mroźek, *op.cit.*, s. 204.

nieszczęścia po uszy i...¹⁷⁶. O stanie psychicznym informował Hertz, wysyłając list „pełen obrzydzenia powrotowego, że włązi z powrotem w gnojówkę [...] jak mu będzie trudno przyzwyczajać się na nowo”¹⁷⁷. Skarzył się także Jerzyk: „Z dnia na dzień czujesz się gorzej, opadasz z sił, tracisz humor. Ogarnia cię beznadzieja, pogrążasz się w apatii”¹⁷⁸. Ci, którzy zapoznali się z wolnością i wyższym poziomem życia boleśnie odczuwali konieczność ponownego przyzwyczajania się do PRL-owskiego dnia powszedniego. „Widzieliśmy w końcu w Paryżu, że w codziennym życiu może występować mniej chamskich zachowań niż u nas – zarówno w obsłudze petentów w urzędach, jak w komunikacji czy po prostu w kontaktach między ludźmi. Po każdym powrocie trzeba było mocno uważać, by nie dać się sprowokować np. czymś chamskim zachowaniem w autobusie” – mówił prof. Kula¹⁷⁹.

Uroki ludowej ojczyzny odczuwano już w trakcie drogi powrotnej: Kubacki opisał swoją kilkunastogodzinną, na skutek opóźnień przewoźników, odyseję z Wiednia do Krakowa: w polskim samolocie i pociągu nie dostał literalnie niczego do jedzenia¹⁸⁰. Mycielski wspominał z kolei o rodaku, konduktorze, opowiadającym o przemycaniu damskich majtek. Pierwszych przykrości doświadczano zaraz po opuszczeniu wagonu: „Niegrzeczny, okropny tragarz. [...] Czekam 75 minut na taksówkę. Taksówkarz mnie skłął. Jestem w domu” – ubolewał kompozytor¹⁸¹.

Na wracających z niecierpliwością czekali nie tylko bliscy. „Kisiel” po przyjeździe z Paryża został poproszony przez płk. Edwarda Jankiewicza na *rendez-vous* w Hotelu „Forum”. Gdy zaczęły padać konkretne pytania, zerwał spotkanie oświadczając: „Panie pułkowniku, pan mi dał paszport, ale ja panu nie będę takich rzeczy opowiadał, bo to nie jest zapłata”. Konsekwencją odmowy stało się kolejne paszportowe embargo¹⁸². O podobnej

176. Z. Mycielski, *Niby-dziennik*, s. 131.

177. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 172, list z 24.06.1964.

178. A. Libera, *Madame*, s. 135.

179. M. Kula, *op.cit.*, s. 123.

180. W. Kubacki, *op.cit.*, s. 208.

181. Z. Mycielski, *Dziennik 1950-1959*, s. 282.

182. S. Kisielewski, *Abecadło Kisielewa*, Warszawa 1990, s. 39.

historii opowiadał Gieysztor: „Gdy wróciłem do Warszawy, jakiś czas później otrzymałem «zaproszenie» na rozmowę od wiadomych służb. Oni lubili takie spotkania urządzić po kawiarniach. [...] Nęcano mnie już systematycznie [...] licząc, że mnie złapią na jakimś nieopatrzonym słowie”¹⁸³. Nagabywano też Marka Nowakowskiego: „zostałem ponownie wezwany i odbyłem z bezpieczeniakiem dwie rozmowy, jedną w kawiarni «W-Z» w pobliżu Placu Bankowego, dawniej Dzierżyńskiego. Rozmowy dotyczyły moich paryskich wrażeń. Mówiłem o spotkaniach z fascynującymi ludźmi sztuki, Józefem Czapskim, Janem Lebensteinem, Jerzym Stempowskim, Konstantym Jeleńskim. Umiejętnie omijałem rafa. Interlokutor wykazywał nużące zubożenie, a nawet niechęć wobec moich zwierzeń”. Zapis indagacji przepytywany odnalazł w dokumentach zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej: „Z uwagi na negatywną postawę [...] zrezygnowano z dalszych rozmów”¹⁸⁴. Najbardziej trzeźwo zachowywał się Mycielski: „Po miesięcznym pobycie we Francji zażądano, abym o nim szczegółowo opowiedział. Odparłem, że podróż opisałem w «Ruchu Muzycznym» i nie mam nic więcej do dodania”¹⁸⁵. Na drugim biegunie znajdowali się tacy, którzy do dezyderatów MSW podchodzili z większym zrozumieniem. W 1963 r. Andrzej Feliks Grabski, w przyszłości nietuzinkowy historyk, indagowany na okoliczność swego francuskiego stypendium, na pytania odpowiadał szczerze i wnikliwie, zdradzając gotowość do dalszych kontaktów. Choć do „werbunku” doszło dopiero 6 lat później, po kolejnej podróży do Francji, do tego czasu uzyskano odeń szereg interesujących, przede wszystkim osobowych, informacji, w tym dotyczących jego kolegów po fachu¹⁸⁶.

183. R. Jarocki, *op.cit.*, s. 248.

184. M. Nowakowski, *Kryptonim «Nowy»*. Historia mojej esbeckiej teczki, Warszawa 2007, s. 10.

185. J. Suszko, *op.cit.*, s. 138. Słowa Mycielskiego zawstydzily Suszkę, wcześniej przechwalającego się znajomym swoim sprytem i odwagą względem egzaminującego go „smutnego pana”, *ibidem*, s. 137-138.

186. Por. S. M. Nowinowski, *Andrzeja Feliksa Grabskiego żywoty równoległe*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2007, nr 1/5, s. 234-269.

Analizując okoliczności wyjazdów polskich uczonych i intelektualistów z lat 50. i 60. można odnieść wrażenie, że czas pomiędzy Wschodem i Zachodem zatrzymał się w miejscu. Wszak już w latach trzydziestych XIX wieku bystry niemiecki karczmarz tak opisywał przybywających na podbój zachodniej cywilizacji Rosjan: „kiedy wysiadają ze statku, aby ruszyć dalej, do Europy, są weseli, swobodni, zadowoleni, niczym rozbiegane konie albo ptaki wypuszczone z klatki; [...] te same osoby, wracając, mają miny kwaśne, są ponurzy i niespokojni, mówią mało, urywanymi zdaniami, a na ich czołach widać strapienie. Z tej różnicy wywnioskowałem, że kraj, skąd wyjeżdża się z taką radością, a wraca z takim żalem, musi być okropny”¹⁸⁷. Niewiele widać zmieniło się po latach, skoro nawet Halina Carroll¹⁸⁸, patrząc na sprawy z pewnym dystansem zauważała: „lepiej nie wyjeżdżać z Polski bo wtedy mały Azjata, którego hoduje się w sobie żeby jakoś funkcjonować, obumiera”¹⁸⁹.

Justyna BŁAŻEJOWSKA

J. Błażejowska (ur. 1983 r. w Wałbrzychu) – historyk, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. Laureatka konkursu Instytutu Pamięi Narodowej na najlepszy debiut historyczny 2007 r. za pracę magisterską *Niektóre aspekty działalności tzw. drugiego obiegu wydawniczego w świetle dokumentów i relacji jego uczestników*.

187. A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, tłum., przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1995, t. I, s. 80.

188. Druga żona Zdzisława Najdera.

189. Z. Herbert, C. Miłosz, *op.cit.*, s. 106, list z 18.06.1969.

Krzysztof TARKA

JAK POZYSKAĆ «MOSTKA»? WYWIAD PRL WOBEC WOJCIECHA WASIUTYŃSKIEGO

Wojciech Wasiułyński, wybitny publicysta, działacz polityczny od młodości związany z ruchem narodowym, na początku lat pięćdziesiątych znalazł się w kręgu zainteresowania służb specjalnych Polski Ludowej. W ocenie wywiadu Wasiułyński był „aktywnym działaczem Stronnictwa Narodowego, należy do tej czołówki, która kieruje SN-em, nadając temu stronnictwu kierunek polityczny”.

„Opracowując” emigracyjnego działacza (tak w żargonie „bezpieki” określano zbieranie dokumentacji dotyczącej wrogiej działalności „figuranta”) zamierzano zwrócić się do Głównego Zarządu Informacji Ministerstwa Obrony Narodowej o jego przedwojenne akta personalne oraz zebrać „o ile możliwym jest bliższe dane dot. Wasiułyńskiego z dep. operacyjnych”.

Oficer prowadzący sprawę ustalił datę, miejsce urodzenia oraz zawód i stopień wojskowy „figuranta”. Nie był jednak pewien jego aktualnego miejsca zamieszkania (podał dwa adresy w Londynie). Zdawkowa była również wiedza na temat dotychczasowej działalności politycznej Wasiułyńskiego. Z posiadanych przez wywiad informacji wynikało, iż w latach trzydziestych był członkiem redakcji tygodnika „Prosto z mostu” oraz działaczem „Falangi”. W końcu 1939 roku Wasiułyński poprzez Budapeszt (gdzie wstąpił do SN) i Bukareszt przedostał

się do Paryża. Po przegranej Francji osiedlił się na terytorium podległym rządowi w Vichy. Co ciekawe, „bezpieka” pisała o jego ówczesnych kontaktach z wywiadem alianckim.

Jesienią 1942 roku Wasiutyński przedostał się do Wielkiej Brytanii. W tym czasie „awansował na wybitnego działacza SN”. Wraz z 1. Dywizją Pancerną generała Stanisława Maczka wziął udział w walkach w Belgii, Holandii i Niemczech. Po wojnie pozostał w zachodnich Niemczech. Redagował ukazujący się w Quackenbrück tygodnik „Defilada”. Po przeprowadzce do Londynu stał się jednym z aktywniejszych działaczy emigracyjnych. Wchodził w skład kierownictwa SN, redagował „Myśl Polską”, został również wiceprezesem Związku Dziennikarzy Polskich oraz członkiem zarządu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii¹.

W czerwcu 1954 roku starszy referent Departamentu VII Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Zygmunt Goć, wszczął formalnie sprawę „agenturalnego rozpracowania” Wojciecha Wasiutyńskiego (kryptonim „Prostek”). Oficer wywiadu zaznaczył, iż dotychczas nie ustalono adresów rodziny „figuranta” w kraju².

Kilka lat później, w listopadzie 1962 roku, major Czesław Kozubski, wydał postanowienie o „założeniu sprawy ewidencyjno-obszaryjnej” kryptonim „Mostek”. Choć Wasiutyński już cztery lata wcześniej wyjechał do Stanów Zjednoczonych, wywiad ciągle nie znał jego dokładnego miejsca zamieszkania³.

Nadzieję na „podejście” do emigracyjnego działacza stworzył przyjazd do Polski (w końcu października 1963 roku) jego córki

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01263/527, Notatka służbowa z 12 IV 1952 r. dot. Wasiutyńskiego Wojciecha, działacza SN w Anglii. Szerzej zob. W. Wasiutyński, *Prawą stroną labiryntu. Fragmenty wspomnień*, oprac. W. Turek, Gdańsk 1996; B. Smolik, *Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego*, Toruń 2004. Wasiutyńskiemu poświęcono w całości numer specjalny kwartalnika „Porta” 2004, nr 8/9 (zwłaszcza artykuły M. Urbanowskiego, *Wasiutyński – pisarz polityczny*, s. 3-8; W. Turka, *Polska i Europa w poglądach Wojciecha Wasiutyńskiego*, s. 22-33; K. Kawałca, *Wasiutyński dzisiaj*, s. 34-37). Zob. też W. Wasiutyński, *Dzieła zebrane*, t. 1-2, Gdańsk 1999-2000.

2. AIPN, 01263/527, Postanowienie z 5 VI 1954 r. o wszczęciu sprawy ag. rozprac. kryptonim „Prostek” na W. Wasiutyńskiego.

3. *Ibidem*, Postanowienie z 7 XI 1962 r. o założeniu sprawy ewidencyjno-obszaryjnej kryptonim „Mostek” na W. Wasiutyńskiego.

Joanny Brown. W trakcie prawie dwumiesięcznego pobytu w kraju odwiedziła ona rodzinę ze strony ojca i matki. W połowie listopada, pod pretekstem wyjaśnienia sprawy obywatelstwa, została wezwana do warszawskiej komendy Milicji Obywatelskiej.

Rozmawiający z nią oficer operacyjny wywiadu major Kozubski przedstawił się jako pracownik Samodzielnej Sekcji Rejestracji Cudzoziemców Komendy Miejskiej MO. Brown wyjaśniła, iż w 1946 roku wraz z matką i bratem wyjechała nielegalnie z Polski do Niemiec, gdzie mieszkał jej ojciec. W następnym roku Wasiutyńscy emigrowali do Wielkiej Brytanii (na Wyspach mieli status uchodźców politycznych). Po ukończeniu studiów córka Wasiutyńskiego wyszła za mąż za Anglika i nabyła obywatelstwo brytyjskie. Oficer wywiadu wypytywał ją o znajomych spośród młodego pokolenia polskich emigrantów. Brown przyznała, iż podczas studiów знаła studentów polskiego pochodzenia, ale po wyjściu za mąż całkowicie straciła dawne kontakty. Stwierdziła zresztą, że emigracyjna młodzież nie interesuje się sprawami politycznymi. Według niej starzy działacze emigracyjni, „bawiący się w politykę”, byli wręcz przedmiotem drwin i żartów ze strony młodego pokolenia. Pytana o rodziców powiedziała tylko, że ojciec pracuje w Radiu „Wolna Europa” w Nowym Jorku. Wymijająco dodała, że „może tam być zatrudniony w charakterze komentatora lub dziennikarza”. Jak zanotował jej słowa Kozubski: „Co ojciec tam robi – dokładnie nie wie, gdyż nie rozmawiała z nim na ten temat”.

Mimo zdawkowych odpowiedzi oficer wywiadu nie ustępował. Sondując jej stanowisko spytał, jak oceniłaby działalność swojego ojca z punktu widzenia interesów Polski. Chcąc uniknąć kolejnych „kłopotliwych” pytań Brown oświadczyła, iż „polityką się nie zajmuje, gdyż to ją nie interesuje”. Stwierdziła jednak, że postępowanie ojca uważa za niewłaściwe. Taką opinię słyszeć miała również od rodziny w kraju. Odpowiedź wyraźnie zadowolili oficera wywiadu. Tłumacząc szkodliwy charakter działalności Wasiutyńskiego zaproponował, aby Brown przy najbliższej okazji porozmawiała na ten temat z ojcem i nakłoniła go do spotkania z przedstawicielem kraju. Zachęcająco dodał: „Spotkanie takie niewątpliwie usunęłoby wiele nawarstwionych nieporozumień, spowodowałoby lepsze zrozumienie przez ojca

sytuacji krajowej. Miałoby to i taki wpływ, że ojciec mógłby bez żadnych wewnętrznych obaw odwiedzić Kraj, swoją rodzinę”. Za pośrednictwem córki major Kozubski apelował do emigracyjnego działacza, aby ten zrewidował swoje dotychczasowe postępowanie.

Brown obiecała, że porozmawia z ojcem. Jednak ze względu na odległość między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi planowała spotkać się z nim dopiero w następnym roku. Gdyby Wasiutyński chciał się skontaktować z przedstawicielem kraju, miała o tym listownie zawiadomić Kozubskiego⁴. „Mostek” nie zamierzał jednak podejmować żadnych rozmów.

W ciągu następnych miesięcy wywiad ustalił, że Wasiutyński był zastępcą kierownika Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa” w Nowym Jorku. Na jego temat peerelowskie służby ciągle posiadały jednak niewiele informacji. Analizując publicystykę „figuranta” wskazywano na jej tematyczne zróżnicowanie: „od polityki międzynarodowej zaczynając, na zagadnieniach socjologicznych kończąc. Najwięcej jednak uwagi poświęca polityce zagranicznej i sytuacji wewnętrznej Stanów Zjednoczonych. Popiera amerykańskie przywództwo w bloku zachodnim i występuje przeciwko wszelkim próbom jego podważania”. W ocenie wywiadu Wasiutyński był „zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu”. Nadzieję na „wyzwolenie” Polski wiązał ze stałym naciskiem Stanów Zjednoczonych na Związek Sowiecki. Opowiadając się za trwałością granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej „Mostek” nie demonizował niemieckiego zagrożenia.

Postanowiono „rozpracować” także najbliższą rodzinę „figuranta” w Polsce. Jak ustalono, w Warszawie mieszkała jego matka oraz brat i siostra, a w Krakowie matka i siostra żony. Wasiutyńscy utrzymywali kontakt listowny z rodziną w kraju. Zarządzona przez wywiad PRL kontrola korespondencji dostarczyła wielu informacji dotyczących życia osobistego oraz zawodowych planów rodziny⁵.

Latem 1965 roku z Nowego Jorku do Polski przyjechał syn Wasiutyńskiego – Bohdan. Jego pobyt w kraju stwarzał kolejną okazję na dotarcie do „Mostka”. 9 sierpnia oficer operacyjny wy-

4. *Ibidem*, Notatka z 15 XI 1963 r. z rozmowy z J. Brown.

5. *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie W. Wasiutyńskiego kryptonim „Mostek” z 29 VI 1964 r.

wiadu telefonicznie umówił się z Bohdanem na rozmowę. Spotkali się jeszcze tego samego dnia w jednej z warszawskich kawiarni. Oficer wywiadu podawał się za pracownika MSZ, zawodowo zajmującego się prasą emigracyjną. Wasiutyński junior nie był zaskoczony propozycją spotkania. Wiedział, że przed dwoma laty rozmawiano z jego siostrą. Podobnie jak siostra unikał podawania szczegółów na temat pracy ojca (stwierdził, że nie wie, co dokładnie ojciec robi). Powiedział jedynie, że pracuje w Radiu „Wolna Europa” i jest bardzo zapracowany.

Oficer wywiadu w trakcie ponad trzygodzinnej rozmowy z Bohdanem kilkakrotnie próbował nawiązywać do działalności politycznej jego ojca. Za każdym razem młody Wasiutyński udzielał jednak lakonicznych odpowiedzi: „Albo rzeczywiście nie wie – komentował jego rozmówca – albo bardzo dokładnie i stanowczo poinstruował go ojciec, by nic nie mówił”. Bohdan opowiadał o swojej pracy i planach zawodowych (był pracownikiem socjalnym, zamierzał studiować anglistykę). Na zadane mu wprost pytanie, czy wróci na stałe do kraju, odpowiedział negatywnie. „Rozmowa – konkludował oficer wywiadu – aczkolwiek wyjaśniła cały szereg szczegółów, nie zbliżyła i nie wyjaśniła nam prawie nic odnośnie punktu najważniejszego, tj. ojca”⁶.

Mimo kolejnej nieudanej próby wywiad nie rezygnował z nawiązania kontaktu z Wojciechem Wasiutyńskim. Pracownik nowojorskiej rezydentury wywiadu PRL, niejaki „Oskar”, na polecenie Centrali, wieczorem 20 czerwca 1967 roku zadzwonił do „Mostka”. Podając się za przybysza z kraju chciał się z nim umówić na spotkanie. Podobnie jak wcześniej reakcja Wasiutyńskiego była zdecydowanie negatywna. Oświadczył, że jako mieszkaniec Stanów Zjednoczonych nie zamierza rozmawiać z nikim z kraju, a zwłaszcza z nieznaną mu osobą. Nie spytał nawet, jaki miałby być cel ewentualnego spotkania⁷.

Kilka lat później, 19 lutego 1976 roku, doszło do „przypadkowego” kontaktu „Oskara” z Wasiutyńskim na terenie gmachu ONZ. Półgodzinną rozmowę zaaranżował znajomy „Mostka” i równocześnie współpracownik wywiadu PRL o

6. *Ibidem*, Notatka z 10 VIII 1965 r. z rozmowy z Bohdanem Wasiutyńskim.

7. *Ibidem*, Notatka z 21 VI 1967 r. w sprawie „Mostka”.

pseudonimie „Euchios”. Po rozmowie „Oskar” stwierdził, że Wasiutyński „w pełni dojrzał do zacieśnienia kontaktów z nami”. W sprawozdaniu dla Centrali oficer wywiadu podkreślił, iż kandydat do dialogu operacyjnego „tkwi od lat w interesujących nas środowiskach”. Pozyskanie znanego emigracyjnego publicysty i działacza politycznego niewątpliwie byłoby dużym sukcesem. „Oskar” sądził, że skoro żona „Mostka” odwiedzała kraj, a sam Wasiutyński, mimo obaw, nie wykluczył osiedlenia się w przyszłości na stałe w Polsce, możliwe będzie jego „zwerbowanie”⁸. Jednak również i tym razem działania wywiadu zakończyły się porażką.

W styczniu 1979 roku porucznik J. Sierek, inspektor Wydziału XI w Departamencie I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w „Notatce końcowej” stwierdził: „Wieloletnia działalność Wasiutyńskiego Wojciecha w ośrodkach wrogich krajowi, jego polityczne zaangażowanie się po stronie Zachodu, podkreślanie swojej pozycji jako antykomunisty i przeciwnika zmian, jakie dokonały się w naszym kraju po 1945 r., a także uniki przed podjęciem jakichkolwiek rozmów z naszą służbą i brak reakcji na nasze sugestie i propozycje to czynniki, które, nie rokują żadnych nadziei na nakłonienie go do współpracy”. Ostatecznie sprawa została zamknięta, a materiały dotyczące Wasiutyńskiego trafiły do archiwum Departamentu I MSW⁹.

Krzysztof TARKA

8. *Ibidem*, Notatka z 5 III 1976 r. dot. sprawy „Mostek”.

9. *Ibidem*, Notatka końcowa z 19 I 1979 r. ze sprawy krypt. „Mostek”.

Sławomir ŁUKASIEWICZ

MŁODZI POLSCY CHADECY NA EMIGRACJI

Przewartościowania spowodowane wojną stworzyły warunki sprzyjające rozwojowi stronnictw politycznych odwołujących się do wartości i etyki chrześcijańskiej w życiu publicznym. Dowodziły tego wyniki wyborów w zachodniej części Europy. W pierwszych latach powojennych, w krajach takich jak Belgia, Holandia, Luksemburg, Francja, Niemcy (zachodnie), Włochy, Austria, czy Szwajcaria, partie chadeckie zdobyły silną, albo nawet dominującą pozycję¹. Jak duże było znaczenie nurtu chrześcijańsko-demokratycznego w polityce europejskiej, świadczą nazwiska chadeckich polityków uznawanych za ojców zjednoczenia Europy: Alcide de Gasperi, Robert Schuman, Konrad Adenauer, Paul van Zeeland².

Zjawisko to dostrzegali także przebywający na emigracji polscy chadecy. W 1952 roku Edward Bobrowski, jeden z

1. Por. R. Papini, *The Christian Democrat International*, Lanham-Boulder-New York-London 1997, s. 52.

2. Zob. J. Łukaszewski, *Cel: Europa. Dziewięć esejów o budowniczych jedności europejskiej*, Warszawa 2002. Aktualnie mamy też do czynienia ze szczególnym rozwojem badań nad historią europejskiej chrześcijańskiej demokracji, czego dowodzi w omówieniu ostatnich publikacji na ten temat W. Kaiser, *Christian Democracy in Twentieth-century Europe. Review Article*, „Journal of Contemporary History” 2004, vol. 39(1), s. 127-135.

liderów młodych chadeków na emigracji pisał:

Ruch chrześcijańsko-demokratyczny stanowi poważną siłę w obecnym ustroju świata; zacieśnia on coraz mocniej swe więzy międzynarodowe; toteż Polacy powołujący się na jego ideologię winni zająć w nim należne im miejsce i, śledząc jego rozwój na Zachodzie, przygotowywać się do wskrzeszenia na uwolnionej ziemi ojczystej polskiego ruchu chrześcijańsko-społecznego³.

Na przeszkodzie realizacji tych założeń stało rozbitcie polskiego ruchu chadeckiego oraz sytuacja w kraju.

Pomimo wysiłków podejmowanych przez państwo komunistyczne i przy bardzo trudnych warunkach emigracyjnej egzystencji chadecja dosyć długo utrzymała się na scenie politycznej. Udało się jej nawet osiągnąć pewną pozycję międzynarodową, m.in. dzięki dynamicznym młodym działaczom. Ich historia, dzisiaj nieco zapomniana, warta jest przypomnienia. Zwłaszcza, że ich zaangażowanie wzbudziło zainteresowanie badaczy z zachodniej części Europy, takich jak: Wolfram Kaiser, Idesbald Goddeeris, Partick Pasture⁴. Z polskich autorów szerzej wspo-

3. M. Kastor [E. Bobrowski], *Ruch chrześcijańsko-demokratyczny wśród emigracji polskiej i na świecie*, „Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społecznych Organizacji Młodzieżowych” [„Zjednoczenie CSOM”], nr 1(14), VI 1952, s. 23. Chciałbym szczególnie podziękować Panu Stanisławowi Gebhardtowi za udostępnienie swojej kolekcji „Zjednoczenia CSOM”.

4. Autorzy zachodni skupiają się na próbie oceny siły oddziaływania polskich chadeków na środowisko międzynarodowe. Zob. I. Goddeeris, *Exiles' Strategies for Lobbying in International Organizations: Eastern European Participation in the Nouvelles Équipes Internationales*, „European Review of History” 2004, t. 11, nr 3, s. 383-400; *idem*, *Stefan Glaser. Collaborator in European umbrella organizations*, w: *Intégration ou représentation? Les exilés polonais en Belgique et la construction européenne*, red. M. Dumoulin, I. Goddeeris, Louvain-la-Neuve 2005, s. 79-98; P. Pasture, *Jan Kulakowski. From exile to international trade union leader and diplomat*, *ibidem*, s. 99-120. Ważne szczegóły przynoszą także następujące prace: W. Kaiser, *Cooperation of European Catholic Politicians in Exile in Britain and the USA during the Second World War*, „Journal of Contemporary History” 2000, t. 35(3), s. 439-465; S. Delureanu, *Les exilés de l'Europe centrale et orientale dans le mouvement européen d'inspiration chrétienne 1947-1965*, w: *Christdemokratie in Europa im 20. Jahrhundert. Christian Democracy in 20th Century Europe. La Démocratie Chrétienne en Europe au XX^e siècle*, red. M. Gehler, W. Kaiser, H. Wohnout, Wien-Köln-Weimar 2001, s. 720-736; R. Papini, *op.cit.*, P. Pasture, *Histoire du*

minał o tych sprawach Janusz Zabłocki⁵, a nowy impuls badaniom chcieli nadać uczestnicy spotkania zorganizowanego w maju 2004 roku w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych⁶.

Trudności z rekonstrukcją historii polskiej chadecji po II wojnie światowej wynikają w dużej mierze z rozproszenia materiałów źródłowych. Przykładowo dla potrzeb niniejszego artykułu wykorzystano zbiory znajdujące się w Nowym Jorku (kolekcja Karola Popiela w Polskim Instytucie Naukowym), Lublinie (kolekcja Konrada Sieniewicza w Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – KUL) i Wrocławiu (dokumenty zgromadzone w zbiorach prywatnych Stanisława Gebhardta). Bezcenną wartość mają także rozmowy odbyte z nieżyjącą już Zofią Fedorowicz-Grzelak oraz Janem Kułakowskim, Jerzym Kulczyckim, Stanisławem Gebhardtem i Maciejem Morawskim, którym niniejszym składam podziękowania. Istotnym uzupełnieniem są także materiały zgromadzone w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie⁷. Z niektórych kolekcji nie

syndicalisme chrétien international. La difficile recherche d'une troisième voie, Paris 1999. Bardzo ważna wydaje się zapowiadana dopiero książka W. Kaisera, *Christian Democracy and the Origins of European Union*.

5. Por. J. Zabłocki, *Chrześcijańska Demokracja w kraju i na emigracji 1947-1970*, Lublin 1999. Dla charakterystyki środowisk chrześcijańskich w PRL ważne są m.in. prace Andrzeja Friszke, takie jak *Oaza na Kopernika: Klub Inteligencji Katolickiej 1956-1989*, Warszawa 1997; *Koło posłów «Znak» w Sejmie PRL 1957-1976*, Warszawa 2002. Dla rekonstrukcji chadecckiej myśli politycznej na emigracji przydatny jest wybór tekstów *Chrześcijańska myśl społeczna na emigracji*, red. Z. Tkocz, Londyn-Lublin 1991.

6. Pokłosiem tego spotkania jest część wydanego zupełnie świeżo zbioru wspomnień i rozmów z polskimi emigrantami w wydawnictwie „Świadectwa. Testimonianze”, t. 4, *Pro publico bono. Polityczna, społeczna i kulturalna działalność Polaków w Rzymie w XX wieku*, red. E. Prządka, Rzym 2006. Znalazły się tam m.in. wspomnienia Konrada Sieniewicza, Stanisława Gebhardta, Macieja Morawskiego, Jerzego Kulczyckiego, Stanisława A. Morawskiego. W warszawskim spotkaniu uczestniczył także Jan Kułakowski, którego obszerne wspomnienia ukazały się jako książka *Spotkania na Bagateli. Polska, Europa, świat. Z Janem Kułakowskim rozmawia Leszek Jesień*, Warszawa 2004.

7. Tekst ten nie powstałby przede wszystkim bez inspiracji i pomocy Jacka Krawczyka oraz Pawła Ziętary. Podziękowania należą się również instytucjom, których wsparcie umożliwiło przeprowadzenie odpowiednich badań, tj. Fundacji Kościuszkowskiej, Funduszowi im. Jana i Susane Brzękowskich, Centrum Europejskiemu Natolin oraz Instytutowi Pamięci Narodowej.

miałem możliwości skorzystać, jak chociażby z belgijskich archiwów Nouvelles Équipes Internationales (NEI), których zawartość znamy jednak dzięki opracowaniom I. Goddeerisa, czy S. Delureanu.



W swojej aktywności, pierwotnie w cieniu starszego pokolenia, młodzi chadecy dużo lepiej radzili sobie z podziałami politycznymi. Sprawy często trudne do przeprowadzenia w łonie starej emigracji łatwiej można było realizować w gronie ludzi młodych, nie obciążonych jeszcze bagażem politycznych kłótni. Młodzież dobitniej też artykułowała potrzebę zjednoczenia wysiłków emigracji, a wspólny front dawał lepsze efekty w walce z ideologią komunizmu i gwarantował silniejszą pozycję polityczną w relacjach międzynarodowych. Pod hasłami zjednoczenia ruchu chadeckiego młodzi chadecy, wspierani zresztą przez swoich starszych kolegów, zdolni byli angażować się zarówno w sprawy Ameryki Łacińskiej, jak i prowadzić po 1956 roku intensywną akcję stypendialną dla osób przyjeżdżających z Polski. Opowieść o ich perypetiach w ówczesnej emigracyjnej rzeczywistości politycznej i zaangażowaniu na rzecz zjednoczenia Europy trzeba jednak zacząć od charakterystyki owej rzeczywistości, a szczególnie od przypomnienia kilku faktów z historii Stronictwa Pracy. Historia młodych chadeków nieustannie przeplatała się z historią ich politycznych patronów.



W lipcu 1945 roku Karol Popiel, przywódca SP na emigracji w czasie wojny, polityk bliski generałowi Władysławowi Sikorskiemu, zdecydował się na powrót do kraju. Wywodząc się z ugrupowania opozycyjnego wobec rządów przedwrześniowych być może widział szansę w systemie politycznym, w którym zabrakło miejsca dla „sanacji”. To łączyło go z Mikołajczykiem i w jakimś sensie otwierało przestrzeń do rozmów z komunistami. Razem z Popielem przyjechali także inni członkowie SP, przekonani, że dalsze działanie będzie można oprzeć na krajowych strukturach SP, „Unii” i Chrześcijańskiego

Zjednoczenia Zawodowego. Po dwóch latach, po ogłoszonych oficjalnie wynikach referendum i wyborów, kiedy w październiku 1947 roku Popiel wyjeżdżał z Polski, nie miał już złudzeń, że działalność legalnego SP nie jest możliwa na terenie kraju⁸. Tym bardziej nierealne stawało się wzmacnianie roli chadecji, tak jak miało to miejsce w państwach zachodnich.

Popiel znalazł się ponownie poza granicami kraju, tym razem już nie jako uchodźca czekający zakończenia wojny, ale jako emigrant polityczny. Jednak na emigracji zastał sytuację zgoła odmienną niż latem 1945 roku. Trudności rodziło zarówno rozbitcie emigracji i ośrodków władzy spowodowane bezpośrednio śmiercią Prezydenta Raczkiewicza w czerwcu 1947 roku, jak i rozbitcie ugrupowań chadeckich. Po 1945 roku na emigracji szybko wykrystalizowały się trzy główne odłamy SP. Pierwszy podział nastąpił zaraz po wyjeździe do kraju m.in. Popiela, gen. Izydora Modelskiego i ks. Zygmunta Kaczyńskiego. Na emigracji pozostał tzw. Komitet Zagraniczny SP z gen. Józefem Hallerem, Stanisławem Sopickim⁹ i Bronisławem Kuśnierzem. Przyczyną tego rozłamów był stosunek do postanowień jałtańskich i dwuletniego epizodu krajowego, na który zdecydował się K. Popiel. To w naturalny sposób umacniało sojusz Popiela z Mikołajczykiem, oskarżanym przez większość emigracji o zalegalizowanie rządów komunistów w kraju. Oskarżenia te nie paraliżowały jednak aktywności PSL i SP, które traktowały epizod krajowy jako probierz realnego poparcia udzielonego przez Polaków w kraju. To z kolei jednaś im przychylność Amerykanów. Początkowo też wydawało się, że Mikołajczyk będzie miał szansę zbudowania silnego ośrodka władzy, alternatywnego dla nieuznanego przez USA rządu londyńskiego. Ośrodka ważnego dla kraju, a jednocześnie reprezentatywnego dla emigracji. Szybko wyrosła jednak zupełnie nowa struktura – Rada Polityczna, opozycyjna wobec „zamku”, krytyczna wobec Jałty i w rozmowach z Amerykanami posiadająca równie silną

8. Na temat przejścia i wchłonięcia SP zob. M. Piotrowski, *Służba idei czy serwilizm? Zygmunt Felczak i Feliks Widy-Wirski w najnowszych dziejach Polski*, Lublin 1994.

9. Poglądy Sopickiego przypomniał T. Wolsza, *Działalność polityczna i poglądy Stanisława Sopickiego (1941-1976)*, „Polska 1944/45-1989”, t. 4, 1999, s. 241-260.

pozycję, jak ośrodek Mikołajczyka. W miarę upływu czasu aktywa Rady zaczęły zwyżkować. Niewątpliwie przyczynił się do tego także rozłam w PSL. Od Mikołajczyka odeszła grupa ludowców pod przywództwem Stefana Korbońskiego, tworząc z czasem PSL-OJN (Odłam Jedności Narodowej) i przystąpiła do Rady Politycznej. W ten sposób do 1950 roku wykrystalizowały się trzy ośrodki władzy emigracyjnej, które przez kolejne lata konkurowały ze sobą.

Zdeterminowało to podziały w SP. Nie powiodły się próby grupy Popiela zbliżenia z PPS i zbudowania wspólnego bloku politycznego z PSL i SD¹⁰. Pozostawało zatem podejmowanie inicjatyw w imieniu cieszącego się poparciem Amerykanów Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego (PNKD) oraz rozwijanie działalności w oparciu o międzynarodowe organizacje chadeckie¹¹. Grupa Hallera rozpadła się na część kierowaną przez Stanisława Sopickiego i Hugona Hankego, pozostającą przy rządzie londyńskim oraz część Hallera i Kuśnierza, która zgłosiła akces do Rady Politycznej. Poszczególne odłamy SP w kolejnych latach podlegały dalszym przegrupowaniom – dochodziło zarówno do rozłamów, jak i prób zjednoczenia. Na przykład po ucieczce H. Hankego do Polski połączyły się ze sobą skrzydła Sopickiego i Kuśnierza¹², aby za jakiś czas ponownie się

10. Por. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 132-133.

11. Działalność na arenie międzynarodowej podejmowana przez członków emigracyjnego Stronnictwa Pracy nie była eksponowana w istniejących próbach syntez historii polskiej emigracji, co wynika zapewne z faktu, że na emigracji nie stanowiło ono znaczącej siły, a działania podejmowane były pierwotnie pod dużo czytelniejszym szyldem PNKD. Szerzej na ten temat pisze J. Zabłocki, *op.cit.*, s. 71-72, 80-83, 92-93, 95-99, 101-103, 105, 177-179, 202-204. Por. także P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 52 i n. Poważniejszej próby opisu podjął się członek SP, S. Gebhardt, *Międzynarodowe organizacje chrześcijańsko-demokratyczne*, w: *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1945-1990*, t. IV, *Akcja niepodległościowa na terenie międzynarodowym*, red. T. Piesakowski, Londyn 1999, s. 115-139. W książce K. Tarki, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie 1945-1990*, Warszawa 2003, można znaleźć jedynie informacje o poglądach i działaniach S. Sopickiego związanego z rządem londyńskim.

12. W literaturze omawiającej sprawę H. Hankego, właściwie umyka wątek konsekwencji jego sprawy dla funkcjonowania chrześcijańskiej demo-

rozejść. To z kolei – już po śmierci Hallera – umożliwiło na krótko zjednoczenie frakcji Popiela i Kuśnierza podczas kongresu rzymskiego w 1965 roku¹³.

Stawiając czoła tym przegrupowaniom chadecy skupieni wokół Popiela podjęli wysiłek budowania pozycji międzynarodowej. Widzieli w tym jedyną szansę oddziaływania na politykę światową i zmianę układu sił, tak aby powstały warunki do odzyskania przez Polskę niepodległości i ich powrotu do kraju. Stąd wynikała dwutorowość działań SP. Po pierwsze istotnym czynnikiem była polityka amerykańska, która na przełomie lat 40. i 50. coraz głośniejsze odwoływała się do haseł wyzwolenia narodów zza żelaznej kurtyny. Po drugie SP – odkąd jego ważniejsi członkowie, jak K. Sieniewicz, a później K. Popiel, znaleźli się na Zachodzie – uczestniczyło w pracach międzynarodowego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, najpierw jako członek Nouvelles Équipes Internationales, a później inspirując i towarzysząc powstaniu ruchu ogólnoswiatowego.

Wątek ten związany jest z kilkoma ważnymi dla tamtych czasów kwestiami. Po pierwsze, z postępującym procesem jednoczenia Europy Zachodniej, któremu polscy chadecy starali się asystować, m.in. utrzymując kontakty z takimi postaciami, jak Robert Schuman czy Konrad Adenauer. Po drugie, ogromną rolę w tych procesach odgrywała młodzież, w tym także

mokracji na emigracji. Por. K. Tarka, *Powrót premiera. Emigracja o sprawie Hugona Hankego*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3 s. 19-33; S. Cenckiewicz, *Geneza, działalność i udział rozgłośni «Kraj» w akcji reemigracyjnej (1955-1957). O nowych metodach walki bezpieczeństwa z emigracją i Polonią*, w: *idem, Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 78 i n.; K. Tarka, *Hugo Hanke premier-agent*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 152, s. 26-44. Wg Zabłockiego Hanke z Sopickim jedynie bezprawnie „używali” szyldu Stronnictwa Pracy. J. Zabłocki, *op.cit.*, s. 86.

13. Szerzej zob. M. Orłowski, *Generał Józef Haller 1873-1960*, Kraków 2007, s. 483, 502-514; J. Zabłocki, *op.cit.*, s. 68-69, 83-87, 99-100, 189-190. Na podziały te wpływ bez wątpienia miała także działalność organów bezpieczeństwa PRL, czego najlepszą ilustracją jest sprawa Hankego, czy rozejścia się SP i PSL na tle sprawy Eustachiewicza, ewidentnie prowokowanej przez agenta służb komunistycznych – Adama Bitońskiego, pseud. „Beatrice”. Zob. K. Tarka, *Powrót premiera: emigracja o sprawie Hugona Hankego*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3, s. 19-33; *idem, Hugo Hanke...*; P. Ziętara, *Seweryna Eustachiewicza przypadki*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 158, s. 35-71.

młodzież o poglądach chrześcijańsko-społecznych. W ich wspomnieniach pojawia się np. nazwisko młodego Helmuta Kohla, którego mieli okazję spotykać podczas spotkań chadeckich młodzieżówek europejskich. Płaszczyzna młodzieżowa była tym ważniejsza, że stanowiła element zmagania zimnowojennych. Na tym polu, szczególnie w latach 50. doszło do wyraźnego zdzerżenia z kampanią młodzieżową prowadzoną na Zachodzie przez komunistów. Także w przypadku powrotu do kraju – po udanej realizacji amerykańskiej polityki wyzwania – młodzież miała stanowić zaplecze polityczne. Po trzecie uczestnictwo w polityce amerykańskiej oraz w międzynarodowej działalności chadeckiej zaowocowało z czasem powstaniem Światowej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej.

Unia światowa nie powstałaby bez istniejącej wcześniej europejskiej międzynarodówki chadeckiej – Nouvelles Équipes Internationales (Nowe Ekipy Międzynarodowe). Formalnie powstały w 1947 roku, chociaż ich korzenie sięgają okresu wcześniejszego. Od samego początku dawały możliwość wymiany doświadczeń i współdziałania dla rosnących w siłę chadecji zachodnioeuropejskich – francuskiej (Mouvement Républicain Populaire – MRP), włoskiej, niemieckiej itd. To z kolei stwarzało dobry klimat do realizacji dalekosiężnych celów, takich jak pojednanie francusko-niemieckie i odbudowa zrujnowanych państw. Wśród tych celów znalazło się także konstruowanie jedności europejskiej, traktowanej jako wstęp do unii światowej, gwarantującej demokrację, pokój oraz rozwój ekonomiczny i społeczny¹⁴. W działaniach NEI na rzecz jedności europejskiej¹⁵ od samego początku aktywnie włączali się reprezentanci środkowoeuropejskich emigrantów, jak i członkowie sekcji młodzieżowej.

Swoje miejsce w pracach NEI mieli także polscy chadecy. Konrad Sieniewicz uczestniczył już w pierwszym kongresie – od 31 maja do 3 czerwca 1947 roku w Chaudfontaine (Liège). Honorowym przewodniczącym kongresu był Paul van Zeeland¹⁶.

14. R. Papini, *op.cit.*, s. 54.

15. Sprawy te poruszano także podczas wspomnianych poniżej nieformalnych spotkań genewskich, czego przykładem jest np. dyskusja, jaką w 1950 roku przeprowadzono nad planem Schumana, wcielonym w życie rok później. R. Papini, *op.cit.*, s. 75, 133.

16. Paul van Zeeland (1893-1973), polityk belgijski, przed wojną dwukrotny premier rządu. W czasie wojny na emigracji w Wielkiej Brytanii,

Polityk o tyle ważny, że jeszcze w okresie II wojny światowej utrzymywał kontakty z polskimi emigrantami w Londynie, dyskutując z nimi m.in. sprawy przyszłej konstrukcji europejskiej. 21 marca 1948 roku reprezentacja polska w składzie: Karol Popiel, Stefan Glaser, Konrad Sieniewicz, Tadeusz hr. Plater-Zyberk, Seweryn Eustachiewicz, Franciszek Gałązka, stała się członkiem zwyczajnym NEI¹⁷.

Pośród komisji powołanych do życia podczas kongresu NEI we wrześniu 1948 znalazła się komisja młodzieżowa, której przewodniczył Franciszek Gałązka¹⁸. Z czasem została przekształcona w sekcję młodzieżową, w skład której wchodziłi przedstawiciele młodych polskich chadeków. Na III Zjazd Międzynarodowej Sekcji Młodzieżowej NEI (29 września do 3 października 1950 roku w Konstancji w Niemczech) Polska Ekipa Młodzieżowa wydelegowała Edwarda Bobrowskiego oraz Jerzego (George'a) Sambora¹⁹. Ważnym wydarzeniem w historii sekcji był zwołany we wrześniu 1952 roku kongres w Villach w Austrii, który zgromadził przynajmniej kilkanaście tysięcy młodzieży europejskiej²⁰.

utrzymywał kontakty m.in. z rządem gen. Sikorskiego, prowadząc rozmowy o przyszłości Europy. Po wojnie zaangażowany w działania na rzecz zjednoczonej Europy, jako minister spraw zagranicznych Belgii (1949-1954) uczestniczył w powołaniu do życia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali oraz NATO. W 1956 roku wycofał się z życia politycznego.

17. Polska w Międzynarodówce Chrześcijańskiej, Archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce [PIASA – Polish Institute of Arts and Sciences in America], kol. 009/27. Zob. też I. Goddeeris, *op.cit.*, s. 383-400. Partie emigracyjne brały udział w pracach NEI aż do 1971 roku, kiedy pod naciskiem niemieckim i szwajcarskim doszło do tzw. „defenestracji”, czyli wykluczenia przedstawicieli środkowoeuropejskich, których uznano za niereprezentatywnych. R. Papini, *op.cit.*, s. 79.

18. Międzynarodówka chrześcijańsko-społeczna, wrzesień 1948, Archiwum Stanisława Gebhardta [ASG], dokument relacjonujący ustalenia Kongresu NEI w Hadze, który odbył się w dniach 17-19 IX 1948 r. W ramach stałej komisji politycznej, powstała także podkomisja środkowoeuropejska, kierowana przez Ivo Duhačka, w której reprezentantem Polski był Sieniewicz.

19. Jerzy Sambor pełnił funkcje sekretarza Chrześcijańsko-Społecznej Grupy Młodzieży. Po jego wyjeździe z Londynu wiosną 1951 roku, jego obowiązki przejął Z. Rutkowski. Za „Zjednoczenie CSOM”, nr 3, marzec-kwiecień-maj 1951, s. 22.

20. Zob. m.in. *18 000 młodzieży manifestuje za Zjednoczoną Europą* „Narodowiec” nr 204, 28 VIII 1952 r.; B. Braine, *20 000 Christians on the march*, „Evening News”, 27 VIII 1952 r. W składzie polskiej ekipy znaleźli

Wtedy też sekcja została przekształcona w Międzynarodową Unię Młodych Chrześcijańskich Demokratów (UIJDC lub IUYCD)²¹. Jej przedstawiciele mieli możliwość zabierania głosu podczas prac NEI, m.in. zasiadali w głównym organie wykonawczym NEI (*steering committee*). Stanowisko sekretarza generalnego Unii objął Edward Bobrowski. Piastował je aż do jesieni 1956 roku, kiedy złożył prośbę o zwolnienie z dniem 1 stycznia 1957 roku²². Pozostał jednak członkiem prezydium Komitetu Wykonawczego UIJDC. Dużą rolę w pracach Unii odgrywał także Stanisław Gebhardt, który wchodził w skład tegoż prezydium, jako kierownik biura ds. Azji i Afryki²³. Według szacunków podawanych na rok 1954, UIJDC skupiała około półtora miliona młodych ludzi różnych narodowości, co sprawiało, że była jedną z silniejszych organizacji młodzieżowych w Europie.

Międzynarodówka środkowoeuropejskich chadeków

Drugim ważnym forum międzynarodowym, stworzonym przez chadeków była Chrześcijańsko-Demokratyczna Unia Europy Środkowej (CDUCE)²⁴. Powstała dzięki poparciu amerykańskiemu w lipcu 1950 roku. Pierwotnie jej siedziba mieściła się w Waszyngtonie, a od 1951 roku w Nowym Jorku²⁵. Ta dru-

się m.in. E. Bobrowski (przewodniczący delegacji), Stanisław Gabler, Irena Gebhardt, Stanisław Gebhardt, Przemysław Kabza, Witold Kawecki, Kazimierz Lichnowski, Jerzy Sambor, Józef Wiśniewski. *Europa ojczyzna przyszłości*, „Narodowiec” nr 203, 27 VIII 1952 r.

21. W dokumentach operowano głównie nazwami i skrótami z języka angielskiego – International Union of Young Christian Democrats (IUYCD) lub francuskiego – Union Internationale des Jeunes Démocrates Chrétiens (UIJDC). Prezesem w 1952 roku był Szwajcar Leo Schurmann, a sekretarzem generalnym Austriak Rudolf Lewandowski. R. Papini, *op.cit.*, s. 57. Por. M. Kastor, *Ruch...*, *op.cit.*, s. 22.

22. List prezesa UIJDC, Franco Nobili’ego z 23 XI 1956 r., zawiadamiający o konieczności wyboru nowego sekretarza generalnego, ASG.

23. Pełniąc tę funkcję Gebhardt przygotowywał raporty na temat działalności UIJDC dla potrzeb CDUCE, a ich kopie zachowały się w jego archiwum.

24. Christian Democratic Union of Central Europe.

25. Na temat samej organizacji dużo więcej informacji można znaleźć w literaturze zachodniej, niż np. w opracowaniach polskich autorów. Por.

ga lokalizacja związana była z faktem, że w Nowym Jorku znajdowała się kwatery główna Komitetu Wolnej Europy (KWE), amerykańskiej instytucji koordynującej działania emigrantów środkowoeuropejskich na ideologicznym, psychologicznym i kulturowym froncie zimnej wojny. Na przełomie maja i czerwca 1951 roku ruszył oddział Unii w Nowym Jorku. Jednocześnie powstały placówki w Rzymie (Marko Krajnc) i Paryżu (Bolesław Biega). Unia miała swoich przedstawicieli także na Beneluks (Jules Kovacs) i w Niemczech (Mykolas Krupavičius). Z czasem powstawały kolejne sekretariaty w Paryżu (1957) i Rzymie (1962). Ostatecznie w 1964 roku do Rzymu przeniósł się także sekretariat amerykański.

W CDUCE znaleźli się przedstawiciele partii chrześcijańsko-demokratycznych z Czechosłowacji, Węgier, Łotwy, Litwy, Polski oraz słoweńska partia z Jugosławii. Przewodniczącym został Jozsef Közi-Horváth, a wiceprzewodniczącymi Miha Krek z Jugosławii, Kazys Pakštas z Litwy, Karol Popiel oraz Ivo Duchacek, a później Adolf Prohazka z Czechosłowacji. Z polskiej strony, obok Popiela, największą rolę odgrywał Konrad Sieniewicz, który przez wiele lat sprawował funkcję sekretarza generalnego²⁶.

W jednej z pierwszych rezolucji stwierdzano, że rola CDUCE na terenie USA ma być analogiczna do tej, jaką odgrywały NEI w Europie²⁷. W projekcie statutu, obok hasła oparcia się w działaniu o doktrynę chrześcijańsko-społeczną, współdziałania z innymi stronnictwami chrześcijańsko-demokratycznymi,

R. Papini, *op.cit.*, s. 76 i n.; S. Delureanu, *op.cit.*; Z polskich autorów o CDUCE pisali m.in. J. Zabłocki, *op.cit.*; P. Machcewicz, *op.cit.*; S. Łukasiewicz, *Środkowoeuropejskie inicjatywy federalistyczne realizowane na terenie Stanów Zjednoczonych w latach 1949-1956*, „Dzieje Najnowsze” 2003, nr 1, s. 69-83.

26. Pozostali członkowie Komitetu Wykonawczego to skarbnik Pranas Vainauskas z Litwy oraz członkowie: Ivo Duchacek (Czechosłowacja), Zdravko Kalan (Jugosławia), Edward Stukels (Łotwa), Laszlo Varga (Węgry). W Komisji Wydawniczej zasiadali Bohumir Bunža, Joseph Czako, Ludovik Push, Janusz Śleszyński, Vladas Viliamas. Za *Christian Democracy in Central Europe. Achievements and Aspirations of the Christian Democratic Movement*, [New York] 1952. Por. także J. Zabłocki, *op.cit.*, s. 81.

27. Draft Resolution adopted on August 16th, 1950, by Temporary Executive Committee of the Christian-Democratic Union of Central Europe, PIASA, kol. 009/27.

prowadzenia akcji niepodległościowej i demokratycznej, zostały sformułowane następujące cele: „prowadzenie akcji politycznej mającej na celu federację krajów Europy Środkowej; działalność zmierzająca do integracji regionu środkowo-europejskiego do zjednoczonej i niepodzielnej Europy, tworzącej polityczną i kulturalną całość”²⁸. W dokumentach CDUCE podkreślano identyczność założeń, jakie przyświecają chadecjom środkowo-europejskim z tymi, jakimi kierują się chadecje zachodnio-europejskie. Miało to niebagatelne znaczenie, bowiem tacy politycy, jak Luigi Sturzo, Alcide de Gasperi, Robert Schuman, czy Konrad Adenauer, byli dużo lepiej kojarzeni w USA²⁹.

Hasło federalizmu obecne w deklaracjach CDUCE miało być realizowane w praktyczny sposób poprzez współpracę partii chrześcijańsko-demokratycznych wchodzących w skład Unii. Przewidywano także, że to właśnie partie chrześcijańsko-demokratyczne zdobędą największą popularność w wyzwolonych społeczeństwach (po realizacji hasła ówczesnej polityki amerykańskiej – *liberation*), podczas gdy partie określone jako szowinistyczno-nacjonalistyczne powinny utracić swoje wpływy, także ze względu na swój niechętny stosunek do federacji. Kolejnym etapem na drodze federalizmu miała być współpraca organizacji międzynarodowych: chadecckich (CDUCE), ludowych (Międzynarodowa Unia Chłopska), liberalnych (Committee of Liberal Exiles) i socjalistycznych (jak Bureau International Socialiste des Pays de l’Autre Coté du Rideau de Fer). CDUCE miała reprezentować interesy środkowoeuropejskie, jak również miała nieść nadzieję rychłego wyzwolenia³⁰.

Podobnie jak w przypadku NEI ważnym polem aktywności były sprawy młodzieżowe. 2 lutego 1952 roku w Paryżu powstała Sekcja Młodzieżowa CDUCE, złożona z reprezentantów młodzieży chadecckiej – analogicznie jak w samej CDUCE – pochodzącej z Czechosłowacji, Węgier, Łotwy, Litwy, Polski i

28. Statut [CDUCE]. Projekt, PIASA, kol. 009/27.

29. Jest to *expressis verbis* sformułowane w niezatytułowanym dokumencie opisującym powstanie CDUCE, którego kopia znajduje się w Historical Archives of European Union we Florencji [HAEU], sygn. WL 26, k. 133-134.

30. List CDUCE do Fredericka R. Dolbeare, ówczesnie wiceprezesa KWE, z 18 XII 1950 r., PIASA, kol. 009/27.

Jugosławii (Słowenii)³¹. Jej podstawowym organem był Komitet Centralny złożony z 20 przedstawicieli³². Tutaj również sekretarzem generalnym został Edward Bobrowski, a w składzie Komitetu Centralnego znaleźli się Stanisław Gebhardt oraz Zygmunt Jędryka³³. Bobrowski był także przedstawicielem Sekcji Unii Młodych w Paryżu, a Gebhardt Oddziału (komitetu regionalnego) Sekcji Unii Młodych w Londynie³⁴. W 1953 roku Bobrowski komunikował powstanie grup regionalnych w Belgii (Bruksela-Louvain), Strasbourgu (przy Kolegium Wolnej Europy) oraz w Monachium i Rzymie³⁵. Istniała także amerykańska gałąź CDUCE Youth Section, w której przedstawicielem Polski był George (Jerzy) Sambor³⁶. Względną stabilność funkcjonowania sekcji miał też zapewnić stały budżet, przyznany w połowie 1951 roku przez KWE³⁷. Ponieważ szereg działań koordynowano z działaniami CDUCE, ważną rolę odgrywał przedstawiciel tej ostatniej w Paryżu – Seweryn Eustachiewicz.

W ramach sekcji działało 5 komisji: polityczno-informacyjna, federalistyczna, ekonomiczno-społeczna, kulturalno-pedagogiczna oraz organizacji i wychowania młodzieży. Warto też w całości przytoczyć przyjętą jednomyślnie deklarację celów:

koordynować działalność chrześcijańsko-społecznych ruchów młodzieżowych krajów zza żelaznej kurtyny;

31. J. Renner, Report of the Youth Section to the First International Congress of the Christian Democratic Union of Central Europe, New York – March 13, 1953, ASG.

32. Prezesem został Czechosłowak Dimitrij Pavlista, jego zastępcami Węgier Csaba Skultety, Litwin Adolfas Venskus i Jugosłowianin Fran Zajdela. Dostyc szybko doszło do dalszych zmian organizacyjnych i Pavlistę zastąpił Czechosłowak Jan Renner, a w Komitecie Centralnym znaleźli się Henryk Grądkowski, Kazimierz Lichnowski i Jerzy Sambor.

33. „Zjednoczenie CSOM” nr 3(13) z marca-kwietnia-maja 1951 r., s. 22-23.

34. Ten ostatni jednak nie przejawiał większej działalności, przede wszystkim z powodów finansowych. Latem 1953 roku Gebhardt monitował o przyznanie budżetu, powołując się na wniosek złożony 18 miesięcy wcześniej! Sprawozdanie S. Gebhardta dla USA, b.d., ASG.

35. E. Bobrowski, Rapport. L'activite de la section des jeunes de l'Union Chrétienne-Démocrate d'Europe Centrale durant ses premières deux années de fonctionnement, Paris, le 15 Février 1953, ASG.

36. *Formation of American Branch CDUCE Youth Section*, „Christian Democratic New Service”, nr 12, 13 (51,52), July 30, 1953, s. 2.

37. E. Bobrowski, *op.cit.*

sprowadzać uwagę świata zachodniego na problemy i potrzeby młodzieży uchodźczej;
bronić na Zachodzie interesów młodzieży poddanej pod terror fizyczny i moralny bezbożnego komunizmu za żelazną kurtyną;
pomagać w miarę posiadanych środków tej młodzieży w znoszeniu jej obecnego niewolnictwa, informować ją o realizacjach i o walce przeciwko imperializmowi sowieckiemu świata wolnego, udostępnić jej korzystanie wszelkimi możliwymi drogami ze współczesnej myśli demokratycznej i chrześcijańskiej;
opracować główne zasady organizacji politycznej, gospodarczej i społecznej Europy Środkowo-Wschodniej oraz prawdziwej ideologii chrześcijańsko-społecznej w łączności z odpowiednimi ośrodkami wolnego świata i współdziałaniu z seniorami Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii Środkowej Europy;
walczyć wszystkimi siłami na płaszczyźnie młodzieżowej przeciwko materialistycznemu i bezbożnemu komunizmowi oraz walczyć o rychłe oswobodzenie krajów poddanych dyktaturze komunistycznej;
przygotować przejście przez wschodzące pokolenie, świadome swojej roli, odpowiedzialności politycznych i społecznych, które będzie ono miało podjąć w przyszłości³⁸.

Deklaracja ta powtarzała główne punkty obecne we wcześniejszych dokumentach młodzieżówek chadeckich, jednak zmienił się język, co natychmiast nadawało jej dużo ostrzejszy, antykomunistyczny wydźwięk. Jasno też dawała do zrozumienia, że np. w kwestiach programowych, takich jak przyszłość Europy Środkowowschodniej, wiążące będzie zdanie „starej” chadecji tworzącej „dorosłą” CDUCE. Pierwszy postulat – koordynacji działań środkowoeuropejskich młodych chadeków na emigracji niósł ze sobą pewne pułapki natury organizacyjnej, wobec istnienia chociażby sekcji młodych NEI, gdzie również należeli młodzi środkowoeuropejczycy. Nie do końca jest w ogóle jasne, jak powstanie sekcji młodzieżowej CDUCE zostało przyjęte przez polską młodzież chadecką, a wątpliwości nasuwa chociażby następujący komunikat: „członkowie Zjednoczenia CSOM wchodzący w skład polskiej grupy w Sekcji Młodzieżowej Ch.

38. „Zjednoczenie CSOM” nr 3(13) z marca-kwietnia-maja 1951 r., s. 23. Deklaracje podpisali: Csaba Skultety (Węgier), Georges Volozinskis (Łotysz), Adolfas Venskus (Litwin), Edward Bobrowski, Fran Zajdela (Słoweniec) oraz Dimitrij Pavlista (Czechosłowak).

Dem. Unii Środowej Europy weszli doń indywidualnie i Zjednoczenie CSOM jako takie zdecydowało na swoim II Zjeździe Walnym w Paryżu powołać komisję, której powierzone zostało określenie stanowiska Zjednoczenia CSOM wobec tej Sekcji”³⁹.

Budując swoją pozycję na scenie międzynarodowej we wrześniu 1952 roku, podczas spotkania we Florencji, Sekcja Młodych CDUCE została przyjęta do Rady Młodzieży Europejskiej (European Youth Council)⁴⁰. Wydawała także miesięcznik w języku francuskim, zatytułowany „Bulletin d’Information de la Section des Jeunes de l’UCDEC”, a oprócz tego od 1955 roku miesięcznik „Nouvel Horizon”. Wydawanie pism w języku francuskim miało w jakimś stopniu uzupełniać lukę w informowaniu europejskiej opinii publicznej, powstałą na skutek faktu, że główne pismo CDUCE – „The Christian Democratic News Service” – było wydawane w języku angielskim, co ograniczało jego pole oddziaływania na terenie Europy. Jednocześnie sekcja starała się propagować swoje idee poprzez radio, w czym pomocny był kontakt nawiązany z Radiodiffusion Française oraz z Radiem Wolna Europa. W RWE szczególnego wsparcia udzielał *desk* węgierski. Sekcja starała się także regularnie przysyłać informacje do szeregu czasopism europejskich.

Liczebność sekcji na początku 1953 roku Bobrowski oceniał na 400-500 osób. Wygląda na to, że gros tej liczby stanowili członkowie z terenu Francji, bo np. w ocenie Gebhardta w tym samym czasie – z powodu braku odpowiedniego finansowania, w Komitecie Regionalnym w Wielkiej Brytanii jakąkolwiek aktywność wykazywało zaledwie kilka osób. Dlatego, aby wzmocnić sekcję proponowano m.in. dokooptowanie Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznych Organizacji Młodzieżowych⁴¹. Jednak Zjednoczenie dopiero w 1954 roku złożyło oficjalną prośbę o przyjęcie do Sekcji Młodych CDUCE⁴², a bezpośrednia relacja pomiędzy tymi organizacjami czekała na swoje uregulowanie aż do końca lutego 1955 roku, kiedy podczas posiedzenia powiększonego komitetu centralnego Sekcji

39. „Zjednoczenie CSOM” nr 3(13) z marca-kwietnia-maja 1951 r., s. 23.

40. J. Renner, *op.cit.*

41. Sprawozdanie S. Gebhardta dla władz SP w USA, b.d., ASG.

42. *Z życia organizacji międzynarodowych*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 15, 1954, s. 24.

Młodych CDUCE w Paryżu Zjednoczenie zostało przyjęte na członka sekcji⁴³. Jednocześnie z funkcji sekretarza generalnego sekcji młodych zrezygnował Jan Kułakowski, a jego miejsce zajął Stanisław Gebhardt.

Dla funkcjonowania CDUCE ważnymi wydarzeniami były kongresy. Pierwszy z nich był długo odkładany i ostatecznie odbył się w dniach 13-15 marca 1953 roku⁴⁴. Został uznany za niezwykle udany, co w jakiejś mierze potwierdza chociażby sama liczba jego uczestników: ogółem 900 osób z 27 krajów świata. Podczas kongresu występowali przywódcy wszystkich liczących się organizacji uchodźczych działających pod egidą KWE, począwszy od Międzynarodowej Unii Chłopskiej – MUCH (Mikołajczyk), czy Liberalno-Demokratycznej Unii Europy Środkowej i Wschodniej (George Assan), a skończywszy na prezesach komitetów narodowych (V. Sidzikauskas – Litwa, K. Popiel – PNKD, H. Ripka – Czechosłowacja, B. Varga – Węgry, G. Dymitrow – Bułgaria). Była to bez wątpienia świetna okazja, by propagować zarówno idee chrześcijańskiej demokracji, jak i idee współpracy Europejczyków zza żelaznej kurtyny⁴⁵. Drugi kongres pod hasłem „Freedom – Prerequisite to Lasting Peace”⁴⁶ odbył się w dniach 15-17 kwietnia 1955 roku. Próbowano nadać mu równie duży rozgłos jak pierwszemu, czemu służyć miało zaproszenie do komitetu honorowego osób tej miary, co Luigi Sturzo, Georges Bidault czy Paul van Zeeland. Podczas tych kongresów obecni byli także przedstawiciele młodzieży chadeckiej.

43. *Komunikat Zjednoczenia CSOM*, „Zjednoczenie CSOM” nr 18/19, 1955, s. 27.

44. Relacje zamieszczały m.in. organy prasowe SP i CDUCE. Zob. *Kongres Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii Europy Środkowej*, „Odnowa” luty 1953, nr 2/14, s. 8, oraz cały numer 3/15 z marca 1953 roku. Także „Christian Democratic News Service”, nr 4/5, March 1953; nr 6 (45), April 1953. Numer poświęcony: *The First International Congress of the Christian Democratic Union of Central Europe, New York, March 13-15, 1953, With Christian Democracy toward liberation and justice of men and nations*. Hoover Institution Archives [HIA] Stanisław Mikołajczyk, box 133, fold. 15. Tam też znajduje się komplet materiałów z tego kongresu. Por. J. Zabłocki, *op.cit.*, s. 92.

45. Komplet materiałów z Kongresu znajduje się w BU KUL rkps 2048.

46. Później ukazała się broszura o dokładnie takim samym tytule. Zob. też J. Zabłocki, *op.cit.*, s. 97-99.

W październiku i listopadzie 1955 roku odbyła się seria spotkań przedstawicieli KWE (Bernarda Yarrowa i Jamesa Browna) z członkami Sekcji Młodych CDUCE, m.in. Stanisławem Gebhardtem i Maciejem Morawskim. Pierwsze spotkanie odbyło się w obecności Konrada Sieniewicza, Bohumira Bunży i Seweryna Eustachewicza. Według relacji Gebhardta wraz z postępem rozmów rosło uznanie przedstawicieli KWE dla poczynań młodych chadeków. Ich działania wyróżniały się na tle innych organizacji młodzieżowych – socjalistycznych i federalistycznych. Yarrow zapowiadał m.in. zwiększenie pensji sekretarza generalnego sekcji oraz proponował, aby jej korespondencja trafiała do KWE nie poprzez kwaterę główną CDUCE (choć tam raporty również miały docierać), ale bezpośrednio do Nowego Jorku. Gebhardt lojalnie zreferował przebieg tych spotkań swoim patronom ze Stronnictwa Pracy⁴⁷.

Rok 1956 uznany przez chadeków za koniec zimnej wojny otworzył możliwość kontaktu z grupami chrześcijańsko-demokratycznymi w Polsce i Czechosłowacji, w związku z czym przeniesiono sekretariat CDUCE do Europy – najpierw do Paryża, a później do Rzymu. W końcu lat 50. aktywność chadeków zaczęła koncentrować się na kontaktach osobistych z rodakami mieszkającymi za żelazną kurtyną⁴⁸. Jednocześnie za jedno z największych osiągnięć tego okresu SP uznało Pierwszą Światową Konferencję Ruchów Chrześcijańsko-Demokratycznych, która odbyła się w dniach 8-9 listopada 1956 roku w Paryżu, a w której wzięły udział NEI, Chrześcijańsko-Demokratyczna Organizacja Ameryki (Południowej) – istniała od 1947 – i CDUCE. Podczas tej konferencji zabierał głos m.in. Konrad Sieniewicz (w imieniu CDUCE), przedstawiając raport polityczny na temat problemów Europy Środkowej, oraz Jan Kułakowski (jako przedstawiciel chrześcijańskich związków zawodowych⁴⁹) referując problemy społeczne tej części świata.

Sekcja Młodych CDUCE przeżywała jednak trudności,

47. [S. Gebhardt], Internal report on the conversation held between Messrs Yarrow and Brown and the officers of YS/CDUCE, [1955], ASG.

48. Proposed plans for future activity of CDUCE, BU KUL rkps 2021, k. 43-46.

49. Chargé des questions européennes CISC – la Confédération Internationale des Syndicats Chrétiens.

które w grudniu 1957 roku doprowadziły do zawiązania Komitetu Roboczego, złożonego wyłącznie z przedstawicieli młodzieży węgierskiej, łotewskiej, polskiej i czeskosłowackiej⁵⁰. Osoby te podzieliły między siebie pełnienie obowiązków związanych z funkcjonowaniem sekcji⁵¹. Wiosną 1960 roku, podczas spotkania Komitetu *ad hoc* Sekcji Młodych CDUCE postanowiono uregulować sprawę sekcji, która w ocenie S. Gebhardta – jako przedstawiciela polskiej grupy – wymagała gruntownej przebudowy. Wynikało to m.in. z faktu, że jej dotychczasowi działacze stopniowo osiąkali wiek dojrzały, a z drugiej strony nie można było dopuścić do zerwania więzów pomiędzy sekcją młodzieżową i właściwą CDUCE. Jednocześnie Gebhardt zwracał uwagę na fakt, że istnieje UIJDC, które zajmuje się całością spraw młodzieżowych i nie ma potrzeby utrzymywania osobnej międzynarodówki uchodźczej. Szczególne zastrzeżenia budził fakt, że sekcja młodych *de facto* skupia się wyłącznie na własnym funkcjonowaniu, abstrahując od zmieniającej się sytuacji międzynarodowej. Doprowadziło to w lipcu 1960 roku, podczas spotkania Komitetu Centralnego Sekcji w Paryżu, do wystąpienia polskich delegatów z prac w Komitecie⁵².

Trudności te wynikały także w jakiejś mierze z ogólnej zmiany koniunktury międzynarodowej, kłopotów PNKD, czy wreszcie wyjazdu władz SP do Europy (K. Sieniewicz, K. Popiel⁵³, Seweryn Eustachiewicz), który spowodował osłabienie pozycji chadeków w rozmowach z Amerykanami. W USA praktycznie została garstka osób, m. in. Janusz Śleszyński, państwo

50. Georges [György] O'svath, Georges Volozinskis, S. Gebhardt, Jaroslav Vrzala. Deklaracja (w j. francuskim) o powołaniu Komitetu Wykonawczego Sekcji Młodzieżowej CDUCE, 14 XII 1957 r., ASG.

51. O'svath został przewodniczącym i odpowiadał za relacje zewnętrzne, Gebhardt zajmował się administracją, Volozinskis finansami, a Vrzala wydawaniem „Nouvel Horizon” i sprawami prasowymi. Meeting of the Working Committee, Dec[ember] 30, 1957, ASG.

52. Informacje te zawiera niezatytułowany dokument – prawdopodobnie kopia raportu, przygotowany 13 VII 1960 r. w Paryżu. Jego autorem był prawdopodobnie S. Gebhardt, ASG.

53. Wyjechał w 1958 roku i do 1964 mieszkał pod Paryżem, a następnie w Rzymie, aż do śmierci w 1977 r. Według doniesień wywiadu PRL SP w 1957 roku otrzymało zgodę i odpowiednie subwencje KWE na przeniesienie siedziby głównej do Paryża i na otwarcie domu służącego kontaktom z przybyszami z kraju. AIPN, sygn. IPN BU MSW II 3864, k. 332-333.

Ossowsky i Zofia Fedorowicz-Grzelak⁵⁴. W 1964 roku CDUCE cofnięto dotychczasowe subsydia z KWE i od tego czasu jedynie ograniczoną działalność prowadziły biura w Nowym Jorku i Rzymie (działające od 1962 roku)⁵⁵.

Powyższa sytuacja miała odbicie również w doniesieniach prasowych. Jedynie w sprawozdaniach z kongresów NEI pojawiła się wzmianka o reprezentacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej⁵⁶ lub o przedstawicielach znajdujących się na uchodźstwie partii chrześcijańsko-demokratycznych z krajów tej Europy⁵⁷.

Zjednoczenie młodych polskich chadeków

Jednym z ważniejszych problemów stojących przed emigracją było zagospodarowanie potencjału, jaki niosła ze sobą młodzież. Według szacunków aparatu bezpieczeństwa PRL, na początku lat 60. na terenie Europy Zachodniej przebywało ponad 62 tys. osób w wieku od 15 do 30 lat, z czego najwięcej w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Francji. W latach 1945-1961 studiowało oraz ukończyło studia wyższe na uczelniach zachodnioeuropejskich ponad 11 tys. emigrantów. Oceniano także, że zaangażowanie polityczne tej młodzieży jest minimalne, o czym

54. W rozmowach przeprowadzonych 27-29 I 2000 r. Zofia Fedorowicz-Grzelak wspominała, że po wyjeździe Sieniewicza i Popiela jej udziałem stały się sprawy organizacyjne CDUCE.

55. Informacja pochodzi z dokumentu bez tytułu i daty (prawdopodobnie powstał ok. 1974 roku) BU KUL rkps 2021, k. 4. Z treści wynika, że w połowie lat 70. próbowano ożywić działalność CDUCE.

56. Np. *XIV Międzynarodowy Kongres NEI*, „Odnowa” rok IX, październik 1960, nr 10, s. 15.

57. *XV Międzynarodowy Kongres NEI*, „Odnowa” rok X, listopad 1961, nr 11, s. 13. Niemniej CDUCE istniała nadal, a kres działalności emigracyjnej nastąpił dopiero w pierwszej połowie lat 90. Jeszcze 2-4 III 1990 r. doszło do kongresu w Budapeszcie (History of the Christian Democratic Union of Central Europe, BU KUL rkps 2021, k. 327), a później do Zgromadzenia Generalnego w Bratysławie w dniach 7-9 XII 1990. Statuts de l'Union Democraté-Chrétienne de l'Europe Centrale, BU KUL rkps 2021, k. 208. Ostatecznie nowe biuro CDUCE powstało w Bratysławie, a nowym sekretarzem generalnym został Ján Čarnogurský. Report on Christian Democratic Union of Central Europe by Ivan Carnogursky, BU KUL rkps 2021, k. 645-649.

miał świadczyć fakt, że do młodzieżowych organizacji (w tym harcerstwa) miało należeć ok. 4,5 tys. osób⁵⁸.

Właściwie większość ugrupowań politycznych emigracji zdawała sobie sprawę, że odpowiednio przygotowane młode pokolenie będzie stanowić przyszłą bazę polityczną, i to zarówno w przypadku powrotu do kraju, jak i przy przedłużającym się pobycie na emigracji. Sama młodzież, szczególnie angażująca się w działalność społeczną, również poszukiwała możliwości rozwoju i awansu w strukturach politycznych. Jednak głównym miejscem samorealizacji dla młodzieży była edukacja. Warunki, które mogłyby jej sprzyjać, starała się tworzyć także emigracja wspierając istnienie polskich szkół: Liceum i Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika, (Riddlesworth College), Polish University College (PUC przy Uniwersytecie Londyńskim) czy Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO). Jednocześnie, jeśli tylko rysowały się takie możliwości, nie zaniechano edukacji w szkołach i na uniwersytetach krajów osiedlenia. W celu skoordynowania działań tej młodzieży zaraz po wojnie powstało Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie, czyli ZSAPU. Rzesza młodych ludzi stanowiła istotny przedmiot troski, szczególnie że była potencjalnym odbiorcą ekspansywnej propagandy komunistycznej.

Życie młodzieży znajdowało także swój wyraz w działalności harcerskiej czy politycznej. Organizacje młodzieżowe o charakterze politycznym najczęściej miały charakter przybudówek istniejących na emigracji partii politycznych. Istniały zatem młodzieżówki socjalistyczne, ludowe, narodowe czy chadeckie. Swojej młodzieżówki doczekał się także Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”, a z piłsudczykami związana była młodzież „Międzymorza”. Oczywiście na ich kształt i działalność rzutowały podziały, jakie ówczesnie dręczyły całą polską emigrację.

Młodzi ludzie zwracali uwagę na fakt, że w działalność polityczną emigracji politycznej angażuje się głównie starsze pokolenie. Według szacunków Konrada Studnickiego z końca 1949 roku „na przeszło półtora tysiąca studentów polskich w

58. *Polska emigracja polityczna. Informator* [reprint opracowania z 1962 roku], Warszawa 2004, s. 125-126.

Londynie, niewiele więcej niż 10% bierze czynny udział w pracach organizacji politycznych⁵⁹. W przypadku młodzieżówek chadeckich było to szczególnie dotkliwie. Do 1949 roku powstało bowiem kilka osobnych grup, w tym: Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej (ZMCS)⁶⁰ w Londynie, Chrześcijańsko-Społeczna Grupa Młodzieżowa (CSGM) w Londynie i Chrześcijańsko-Społeczny Ruch Młodych (CSRM) w Paryżu.

Polityczne zaangażowanie młodzieży czasami spotykało się wręcz z fizycznym oporem, jak to miało miejsce w przypadku Komitetu Zagranicznego SP, kierowanego przez S. Sopickiego, który utrzymując niską liczebność swojej frakcji (nie przekraczała ona 20 osób!), skutecznie bronił się przed przyjmowaniem młodych członków. Dopiero ulegając silnym naciskom Sopicki zgodził się na przyjęcie kilku młodych ludzi – Jana Rakowskiego, Stanisława Drożdża, Zbigniewa Jarkiewicza i Franciszka Berki, którzy utworzyli Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej w Londynie, z oddziałem we Francji. Sam Związek szybko prześcignął liczebnością frakcję Sopickiego i po paru miesiącach miał około 50 członków⁶¹.

Szukając swojego miejsca na emigracyjnej scenie politycznej i dążąc do przewyciężenia istniejących podziałów, dwie pierwsze formacje 6 maja 1949 roku utworzyły Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społecznych Organizacji Młodzieżowych (Zjednoczenie CSOM, lub ZCSOM). Podczas zjazdu, który odbył się w dniach 28–30 grudnia w Londynie, dołączyło do nich trzecie z wymienionych. Zjazd odbywał się w londyńskiej siedzibie Komitetu Zagranicznego SP⁶². Powołano zarząd w składzie:

59. K. Studnicki, *Parę uwag o ruchach politycznych na emigracji*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 2, grudzień 1949, s. 10.

60. Powstał 19 XII 1947 r. w Londynie. Podczas Nadzwyczajnego Walnego Zebrania, 23 IX 1950 r. zmieniono nazwę na Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej, „Zjednoczenie CSOM”, nr 6(8), październik 1950, s. 16.

61. Powyższe dane i opinie za odpisem anonimowego opracowania (źródło: „Literat”) na temat SP, przygotowanego dla MSW PRL. IPN BU 01136/642, C11-C12. Tam też znajdują się dosyć bogate szczegóły dotyczące rozłamów w SP.

62. Zjazd, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(3), styczeń 1950, s. 2; S. Gebhardt, *Korzenie*, „Unia&Polska”, wrzesień 1999, nr 21 (http://www.unia-polska.pl/archive/98-99/9909_1/17_f.html); *idem*, *Zjednoczenie Młodzieży*

Edward Bobrowski (CSRM) – prezes i Delegat Odpowiedzialny do Sekcji Młodzieżowej NEI, Konrad Gizbert-Studnicki⁶³ (ZMCS) – wiceprezes, Wanda Malatyńska (CSRM) – sekretarz. Za redakcję biuletynu „Zjednoczenie CSOM” odpowiedzialny był Zbigniew Fallenbühl⁶⁴ (ZMCS), a Biurem Studiów kierował Stanisław Gebhardt⁶⁵ (CSGM). W składzie komisji rewizyjnej znaleźli się jako przewodniczący Franciszek Berka (ZMCS) oraz Witold Kawęcki (CSGM) i J. Kubicz (CSRM)⁶⁶.

Powstała organizacja pozostawiła otwarte drzwi dla innych polskich organizacji o charakterze chrześcijańsko-społecznym. Zjednoczenie deklarowało także, że jego główną rolą będzie koordynacja, a nie nadzór działań poszczególnych organizacji składowych, jak również reprezentacja polskich młodych chadeków na zewnątrz. Zjednoczenie stanowiło m.in. Polską Ekipę Młodzieżową NEI. Powołanie tej organizacji dosyć odważnie motywowano pragnieniem przewyciężenia postępującego rozbitcia politycznego. W relacji ze zjazdu z grudnia 1949 roku pisano m.in.:

Walki poszczególnych odłamów uchodźstwa stają się, wbrew pozorom, coraz to bardziej zażarte, osłabiając w ten sposób jego siłę i kompromitując w oczach naszych zachodnich sprzymierzeńców, którzy w ten sposób znajdują potwierdzenie tezy „o dwu Polakach i trzech poglądach politycznych”. W miarę jak nieporozumienia

Chrześcijańsko-Społecznej, „Tygodnik Warszawski” nr 0 [sic!] z 18 VI 2006 r., s. 8-9.

63. Syn Władysława Gizberta-Studnickiego.

64. W późniejszych latach Zbigniew Fallenbüchl, profesor ekonomii w Kanadzie.

65. Stanisław Gebhardt, ur. w 1928 roku w Poznaniu, wojnę spędził w kraju jako członek Szarych Szeregów i AK. W 1944 roku, aresztowany przez gestapo, był więźniem Gross Rosen i Mauthausen. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do kraju, ale zagrożony aresztowaniem uciekł z kraju do Włoch, a stamtąd do Wielkiej Brytanii. Tutaj zaangażował się w działalność Stronnictwa Pracy, szczególnie zaś w działalność w organizacjach młodzieżowych, stopniowo umacniając swoją pozycję w międzynarodowym ruchu chadeckim. Dane na podstawie rozmów z bohaterem oraz biogramu zamieszczonego w publikacji „Świadectwa. Testimoniaze”, t. 4, *op.cit.*, s. 321-322. Z racji prowadzonej przez niego działalności w latach 60. aparat bezpieczeństwa PRL próbował „zwerbować” go do współpracy. IPN BU 01168/248, rozpracowanie krypt. „Taddy”.

66. Zarząd za okres od 1 I 1950 do 31 XII 1950, na podstawie notatki z ASG.

te odbiegają od motywów ideologicznych, sztuczny ich charakter staje się coraz to bardziej oczywisty. Tragiczny ten proces rozbicia uchodźstwa nie ominął niestety obozu chrześcijańsko-demokratycznego. Na szczęście nie dopuszczono do kontynuacji tego procesu na odcinku młodzieżowym⁶⁷.

Była to pierwsza tak poważna próba zjednoczenia wysiłków emigracyjnej młodzieży. Przeprowadzono ją zresztą wbrew tendencjom panującym ówczesnie w środowiskach politycznych emigracji, gdzie od lat 1949-1950 funkcjonowały trzy główne ośrodki emigracyjnej władzy, z którymi wiązały się poszczególne odłamy „dorosłego” SP. Tym ważniejsza i odważniejsza wydawała się inicjatywa młodzieżowa.

Podczas zjazdu uchwalono także program pracy, w którym odpowiednie punkty dotyczyły działalności międzynarodowej. Zobowiązywano w nim władze Zjednoczenia do intensywnej działalności na terenie Międzynarodowej Sekcji Młodzieżowej NEI oraz do wprowadzenia Zjednoczenia do struktur Związku Federalistów Polskich⁶⁸. Zakładano utrzymywanie kontaktów z World Federation of Liberal and Radical Youth, People and Freedom Group oraz innymi organizacjami młodzieżowymi.

W październiku 1950 Zjednoczenie CSOM (takiego skrótu używano) ogłosiło deklarację ideową, w której podkreślano koordynacyjny charakter inicjatyw i przywiązanie jej członków do zasad etyki chrześcijańskiej w życiu publicznym. Zasady życia społecznego czerpano *expressis verbis* z papieskich encyklik – *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno*. Encykliki te rzeczywiście dały podwaliny katolickiej nauki społecznej i często powracały w artykułach Bobrowskiego. Deklarację wieńczyły charakterystyczne dla całej ówczesnej emigracji hasła niepodległości Polski oraz zapowiedzi wprowadzenia w niej ustroju prawdziwie demokratycznego. Hasła te, jedynie po niewielkiej redakcji, powieliły stanowisko wyrażone trzy lata wcześniej w deklaracji

67. *Zjazd*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(3), styczeń 1950, s. 2.

68. Chodziło zapewne o Polską Unię Federalistów kierowaną przez S. Kota i Wacława Sorokę. Szerzej na temat PUF, zob. S. Łukasiewicz, *Polacy w europejskim ruchu federalnym po II wojnie światowej*, Warszawa 2006. Postulat ten nie został prawdopodobnie nigdy zrealizowany. PUF raczej odnosił się niechętnie do tej inicjatywy. Zob. „Okólnik” nr 3, kwiecień-lipiec 1950, ASG.

ideowej Związku Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej⁶⁹. Pewnym *novum* były jednak postulaty z zakresu stosunków międzynarodowych:

- a) utworzenie federalnej organizacji Europy Środkowo-wschodniej, jako części składowej Zjednoczonej Europy i, dalej, powszechnej organizacji światowej,
- b) ścisła współpraca z resztą państw świata nad zbudowaniem i utrwaleniem pokojowego współżycia narodów w oparciu o zasady etyki chrześcijańskiej,
- c) opozycja do totalizmu i dyktatury we wszystkich jej formach⁷⁰.

Młodzi chadecy odrzucali także fakt zaborów dokonanych w 1939 roku, a jednocześnie uznawali, że „Ziemie Zachodnie, po Odrę i Nysę Łużycką, stanowią nieodłączną część terytorium Polski”.

Od 28 do 30 grudnia 1950 roku odbył się w Paryżu drugi walny zjazd Zjednoczenia CSOM. Musiał stanowić ważne wydarzenie, o czym świadczy obecność wysokich rangą polityków francuskich. Znaleźli się wśród nich przedstawiciele NEI Robert Bichet (sekretarz generalny) i Louis Bour oraz politycy MRP Philippe Farine i Charles Leger. Uwagę zwraca także obecność przewodniczącego Delegacji Zagranicznej Polskich Chrześcijańskich Związków Zawodowych Władysława Michalaka, sekretarza Polskiej Unii Federalistów Wacława Soroki oraz przedstawicieli sekcji młodzieżowych i ekip narodowych NEI: Austriaka Rudolfa Lewandowskiego, Czechosłowaka Dimitrija Pavlisty i Węgry Csabo Skultety'ego. Zjazd oprócz wytycznych dalszego działania (zacieśnianie więzi między organizacjami składowymi, opracowanie zasad ideologicznych i programowych, czy wzmocnienie reprezentacji w NEI) wybrał jednocześnie zarząd, w którym Edward Bobrowski pełnił dotychczasowe funkcje, a jego zastępcami zostali Stanisław Gebhardt i Zbigniew Fallenbüchl. Sekretarzem został zaś Kazimierz Lichnowski, a jego zastępcą Jan Kobyłański z Francji. Kierownictwo Biura Studiów objął Zygmunt Jędryka, a redaktorem naczelnym pisma został

69. Deklaracja Ideowa Związku Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej, Londyn, 19 XII 1947 r., ASG.

70. Deklaracja ideowa Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznych Organizacji Młodzieżowych, „Zjednoczenie CSOM”, nr 7(9), listopad 1950, 15.

Henryk Grątkowski⁷¹. W wyniku ustaleń kolejnego zjazdu, który odbył się w Paryżu w dniach 26-28 października 1951 roku, na swoich stanowiskach pozostali E. Bobrowski, S. Gebhardt i K. Lichnowski. Dokooptowano natomiast dwóch nowych wiceprezesów – Jana Kułakowskiego (RMCS-Belgia⁷²) i Adama Prauna (ZMCD-Londyn). Referentem prasowym został Konrad Studnicki-Gizbert, a kierownikiem Biura Studiów Andrzej Plater-Zyberk. Henryk Grątkowski został przewodniczącym Komisji Rewizyjnej⁷³.

Działalność Zjednoczenia stanowiła dowód na to, że (przynajmniej przejściowo) zjednoczenie organizacji chadeckich na emigracji jest możliwe. Jednak na scenie politycznej polskiej emigracji przynosiło to skutek odwrotny do oczekiwanego. Zjednoczenie nie mogło liczyć *de facto* na żadne bezpośrednie wsparcie ze strony poszczególnych odłamów polskiej chadecji, pozostających ze sobą w otwartym konflikcie. To powodowało, że młodzi chadecy, kierując się przesłankami innymi niż interes partyjny, starali się prowadzić własną niezależną politykę.

Nie sprzyjał temu jednak ogólny klimat polityczny na emigracji. Jesienią 1951 roku grupa Sopickiego oderwała się od grupy gen. Hallera, a następnie połączyła się z Radą Narodową i rządem londyńskim. Fiaskiem zakończyły się także próby porozumienia podjęte w Londynie pomiędzy resztą grupy gen. Hallera i grupą Karola Popiela, z których pierwsza związała się ostatecznie z Radą Polityczną, a druga pozostała wierna PNKD Mikołajczyka⁷⁴.

71. „Komunikat prasowy”, ASG.

72. Ruch Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej w Belgii powstał 15 XI 1951 roku. Od razu był też członkiem Zjednoczenia CSOM. Prezesem RMCS-Belgia został Jan Kułakowski, a sekretarzem Maria Majewska. Belgijska gałąź Ruchu w momencie powstania miała dwa koła – w Brukseli i Louvain.

73. *Komunikaty*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(14), czerwiec 1952, s. 27.

74. Bobrowski wspominał o istotnej roli, jaką odegrał w tych rozmowach Gebhardt (oprócz niego brali w nich udział Bolesław Biega i Jan Kosowicz). SP Hallera reprezentowali podczas rokowań Berka, Jarkiewicz i Drożdż. Warunkiem porozumienia miało być – po oderwaniu się od Sopickiego – przystąpienie grupy londyńskiej do PNKD oraz zerwanie z legalizmem. Zob. także odpis anonimowego opracowania (źródło: „Literat”) na temat Stronnictwa Pracy, przygotowanego dla MSW. IPN BU 01136/642, D4-D5.

Utrwalenie rozbicia emigracyjnej chadecji oraz nagłośnienie przez prasę negatywnych ocen spotkania polskich i niemieckich młodych chadeków stały się powodem rozstania ZMCD ze Zjednoczeniem, co zostało zakomunikowane E. Bobrowskiemu w grudniu 1951 roku⁷⁵. W ten sposób w składzie Zjednoczenia pozostały CSRM – Wielka Brytania i Irlandia, RMCS – Belgia i CSRM – Francja. Miejsca przewidziane dla członków ZMCD w Zarządzie ZCSOM pozostały nieobsadzone⁷⁶.

We wszystkich inicjatywach młodych chadeków podejmowanych do połowy lat 50. kluczową rolę odgrywał Edward Bobrowski⁷⁷. Kiedy po wojnie znalazł się na emigracji we Francji, ukończył studia prawnicze, podejmując przy tym różne prace zarobkowe (np. jako tragarz). Następnie zaangażował się w działalność polityczną młodych chrześcijańskich demokratów na emigracji, oraz nawiązując szerokie kontakty w środowiskach francuskich, szczególnie dziennikarskich i politycznych⁷⁸. Był

75. List prezesa Adama Prauna i sekretarza generalnego ZMCD Teresy Fallenbüchl do Prezesa Edwarda Bobrowskiego z 20 XII 1951 r., ASG. List ten został przedrukowany także w „Okólniku” nr 9 z 4 I 1952 r., ASG. Wiceprezesem ZMCD w tym czasie był Jerzy Brzeziński, a referentem prasowym Konrad Studnicki.

76. Grupa londyńska chadeków borykała się nieustannie z podziałami „dorosłego” SP, co w efekcie spowodowało powołanie forum młodych, tzw. *inner circle* (najczęściej spotykano się na tzw. herbatkach u Fallenbüchlów), w skład którego weszli ówczesni studenci lub absolwenci na Uniwersytecie Londyńskim (ekonomia i prawo) m.in.: F. Berka, Z. Jarkiewicz, Konrad Studnicki, Zbigniew Fallenbüchl, Teresa Fallenbüchl, Stanisław Drożdż, Adam Braun, Jerzy Brzeziński, W. Tułasiewicz, J. Żywina. Istnienie tego koła wzmocniło pozycję „młodych” do tego stopnia, że w 1955 roku możliwe stało się odmłodzenie Zarządu Głównego, na którego czele stanął F. Berka. Sytuacja ta uległa jednak zmianie wraz z falą wyjazdów młodych chadeków za ocean. M.in. Adam Praun wyjechał do Ameryki Środkowej, a Jerzy Brzeziński do Sudanu. Na podstawie odpisu anonimowego opracowania (źródło: „Literat”) na temat stronnictwa Pracy, przygotowanego dla MSW. IPN BU 01136/642, E2-E6.

77. Jego nazwisko powraca właściwie w większości wspomnień, m.in. Kułakowskiego i Gebhardta. Urodził się w 1928 roku w rodzinie polskiego inżyniera, który po I wojnie światowej wyemigrował do Turcji. Tutaj spędził swoje wczesne dzieciństwo. Do Polski przyjechał razem z rodziną na krótko – prawdopodobnie w latach 1937-1938, po czym wyemigrował do Francji.

78. Na podstawie materiałów zachowanych w teczce sprawy ewidencyjno-operacyjnej, krypt. Zagończyk, prowadzonej przez Wydział V Departamentu I MSW w latach 1957-1963. IPN BU 01227/680.

pierwszym prezesem Zjednoczenia CSOM i reprezentował polską młodzież chadecką w NEI. Kiedy w 1950 roku w Nowym Jorku powołano do życia CDUCE, Bobrowski został sekretarzem jej sekcji młodzieżowej. W następnych latach zajmował również eksponowane funkcje w kolejnych organizacjach zrzeszających młodzież europejską, a jednocześnie kontynuował karierę dziennikarską – w grudniu 1952 roku podjął pracę w Polskiej Sekcji Radia Francuskiego, a od 1956 roku pracował w dziale zagranicznym pisma „Le Temps de Paris”. W 1955 roku, polecony przez Kajetana Morawskiego, przyjął obowiązki korespondenta referatu dla spraw Stolicy Apostolskiej w Dziale Spraw Zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego (EZN)⁷⁹. Dopóki aktywnie uczestniczył w życiu politycznym, był zawsze pierwszą osobą zapraszaną do współpracy w ramach organizacji międzynarodowych.

Młodzi chadecy na forum międzynarodowym

Jedną z najważniejszych kwestii międzynarodowych, przed jakimi stanęła powojenna Europa, była sprawa Niemiec. Była to też jedna z pierwszych kontrowersji obecnych w działalności chadeckiej. Na poziomie NEI dała o sobie znać już w 1948 roku, kiedy do udziału w kolejnym kongresie zaproszono delegację niemiecką (reprezentującą obie stony okupacyjne), kierowaną przez K. Adenauera. Ekipa polska wyraziła sprzeciw, który poparli m.in. Czesi i Węgrzy. Pomimo tego Niemcy uczestniczyli w kongresie, który odbył się w dniach od 29 stycznia do 10 lutego w Luksemburgu. Uczestnicy kongresu zdecydowali się zaakceptować ową niemiecką obecność, co okazało się sukcesem⁸⁰. Nie oznaczało to jednak, że wszystkie sprawy sporne zostały automatycznie zamknięte. Niemniej NEI stworzyła platformę współpracy, a także budowania pojednania francusko-niemieckiego, które z czasem zostało uznane za fundament współczesnej Europy⁸¹.

79. Biblioteka Polska w Paryżu [BPP], kol. K. Morawskiego, t. 15.

80. R. Papini, *op.cit.*, s. 61.

81. Szczególną rolę odegrały tu nieformalne i zamknięte spotkania czołowych europejskich polityków chadeckich, zajmujących ważne pozycje w

Elementem niezależnej polityki uprawianej przez polskich młodych chadeków były próby porozumienia z ich rówieśnikami z Niemiec. Służyć temu miało wspólne spotkanie w 1951 roku⁸². Odbęło się ono dokładnie w dniach 29-30 października, stanowiąc niejako kontynuację zjazdu ZCSOM. Ze strony polskiej wzięli w nim udział członkowie Zjednoczenia: Edward Bobrowski, Jerzy S. Brzeziński, Stanisław M. Gebhardt, Henryk Grątkowski, Jan Kułakowski, Kazimierz F. Lichnowski, Andrzej Plater-Zyberk, Jerzy Sambor, Ludwik Soloch, Konrad Studnicki-Gizbert. Stronę niemiecką, czyli Junge Union Deutschlands der CDU/CSU, reprezentowali: Ernst Majonica⁸³, Helmut Ziegler, Peter Scholz, Willfried Parge, Justin Hamm, Rudolf Woller, Georg Barthelme, Claus Müller. Spotkanie miało charakter nieoficjalny i jego platformą była filozofia chrześcijańska oraz przynależność członków obu organizacji do Unii Młodych Chrześcijańskich Demokratów (NEI), która też była inicjatorem spotkania. Ambitnie zarysowane plany – poznania wzajemnych

strukturach rządowych swoich krajów. Zapoczątkowali je niemieccy chadecy przebywający ówczesnie w Szwajcarii przy wsparciu sekretarza generalnego francuskiego MRP Georges'a Bidault (1899-1983, jeden z założycieli chadeckiej MRP, po wojnie sprawował m.in. funkcję premiera rządu, a także kierował ministerstwem spraw zagranicznych). Jako miejsce wybierano Genewę lub jej okolice. W latach 1947-1956 odbywały się trzy, cztery razy do roku, a uczestniczyli w nich m.in. Bidault, Robert Schuman, czy Konrad Adenauer. A. de Gasperi nie uczestniczył osobiście, ale przysyłał depesze. R. Papini, *op.cit.*, s. 67 i n. Pełniejszą listę uczestników zawiera przypis 105, *ibidem*, s. 132-133.

82. Szczegółowy opis przygotowań strony polskiej do tego spotkania zawiera „Okólnik” nr 5 Zjednoczenia CSOM, [luty 1951], ASG. Na spotkanie to trzeba patrzeć także w kontekście całościowej postawy emigracji wobec zagadnienia niemieckiego. Szerzej zob. M. S. Wolański, *Środowiska emigracyjne w Londynie i Paryżu a kwestia stosunków polsko-niemieckich (1949-1972)*, Wrocław 1992. Z inicjatyw młodzieżowych autor odnotował jedynie książki Z. Jarkiewicza, *Polityczne aspekty polskiej granicy zachodniej*, Londyn 1954 (*ibidem*, s. 42) i Z. Fallenbüchla, *Zagadnienia gospodarcze Ziemi Odzyskanych*, Londyn 1956 (*ibidem*, s. 55).

83. Ernst Majonica (1920-1997), z wykształcenia prawnik i historyk. Od 1950 do 1955 roku kierował unią młodych chrześcijańskich demokratów niemieckich (Junge Union). W latach 1950-1972 poseł do Bundestagu z ramienia CDU/CSU, a w latach 1953-1969 członek Komitetu wykonawczego partii. Po pierwszych bezpośrednich wyborach do Parlamentu Europejskiego został jego posłem (1979-1984) zrzeszonym w Europejskiej Partii Pracy. Zwolennik porozumienia polsko-niemieckiego.

poglądów i budowania podstaw dobrego sąsiedztwa, nie znalazły należytego zrozumienia opinii publicznej. Spotkanie zostało pozytywnie ocenione przez pismo niemieckich wysiedlonych „Volksbote”, co natychmiast wzbudziło krytykę ze strony prasy emigracyjnej i krajowej⁸⁴. Szczególnie opinia prasy emigracyjnej stanowiła potężny cios dla młodych chadeków, którzy nie spodziewali się tak gwałtownej reakcji, wynikającej – jak starali się przekonywać – z niezrozumienia przesłanek takiego spotkania. Krytycy skupiali się bowiem na wątku dyskusji dotyczącym granicy na Odrze i Nysie, wyeksponowanym przez prasę niemiecką⁸⁵. W świetle tych enuncjacji młodzi polscy chadecy mieli zgodzić się na ewentualną rewizję granicy zachodniej Polski. Studiując komunikat prasowy wydany po spotkaniu można jedynie stwierdzić, że nie ma tam żadnego bezpośredniego odniesienia do tej granicy⁸⁶. Co więcej, broniąc swojego stanowiska, młodzi chadecy wskazywali na odpowiedni punkt swojej deklaracji ideowej, w którym stali na stanowisku nienaruszalności tych granic.

Ponieważ problem stosunków polsko-niemieckich na terenie Europy, pomimo że od wojny mijały kolejne lata, pozostawał jednym z poważniejszych problemów, inicjowano kolejne takie spotkania. Ich miejscem były chociażby wspólne sesje pod pa-

84. Echtem tych enuncjacji w kraju był rozdział zatytułowany *Bieg do Bonn* w paszkwilu na emigrację, autorstwa Stefana Arskiego, *Targowica leży nad Atlantykiem*, Warszawa 1952, s. 47 i n. Dla propagandyzisty spotkanie to było dowodem na zdradę, jakiej dopuszczała się emigracja i spisek, jaki został zawiązany przez Stanisława Mikołajczyka i Stanisława Kota ze strony polskiej oraz Konrada Adenauera – rzecznika *Drang nach Osten* – ze strony niemieckiej. Całej „intrydze”, zapewne ze względu na fakt, że spotkanie organizowali chrześcijańscy demokraci, sprzyjać miał także Watykan. Rola młodych chadeków schodziła w tej interpretacji na bardzo odległy plan.

85. Reakcje te zostały omówione przez osobę ukrywającą się pod pseudonimem Paryski Bóbr, *Przegląd prasy tej... i tamtej*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(14), czerwiec 1952, s. 23-26.

86. *Komunikat prasowy (wydany po spotkaniu młodzieży chrześcijańsko-społecznej polskiej i niemieckiej)*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(14), czerwiec 1952, s. 7. Sprawę opisywał także E. Bobrowski, *Rok obfity w wydarzenia*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(14), czerwiec 1952, s. 5-7. Ważne informacje – przede wszystkim dotyczące technicznych szczegółów zorganizowania całego spotkania, Bobrowski podał w wewnętrznym „Okólniku” nr 9, z 4 stycznia 1952 r. Także cały numer 14 „Zjednoczenia CSOM” oscylował wokół tego problemu – ukazał się po niemal rocznej przerwie.

tronatem NEI. Ale powracały także pomysły spotkań dwustronnych, jak to miało miejsce np. po konferencji w Bad Godesberd, kiedy strona niemiecka wyszła z taką inicjatywą. Strona polska, pamiętając doświadczenie ze spotkaniem w 1951 roku, oraz kierując się instrukcjami, jakie zapadły w 1953 roku, podczas zjazdu w Tours (wykluczały one wszelkie bilateralne spotkania polsko-niemieckie), rozważała zorganizowanie rozmów, w których oprócz Polaków i Niemców, wzięliby udział także Litwini, Węgrzy i inne narody reprezentowane w CDUCE. Spotkanie takie, unikając drażliwych tematów politycznych, miałoby zajmować się przede wszystkim kwestiami kulturalnymi, służąc wzajemnemu poznaniu i zbudowaniu na przyszłość dobrych relacji polsko-niemieckich, które z kolei pozwoliłyby przełamać historyczny impas i stałyby się jednym z elementów budujących federację ogólnoeuropejską⁸⁷. W jakiejś mierze współgrało to z profilem funkcjonowania NEI, gdzie jedną z ważniejszych komisji była komisja kulturalna, w której ważną rolę odgrywali m.in. S. Glaser i S. Eustachiewicz.

Drugą sprawą, jaką młodzi chadecy podnosili na forum międzynarodowym, było przypominanie o swojej obecności, a zatem o istnieniu także Europy Środkowowschodniej. Taką okazją był np. kongres belgijskich Ekip Młodych Chrześcijańskich Demokratów, wchodzących w skład Stronnictwa Chrześcijańsko-Społecznego (PSC) zorganizowany w dniach 15-16 marca 1952 roku. Polacy byli tam reprezentowani przez pięcioosobową delegację, kierowaną przez Jana Kułakowskiego, a E. Bobrowski występował w imieniu Sekcji Młodych CDUCE⁸⁸.

Brali także czynny udział w jednej z ważniejszych konferencji poświęconych Europie Środkowo-Wschodniej, zorganizowanej przez Ruch Europejski w Londynie, 20-25 stycznia 1952 roku⁸⁹. W grupie młodych chadeków znaleźli się S. Geb-

87. J. Wiśniewski, „Okólnik” nr 1 Przewodniczącego Komisji dla Spraw Niemieckich, 22 V 1955 r., ASG.

88. Kongres w belgijskim życiu politycznym miał swoją rangę, o czym świadczy chociażby udział w nim Paula van Zeelanda, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Belgii oraz Théo Lefevre’a, przewodniczącego PSC. J. Kułakowski, *Kongres młodych chrześcijańskich demokratów belgijskich*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(14), czerwiec 1952, s. 13-15.

89. Na temat konferencji zob. m.in. J. Łaptos, *Stanowisko «Ruchu Europejskiego» w sprawie przyszłości krajów Europy Środkowo-Wschodniej*.

hardt, K. Lichnowski i J. Sambor jako przedstawiciele Zjednoczenia, W. F. Tułasiewicz jako przedstawiciel ZMCD oraz w podwójnej roli E. Bobrowski – jako reprezentant Sekcji Młodych CDUCE i Sekcji Młodzieżowej NEI⁹⁰.

Doskonałe ramy do działań na forum europejskim dawała także specjalna kampania młodzieżowa w latach 1950-1958, czyli Campagne Européenne de la Jeunesse (CEJ), stanowiąca odpowiedź na akcję prowadzoną w Europie Zachodniej przez młodzież o sympatiach komunistycznych. Głównym hasłem tej kampanii było zjednoczenie Europy. Nad jej przebiegiem czuwał Ruch Europejski⁹¹, z ramienia którego sprawy kampanii prowadził André Philip. Jej sekretarzem generalnym był Philippe Deshormes. Sekretariat międzynarodowy znajdował się w Paryżu, a jego działania nadzorował 14. osobowy Zarząd (Comité de Direction), złożony w połowie z członków Komitetu Wykonawczego Rady Europejskiej Młodzieży (Conseil Européen de la Jeunesse), a w połowie z delegatów Ruchu Europejskiego⁹². Komitet koordynacyjny składał się z 15 przedstawicieli reprezentujących 5 głównych międzynarodowych młodzieżówek, odpowiadających zresztą „dorosłym” organizacjom związanym z Ruchem Europejskim: federalistycznej (Jeunesse Européenne Fédéraliste – JEF), liberalnej (Jeunesse Européenne Libérale – JEL), socjalistycznej (przy MSEUE), międzyuniwersyteckiej (Union Fédéraliste Interuniversitaire – UFI) i chadeckiej (UIJDC)⁹³.

Geneza konferencji londyńskiej z 1952 roku, w: Między wielką polityką a narodowym partykularyzmem, red. J. Kiwerska, B. Koszel, Poznań 2002, s. 358-367.

90. *Z życia innych organizacji*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 1(14), czerwiec 1952, s. 28.

91. Celem Ruchu była koordynacja działań szeregu ruchów powstałych po II wojnie, a służących właśnie budowaniu jedności, takich jak: Unia Europejska Federalistów (Union Européenne des Fédéralistes), Ruch Demokratyczny i Socjalistyczny na rzecz Stanów Zjednoczonych Europy (Mouvement Démocratique et Socialiste pour les États-Unis d'Europe), United Europe Movement, Conseil Français pour l'Europe Unie, Ligue Européenne de Coopération Économique, Nouvelles Équipes Internationales, Mouvement Libéral pour l'Europe Unie.

92. *La Campagne Européenne de la Jeunesse*, „L'Éveil de l'Europe”, Juin-Juillet 1952, s. 3. Zob. HAEU, sygn. ME 239, B. Vayssiere, *Un groupe...*, s. 393.

93. Conclusions, Reunion du Comité de Coordination des Organisations Européenne de Jeunesse, Royaumont, 26-28 Septembre 1953, ASG.

Przy organizacji tej zakrojonej na szeroką skalę kampanii młodzieży europejskiej dużą rolę odgrywał Polak – Jerzy (Georges) Rencki, jednocześnie sekretarz do spraw administracyjnych UFI.

Dzięki CEJ powstała platforma współpracy młodzieży chadeckiej z ruchem młodzieży socjalistycznej i federalistycznej. 23 marca 1950 roku odbyło się posiedzenie Komitetu Porozumiewawczego tych sekcji, podczas którego dyskutowano pomoc dla studentów uchodźców na lata 1950-1951⁹⁴. Przygotowywano także wspólną manifestację młodzieży europejskiej na ostatni tydzień maja 1951 roku w Strasburgu⁹⁵.

Jedną z pierwszych inicjatyw CEJ było Zgromadzenie Europejskiej Młodzieży Politycznej (*Assemblée Européenne des Jeunesses Politiques*), czyli rodzaj parlamentu, zorganizowane w Hadze, w pałacu „Riddersaal”, w dniach 26-31 października 1952 roku. Otwierały go m.in. wystąpienia wybitnych europejskich federalistów: Hendrika Brugmansa – ówczesnie rektora *Collège d'Europe* w Brugii, oraz Denisa de Rougemonta. W składzie CEJ nie znalazły się przedstawicielstwa uchodźców, a jedynie delegaci tzw. sekretariatów narodowych państw zachodnioeuropejskich oraz Turcji! Dlatego za duży sukces emigrantów trzeba uznać fakt, że sekretariatem haskiego zgromadzenia kierował Jerzy Rencki, a pomagali mu Edward Bobrowski oraz Jan Kosowicz (jako reprezentant – UFI). Polską grupę chadecką reprezentował oprócz Bobrowskiego Stanisław Gebhardt⁹⁶. Według sprawozdania Jana Rennera, na 18 reprezentantów Europy Środkowo-Wschodniej, siedmiu było chadekami, zaś na ośmiu delegatów posiadających prawo głosu, chadekami była połowa⁹⁷. Wzór dla całej inicjatywy stanowiło Zgromadzenie Doradcze Rady Europy w Strasburgu, z tą różnicą, że tutaj udział mieli wziąć także uchodźcy zza żelaznej kurtyny.

Kampania młodzieżowa była finansowana ze środków amerykańskich, pochodzących z Amerykańskiego Komitetu na Rzecz Zjednoczonej Europy (*American Committee for a United*

94. „Okólnik Zjednoczenia CSOM” nr 3, kwiecień-lipiec 1950, ASG.

95. *Z życia NEI*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 7(9), 1950, s. 7; nr 3(13), 1951, s. 10.

96. Zob. broszurę poświęconą zgromadzeniu, BPP, kol. Z. Rapackiego, sygn. akc. 3231.

97. J. Renner, *op.cit.*

Europe)⁹⁸. Z puli tej korzystała także UIJDC⁹⁹, jednak porównując środki, jakie asygnowali główni aktorzy zimnej wojny na ten cel, B. Vayssiere ocenia, że w sumie ACUE w latach 1951-1959 wydał na Ruch Europejski, w tym na Campagne Européenne de la Jeunesse, 1,72 mln funtów, podczas gdy Moskwa, w samym tylko 1951 roku wydała 20 mln funtów na kampanię młodzieży komunistycznej w Berlinie Wschodnim¹⁰⁰.

Podczas konferencji 5-7 czerwca 1953 roku została powołana w Paryżu do życia Rada Wolnej Młodzieży Środkowo-Wschodniej Europy, wzorująca się na wspomnianym już Zgromadzeniu Europejskiej Młodzieży Politycznej, skupiającym głównie młodzież zachodnioeuropejską. Ze strony polskiej uczestniczyło 16 delegatów, z czego dziewięciu było reprezentantami Komitetu Narodowego Ruchu Europejskiego, a sześciu reprezentowało międzynarodowe organizacje polityczne młodzieży¹⁰¹. Celem rady było stworzenie forum wymiany poglądów

98. 19 IV 1948 r. powstał American Committee for a Free and United Europe z senatorem Fulbrightem jako przewodniczącym i Williamem Bullitem jako wiceprzewodniczącym. 29 III 1949 r. zmieniono nazwę na American Committee for an United Europe (ACUE). ACUE w szczególności sposób wspierał European Movement, choć nazwą nawiązywał do United Europe Movement Churchilla. Celem ACUE było nieoficjalne wspieranie idei jedności europejskiej zarówno poprzez pomoc dla ruchu europejskiego, jak i poprzez informowanie amerykańskiej opinii publicznej o postępach integracji europejskiej. W 1950 roku był to zamknięty klub wpływowych i bogatych osób amerykańskiego życia publicznego, takich jak Allen Dulles, Walter F. George, Philip D. Reed, prezes General Electric, Spyros Skouras, prezes Twentieth Century Fox, czy J. P. Spang, prezes Gillete. W sumie 380 osób. Ich związki z CIA były nieoficjalne, ale oczywiście poprzez udział takich osób, jak William Donovan, Allen W. Dulles, Walter Bedell Smith, Thomas W. Braden. Ten ostatni był pośrednikiem pomiędzy ACUE a ME, szczególnie zaś UEF, a w 1950 roku zaczął pracę dla CIA. B. Vayssiere, *Un groupe...*, s. 392.

99. Zob. sporządzony przez Bobrowskiego Document de travail [IUYCD] no 21, DOC-TR-21, confidentiel, Note sur la Campagne Européenne de la Jeunesse, Décembre 1953, ASG.

100. B. Vayssiere, *Un groupe...*, s. 393. III Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, organizowany od 1947 r. przez Światową Federację Młodzieży Demokratycznej, odbył się w sierpniu 1951 roku w Berlinie. Towarzystwo mu antykomunistyczne demonstracje, w których – na zaproszenie KWE – brali udział także chadecy. J. Renner, *op.cit.*

101. Według sprawozdania przesłanego przez S. Gebhardta do Nowego Jorku (zachowanego w ASG), były to następujące osoby: Janusz Cywiński (NiD), Długoszewski (SN), Słupnicki (PPS), Niemczyk (Polska Akademic-

i współpracy dla młodzieży związanej z różnymi opcjami politycznymi. Punktem wyjścia była perspektywa uzgodnienia wspólnego stanowiska na wypadek upadku komunizmu w Europie. W swojej relacji Stanisław Gebhardt przekonywał, że konferencja dała dowód, iż Zjednoczenie CSOM jest najsilniejszą organizacją polskiej młodzieży na emigracji i posiada największe wpływy międzynarodowe. Z tej perspektywy jako udaną oceniał współpracę pomiędzy młodymi chadekami, ludowcami z PSL Mikołajczyka i socjalistami z PPS. Natomiast trudniej układała się współpraca z narodowcami, federalistami, ludowcami związanymi z PSL-OJN i nidowcami. Chociaż w tym ostatnim przypadku istniała platforma współpracy, dzięki przychylniej postawie Janusza Cywińskiego. Brakowało także współpracy z Tułasiewiczem reprezentującym SP Hallera. Według relacji Gebhardta, wśród przemówień początkowych (4 na 12 zostało wygłoszonych przez Polaków), na szczególną uwagę zasługiwało wystąpienie Jana Kułakowskiego na temat zasad powołania do życia Rady Wolnej Młodzieży. W wyniku konferencji ustalono zasady funkcjonowania jej podstawowych organów. Co dwa lata miała zbierać się Konferencja, 3-4 razy w roku powinien zbierać się 36-osobowy Komitet Centralny (18 reprezentantów zespołów narodowych i 18 reprezentantów organizacji międzynarodowych), a stale miał działać Komitet Wykonawczy, wybierany na dwa lata przez Komitet Centralny. Przewodniczącym Komitetu Centralnego został związany z PPS Leszek Talko, a sekretarzem generalnym przywódca węgierskiej młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej chadek – Arpád Raksányi. Znaczną rolę w pracach Rady odegrali młodzi działacze chadeccy – Kułakowski (znalazł się w Komitecie Centralnym Rady, a z czasem został sekretarzem generalnym

ka Młodzież Ludowa (PAML) – grupa związana z S. Korbońskim), Tułasiewicz (SP Hallera – określane w sprawozdaniu jako: „krasnołudki”), Józef Rzemieniewski (PSL, Belgia), Gebhardt (Zjednoczenie CSOM), Srocki (młodzież ZPF), Kazimierz Mochliński (PAML, polska grupa UFI). Drugą grupę tworzyli reprezentanci następujących organizacji: międzynarodówki liberalnej (Kołaczyński oraz Grocholski z NiD), Union Fédéraliste Inter-universitaire (Jan Kosowicz z PAML i Zaleski z SN), międzynarodówki socjalistycznej (Leszek Talko z PPS), UMCD (Jan Kułakowski i Antoni Rudowski, obaj z ZCSOM). Por. także raport K. Morawskiego dla ministra [Sokołowski?], z 4 VI 1953 r., BPP, kol. 1.101, sygn. tymcz. 6, t. II.

Rady¹⁰²), Bobrowski (należał do grona sprawozdawców w jednej z komisji) i Gebhardt¹⁰³.

Przyjmując program odwołujący się do katolickich postulatów społecznych i europejskiego federalizmu, gros swojej energii młodzi polscy chadecy skupiali na budowaniu pozycji w młodzieżowych międzynarodówkach chadeckich – najpierw europejskiej, a później światowej. W 1953 roku E. Bobrowski został wybrany na sekretarza generalnego Międzynarodowej Unii Młodych Chrześcijańskich Demokratów, w związku z czym zrzekł się funkcji Prezesa Zarządu ZCSOM. Wynikało to z umowy o niedublowaniu stanowisk, jaką zawarli między sobą młodzi chadecy¹⁰⁴. Wywołało to przejściowe trudności w funkcjonowaniu Zjednoczenia, którym zapobiec miało powołanie w czerwcu 1953 roku zarządu tymczasowego z Janem Kułakowskim jako prezesem i delegatem do UIJDC i Stanisław Gebhardtem jako sekretarzem generalnym¹⁰⁵. Podczas kolejnego – IV Walnego Zjazdu Zjednoczenia, który odbył się w dniach 8-9 września 1953 roku w Tours (równoległe do zjazdu UIJDC – 7-9 września), oficjalnie wybrano nowy zarząd, utrzymując obsadę obu tych stanowisk¹⁰⁶. W styczniu 1954 roku E. Bobrowski ponownie został wybrany na sekretarza generalnego UIJDC¹⁰⁷. Z powodu pełnienia tej funkcji Bobrowski musiał zrezygnować także z funkcji sekretarza generalnego sekcji młodzieżowej CDUCE.

Silniejsze zaangażowanie Edwarda Bobrowskiego w pracach międzynarodowego ruchu młodzieży chadeckiej wywołało konieczność zmian w ramach organizacji polskich. Dlatego właśnie

102. Zob. m.in. jego notę jako sekretarza generalnego młodzieżówki uchodźczej: *Note concernant le Conseil de la Jeunesse Libre de l'Europe Centrale et Orientale*, Paris, le 2 Août, 1954, HAEU, sygn. ME 239.

103. S. Gebhardt, *Rada Wolnej Młodzieży Europy Środkowej*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 16, 1954, s. 8-12.

104. Informacja podana przez S. Gebhardta podczas rozmowy telefonicznej 8 II 2008.

105. Stało się to podczas spotkania założycielskiego Rady Wolnej Młodzieży Środkowo-Wschodniej Europy. Zob. „Okólnik Zarządu Zjednoczenia CSOM” z 9 VI 1953 r., ASG. Por. sprawozdanie S. Gebhardta przesłane do USA, b.d., ASG.

106. *Walny Zjazd Zjednoczenia CSOM w Tours (Francja)*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 15, 1954, s. 15-17.

107. *Z życia organizacji międzynarodowych*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 15, 1954, s. 23.

Bobrowskiego na stanowisku prezesa Zjednoczenia zastąpił Jan Kułakowski i piastował tę funkcję do 1955. Jego zastępcami, zgodnie z założeniami organizacyjnymi, byli szefowie organizacji członkowskich: Franciszek Gałązka (RMCS-Belgia), Aleksander Maluty (CSRM-Francja), Zbigniew Rutkowski (CSRM-W. Brytania). W tym okresie Zjednoczenie miało swoje przedstawicielstwa w Nowym Jorku, Montrealu i Caracas. Jesienią 1955 roku, podczas V Kongresu Zjednoczenia został wybrany nowy zarząd w składzie: prezes – Maciej Morawski, zastępcy – Franciszek Gałązka i Z. Rutkowski. Sekretarzem generalnym pozostawał Stanisław Gebhardt, a prasą i propagandą zajmowała się Wanda Grzegorzycza. Gebhardt i Morawski byli delegatami do UIJDC¹⁰⁸.

O sile polskich młodych chadeków miała decydować także ich liczebność. W 1955, według szacunków S. Gebhardta, Zjednoczenie zrzeszało ok. 8 tys. młodych polskich emigrantów z Belgii, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady i Wenezueli¹⁰⁹. Liczba ta kryła w sobie prawdopodobnie przynajmniej 7 tys. osób związanych z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej (KSMP), z którym Zjednoczenie nawiązało ścisłą współpracę¹¹⁰. Taka statystyka służyła jednak budowaniu wizerunku Zjednoczenia jako organizacji naprawdę reprezentatywnej dla młodzieżowego ruchu chadeckiego na emigracji. Jednak rok 1956 przyniósł nie tylko zmianę strategii politycznej chadeków, ale spowodował także rozłączenie KSMP od Zjednoczenia, co dyktowane było względami politycznymi i praktycznymi wynikającymi ze świeżo powstałych możliwości kontaktu z krajem. W związku z tym w drugiej połowie lat 50. podjęto decyzję o zmianie nazwy na Zjednoczenie Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej¹¹¹.

108. Kopia pisma Zarządu Zjednoczenia do E. Bobrowskiego (sekretarza generalnego UIJDC) z 11 X 1955, ASG.

109. Dane takie znalazły się w notatce nt. polskich młodych chadeków umieszczonej w miesięczniku UIJDC „Jeune Démocratie Chrétienne”, no 4-8, mai-septembre 1955, s. 11. Gebhardt identycznie szacował liczebność osób związanych ze Zjednoczeniem jeszcze w 1958 roku w liście do Jeana Degimbe’a (ówcześnie sekretarza generalnego UIJDC), z 24 VI 1958 r., ASG.

110. S. M. Gebhardt, *Zjednoczenie Młodzieży...*, *op.cit.*, s. 8.

111. Według wewnętrznego informatora MSW z 1962 roku, zmiana nazwy nastąpiła w lipcu 1958 roku, *Polska emigracja...*, s. 153.

Rok 1956 przyniósł też poważną personalną zmianę. Od działalności politycznej zaczął odsuwać się jej dotychczasowy filar – Edward Bobrowski. Po koniec 1956 roku, bądź na początku 1957 roku przyjął obywatelstwo francuskie, co formalnie ograniczyło jego możliwości występowania w imieniu emigrantów. Wynikało to z dosyć restrykcyjnej polityki francuskiej. Z tego powodu zimą i wczesną wiosną zrezygnował po kolei ze wszystkich funkcji związanych z działalnością chadecką i przynależnością do SP, chociaż pierwotnie zamierzał wspierać poszczególne inicjatywy chadeckie¹¹². Stopniowo usuwał się z życia emigracyjnego. Ostatecznie większość jego kolegów straciła z nim całkowicie kontakt¹¹³.

112. Kopia listu S. Gebhardta do Konrada [Sieniewicza?] z 16 I 1957 r., ASG.

113. W 1957 roku zainteresował się jego osobą aparat bezpieczeństwa PRL i opierając się na pozytywnej opinii informatora o pseudonimie „Bliźni” (P. Gontarczyk rozszyfrowuje go jako Ryszarda Reiffa. Por. P. Gontarczyk, *Druga twarz kapitana «Jacka»*, „Gazeta Polska”, 23 VIII 2006 r., s. 22-23), podejmowano próby „werbunku”, licząc na możliwość penetracji tą drogą środowiska polskich chadek na emigracji, jak również środowisk francuskich. Oceniano, że „w perspektywie jako dziennikarz i obywatel francuski może być bardzo łatwo uplasowany na każdym innym terenie” (raport naczelnika Wydziału V Departamentu I MSW, mjr. W. Wojtasika o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy werbunkowej z Bobrowskim, z 30 X 1957 r., zatwierdzony tego samego dnia przez Dyrektora Departamentu I MSW W. Sienkiewicza. IPN BU 01227/680). Dzięki temu w materiałach MSW zachowały się informacje o wizycie Bobrowskiego w końcu października 1957 w Polsce, gdzie przebywał jako korespondent „Le Figaro” i Radia Francuskiego. Spotkał się m.in. z Zawieyskim, Makarczykiem, Dominikiem Morawskim, Urszteinem (PAX) oraz z dwoma „tajnymi współpracownikami” MSW (z czego nie zdawał sobie sprawy). Jednak wywiad MSW nie zdążył na czas przeprowadzić „rozmowy werbunkowej”. Kolejną próbę planowano podjąć podczas jego wizyty w Moskwie, gdzie przebywał w 1959 roku jako korespondent „Le Figaro”. Zastanawiające jest, że projektując cele „werbunku” podawano m.in., że „ma on jednak możliwości wyjaśnienia nam wielu zakulisowych spraw dot. grupy Popiela, przyjazdu Eustachiewicza do Kraju, celów i zadań jakie grupa Popiela wiązała z pobytem Eustachiewicza w Kraju, kto inspirował ten wyjazd itp.” Raport naczelnika Wydziału V Departamentu I MSW, mjr. W. Wojtasika dot. przeprowadzenia rozmowy sondażowo-werbunkowej z Bobrowskim, z 2 III 1959 r. Raport ten został przesłany najpierw Dyrektorowi Departamentu I – W. Sienkiewiczowi, który z kolei przesłał go 20 IV 1959 r. do ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych – M. Moczara, i dopiero on zatwierdził dokument. IPN BU 01227/680. Raport o przeprowadzenie „rozmowy sondażowo-werbunkowej” zatwierdził

Z powyższego – zapewne niepełnego jeszcze zestawienia – widać wyraźnie, że do najważniejszych dziedzin działalności Zjednoczenia CSOM należała działalność na forum międzynarodowym. Wykorzystywano w tym celu zarówno związki z NEI – poprzez UIJDC, czy związki z CDUCE poprzez Sekcję Młodzieży. Aktywnie włączano się w inicjatywy takie, jak Młodzieżowy Parlament Europejski czy Rada Wolnej Młodzieży Środkowowschodniej Europy. Dbano, aby z jednej strony budować polskie struktury młodzieżowe w oparciu o wspólne przekonania chrześcijańsko-społeczne, czy chrześcijańsko-demokratyczne, z drugiej zaś inicjowano struktury, które obejmowałyby i wyrażały interesy środkowoeuropejskich uchodźców. Na tym jednak nie koniec – starano się uczestniczyć także w działaniach o charakterze ogólnoeuropejskim, a następnie także światowym, jak dowodzi tego działalność na terenie Ameryki Łacińskiej. Kierunek środkowo- i ogólnoeuropejski związany był z koncepcjami, które na przełomie lat 40. i 50. były w Europie Zachodniej i w kręgach polskiej emigracji bardzo silne – mianowicie z koncepcjami zjednoczenia Europy. Młodzi polscy chadecy powtarzali tutaj rozwiązania proponowane przez ich starszych kolegów, a które sprowadzały się do dwóch głównych postulatów. Pierwszym był postulat integralności całej Europy, który w ówczesnych warunkach politycznych organicznie związany był z hasłem wyzwolenia Europy Środkowowschodniej spod jarzma sowieckiego. Jego spełnienie otwierałoby drogę do realizacji drugiego postulatu – zjednoczenia politycznego kontynentu europejskiego. Co ciekawe, młodzi polscy chadecy wypowiadali się tutaj za rozwiązaniami o charakterze federalnym¹¹⁴. Jeśli wziąć pod uwagę liczebność organizacji młodzieżowych, to trzeba stwierdzić, że daje nam to wyraźny ślad społecznej sympatii

sam wiceminister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar, koordynujący ówczesnie działalność wywiadu i kontrwywiadu PRL, w tym działania wobec emigracji. Świadczy to o randze, jaką mogło mieć ewentualne pozyskanie Bobrowskiego do współpracy. Doszło do rozmowy etatowego pracownika Departamentu I – W. Wojtasika, pseud. Aleksander z Bobrowskim, z której jednak nie zachował się żaden dokument. Z późniejszych dokumentów wiadomo jedynie, że rozmowa nie przyniosła oczekiwanych skutków.

114. Zob. chociażby artykuł S. Gebhardta, *O współpracy międzynarodową*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 18/19, 1955, s. 13-18.

wśród polskich młodych emigrantów dla idei federacji europejskiej. Przynajmniej w pierwszej połowie lat 50. młodzi ludzie zdawali sobie także sprawę, że inicjatywy międzynarodowe, w których uczestniczą, dają im możliwość „trenowania” umiejętności porozumiewania się i dają dobre podstawy do współpracy w przyszłej zjednoczonej Europie.

Zaangażowanie w sprawy międzynarodowe stopniowo dawało coraz silniejszą pozycję polskim młodym chadekom i pozwalało im zajmować eksponowane stanowiska w międzynarodowym ruchu chadeckim. Ich wiedzę i umiejętności zaczęły także wykorzystywać instytucje międzynarodowe, takie jak Międzynarodowe Biuro Pracy. Fakt istnienia liczego, młodzieżowego ruchu chadeckiego brały pod uwagę także UNESCO czy ONZ.

Nieoczekiwanym efektem tego międzynarodowego otwarcia stała się działalność polskich chadeków na rzecz rozwoju chrześcijańskiej demokracji w Ameryce Łacińskiej. Kierunek ten współgrał z ewolucją ówczesnej polityki amerykańskiej, która od połowy lat 50. zaczęła coraz intensywniej dążyć do ograniczenia wpływów ideologii komunistycznej w Ameryce i Azji. Emigranci z Europy Środkowowschodniej wydawali się idealni do wypełnienia takiej misji. Nie bez znaczenia była tutaj także atrakcyjność chrześcijańskiej myśli społecznej, którą śmiało można było przeciwstawić agitacji na rzecz komunizmu. W tej perspektywie należy widzieć wykorzystanie na tym froncie CDUCE¹¹⁵.

W rozwoju ruchów chadeckich w Ameryce Łacińskiej największą rolę odegrał Janusz Śleszyński. Według wspomnień Stanisława Gebhardta¹¹⁶ Śleszyński w momencie wybuchu wojny był młodym oficerem rezerwy (najpierw podchorąży, a później podporucznik). W 1944 roku został przydzielony do kwatery głównej gen. Eisenhowera jako jeden z oficerów łącznikowych – w stopniu kapitana. Tam poznał swoją żonę – Cécile, Francuzkę, również oficera, która rozpoczęła pracę w siedzibie ONZ, umieszczonej początkowo w Paryżu. Kiedy siedzibę organizacji przeniesiono do Nowego Jorku¹¹⁷, oboje również tam trafili.

115. Zob. np. Report. CDUCE Mission to Latin America, June 21-July 24, 1956, New York, August 1956, ASG.

116. Na podstawie rozmowy telefonicznej, 31 VIII 2007.

117. Aktualna siedziba na Manhattanie została otwarta w 1951 roku.

Karol Popiel znał ojca Śleszyńskiego i to prawdopodobnie umożliwiło Konradowi Sieniewiczowi zaproszenie Śleszyńskiego do współpracy w CDU, jako odpowiedzialnego za kontakty z ONZ. Śleszyński posiadał już liczne znajomości wśród południowoamerykańskich chadeków i starał się przekonywać Amerykanów, że droga do zwycięstwa nad komunizmem nie wiedzie przez bezpośredni antykomunizm, ale przez wspieranie ośrodków demokratycznych, dla których oparciem np. w Ameryce Łacińskiej mogliby być właśnie chrześcijańscy demokraci. Pracował nad tym na tyle skutecznie, że udawało mu się zdobyć fundusze m.in. z KWE (argumentował, że porażka komunizmu w Ameryce Południowej wpłynęłaby także na sytuację w Europie), amerykańskich związków zawodowych oraz prywatnych fundacji przemysłowych, które miały w regionie swoje interesy, ale które jednocześnie były zainteresowane akcją *stricto* antykomunistyczną. Działania Śleszyńskiego¹¹⁸ otwierały pole działania dla CDU i angażował się w nie m.in. Konrad Sieniewicz, a z czasem do tej akcji zaczęli włączać się także młodzi chadecy, szczególnie zaś Stanisław Gebhardt¹¹⁹.

Zaangażowanie w sprawy światowe i sprawy Ameryki Łacińskiej z czasem stało się dominujące, z racji, jak to określano, niebywałych sukcesów, jakie odnosiła chrześcijańska demokracja na tych polach. Działalność ta wyrażająca się w gestach zainteresowania, poparcia, w próbach niesienia pomocy i poprzez wydawanie pisma hiszpańskojęzycznego (pierwotnie dodatek do

118. Swoje zaangażowanie na tym polu Janusz Śleszyński relacjonował władzom SP. Raport o Stronictwie Pracy w Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii Środkowej Europy odczytany na Radzie SP w dniu 18 XI 1956 r. BU KUL rkps 2009, k. 235-239. Sprawozdanie. Działalność Stronictwa Pracy w Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii Środkowej Europy 1958-1960, BU KUL rkps 2008, k. 145-160.

119. Zdaniem J. Kulczyckiego Janusz Śleszyński był drugą, obok Eustachiewicza, „ofiara” międzynarodowego zaangażowania chadeków. Kiedy jego prace nad inspirowaniem chadecji w Ameryce Południowej były już mocno zaawansowane, inicjatywę postanowiła przejąć CIA, na co Śleszyński nie chciał się zgodzić, wskutek czego został od tych spraw odsunięty.

Druga anegdota dotycząca jego osoby mówi, że Śleszyński miał ponoć sprowadzić do Nowego Jorku młodego Fidela Castro, chcąc uczynić z niego chadeka! Jednak przyjęcie zgotowane przez Amerykanów odniosło dokładnie odwrotny skutek! Na podstawie rozmowy z J. Kulczyckim przeprowadzonej przez S. Łukasiewicza i P. Ziętare, 16 V 2004 r. w Warszawie.

„Christian Democratic Review”), miała raczej charakter doraźny. W sprawozdaniu za lata 1958-1960 pisano:

Cokolwiek przyniesie przyszłość, czy szybki powrót do Kraju, czy długą działalność na emigracji, czy też ograniczenie naszej działalności przez atrofię możliwości finansowych do naszej dyspozycji, jedna rzecz jest pewna, a to jest, że możemy powtórzyć za poetą: Non omnis moriar..., nie znikniemy bez śladu, pamięć o nas nie zginie, bośmy stworzyli coś nowego, coś na skalę światową, co zostanie na świadectwo owocnego pobytu SP na długi, długi okres czasu¹²⁰.

Działania te były zgodne z linią przyjętą jeszcze w dokumencie ogłaszającym powstanie CDUCE, który stwierdzał, że:

doktryna chrześcijańska nie może być ograniczona jedynie do problemów życia prywatnego, lecz musi objąć całokształt życia publicznego i jego wszystkie przejawy społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne, zarówno w płaszczyźnie państwowej jak i międzynarodowej¹²¹.

Coraz bardziej ożywiona współpraca pomiędzy organizacjami z Ameryki Łacińskiej, Europy Zachodniej i uchodźczymi z Europy Środkowoschodniej, doprowadziła – wzorem „starszego” ruchu chadeckiego – do powstania organizacji młodzieżowej na skalę światową. Czyniono to zresztą na wzór organizacji „dorosłych” chadeków, którzy na początku lat 60. powołali do życia Światową Unię Chrześcijańskiej Demokracji, w której skład weszły NEI, CDUCE i Chrześcijańsko-Demokratyczna Organizacja Ameryki (Łacińskiej)¹²². Pierwszym krokiem było powołanie w ciągu 1959 roku Komitetu *ad hoc* Spraw Światowych (*ad hoc* Committee for World Questions), którego celem było przygotowanie przyszłego statutu organizacji oraz opinii organizacji członkowskich i utrzymywanie międzynar-

120. BU KUL rkps 2008, k. 160.

121. Chrześcijańsko-Demokratyczna Unia Środkowej Europy, PIASA, kol. 009/27.

122. By-laws of the Christian Democratic World Union (Union Mondiale Démocrate Chrétienne) UMDC, BU KUL rkps 2021, k. 76 i n. Zob. też J. Śleszyński, *Stronictwo Pracy i Łacińsko-Amerykańska Chrześcijańska Demokracja*, w: *Chrześcijańska...*, red. Z. Tkocz, s. 251-254; K. Sieniewicz, *Chrześcijańska Demokracja na świecie*, w: *ibidem*, s. 242-250.

dowych kontaktów UIJDC. Ale przede wszystkim jego celem było przygotowanie pierwszego międzynarodowego kongresu, po którym Komitet mógłby zostać rozwiązany. Jego prezesem został Szwajcar Laurent Butty, a w gronie 5 zastępców znaleźli się m.in. Włoch Angelo Bernassola i Wenezuelczyk Hilariòn Cardoso. Sekretarzem został S. Gebhardt. Kongres od samego początku planowano zorganizować w Caracas, stolicy Wenezueli. Pierwotnie żywiono nadzieję, że uda się to już w drugiej połowie 1960 roku¹²³, ale ostatecznie Pierwszy Światowy Kongres UIJDC udało się zwołać dopiero w 1962 roku, w dniach 8-16 maja. Skład Komitetu Honorowego był imponujący. Znalazło się w nim wiele wybitnych postaci związanych z chadecją, takich jak Konrad Adenauer – ówczesnie kanclerz RFN, Rafael Caldera – sekretarz generalny wenezuelskiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej i przyszły prezydent, Amintore Fanfani – premier rządu włoskiego, Théo Lefevre – premier rządu belgijskiego i przewodniczący NEI, Aldo Moro – sekretarz generalny włoskiej chadecji, Robert Schuman – były premier rządu francuskiego, twórca Planu Schumana, czy Léo Tindemans, sekretarz belgijskiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej, późniejszy premier. Obok nich znaleźli się także Polacy – Karol Popiel, jako przywódca SP, oraz Konrad Sieniewicz jako sekretarz generalny CDUCE oraz inni środkowoeuropejczycy, głównie związani z CDUCE: Węgrzy Jozsef Közi-Horváth i Istvan Barankovics, Słoweniec Miha Krek, czy Czechosłowak Adolf Prohazka¹²⁴. Sekretarzem kongresu był Stanisław Gebhardt i – jako przedstawiciel Komitetu *ad hoc* do Spraw Światowych miał okazję także zabierać głos. On też został wybrany sekretarzem generalnym UIJDC i funkcję tę sprawował aż do grudnia 1968 roku, kiedy podczas spotkania w Santiago de Chile, złożył swoją rezygnację. Prezesem został Hilariòn Cardozo, a jego zastępcą ówczesny prezes europejskiej młodzieżówki chadeckiej, Włoch Angelo Bernassola. Był to jeden z większych sukcesów polskich emigrantów, który przez najbliższe kilka lat (do 1969 roku) pozwalał im aktywnie uczestniczyć w światowym ruchu chadeckim. Kongres przyjął szereg rezolucji protestujących

123. IUYCD ad hoc Committee for World Questions, A recapitulation of the decisions taken, CIR/INF M/59/I, [1959], ASG.

124. Na podstawie broszury *UIJDC. 1st World Congress*, ASG.

przeciwko uciskowi w poszczególnych państwach i regionach świata, w tym także rezolucję przeciwko sytuacji w Europie Środkowowschodniej. Oprócz Gebhardta na kongresie znaleźli się także Jerzy Kulczycki oraz poeta-malarz Tomasz Łychowski, jako reprezentanci Zjednoczenia Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej. W 1965 roku, w raporcie z trzyletniej działalności S. Gebhardt ocenił, że UIJDC w sumie liczy blisko milion członków na całym świecie¹²⁵.

Związki zawodowe

Ważną płaszczyzną działania chadeków były chrześcijańskie związki zawodowe. Po przejęciu władzy w kraju przez komunistów ich działalność była zupełnie niemożliwa, natomiast nic nie stało na przeszkodzie, aby w ich szeregach skupiać polskich robotników przebywających na Zachodzie. Funkcję taką pełniła m.in. Delegacja Zagraniczna Polskich Chrześcijańskich Związków Zawodowych, stanowiąca niejako kontynuację podobnej formacji przedwojennej. Jej prezesem był Władysław Michałak, sekretarzem generalnym Karol Balon, a siedziba znajdowała się w Nowym Jorku. Z jej inicjatywy w ramach poszczególnych krajów zaczęły powstawać tzw. sekcje polskie krajowych (np. belgijskich, czy francuskich) chrześcijańskich związków zawodowych, które w 1951 roku połączyły się w Polską Konfederację Chrześcijańskich Syndykatów na Uchodźstwie. Prezesem Konfederacji został Edward Stocki, a sekretarzem generalnym Leonard Rudowski, siedziba zaś mieściła się w Paryżu przy siedzibie francuskiej CFTC (Confédération Française des Travailleurs Chrétiens). Pomimo wspólnych korzeni delegacja i konfederacja pozostawały oddzielnymi organizacjami, a nawet dochodziło pomiędzy nimi do konfliktów. Obie formacje angażowały się także w działalność na forum międzynarodowym. Delegacja wchodziła w skład Federacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych Europy Środkowej, powstałej na tej sa-

125. S. Gebhardt, Informative report on the activities and perspectives of IUYCD from 15th May, 1962 till 15th May, 1965, przygotowany na II Kongres IUYCD w Berlinie (10-18 VI 1965 r.), ASG.

mej bazie, co CDUCE¹²⁶. Prezesem Federacji był Józef Melaher, Jugosłowianin, a sekretarzem generalnym Karol Balon. Natomiast Konfederacja należała do Międzynarodowej Federacji Pracujących Uchodźców i Emigrantów Chrześcijańskich (FITCRE), z siedzibą w Paryżu (również przy CFTC). Obie międzynarodowe federacje utrzymywały kontakt z międzynarodówką chrześcijańskich związków zawodowych, z siedzibą w Utrechcie (Holandia), której przewodniczącym był w 1952 roku Francuz, Gaston Tessier, a sekretarzem generalnym Holender Serrarens¹²⁷.

Na terenie związków zawodowych spośród młodych chadeków największą rolę odegrał Jan Kułakowski. Rocznik 1930, lata okupacji spędził wraz matką w kraju. Po wojnie związał się z ruchem harcerskim, ale zagrożony aresztowaniem w 1946 roku, razem z matką, która z pochodzenia była Belgijką, wyjechał do Belgii. Tutaj ukończył szkołę jezuicką w Liège, a następnie studia prawa i nauk społecznych na uniwersytecie w Louvain. Już wtedy działał w środowiskach robotniczych. Momentem przełomowym w jego karierze było nawiązanie znajomości z przywódcą Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Augustem Vanistendaelem. Wyrazem tych

126. Central European Federation of Christian Trade Unions zawiązała się 1 III 1952 roku w siedzibie CDUCE w Nowym Jorku. Stronę polską reprezentowali Jan Straszak i Karol Balon. Zob. broszura *Central European Federation of Christian Trade Unions*, New York 1952. HIA, Stanisław Mikołajczyk, box 133, fold. 15. Informacja o powstaniu tej federacji 2 III 1952 r. została zamieszczona również w „Christian Democratic News Service”, nr 4(18), March 5, 1952, s. 6. Skład delegacji był następujący: Czechoslovak Christian Trade Unions (Josef Podlena, Alois Bohmer), Lithuanian Federation of Labor (Petras Jočys, Vladas Šimaitis), Polish Christian Trade Union (Foreign Delegation: chairman – Władysław Michalak, secretary – Karol Balon), Slovenian Christian Trade Unions (Ludovik Push, Janez Krvin), Hungarian Christian Trade Unions (Janos Mike, Imre Pokorny). W programie, oprócz haseł społecznych i haseł wyzwolenia Europy Środkowej spod panowania sowieckiego zapewniano, że „jako federaliści, mamy na celu szeroką regionalną współpracę takich [ekonomicznych] instytucji centralnych, [...] ufając, że taka federacja może wyeliminować polityczne różnice, a przynajmniej zminimalizować je”. Zob. broszura *Central European Federation...*, *op.cit.*, s. 21-22. Ciekawe, że stwierdzenie to nie znalazło się w *Program of the Central European Federation of Christian Trade Unions*, „Christian Democratic News Service”, nr 5 (19), March 17, 1952, s. 8-9.

127. Powyższe informacje głównie za M. Kastor, *Ruch...*, *op.cit.*, s. 20-21.

zainteresowań był m.in. artykuł opublikowany w 1954 roku na łamach „Zjednoczenia CSOM” na temat relacji pomiędzy chrześcijańskimi związkami zawodowymi, Akcją Katolicką i partiami politycznymi. Stawiał w nim tezę, że chrześcijańskie związki powinny starać się jak najściślej współpracować z Akcją Katolicką, zachowując jednak formalnie niezależność. Jednocześnie powinny zachować zupełną niezależność od jakiegokolwiek stronnictwa politycznego, unikając wnikania się w bieżące spory polityczne – inaczej niż miało to miejsce w przypadku związków zawodowych związanych z partiami socjalistycznymi¹²⁸.

Jako reprezentant związków zawodowych, występował m.in. podczas światowej konferencji chrześcijańskiej demokracji w listopadzie 1956, w Paryżu, a także brał udział w posiedzeniach komisji Wschód-Zachód NEI¹²⁹. W 1958 roku został mianowany sekretarzem generalnym Organizacji Europejskiej CISC. W latach 60. i 70. angażował się w prace Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych, by w latach 1976-1989 objąć przewodnictwo Światowej Konfederacji Pracy¹³⁰.



W swoim artykule na temat *lobbingu* podejmowanego przez chadeków na forum organizacji międzynarodowych I. Goddeeris stawia tezę, że ich siła oddziaływania była niewielka. Belgijski historyk stwierdza, że przede wszystkim wynikało to ze słabości NEI – organizacji, którą emigranci wykorzystywali dla swoich działań. Po drugie uważa, że sama strategia działania emigrantów miała poważne braki, co ostatecznie decydowało o tym, że często

128. J. Kułakowski, *Chrześcijańskie związki zawodowe, Akcja Katolicka i stronnictwa polityczne*, „Zjednoczenie CSOM”, nr 18/19, 1955, s. 5-7.

129. Zob. np. Procès-Verbal de la Réunion de la Commission Est-Ouest du 14 Février 1958 à Paris, ASG. W posiedzeniu tym uczestniczyli także S. Eustachiewicz i S. Glaser.

130. Szeroko o tych sprawach J. Kułakowski opowiada w wywiadzie-rzecz *Spotkania na Bagateli*, *op.cit.* Jego pozycję w międzynarodowym ruchu związkowym wysoko oceniał również wywiad PRL, który od 1955 roku prowadził przeciwko niemu rozpracowanie o krypt. „Syndyk”, IPN BU 01168/106. Jego nazwisko pojawia się także w książce na temat historii chrześcijańskiego ruchu związkowego P. Pasture, *Histoire du syndicalisme...*

nie wykorzystywali dostatecznie okazji do walki o swoje sprawy. Jego zdaniem, chadecy emigracyjni więcej czerpali z Zachodu – który stanowił dla nich główne oparcie i którego idee przejmowali, niż sami byli w stanie zaszcześcić. Zdaniem Goddeerisa niewielkie znaczenie miał np. antykomunizm polskich emigrantów, który i tak nie mógł jeszcze bardziej wpłynąć na antykomunizm NEI¹³¹. Jednak przyglądając się całości działań międzynarodowych podejmowanych przez chadeców widać wyraźnie, że w stosunku do ich małej liczby osiągnęli dosyć poważną pozycję. Posiadali poparcie czynników amerykańskich (KWE) i międzynarodowych (jak ONZ), z którymi uzgadniali np. działania wobec Ameryki Łacińskiej. Snuto również – nigdy niezrealizowane – plany zaszczerpienia myśli chrześcijańsko-demokratycznej w Afryce i Azji! Poparcie amerykańskie miało też swój wymiar organizacyjny i finansowy, który pozwolił na powstanie i rozwój CDUCE oraz ruchów młodzieżowych. O sile przebiccia emigrantów świadczą również stanowiska zajmowane przez poszczególne osoby ze starszego pokolenia chadeców, takie jak Karol Popiel, Konrad Sieniewicz, Janusz Śleszyński, Seweryn Eustachiewicz. Młodzi chadecy – wykorzystując stworzone przez nich warunki – szybko zdobywali sobie uznanie i zajmowali równie eksponowane stanowiska w międzynarodowym ruchu młodej chadecji, czego doskonałym przykładem są kariery Edwarda Bobrowskiego, Stanisława Gebhardta, czy Macieja Morawskiego. Zupełnie wyjątkową i trwałą pozycję osiągnął Jan Kułakowski na polu światowych związków zawodowych. Biorąc pod uwagę te fakty trzeba stwierdzić, że przynajmniej do połowy lat 60. w stosunku do liczebności siła oddziaływania międzynarodowego chaddeckich polityków na emigracji była znaczna.

Trzeba jednocześnie przyznać, że często był to sukces nie tyle samego ugrupowania, co wyróżniających się indywidualności. Jest to o tyle istotne, że relacje pomiędzy starszymi i młodymi chadecami układały się w dosyć skomplikowany sposób. O ile np. do SP należał E. Bobrowski i S. Gebhardt, to długi czas poza stronnictwem pozostawały takie osoby, jak Jan Kułakowski czy Jerzy Kulczycki. W 1963 roku, już po śmierci gen. Izydora Modelskiego i Jana Straszaka oraz po rezygnacji z wszystkich

131. I. Goddeeris, *op.cit.*, s. 391-392.

funkcji Eustachiewicza, w Prezydium SP znaleźli się wyłącznie K. Popiel, K. Sieniewicz i Z. Grzelak (Fedorowicz). Podjęto wtedy decyzję o zwoływaniu zwyczajnych zebrań poświęconych działalności SP razem z członkami Sekretariatu Generalnego („zgodnie z decyzjami z października 1956 roku oraz września 1962”): Stanisławem Gebhardtem, Jerzym Kulczyckim¹³², Janem Kułakowskim i Januszem Śleszyńskim. Widać stąd wyraźnie, że z początkiem 1963 roku „młodzi” chadecy zdobyli ogromny wpływ na bieżącą działalność polityczną SP. Raz do roku i „w sprawach specjalnej doniosłości politycznej” planowano dokonywać przeglądu spraw Stronnictwa i podejmować decyzje wspólnie (także drogą korespondencyjną) „z pozostałymi członkami władz krajowych oraz przewodniczącymi Zarządów Okręgowych Organizacji SP”: Karolem Balonem, Stefanem Glaserem, Zbigniewem Ossowskim, Stanisławem Wiśniewskim, Andrzejem Zakrzewskim¹³³.

Wpływ na osłabienie pozycji międzynarodowej SP miała także strategia przyjęta w 1956 roku, która zakładała większe otwarcie się na kraj i inspirowanie myśli chadeckiej właśnie w Polsce. Z tym zastrzeżeniem, że ostatecznie skutkowało to przeniesieniem aktywności całkowicie na teren europejski – od połowy lat 50. większość podejmowanych działań prowadzona była z Paryża i Rzymu (stypendia) oraz Londynu (wydawnictwo). Połowa lat 50. przyniosła także zdecydowany przełom w dotychczasowej działalności młodych chadeków. Coraz intensywniejsze stawały się kontakty pomiędzy krajem a emigracją. Na Zachód wyjeżdżało coraz więcej osób z PRL i młodzi chadecy również widzieli w tym szansę dla krzewienia idei chrześcijańsko-społecznych. Starali się to czynić głównie poprzez organizowanie stypendiów i wyjazdów dla osób związanych ze środowiskami, takimi, jak Klub Inteligencji Katolickiej, „Tygodnik Powszechny”, „Więź” czy KUL. W 1969 roku, kiedy większość „młodych” chadeków zaangażowana była już na dobre w projek-

132. Kulczycki i Kułakowski formalnie nie należeli do SP, co – według relacji J. Kulczyckiego – Sieniewicz wypominał im przez wiele lat. Podobnie do SP formalnie nie należał M. Morawski. Na podstawie rozmowy z J. Kulczyckim, 16 V 2004 roku w Warszawie.

133. Pismo okólne Prezydium Stronnictwa Pracy ze stycznia 1963 roku, ASG.

ty ogólnoeuropejskie, bądź światowe, zdecydowano się ograniczyć własną działalność do inspirowania młodzieży krajowej, szczególnie związanej z KIK-ami¹³⁴.

Zintensyfikowanie kontaktów SP z krajem wywoływało automatycznie kontrakcję ze strony władz PRL, a szczególnie aparatu bezpieczeństwa. Misternie przygotowane prowokacje niejednokrotnie doprowadzały do rozbicia inicjatyw chadeckich, bądź skompromitowania poszczególnych osób, jak to miało miejsce np. w przypadku Seweryna Eustachiewicza. Szczególną rolę odegrał tu jeden z ważniejszych działaczy europejskiego PSL, Adam Bitoński, współpracujący z wywiadem PRL pod pseud. „Beatrycze” („Beatrice”)¹³⁵. M.in. z jego pomocą w latach 1956-1970 prowadzono sukcesywnie „rozpracowania” dotyczące całego SP¹³⁶, młodzieżówek¹³⁷, jak i poszczególnych jego członków. Starano się m.in. wykorzystać kłopoty organizacyjne i finansowe

134. Nie wysłana wersja robocza listu S. Gebhardta do M. Drozdka z 14 VIII 1989 r., ASG.

135. Sprawa Adama Bitońskiego wybuchła w 1963 roku, kiedy okazało się, że od 10 lat współpracował z wywiadem PRL, jako agent o pseudonimie „Beatrycze”. Osiągnął w międzyczasie poważną pozycję w łonie emigracji, zwłaszcza zaś w emigracyjnym PSL Mikołajczyka, gdzie sprawował funkcję sekretarza na Europę. On również odegrał decydującą rolę w prowokacji wobec Eustachiewicza. Bitoński został aresztowany wraz z żoną w styczniu 1963 roku i po roku skazany za ledwie na 4 lata więzienia. Zob. też P. Ziętara, *Seweryna...*, *op.cit.*, s. 66-67. Sprawę Bitońskiego w oparciu o prasę francuską opisał T. Wolton, *Le KGB en France*, 1986, s. 83-85.

136. Sprawa przeciwko Stronnictwu Pracy Karola Popiela została „założona” w 1962 roku, równoległe do szeregu innych spraw „zakładanych” w owym czasie przez Departament I MSW przeciwko emigracji. Nadano jej kryptonim „Purytanie”. W dołączonych materiałach znalazły się także materiały wcześniejsze, w tym tak ważne, jak wykaz „rozpracowań” prowadzonych przeciwko poszczególnym członkom stronnictwa w końcu lat 50. W uzasadnieniu pisano, że „SP ma powiązania z PSL-Mikołajczyka, KWE oraz ośrodkami katolickimi w kraju. Wielu zołowych działaczy SP otrzymuje stypendia KWE. Dotychczasowe sygnały świadczą także o powiązaniach z obcymi wywiadami”. Postanowienie o założeniu rozpracowania obiektowego z 19 III 1962 r., sporządzone przez kpt. Zbigniewa Kwiatkowskiego, oficera operacyjnego Wydziału VIII Departamentu I MSW. Sprawę zarejestrowano w Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I 31 XII 1962 r. pod nr 3951. IPN BU 01136/642, mf 1970-I, A6.

137. Świadczy o tym m.in. tajna notatka informacyjna dot. Unii Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej Europy z 30 IX 1960 r. (IPN BU 01136/642, mf 1970-II, C2-C3), w której znalazły się nie do końca precyzyjne dane dotyczące np. okresów sprawowania funkcji kolejnych prezesów

stronnictwa. M.in. przygotowując „rozpracowanie” wybitnego filozofa i członka SP Zbigniewa Ossowskiego, stwierdzano: „w ostatnim okresie uzyskaliśmy informacje, że Amerykanie dokonali ścisłej kontroli agend emigracyjnej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (której członkiem jest również Stronnictwo Pracy Popiela), znajdujących się w krajach Europy Zachodniej. W trakcie kontroli ujawniono poważne braki w działalności tej organizacji. W związku z tym postanowili ograniczyć subwencje na jej działalność. Wskutek tego w poważnym stopniu ograniczono fundusz na działalność SP Popiela. Obniżono także stypendia dla czołowych działaczy SP, takich jak: Konrad Sieniewicz, Stanisław Gebhardt i Seweryn Eustachiewicz, co wywołało u nich rozgoryczenie. Z tego też powodu od stycznia 1962 r. przestał ukazywać się organ SP – «Odnowa»¹³⁸. Sprawy przeciwko SP zamknięto ostatecznie w 1970 roku, kiedy uznano, że ani samo stronnictwo, ani poszczególni jego członkowie nie stanowią już poważnego zagrożenia dla bezpieczeństwa PRL. Jednak zarówno kontakty pomiędzy krajowymi działaczami katolickimi a emigracyjnymi chadekami, podobnie jak i działania aparatu bezpieczeństwa, który starał się utrzymywać nad tymi sprawami kontrolę, to temat na zupełnie inną historię¹³⁹.



Partie chadeckie w Europie, według rekonstrukcji zaproponowanej przez Papiniego, przeżyły w połowie lat 70. bardzo wyraźny kryzys, przejawiający się m.in. utratą pamięci historycznej (rozumianej jako wyraźny składnik tożsamości) oraz załamaniem się systemu odniesień moralnych, na których

– Bobrowskiego, Kułakowskiego i Gebhardta oraz kilku innych członków. Zgodnie z prawdą jednak oceniano, że głównym źródłem finansowania tej działalności jest KWE. Zgadzał się także adres, pod którym działały sekretariaty młodzieżówek: 6 rue du Pont de Lodi.

138. Tajne spec. znaczenia, Załącznik do instrukcji E/2 z dnia 21 III 1962 r., dla „Borysa”, AIPN, sygn. 01168/209, mf J-2343. W tym okresie SP rzeczywiście przeżywało kłopoty. Polityka amerykańska tego okresu prowadzona wobec emigrantów od początku lat 60. wymagałaby zupełnie osobnego omówienia.

139. Wątki te opracowuje aktualnie P. Ziętara.

dotychczas opierały swoją działalność. Papini tłumaczy to m.in. bardzo silnymi tendencjami sekularyzacyjnymi na Zachodzie Europy, eksponowaniem kwestii narodowych przy próbach rozwiązywania konfliktów, ale także doświadczeniem zebranych w trakcie działalności politycznej – sprawowania rządów, tworzenia koalicji, czy działalności w opozycji, która wymuszała zmiany w poszczególnych partiach, utrudniając współdziałanie międzynarodowe w odwołaniu jedynie do myśli chadeckiej¹⁴⁰. Wpływ na to miały także zmiany zapoczątkowane II Soborem Watykańskim. W latach 70. sytuację komplikowało powstanie Europejskiej Partii Ludowej (EPP) – frakcji Parlamentu Europejskiego, skupiającej m.in. polityków chadeckich. Wszystkie te niuanse omijały jednak już polskich czy środkowoeuropejskich chadeków, którzy mogli wyłącznie z zewnątrz obserwować zachodzące zmiany i dokumentować je, tak jak to robiło np. rzymskie Centro Esperienze Internazionali, założone w 1962 roku przez Stanisława Augusta Morawskiego i Stanisława Gebhardta¹⁴¹. Zmiany zachodzące w świecie zachodniej polityki, zmiany zachodzące w środowiskach katolickich w kraju, odchodzenie „starych” i starzenie się „młodych” chadeków, a także działania władz PRL, wszystko to właściwie uniemożliwiło stworzenie dostosowanej do nowych wyzwań, nowoczesnej partii chadeckiej.

Sławomir ŁUKASIEWICZ

140. R. Papini, *op.cit.*, s. 99, 145.

141. Szerzej na ten temat zob. S. A. Morawski, *Centro Esperienze Internazionali i inne inicjatywy stypendialne w Rzymie*, w: „Świadectwa. Testimonianze”, t. 4, *op.cit.*, s. 337-355.

Aleksander KOCHAŃSKI

DWIE AUTOBIOGRAFIE BOLESŁAWA BIERUTA Z 1940 I 1941 ROKU

Publikowane tu autobiografie Bolesława Bieruta (1892-1956) pochodzą z lat II wojny światowej, ściślej z tego dramatycznego okresu wojny, gdy Związek Radziecki był w sojuszu z hitlerowskimi Niemcami, co rzutowało ujemnie na pozycję partii komunistycznych, działających poza ZSRR. Szczególnie trudna była wówczas pozycja komunistów polskich. Ich partia została rozwiązana pod zgoła bezpodstawnym pretekstem, iż jej kierownictwo opanowali „prowokatorzy”. Samo zaś formalne rozwiązanie w 1938 r. przez kierownictwo Międzynarodówki Komunistycznej (MK), której sekcją była Komunistyczna Partia Polski, zostało poprzedzone wymordowaniem już w 1937 r. przywódców KPP, osadzeniem w obozach nielicznej ocalałej kadry (głównie kobiet – mężczyźni ocalało w obozach niewielu). Paradoxem było to, że ocaleli ci, którzy osadzeni byli w polskich więzieniach, zaś tych, co się przed tymi więzieniami chronili w ZSRR, spotkała śmierć.

Bolesław Bierut, więziony w Polsce w latach 1933-1938, zwolniony na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, jesienią 1939 r. znalazł się na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, wkrótce zaś formalnie (jeśli sfingowany plebiscyt można nazwać aktem formalno-prawnym, szanującym wolę głosujących) przyłączonych do ZSRR. Ten okres, mało znany, jego biografii, naświetlają publikowane tu jego własne relacje.

Pierwszy z życiorysów napisany został, można tak powiedzieć, z powodów osobistych, rodzinnych. Był skierowany do kierownictwa (Komitetu Centralnego) Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR) w ZSRR, powiązanej, rzecz jasna, z MK. Bierut poszukując córki jego i Małgorzaty Fornalskiej, prezentuje krótko swoją drogę życiową. Zwraca uwagę pomijana przez oficjalnych jego biografów w PRL informacja, iż zagraniczne kierownictwo KPP usunęło go (w 1936 r.) z partii. Podaje także interesujące szczegóły o przygotowaniach garstki komunistów w Lublinie, oczekujących na wkroczenie do tego miasta Armii Czerwonej w 1939 r., co jak wiadomo nie nastąpiło.

Obok tej autobiografii zamieszczamy list Bieruta do KC MOPR w ZSRR i odpowiedź KC MOPR na jego list.

Druga autobiografia napisana w 1941 r. ma odmienny charakter. Wiosną tego roku zaistniała bowiem uzyskana u Stalina przez Wandę Wasilewską (inspirowaną do działania w tym względzie przez Alfreda Lampego) możliwość wstępowania byłych członków KPP do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) – nawet z zaliczeniem stażu partyjnego. Z tej możliwości zapragnął także skorzystać Bolesław Bierut.

Jeśli życiorys opisujący jego żywot do 1939 r. mieści się, można tak powiedzieć, w schemacie biografii innych komunistów z Polski, to przedstawione jego poglądy w tym kontekście na agresję niemiecką przed wojną, a także na ocenę toczącej się w latach 1939-1941 wojny – odbiegają wyraźnie od uwalniającego się z dogmatycznego spojrzenia na taktykę i strategię ruchu robotniczego, które wypracowano w połowie lat trzydziestych. Tu regres jest widoczny gołym okiem. Oficjalną wykładnią stanowiska MK w tym okresie przedstawił Georgi Dymitrow, sekretarz generalny Komitetu Wykonawczego (KW) MK w ogłoszonym we wrześniu 1939 artykule *Wojna a klasa robotnicza krajów kapitalistycznych*. Wywody Bieruta w jego autobiografii są w duchu wspomnianego artykułu Dymitrowa. Bierut znał go, być może, i czytał go w organie MK „Komunistyczny Internacjonal” (co jest mało prawdopodobne, choć niewykluczone), bardziej jest możliwe, że czytał go po rosyjsku w organie KC WKP(b) „Bolszewik” lub też w wydanej oddzielnie po polsku w 1939 r. przez Wydawnictwo Literatury w Językach Obcych broszurze.

Oczywiście powstaje i pozostaje pytanie, czy Bierut w pełni akceptował takie poglądy, czy też uważał, że ich akceptacja na piśmie wpleciona do jego autobiografii, pomoże mu łatwiej uzyskać członkostwo w WKP(b).

Do tej autobiografii dołączona jest ankieta wypełniona przez ubiegających się o przyjęcie do WKP(b) – wypełniona przez Bieruta.



Wszystkie dokumenty napisane zostały w języku rosyjskim, tu ogłaszamy je po polsku. Słowa nieczytelne oznaczono: [...]; podkreślenia (w tym autora dokumentu): pismem rozstrzelonym; uzupełnienia wydawcy: w klamrach.

Pierwszy życiorys, przechowywany był w archiwum KC MOPR ZSRR, przejęte przez Rosyjski Czerwony Krzyż, który udostępnił go rodzinie autora.

Drugi, włączony został do archiwum MK, przejęte później przez Centralne Archiwum Partyjne Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR (dziś Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Najnowszej).

Należy przypuszczać, że tekst z 1941 r. posłużył do sporządzenia notatki dla Dymitrowa z 1944 r., wówczas kierownika Wydziału Łączności Międzynarodowej KC WKP(b), gdy formułowano charakterystyki członków znajdującego się jeszcze w konspiracji KC Polskiej Partii Robotniczej. Opracowany wówczas skrót tego życiorysu został przed trzynastu laty ogłoszony po polsku¹.

Aleksander KOCHAŃSKI



Bierut Bolesław s. Wojciecha
emigrant polityczny
[Kijów], stacja Darnica
Krasny Chutor, Budowa nr 1
Odcinek² nr 9
dom 2 pokój 27

1. *Polska-ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944-1949*, Warszawa 1995, s. 59-61.

2. W oryginale: *titul*.

Autobiografia

Urodziłem się w 1892 r. w mieście Lublinie (była Polska) w rodzinie robotniczej. Uczyłem się w 2-klasowej szkole podstawowej do 1905 r. Odtąd zacząłem pracować: 2 lata jako pomocnik u kamieniarzy i 5 lat jako zecer w drukarni Druet B. w Lublinie. Następnie 2 lata u geodety-mierniczego, początkowo jako pomocnik-robotnik, następnie jako pomoc techniczna. Tuż przed wojną 1914 r. byłem poszukiwany przez ochrankę³ w związku z moją pracą społeczną w stowarzyszeniu kulturalno-oświatowym „Przyszłość” w Lublinie. Musiałem się ukrywać do przyścia wojsk austriackich w 1915 r. Odtąd pod fikcyjnym nazwiskiem Bielak Józef (ponieważ po ojcu byłem poddany austriackim i powinienem był zgłosić się do służby w armii austriackiej), pracowałem w robotniczej spółdzielni spożywców w tymże Lublinie; lecz w 1917 r. policja dowiedziała się, że ukrywam się pod fałszywym nazwiskiem i musiałem uciekać do Warszawy, gdzie uczyłem się na kursie spółdzielczym⁴. Od 1918 r. uczestniczę w organizowaniu związku robotniczych klasowych spółdzielni i jestem członkiem zarządu tego związku do 1921 r.⁵ W końcu tego roku wstąpiłem w szeregi komunistycznej partii Polski. W 1922 r. wszczęto przeciw mnie pierwszą sprawę sądową w związku z konfiskatą gazety, którą podpisywałem jako redaktor⁶. W tym samym roku wybierają mnie do Rady Kasy Chorych z listy komunistycznej⁷. Pierwszy wyrok jaki otrzymałem w tej sprawie w 1923 – 6 miesięcy⁸. W końcu tego roku zostałem aresztowany w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie zacząłem pracować jako kierownik okręgowej robotniczej spół-

3. Obiegowe określenie rosyjskiej policji politycznej, działającej w Królestwie Polskim w latach 1880-1915.

4. Wyższe Kursy Spółdzielcze.

5. Związek Robotniczych Spółdzielni Spożywców utworzony został 11 V 1919 r.

6. Zob. przypisy 48-49.

7. Wybrany do Rady Kasy Chorych w Warszawie 6 II 1923 r.

8. Aresztowany 13 X 1923 r. pod bezpodstawnym zarzutem udziału w II Zjeździe Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, więziony do 13 XII 1923 r.

dzielni⁹. Zwolniony po 2 miesiącach byłem aresztowany kilkakrotnie w ciągu 1924 r., na krótkie 48-godzinne terminy. W końcu tegoż roku nastąpiła wyspa organizacji partyjnej tego okręgu i zmuszony byłem ukrywać się. Do października 1925 r. byłem na stopie nielegalnej. W październiku 1925 do czerwca 1926 byłem delegowany przez partię komunistyczną do Moskwy na krótkoterminowe kursy partyjne. Od czerwca 1926 do stycznia 1927 pracowałem w charakterze nielegalnego pracownika partyjnego. W styczniu znów zostałem aresztowany i odesłany do więzienia będzińskiego¹⁰. Po 5 miesiącach zwolniono mnie za kaucją. W końcu 1927 r. powinienem był stawić się przed sądem, na który z polecenia partii nie zjawiłem się i zostałem oddelegowany do Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej, gdzie uczyłem się do 1930 r. W tym samym [roku] przechodzę do dyspozycji Bałkańskiego Lendersekretariatu Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. W styczniu zostałem delegowany do Bułgarii celem wymiany doświadczeń w pracy partyjnej. We wrześniu wróciłem i pracuję jako referent bułgarskiej partii komunistycznej przy Lendersekretariacie KW MK. W lipcu 1932 r. zostałem wysłany do pracy nielegalnej w Polsce, gdzie przez 3 miesiące pracuję jako sekretarz Okręgu Łódzkiego, zaś od stycznia 1933 do [...]. Po uwolnieniu w ciągu 2 miesięcy nie mogłem [...]. Od połowy lutego [1939] pracuję jako buchalter w robotniczej spółdzielni „Wyzwolenie” za nędzne wynagrodzenie. 4 września zmuszony zostałem wyjść wraz z całą męską ludnością Warszawy, zostawiając tam rodzinę. Zatrzymałem się w Lublinie. W związku z przewidywanym przyjściem Armii Czerwonej, razem z towarzyszami Józwiakiem¹¹ Franciszkiem, Jeziorem¹² Adamem, Lernelem¹³ Dawidem i [...] zorganizowaliśmy komitet rewolucyjny, który zmierzał do aktywizowania

9. Został członkiem Zarządu Robotniczej Spółdzielni Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego 19 VIII 1923 r.

10. Aresztowany w Warszawie 15 I 1927 r., zwolniony 30 IV 1927 r.

11. Franciszek Józwiak (1895-1966) – działacz KPP, później członek Biura Politycznego KC PPR/PZPR 1948-1956, wicepremier.

12. Adam Jezior (1903-1972) – działacz KPP od 1929. Pracował w latach 1937-1939 jako murarz w Lublinie. Później pułkownik w Komendzie Głównej MO i Głównym Zarządzie Politycznym WP.

13. Dawid-Leszek Lernell (1910-1981) – działacz KPP. W Polsce Ludowej dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

związków zawodowych, wysuwając odpowiedni program działań w stosunku do samorządu miejskiego, organizujemy czerwoną milicję, przygotowujemy ulotki, odezwy, transparenty itd. Jednakże w tym czasie, gdy Armia Czerwona była już 7 km od Lublina i my nie krępując się wystąpiliśmy otwarcie – okazało się, że Armia Czerwona nie wejdzie. Przepełniona dotąd strachem burżuazja zaczęła podnosić głowę i my zmuszeni byliśmy ująć na terytorium zajęte przez Armię Czerwoną.

Po przybyciu do Kowla na początku października myśmy zostali z Józwiakiem włączeni do komisji organizującej pomoc byłym więźniom politycznym. Powierzono nam specjalne zadanie sprawdzenia rejestrujących się byłych więźniów politycznych. Pracę tę zmuszeni byliśmy tymczasowo przerwać w związku z kampanią wyborczą na Zachodniej Ukrainie¹⁴. Zostałem wybrany zastępcą przewodniczącego rejonowej komisji wyborczej i kierowałem pracą grupy agitacyjnej, liczącej przeszło 80 ludzi. Po zakończeniu kampanii wyborczej znowu wróciłem do pracy w komisji weryfikacyjnej i jednocześnie zajmowałem się organizowaniem systematycznej pracy polityczno-wychowawczej wśród [byłych] więźniów politycznych przy pomocy pododdziału [związku] kolejarzy.

Jednakże 30 października delegowano mnie z ramienia komisji na naczelnika transportu robotników zwerbowanych po linii Komisariatu Ludowego Komunikacji. Z tym transportem zostaje w pracy na budowie nr 1 (adres jak wyżej) jako kierownik hotelu robotniczego. Wykorzystując chwilowy urlop, przyjechałem do Moskwy dla odbudowy swojej partyjności. Ale tam dowiedziałem się, że w czasie mojego pobytu w więzieniu, zostałem przez zagraniczne kierownictwo Polskiej Partii Komunistycznej (jeszcze przed jego rozwiązaniem) wykluczony z partii za niegodne jakoby zachowanie się na sądzie. Ponieważ moje zachowanie na sądzie nie wywołało żadnych zarzutów z żadnej strony i ja do chwili rozwiązania partii komunistycznej, a nawet do dnia uwolnienia [z więzienia] kierowałem pracą polityczno-wychowawczą komuny [więzienniej], zarówno na sądzie i w czasie śledztwa zachowywałem się tak jak to przystoi rewolu-

14. Mowa o wyborach do Zgromadzenia Ludowego Ukrainy Zachodniej 22 X 1939 r. Zgromadzenie to uchwaliło 27 X tr. deklarację o przyłączeniu Ukrainy Zachodniej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

cjoniście – to najwidoczniej decyzja kierownictwa zagranicznego jest albo jakimś niezrozumiałym dla mnie nieporozumieniem, albo zaś aktem dywersji ze strony prowokatorów, wchodzących w skład tego kierownictwa¹⁵. Przekazałem odpowiednie wyjaśnienia do Wydziału Kadr KW MK i postaram się w najkrótszym terminie zebrać dowody obalające to haniebne w stosunku do mnie oszczerstwo.

Do chwili wyjaśnienia moich spraw w Międzynarodowej Komisji Kontroli¹⁶ proszę KC MOPR o pomoc w staraniach o otrzymanie obywatelstwa Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i załatwienie niezbędnych spraw osobistych.

Bierut

19 stycznia 1940 r.



19 stycznia 1940 r.
Bierut Bolesław s. Wojciecha
emigrant polityczny
Kijów stacja Darnica
Krasny Chutor, Budowa nr 1
Odcinek nr 9
dom 2 pokój 27

Do KC MOPR
Moskwa
Oświadczenie

Proszę KC MOPR o przyjęcie mi z pomocą w odnalezieniu dziecka – dziewczynki, urodzonej w 1932 r. w Moskwie i mieszkających w ciągu pierwszych 2 lat z matką i babcią w Moskwie, ul. Twerska, hotel „Luks” – nazwisko Jasińska¹⁷ Aleksandra Iwanowna (nazwisko matki Jasińska Janina Wacła-

15. Bierut nawiązywał tutaj do dominującego wówczas poglądu Międzynarodówki Komunistycznej i WKP(b), iż KPP została rozwiązana z uwagi na opanowanie kierownictwa KPP przez prowokatorów skierowanych do niej przez polską policję polityczną.

16. Międzynarodowa Komisja Kontroli – organ Międzynarodówki Komunistycznej. MKK uchylili 11 VII 1940 r. wspomnianą decyzję przywracając członkostwo Bieruta w nieistniejącej już partii.

17. Aleksandra Jasińska-Kania – obecnie profesor socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

wowna¹⁸ i babci Fornalska¹⁹).

Matka Jasińska J. W. wyjechała w 1934 r. do Polski, delegowana przez Komunistyczną Partię Polski do pracy podziemnej. W 1935 r. została aresztowana i przesiedziała w więzieniu do chwili działań wojennych²⁰. W chwili obecnej znajduje się w Białymstoku i pracuje tymczasowo, lecz nie ma jeszcze stałego lokum²¹.

Co się stało z dzieckiem i babcią, jej matka nie wie i zwraca się z prośbą o pomoc w odzyskaniu dziecka. Mnie nie udało się dowiedzieć nic²².

Wszelkie informacje proszę przesłać na wskazany wyżej adres.

Dziękuję jednocześnie za pomoc okazaną mi w Moskwie.
Z pozdrowieniem komunistycznym

Bierut

[Na tekście adnotacja pierwsza:] dla tow. Siniejkina 19 I 1940 r.

[Na tekście adnotacja druga:] tow. K[...]²³. Podajcie adres Fornalskiej [...] 21 I 1940. Założyć sprawę Bierut B. W.



18. Pod takim nazwiskiem występowała w ZSRR Małgorzata Fornalska (1900-1944), w latach 1942-1944 członkini KC PPR, zamordowana przez hitlerowców.

19. Marcjanna Fornalska (1870-1963) – autorka *Pamiętnika matki* (Warszawa 1960).

20. M. Fornalska została aresztowana w Warszawie 8 IV 1935, uniewinniona 31 X 1935. Ponownie aresztowana 13 VIII 1936, osadzona była bez wyroku w więzieniu kobiecym na Pawiaku w Warszawie (tzw. Serbii) do 28 IX 1939 r.

21. W 1940 r. M. Fornalska pracowała w Białymstoku w szkole nr 17.

22. M. Fornalska wraz z wnuczką A. Jasińską zostały w 1937 r. usunięte z hotelu dla emigrantów politycznych „Lux” w Moskwie do pomieszczeń o gorszym standardzie w pobliżu tego hotelu. B. Bierut nie mógł uzyskać informacji o swojej rodzinie w panującej wówczas atmosferze strachu po represjach wobec komunistów polskich w ZSRR w 1937 r. Zginęli wówczas bracia M. Fornalskiej, zaś jej siostrę Felicję osadzono w obozie.

23. Parafa podpisu nie odczytana.

1 lutego 1940

St. Darnica, obwód kijowski, Krasny Chutor

Budowa nr 1 Odcinek nr 9 dom 2 p. 27.

B. W. Bierut

[W odpowiedzi] na Wasze pismo podajemy Wam adres Fornalskiej, która mieszka z córką Jasińskiej: Moskwa ul. Gorkiego d. 36 m.²⁴ (była ulica Twerska).

Kierownik Wydziału Emigrantów Politycznych
KC MOPR ZSRR (Siniejkin)



Autobiografia

Bieruta Bolesława s. Wojciecha, mieszkającego 1) od 4 XI 1939 do 20 V 1941 r. w Kijowie, Darnica, Krasny Chutor, Budowa nr 1, Odcinek 2-9, 2) od 20 V 1941 w Białymstoku ul. Krupskiej 2 m. 1²⁵.

Urodziłem się 18 kwietnia 1892 w mieście Lublinie – w rodzinie robotnika niewykwalifikowanego, wywodzącego się z drobnych, zubożałych chłopów, który emigrował na terytorium Rosji z powiatu tarnobrzeskiego, byłej Galicji (Austria). Narodowość Polak.

Okres dzieciństwa przebiegał w warunkach nie sprzyjających prawidłowemu wychowaniu i rozwojowi umysłowemu. Od maleńkości, mniej więcej od 7 roku życia, musiałem pilnować i paść krowę – pozostałość dawnego chłopskiego trybu życia rodziców. Później, nawet w okresie uczęszczania do szkoły, dorabiałem roznoszeniem wody, lub w częste okresy bezrobocia ojca, pomagałem rodzicom wieczorami wiązać smoliste szczapy korzeni sosny, które rąbał ojciec, a raniutko dźwigać je w workach na rynek. W moje szkolne lata to wyjątkowo hamowało moją naukę i do 5-klasowej szkoły miejskiej uczęszczałem prawie 7 lat. Już od wczesnych lat ojciec sam uczył mnie czytać i jako

24. Numeru brak.

25. Obecnie ulica ks. Skorupki.

7-8-letni chłopiec musiałem uczyć dzieci sąsiadów. Jednakże metoda pedagogiczna ojca była staromodna i surowa: pośrodku ściany, pod obrazem Matki Boskiej wisiał bat, który oboje rodzice używali zbyt często i przy każdej okazji, niekiedy z wielką surowością – na skutek wybuchowego charakteru mego ojca. Matka była nadzwyczaj pobożna. Dążąc do przyswojenia tej nabożności dzieciom, zmuszała mnie od wczesnych lat poświęcać wiele czasu kościołowi. Zostałem włączony do posługi kościelnej w czasie nabożeństw, w dni świąteczne prawie od rana do wieczora musiałem przebywać w kościele. Kiedy zaś warunki gospodarstwa domowego czyniły ranek matki wolnym – prowadziła mnie codziennie do kościoła.

W takich warunkach życia ruch rewolucyjny 1905 r. wywarł nie tylko na mnie, ale i na części moich rówieśników wyjątkowy wpływ. Starszy brat²⁶, w tym czasie robotnik w browarze, brał w tym ruchu aktywny udział, był aresztowany i osadzony w więzieniu. Jego żona brała mnie niekiedy, chłopca 13-letniego – w dni odwiedzin do więzienia i w moim sercu już wówczas zrodziła się głęboka chęć stania się bojownikiem o socjalizm, który pojmowałem w sensie samym ogólnym – jako walkę o wyzwolenie ludzkości. Uczestniczyłem we wszystkich wiecach, o których dowiadywałem się od starszych, dumnie kroczyłem w demonstracjach robotniczych, zbierałem dzieci, by śpiewały pieśni rewolucyjne, czytałem im znalezione ulotki, z radością uczestniczyłem we wszystkich strajkach uczniowskich i byłem z tego powodu usunięty ze szkoły, na pół roku przed jej zakończeniem.

W tymże 1905 r. zacząłem pracować u kamieniarzy jako siła pomocnicza; zimą pracowałem w księgarni, zajmowałem się roznoszeniem gazet abonentom. Jesienią 1906 r. zatrudniłem się w drukarni i wkrótce zacząłem pracować jako zecer.

Około roku 1908 wstąpiłem do kółka młodych bezbożników, które wydawało na hektografie małą gazetkę „Płomyczek”²⁷. Byłem technicznym współpracownikiem tej gazetki i układałem od czasu do czasu wiersze. Wkrótce, mniej więcej od 1909 r. z tą grupą młodzieży, przeważnie zecerów, zaczął

26. Andrzej Bierut (1868-1919).

27. Pismo nie zachowało się.

utrzymywać przyjazne więzi redaktor miejscowego radykalnie ateistycznego czasopisma²⁸ Jan Hempel²⁹ – późniejszy członek partii komunistycznej. Wywodzący się ze zrujnowanej rodziny obszarniczej, który zerwał z nią więzi dla burzliwego życia rewolucyjnego; inteligent-literat zauroczony rewolucyjną frazeologią; podróżnik, umiejący ubrać swoje wszechstronne wrażenia w formę atrakcyjnych opowiadań; filozof, poruszający przed nami problemy, o których dowiadaliśmy się po raz pierwszy; społecznik, uważający się za socjalistę i bojownika za sprawę naszego ustroju społecznego – stał się on wkrótce naszym ideowym i jedynym autorytetem, określającym nasze społeczne myśli i nauki. Przy naszym nadzwyczaj niskim poziomie wiedzy, nie byliśmy w stanie zauważyć, że ideowe poglądy naszego inspiratora opierają się na chwiejnej bazie abstrakcyjnych utopijnych marzeń, a jego teorie filozoficzne – na bazie reakcyjnego idealizmu, prowadzącego do poszukiwania boskości, nie bacząc na zewnętrznie ateistyczną formę.

W całej tej grupie ja czułem się najbardziej zacofanym. Po przeczytaniu kilku broszur ateistycznych, z głęboką wewnętrzną radością zrzuciłem z siebie jarzmo religijności. Jednakże teorie społeczne, skomplikowane przez zamęt filozoficznych koncepcji idealistycznych, wydały mi się nieprzyswajalnymi przez mój umysł. W rezultacie starałem się nadrabiać swoje umysłowe zacofanie aktywnością praktyczną. Z mojej inicjatywy organizowaliśmy wieczorynki lub wycieczki za miasto, do lasu; tutaj czytaliśmy deklamacje rewolucyjne, fragmenty wierszy, śpiewaliśmy pieśni rewolucyjne. Opanowaliśmy znajdujące się pod kierownictwem księdza stowarzyszenie walki z alkoholizmem „Przyszłość” i nadaliśmy mu charakter kulturalno-oświatowy.

Wokół tego stowarzyszenia jesienią 1913 skupiła się grupa inteligentów, uważających się za zwolenników PPS-Lewicy. Grupa ta nie stanowiła jakiegokolwiek ukształtowanej organizacji: nie

28. Mowa o „Kurierze Lubelskim”, którego Jan Hempel był redaktorem w 1910 r.

29. Jan Hempel (1877-1937) – działacz PPS-Lewicy od 1912, wówczas jednocześnie mason. Po połączeniu PPS-Lewicy z SDKPiL w KPRP w 1918 r. nie wstąpił do niej, w PPS w 1920, następnie w PPS-Opozycji. Wstąpił do KPRP w 1921 r., działał w KPP na polu oświatowym i spółdzielczym. Od 1932 r. na emigracji w ZSRR, gdzie został rozstrzelany.

było żadnych zebrań partyjnych lub konferencji, nawet żadnych wysiłków aby organizować zwolenników (za cały okres do 1914 r. pamiętam tylko jeden referat w lesie o sytuacji politycznej).

Jeszcze w 1911 r. na propozycję wspomnianego wyżej Jana H., który w tym czasie zajmował się robotami mierniczymi, otrzymywanymi od jednego z mierniczych, zgodziłem się pomagać mu i po kilku miesiącach na tyle przyswoiłem sobie technikę tych prac, że zostałem przyjęty do stałej pracy w charakterze pomocnika mierniczego. Z niewielką przerwą, podczas której wróciłem do drukarstwa, wyjeżdżając do Warszawy (chciałem zaznajomić się z życiem wielkiego miasta) – aż do początku wojny pracowałem u mierniczych.

Wojna 1914 r. wywarła na mnie głębokie wrażenie. Uważając w sposób uproszczony i naiwny, że wybuch wojny winien być jakoś sam z siebie początkiem zrywu rewolucyjnego na całym świecie, płonąłem z niecierpliwości. Zaraz na początku wojny, w czasie mego pobytu na robotach mierniczych, żandarmeria carska rozbiła stowarzyszenie „Przyszłość”, aresztowała członków zarządu i zaczęła mnie poszukiwać jako jednego z czołowych aktywistów tego stowarzyszenia (byłem, prócz tego, po ojcu poddanym austriackim). Tym bardziej czułem na sobie odpowiedzialność. Razem z jednym z pozostałych towarzyszy skłoniliśmy jednego z inteligentów z wspomnianej grupy PPS-Lewicy, O. Zagrobskiego³⁰ do napisania odezwy przeciw wojnie i zaczęliśmy drukować ją na hektografie. Policja deptała nam jednak po piętach i mieszkanie, w którym znajdował się hektograf i część wydrukowanych odezw wpadło (wokół nas kręcił się prowokator Łuczyński, którego myśmy w tym czasie nie podejrzewali). Zmuszony ukryć się, zdecydowałem skontaktować się z Warszawą i dostałem się do niej z pewnymi trudnościami. Od wspomnianego tow. Zagrobskiego dostałem adres Rechniewskiego³¹, najwybitniejszego z działaczy PPS-Lewicy. On zaproponował czekać na dalszy rozwój wypadków, uważając, że

30. Oktawian Zagrobski (1871-1921) – od 1905 r. kolejno działacz PPS, PPS-Lewicy i KPRP.

31. Tadeusz Rechniewski (1862-1916) – działacz partii Proletariat, na katordze i na zesłaniu 1885-1906. W PPS w 1906, następnie w PPS-Lewicy, jeden z jej przywódców.

sytuacja polityczna nie sprzyja jakimkolwiek wystąpieniom w chwili obecnej. Mnie to nie zadawało i zwróciłem się do znanego mi z poprzedniego pobytu w Warszawie współpracownika radykalnego, antyklerykalnego czasopisma chłopskiego „Zaranie”, do którego dodatku dla młodzieży³² posłałem w swoim czasie niewielkie ateistyczne artykułiki i wiersze. Tam się dostałem jak raz w sam szczyt agitacji nacjonalistycznej, prowadzonej wśród młodzieży na rzecz poparcia Legionów Piłsudskiego. Moja świadomość, nie bacząc na jej niski poziom, odrzucała jednak wąską walkę o niezależność narodową, a tym bardziej walkę w obozie jednego z wojujących imperialistów.

Po powrocie do Lublina związałem się z przybyłymi właśnie z zagranicy członkami SDKPiL Tomorowiczem³³ i Biernackim³⁴ (organizacji tej partii w Lublinie nie było). Zaczęliśmy organizować kółka robotników, prowadząc wśród nich agitację antywojenną. Kiedy jednak otrzymałem od krewnych ostrzeżenie o wzmożonych poszukiwaniach mnie przez policję, zmuszony byłem schronić się w jednej z wiosek niedaleko Lublina. Dopiero po przyjsciu wojsk austriackich do Lublina, ja, pod zmienionym nazwiskiem, zacząłem pracować w [...] robotniczej spółdzielni, w organizowaniu której brałem udział jeszcze przed wojną. Ujawniły się przy tym moje niezłe zdolności organizacyjno-administracyjne i znajdująca się pod moim kierownictwem spółdzielnia rozwijała się burzliwie i pomyślnie. Te sukcesy mnie pociągały i ja w pełni pogrążyłem się w sprawy administracyjno-gospodarcze spółdzielni, rozwijającej przy tym żywą pracę kulturalno-oświatową. Jednakże latem 1917 r. zainteresowała się mną policja austriacka (będąc poddanym austriackim zobowiązany byłem po przyjsciu Austriaków stawić się do służby wojskowej). Znow musiałem się ukrywać na wsi. Tam otrzymywałem skąpe wiadomości o rewolucji w Rosji, które przyjmowałem z głębokim wzruszeniem i zachwytem.

32. W latach 1910-1914 do radykalnego, ukazującego się w Warszawie pisma ludowego „Zaranie” dołączony był wydawany nieregularnie dodatek „Młodzi idą”. Nie udało się ustalić żadnej pozycji autorstwa Bieruta.

33. Witold Tomorowicz (1886-1937) – działacz SDKPiL i KPP. Rozstrzelany w ZSRR.

34. Henryk Biernacki (1894-1944) – działacz SDKPiL od 1915 r., w KPRP/KPP w latach 1918-1925.

Dopiero latem 1918 r. udało mi się przedostać na terytorium okupacji niemieckiej do Warszawy i uzyskać na prośbę zarządu Lubelskiej Spółdzielni [Spożywców] stypendium na Wyższe Kursy Spółdzielcze organizowane przez Związek Spółdzielni³⁵ (zapomniałem dodać, że w czasie pracy w drukarni uczęszczałem do wieczorowej szkoły 4-klasowej przy szkole handlowej i ukończyłem tę szkołę z powodzeniem w 1909 r.). W Warszawie spotkałem się znów z Janem H., który skontaktował mnie z Morsztynkiewiczem³⁶, sekretarzem studenckiej grupy PPS-Lewicy przy Wyższej Szkole Handlowej. Wszedłem do tej grupy, brałem udział w dwóch jej zebraniach.

Na początku listopada 1918 r. zaczęły przenikać wieści o tym, że pod wpływem rewolucji rosyjskiej zaczęły się wrzenia rewolucyjne w wojskach niemieckich. Poruszyły się masy robotnicze Warszawy. Na wiecu robotniczym na rogu ulic Żelaznej i Leszno, żołnierze niemieccy uzbrojeni w karabiny maszynowe, na moich oczach odmawiali strzelania do demonstracji robotniczej. Po kilku dniach załamała się władza okupacyjna. Otrzymałem wiadomość od towarzysza – aby przybyć w nocy do klubu PPS-Lewicy im. Rechniewskiego³⁷. Dokładnie w oznaczonym czasie przyszedłem, przekonany, że zbieramy się, aby zacząć powstanie zbrojne i ustanowić władzę robotniczą. Stopniowo zjawili się poszczególni towarzysze i rozmawiając oczekiwaliśmy wszyscy, że staniemy się aktywnymi uczestnikami bardzo ważnych wydarzeń. Jednak do rana zebrało się jedynie kilkadziesiąt ludzi i wciąż oczekiwaliśmy przywódców PPS-Lewicy. Wreszcie zjawili się oni, kiedy zaczęło świtać, zamknęli się w osobnym pokoju i naradzali się kilka godzin. Około jedenastej zostałem wraz z „Wrzosem” (Henrykiem Purmanem³⁸) skierowany do

35. Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywców, od 1919 Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców.

36. Jerzy Morsztynkiewicz (1897-1945) – działacz PPS-Lewicy w 1918, następnie w KPRP/KPP. W ZSRR od 1925 r. Aresztowany w 1937 r., zmarł w obozie.

37. Klub Robotniczy im. Tadeusza Rechniewskiego – legalna placówka oświatowo-polityczna działająca w Warszawie od 29 IX 1916 przy ul. Świętokrzyskiej. Od grudnia 1918 placówka KPRP, rozgromiona przez policję w styczniu 1919 r.

38. Henryk Purman (1895-1942?) – działacz PPS-Lewicy i KPP. Zamordowany w obozie hitlerowskim.

warsztatów i fabryk dzielnicy Mokotów dla przeprowadzenia wieców, na których powinniśmy przeprowadzić rezolucję o wyborach do Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych. Kierownicy partii nie przeprowadzili żadnego, choćby najkrótszego, rozpatrzenia sytuacji z zebraniem w klubie aktywnym. Zebrania robotników w małych przedsiębiorstwach przeprowadziliśmy z powodzeniem, jednakże na większych fabrykach zetknęliśmy się z ostrym przeciwdziałaniem PPS i tu właśnie ujawniły się nasze słabe więzi organizacyjne. Następnego dnia już było wiadomo, że władza znajduje się w rękach Piłsudskiego i że w istocie partie robotnicze były zaskoczone wydarzeniami.

Ponieważ kursy spółdzielcze zostały wkrótce zlikwidowane w związku z mobilizacją³⁹, wróciłem do Lublina i znów stanąłem na czele spółdzielni, stanowiącej już w tym czasie dużą organizację gospodarczą i rozwijającą szeroką pracę kulturalno-oświatową. Biorąc udział w wiecach robotniczych, demonstracjach i w zebraniach miejscowej Rady Delegatów Robotniczych, byłem jednak pochłonięty sprawami organizacji Związku Robotniczych Spółdzielni Spożywców, który przeciwstawiał się drobnomieszczańskiemu Związkowi Spółdzielni „Społem”. W maju 1919 r. na zjeździe założycielskim ZRSS zostałem wybrany do kierowniczego organu tego związku⁴⁰. W końcu lata zostałem delegowany przez Związek do Zagłębia Dąbrowskiego, celem zorganizowania tam dużej spółdzielni robotniczej⁴¹. Z tym zadaniem poradziłem sobie z powodzeniem, i po powrocie do Warszawy objąłem kierownictwo Wydziału Organizacyjno-Instruktorskiego ZRSS.

Trudna sytuacja aprowizacyjna kraju, inflacja pieniądza, wzrost drożyzny i spekulacji z jednej strony, a z drugiej – dążenia organizacyjne klasy robotniczej, na tle ogólnego wzniesienia rewolucyjnego, sprzyjały burzliwemu wzrostowi organizacji

39. Najprawdopodobniej mowa o tymczasowej ustawie Rady Regencyjnej z 27 X 1918 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

40. ZRSS utworzono na I (organizacyjnym) Zjeździe 10-11 V 1919 r. Bierut był członkiem Tymczasowej Rady ZRSS i jej Wydziału Wykonawczego oraz Wydziału Społeczno-Wykonawczego od 11 V 1919 do 10 V 1920 r., następnie do 27 VI 1921 r. wchodził do Komitetu Naczelnego ZRSS. 26 VI 1922 r. wybrano go do Rady Nadzorczej i Komisji Rewizyjnej ZRSS, których członkiem pozostawał do 26 IV 1925 r.

41. Robotnicza Spółdzielnia Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego.

związkowych i spółdzielczych. Hasło klasowej spółdzielczości robotniczej było popularne wśród ludzi pracy i ZRSS stał się wkrótce największą organizacją w kraju. Przecistawiając się ostro drobnomieszczańskim tendencjom Związku „Społem”, utrzymując ścisłą więź z ruchem zawodowym i Radami Delegatów Robotniczych, a przede wszystkim organizując masowe wystąpienia w walce o zaopatrzenie robotników – nasz Związek nabrał od początku charakteru organizacji rewolucyjnej, skupiając wokół siebie przede wszystkim lewicowe rewolucyjne elementy ruchu robotniczego. Stopniowo jednak wewnątrz Związku zaczęła się zaostrzać walka o wpływy polityczne między poszczególnymi partiami: PPS, Bundem, Poale-Syjon z jednej strony, i partią komunistyczną z drugiej. Wkrótce stało się jasne, że postępujące zaostrzenie tej walki doprowadzi do rozpadu Związku. Broniąc Związku przed tym niebezpieczeństwem, większość kierownictwa Związku (kierowanego przez wspomnianego Jana H.), w tym także ja, stanęła na błędnej, w istocie niesłusznej pozycji – walki o niezależność ruchu spółdzielczego i związkowego pod hasłem podporządkowania organizacji spółdzielczych jedynie kierownictwu Rad Delegatów Robotniczych jako formy jednoczącej całość ruchu robotniczego. Mnie osobiście na tę fałszywą, reakcyjną w istocie pozycję (ponieważ ona koniec końców prowadziła do opanowania ruchu spółdzielczego i zawodowego przez reakcyjną, ugodową PPS, rozbijając systematycznie przy pomocy policji również same Rady Delegatów Robotniczych) – doprowadziło moje zauroczenie wąskim praktycyzmem, spółdzielczym punktem widzenia, przy moim teoretycznym zacofaniu i braku słusznej orientacji w najbardziej elementarnych problemach ruchu robotniczego. Samo życie dało mi odpowiednią lekcję. Na zjeździe spółdzielni robotniczych w kwietniu 1921 r.⁴² PPS w pełni opanowała Związek, wypierając z kierownictwa również wszystkich niezależnych spółdzielców, a po kilku latach zlikwidowała i sam Związek⁴³. Dzięki temu doświadczeniu rozumiałem całą istotę

42. Najprawdopodobniej mowa o II Zjeździe ZRSS obradującym 26-27 VI 1921 r.

43. W wyniku zjazdu połączeniowego 26 IV 1925 r. Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców, ZRSS i inne organizacje spółdzielni spożywców utworzyły Związek Spółdzielni Spożywców.

mego błędu i rzeczywistą rolę i znaczenie partii politycznej w kierowaniu ruchem robotniczym; odtąd dążyłem do zbliżenia z partią komunistyczną.

W listopadzie 1921 r. przyszedli do mnie delegowani przez Komitet Warszawski⁴⁴, Kwiatkowski⁴⁵ i Żarski⁴⁶, i załatwili formalne moje przyjęcie do partii komunistycznej. Początkowo byłem przydzielony do jednej z komórek fabrycznych (na fabryce metalowej przy ul. Bema, dzielnica Wola), poczym powierzono mi pracę w warszawskim kulturalno-oświatowym towarzystwie pn. Uniwersytet Ludowy, jednocześnie wchodziłem w skład frakcji komunistycznej Związku Robotniczych Spółdzielni Spożywców. W imieniu tej frakcji komunistycznej wystąpiłem latem 1922 r. na zjeździe spółdzielni robotniczych w Krakowie i zostałem wybrany do Rady Związku⁴⁷. W tym samym roku podpisałem jako redaktor odpowiedzialny⁴⁸ jedną z gazet komunistycznych skonfiskowanych przez policję i postawiony zostałem po raz pierwszy przed sądem (skazany byłem na 6 miesięcy więzienia, uniewinniony przez sąd apelacyjny w 1924 r.⁴⁹ W końcu 1922 r. lub na początku 1923 r. zostałem wybrany z listy komunistycznej do Rady Warszawskiej Kasy Chorych i brałem udział w pracach frakcji komunistycznej tej Rady.

Latem 1923 r. na polecenie partii komunistycznej przenieśliśmy się z rodziną (ożeniłem się w 1922 r., w lutym 1923 r. urodziła się nam córka⁵⁰) do Zagłębia Dąbrowskiego w celu kierowania spółdzielnią robotniczą, która znalazła się w stanie kryzysowym. Tam też wszedłem w skład Komitetu Okręgowego partii komunistycznej. W październiku 1923 r. zostałem aresztowany i do końca grudnia przesiedziałem w

44. Komitet Warszawski KPRP.

45. Mieczysław Kwiatkowski (1889-1943) – działacz PPS-Lewicy i KPP.

46. Tadeusz Żarski (1896-1934) – kolejno działacz PPS (Frakcji Rewolucyjnej), PPS-Opozycji (1912-1914), PPS-Frakcji Rewolucyjnej, PPS, PPS-Opozycji (1919-1920), następnie w KPP. W ZSRR od 1932 r., tam rozstrzelany.

47. Mowa o III Zjeździe ZRSS 25-26 VI 1922 r. Zob. przypis 40.

48. Bolesław Bierut był redaktorem odpowiedzialnym jednodniówki „Kooperatywa”, wydanej w 1922 r., skonfiskowanej przez policję. W związku z tym 1 VII 1922 dokonano rewizji w jego mieszkaniu. Nie został jednak aresztowany.

49. Nie udało się ustalić dat wymienionych wyroków sądowych.

50. Krystyna Bierut (1923-2003) – później architekt.

będzińskim więzieniu. Uwolniony za kaucją, po kilku dniach zostałem znów aresztowany i przewieziony do Warszawy (w związku z toczącym się tam śledztwem sądowym). Podlegając w ciągu 1924 r. jeszcze kilkakrotnym aresztowaniom (z powodu 1 Maja, miejscowych strajków itp.), zmuszony byłem w końcu tego roku opuścić Zagłębie Dąbrowskie i przejść do podziemia w związku z wyspą organizacji Zagłębia Dąbrowskiego. Mianowany sekretarzem Wydziału Spółdzielczego i redaktorem podziemnej gazetki spółdzielczej⁵¹, jednocześnie instruowałem osobiście szereg organizacji spółdzielczych, znajdujących się pod wpływem partii komunistycznej w całym kraju.

W październiku 1925 r. zostałem wysłany przez kierownictwo partyjne na 9-miesięczne kursy partyjne do Moskwy. Przekazany do WKP(b) byłem wybrany na sekretarza komórki studenckiej kursów partyjnych. W grudniu tego roku w imieniu szkoły partyjnej byłem delegowany na IV Konferencję KPP⁵², biorąc udział w walce z ultra-lewicowym odchyleniem, kierowanym przez Domskiego⁵³, Zofię Unslicht⁵⁴ i in. W maju i czerwcu 1926 r. występowałem w szkole partyjnej z krytyką prawicowego, oportunistycznego stanowiska kierownictwa partii w czasie „przewrotu majowego” Piłsudskiego. W końcu czerwca powróciłem do Polski, zostałem mianowany kierownikiem Wydziału Technicznego KC KPP.

W tym czasie zaczęła się wewnątrzpartyjna walka frakcyjna na bazie krytyki błędów majowych kierownictwa partyjnego⁵⁵.

51. Najprawdopodobniej mowa o „Spółdzielcy Klasowym”.

52. IV Konferencja KPP obradowała w Moskwie 24 XI-23 XII 1925 r.

53. Henryk Stein-Kamiński, w ZSRR Domski (1883-1937) – działacz SDKPiL i KPRP, obok Zofii Unslicht przywódca KPRP/KPP w latach 1924-1925. W ZSRR od 1926, aresztowany w 1936 r., następnie rozstrzelany.

54. Zofia Unslicht ps. Osińska (1881-1937) – działaczka SDKPiL i KPRP. Obok H. Steina przywódczyni KPRP/KPP w latach 1924-1925. Następnie w ZSRR. Aresztowana w 1935 r., później rozstrzelana.

55. Ówczesne kierownictwo KPP zaniepokojone było groźbą umocnienia się u władzy elementów skrajnie prawicowych – za ich reprezentację uznano rząd pod przewodnictwem Wincentego Witosa powołany 10 V 1926 r. Stąd przejściowo KPP udzieliła warunkowego wsparcia Józefowi Piłsudskiemu, który w wyniku przewrotu rozpoczętego 12 V tego roku objął władzę w Polsce. Tę decyzję ocenił krytycznie J. Stalin i MK, a stanowisko KPP w maju 1926 określano następnie jako „błąd majowy” KPP.

Solidaryzując się w ogólności z krytyką prawicowych poglądów Kostrzewy⁵⁶, Warskiego⁵⁷ i in. byłem przeciwko formom frakcyjnym tej krytyki i uważałem za niezbędną walkę z tendencjami do rozłamu, forsowanymi przez niektórych członków KC z mniejszości (Henrykowski⁵⁸, Żarski).

W styczniu 1927 r. zostałem aresztowany w Warszawie i przewieziony do więzienia będzińskiego w związku ze śledztwem, wszczętym przeciw mnie jeszcze w 1923/24. Zwolniony za kaucją 1000 zł w maju 1927 r., powróciłem do Warszawy i od razu przystąpiłem do pracy partyjnej jako członek Tymczasowego Sekretariatu KC w związku z wyjazdem kierownictwa partyjnego na kilka miesięcy na IV Zjazd KPP⁵⁹. Z tym odpowiedzialnym zadaniem, które wówczas spadło na mnie, poradziłem sobie zadawalająco, co znalazło odbicie w ocenie przez Plenum KC mojego referatu o pracy Tymczasowego Sekretariatu⁶⁰.

Spodziewałem się, że IV Zjazd partii rozwiąże ostatecznie sprawę dyskusji partyjnej. Jednak po Zjeździe walka wewnątrzpartyjna, odwrotnie, nasiliła się i rozłam partii na dwie ostro przeciwstawiające się sobie frakcje, stał się w istocie faktem.

56. Maria Koszutska ps. Vera, Kostrzewa (1876-1939) – działaczka PPS, czołowa działaczka PPS-Lewicy i KPP. W ZSRR od 1930 r. Aresztowana w 1937 r., zmarła w więzieniu.

57. Adolf Warszawski-Warski (1868-1937) – czołowy działacz SDKPiL i KPP. W ZSRR od 1929 r. Aresztowany w 1937 r., wkrótce rozstrzelany.

M. Koszutska i A. Warski jako przywódcy KPRP z uwagi na to, że wypowiedzieli się krytycznie w 1924 r. o metodach walki Stalina z Lwem Trockim, zostali poddani krytyce przez kierownictwo MK i oskarżeni o prawicowy oportunizm (uchwała Komisji Polskiej V Kongresu MK w 1924 r.). Odsunięci od kierowania partią, powrócili do jej kierownictwa w końcu 1925 r., jednakże usunięto ich ostatecznie z tego kierownictwa w 1929 r. jako reprezentantów frakcji „większości”. Władzę objęli reprezentanci frakcji „mniejszości”, która po kilku latach zażartych walk frakcyjnych doszła, przy wsparciu Stalina, do władzy w KPP w 1929 r.

58. Saul Amsterdam-Henrykowski (1898-1937) – działacz Poalej-Syjon, następnie Poalej-Syjon-Lewicy, od 1921 w KPRP/KPP. Wezwany do Moskwy w 1937 r. aresztowany i wkrótce rozstrzelany.

59. Odbiciem zaciętości walk frakcyjnych w KPP między „mniejszością” a „większością” był obradujący pod Moskwą IV Zjazd KPP (22 V-9 VIII 1927 r.).

60. Jedynym przekazem o tym posiedzeniu KC KPP 22-25 X 1927 r. jest artykuł Teodory Feder na łamach organu MK „Internationale Presse-Korrespondenz” (24 I 1928 r., nr 8, s. 150-151).

Tego faktu nie uznawałem jeszcze przez długi czas i ja – uważając za swój obowiązek obronę pozycji zjazdu partyjnego, wyrażającego według mego przekonania stanowisko KW MK – wystąpiłem później z żądaniem podporządkowania mniejszości większości, nie zważając, że ta większość KC przez upartą odmowę rezygnacji z walki ze starymi błędami i swą wewnętrzną polityką, sama przekształciła się we frakcję i stosowała systematycznie frakcyjne metody pracy. Wkrótce po zjeździe partyjnym zostałem delegowany w grudniu 1927 r. do Międzynarodowej Szkoły Leninowskiej⁶¹. Jako starszy wiekiem i cieszący się pewnym autorytetem towarzysz, przy czym przez dłuższy czas starosta tzw. lendergrupy⁶², uważałem za swój obowiązek wpływać na złagodzenie jeśli nie pełne przerwanie walki frakcyjnej wśród polskiej grupy w MSzL. Ponieważ wszyscy byliśmy członkami WKP(b), naszym podstawowym zadaniem była nauka i skoncentrowanie uwagi na przyswojeniu problemów teoretycznych, podczas gdy partyjne kłótnie nosiły przeważnie charakter nie pryncypialny. Przez dłuższy czas robiłem to z powodzeniem, wykorzystując przy tym poparcie kierownictwa szkoły. Lecz z czasem walka frakcyjna, wnoszona stale do naszej grupy z zewnątrz, rozgorzała z nową siłą i ja sam nie zawsze umiałem uniknąć w niej podejścia frakcyjnego, co niewątpliwie z mojej strony stanowiło cięższą winę niż ze strony mniej doświadczonych towarzyszy. Jednakże komisja ds. czystki 1930 r. z pewną przesadą podeszła do tych moich faktycznych błędów i, przekręcając niektóre dane mojej autobiografii, udzieliła mi kary partyjnej (ostra nagana), która była w pełni uchylona przez Centralną Komisję Kontroli⁶³.

Po ukończeniu MSzL w 1930 r. zostałem decyzją Sekretariatu Politycznego KW MK włączony do grupy osób, skierowanych do praktycznej pracy w aparacie KW MK. Nie będę poruszał tego okresu, ponieważ podlegał on rejestracji Wydziału Kadr KW MK, zaznaczę jedynie, że w tym okresie stykałem się

61. Międzynarodowa Szkoła Leninowska Międzynarodówki Komunistycznej działała w Moskwie w latach 1921-1937.

62. Mowa o grupach regionalnych, jakie wówczas tworzone w MK, nad którymi sprawowały kierownictwo Sekretariatu. Działalność KPP była podporządkowana Sekretariatowi Polsko-Nadbałtyckiemu.

63. Centralna Komisja Kontroli WKP(b).

zawsze z pozytywną oceną mojej pracy⁶⁴.

Przekazany do dyspozycji KPP w maju 1932 roku, wyjechałem do Polski, gdzie od września 1932 do stycznia 1933 r. byłem sekretarzem Łódzkiego Komitetu Okręgowego, zaś od stycznia 1933 do grudnia 1933 r. sekretarzem KC MOPR⁶⁵. 20 grudnia 1933 r. zostałem aresztowany i w lutym 1935 r. skazany na 7 lat więzienia⁶⁶. Ogólna amnestia 1936 r.⁶⁷ zmniejszyła mi wymiar kary o 1/3. W końcu grudnia 1938 r. zostałem zwolniony⁶⁸.

Cały 5-letni okres pobytu w więzieniu byłem w komunie więziennej i w więziennej organizacji partyjnej (do chwili rozwiązania KPP uchwałą KW MK w 1938 r.⁶⁹). Z polecenia organizacji partyjnej w całym tym okresie byłem aktywnym członkiem komisji agitacyjno-propagandowej i – przez dłuższy czas – jej sekretarzem.

Po uwolnieniu i 2-miesięcznym bezrobociu, od lutego 1939 r. byłem buchalterem w chylącej się ku bankructwu robotniczej spółdzielni spożywców „Wyzwolenie” w Warszawie i otrzymując nędzny zarobek 100 zł. miesięcznie, zmuszony byłem dorabiać wieczorami, prowadząc księgowość jeszcze w dwóch spółdzielniach pracy. We wszystkich tych instytucjach zdobyłem szybko zaufanie do siebie przez swoje organizacyjno-administracyjne doświadczenie i zostałem wprowadzony do ich kierowniczych organów. To dało mi pewne związki z masą ro-

64. Bierut pominął tu swoją pracę z ramienia MK w Austrii i Czechosłowacji, a także w Bułgarii, gdzie jako „Mikołaj” był członkiem KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej.

65. Oficjalna nazwa organizacji MOPR w Polsce brzmiała: Czerwona Pomoc w Polsce.

66. Aresztowany 18 XII (a nie 20 XII jak w tekście) 1933 r. został skazany przez Sąd Okręgowy w Warszawie 19 II 1935 r. Wyrok zatwierdził Sąd Apelacyjny w Warszawie 11 VI 1935 r.

67. Ogłoszona 2 I 1936 r. (z powodu uchwalenia konstytucji 23 IV 1935 r.) amnestia objęła 3500 więźniów politycznych.

68. Bieruta uwolniono 11 XII 1938 r.

69. Uchwała Prezydium Komitetu Wykonawczego MK z 16 VIII 1938 r. o rozwiązaniu KPP (jej tekst zob. *Tragedia Komunistycznej Partii Polski*, Warszawa 1989, s. 219-222) jedynie sankcjonowała decyzję Stalina, na którego polecenie ściągnięto z Europy Zachodniej członków Biura Politycznego KC KPP do Moskwy, gdzie zostali już w 1937 r. aresztowani i rozstrzelani, podobnie jak większość komunistów polskich, przebywających w ZSRR, w tym także Polaków – członków WKP(b).

botniczą i wykorzystałem je w duchu wychowania komunistycznego w walce o front ludowy ludzi pracy przeciw reakcji, faszystowemu i zdrazieckim antyradzieckim napadom oportunistycznych liderów PPS.

Utrzymując więź osobistą z niektórymi towarzyszami, dowiedziałem się, że część komun więziennych i szereg poszczególnych towarzyszy spada na pozycje „obrony ojczyzny”⁷⁰, na tej podstawie, że jakoby interesy frontu demokratycznego wymagają wojny z Niemcami jako platformy międzynarodowego faszystwu, jak też poparcia przedsięwzięć wojennych rządów przeciwstawiających się faszystowskiej agresji. Nie można było wątpić w zasadniczą błędność tej pozycji, tym bardziej że polityka zagraniczna rządu radzieckiego wskazywała jasno drogę walki przeciw wojnie rozpalanej przez oba imperialistyczne ugrupowania – z tą tylko różnicą, że blok anglo-francuski dąży do skierowania tej wojny przez ZSRR, podczas gdy Niemcy próbowały zapewnić sobie przede wszystkim panowanie na rynkach światowych. Uważałem, że podstawowym zadaniem komunistów jest w tym momencie wychowanie w masach proletariackiego internacjonalizmu i walka o pokój w obronie ZSRR – jak[o] twierdzi socjalizmu i oparcia w nadciągających bojach o przekształcenie wojny imperialistycznej w wojnę domową⁷¹.

6 września [1939 r.] zgodnie z rozkazem zdezorientowanego rządu polskiego, przeważająca masa robotników opuściła Warszawę. Następnego dnia, po pożegnaniu z rodziną, skierowałem się do Lublina, gdzie miałem stare kontakty. 17 września sprawa stała się jasna. Po skontaktowaniu się ze znanym mi z poprzedniej roboty partyjnej tow. Józwiakiem, zorganizowaliśmy komitet przygotowań do przyjścia Armii Czerwonej. Kiedy stało się jasne, że Armia Czerwona do Lublina nie wejdzie, tego samego dnia skierowaliśmy się na terytorium zajęte przez czerwone wojska.

70. Użyty w oryginale rosyjskim przez Bieruta terminem *oboroczestwo* posługiwali się bolszewicy w czasie I wojny światowej, zdecydowanie krytykujący udział Rosji carskiej w wojnie i argument aktywnego w niej udziału dla obrony ojczyzny – tutaj również ma charakter pejoratywny. Tym samym Bierut krytykował przejaw realistycznego, zgodnego z interesem narodu polskiego, stanowiska znacznej większości komunistów polskich.

71. Przedstawione tu tezy nawiązują do stanowiska Dymitrowa, o którym mowa we wstępie.

Zatrzymaliśmy się w Kowlu. Wraz z Józwiakiem weszliśmy w skład komisji organizującej pomoc byłym więźniom politycznym przy tymczasowym samorządzie i zajęliśmy się powierzoną nam weryfikacją rejestrujących się osób. W czasie wyborów do Zgromadzenia Ludowego wziąłem w nich wysoce aktywny udział jako zastępca przewodniczącego rejonowej komisji wyborczej, kierując liczącą około 100 osób grupą agitatorów. Po wyborach powierzono mi pracę agitacyjno-propagandową w domu byłych więźniów politycznych. Jednakże 1 listopada, w związku z żądaniem postawionym przed komisją ds. byłych więźniów politycznych, aby wyznaczyła ze swego grona towarzysza, który towarzyszyłby jako kierownik transportu robotnikom zwerbowanym do robót budowlanych Komisariatu Ludowego Komunikacji w liczbie 1400 ludzi. Wypadło mi przyjąć tę funkcję. Gdy otrzymałem propozycję, aby zostać z jedną z najliczniejszych grup, celem ułatwienia kontaktów z nieopanowaną jeszcze przez miejscowe komórki masą robotników – ja odtąd do ostatnich czasów pozostawałem na tym samym miejscu.

Pragnąc za wszelką cenę zdobyć wykształcenie i podwyższyć w ten sposób swe kwalifikacje w pracy, przekonałem się, że w warunkach, które miałem dotąd na odcinku mojej pracy, nie mogę w żaden sposób rozwiązać tej kwestii wyłącznie własnymi siłami. Dlatego skontaktowałem się z grupą moich przyjaciół w Białymstoku i mam nadzieję zapewnić sobie możliwość otrzymania pracy w systemie oświaty oraz wstąpić na sektor zaoczny Białostockiego Instytutu Pedagogicznego.

Głównym celem mego przejścia na terytorium ZSRR było przywracanie przerwanej wbrew [mej] woli łączności z organizacją partyjną. Dopiero w styczniu ubiegłego roku miałem możliwość zjawić się w Wydziale Kadr KW MK, gdzie, niestety, dowiedziałem się nieoczekiwanie, że w 1935 lub w 1936 r. zostałem zaocznie usunięty z partii przez zagraniczne kierownictwo KPP, które nie zawiadomiło o tym ani mnie, ani krajowego kierownictwa partii, nie zadając sobie trudu sprawdzenia wysuniętych przeciwko mnie przez kogoś oskarżeń, krótkie sformułowanie tej decyzji oskarżało mnie o kontakty z obcymi elementami i niegodne komunisty zachowanie na sądzie. Zwróciłem się do Międzynarodowej Komisji Kontroli, która po zebraniu odpowiednich materiałów i informacji, rozpatrzyła te

oskarżenia w mojej obecności, w lipcu 1940 r. Decyzja MKK uznała usunięcie mnie z partii za całkowicie nieuzasadnione. Ta decyzja została zatwierdzona przez Sekretariat Polityczny KW MK we wrześniu ubiegłego roku.

Ponieważ wszystkie sprawy dotyczące wspomnianych oskarżeń przedstawiłem szczegółowo w materiałach przesłanych w swoim czasie do MKK i w związku z tym, że decyzji MKK towarzyszy odpowiednia motywacja, ja ograniczę się tutaj do powołania się na tę decyzję w przekonaniu, że przy rozpatrywaniu problemów niniejszej autobiografii, zażąda się kopii tej decyzji.

W Warszawie zostawiłem żonę⁷² i dwoje dzieci⁷³, którzy złożyli w swoim czasie oświadczenie z prośbą o przyjęcie ich jako obywateli ZSRR. Już ponad rok staram się w Komisariacie Ludowym Spraw Zagranicznych o zezwolenie na ich przyjazd do ZSRR, ale dotąd bez skutku.

Moje pseudonimy partyjne: Bolek, Wagner, Rozen, Wacek, Iwaniuk

Bierut

15 maja 1941 r.



Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
ANKIETA

kandydata partii wstępującego w szeregi WKP(b)

1. Nazwisko: Bierut, imię: Bolesław, imię ojca: Wojciech
2. Płeć: męska
3. Miesiąc i rok urodzenia: IV 1892
4. Narodowość: Polak
5. Język ojczysty: polski
6. Miejsce urodzenia: miasto Lublin (terytorium okupowane przez Niemcy)

72. Janina Górzyńska-Bierut (1890-1985).

73. Tj. córkę Krystynę i syna Jana Bieruta (od 1945 Jana Chylińskiego, ur. 1925), w przyszłości inżyniera lotnictwa, wiceministra przemysłu ciężkiego, zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, ambasadora PRL w RFN.

7. Zawód rodziców: robotnicy niewykwalifikowani
8. Data wstąpienia na kandydata: listopad 1921 r.
Warszawska miejska organizacja KPP
9. Przynależność społeczna: –
10. Okres pobytu w Wszechzwiązkowym Leni-
nowskim Komunistycznym Związku Młodzieży: –
11. Wykształcenie – w jakich placówkach
szkolnych uczył się, kiedy, czy je skończył:
- 1) podstawowa 2-klasowa szkoła miejska w Lublinie 1899-
-1905 (nie ukończona); tamże: 2) 4-klasowa szkoła wieczorowa
przy szkole handlowej (ukończona) 1907-1909; 3) Kursy
Spółdzielcze przy Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie
1917-1918 (nie ukończone); 4) 1-roczne Kursy dla Wykła-
dowców Warszawskiego Towarzystwa „Kursy dla Dorosłych”
1922/23 (ukończone); 5) 9-miesięczne kursy partyjne KPP w
Moskwie 1925/26 (ukończone) 6) Międzynarodowa Szkoła
Leninowska w Moskwie 1927-1930 (ukończona)
12. Gdzie uczył się w chwili obecnej: przygotowuję
się do egzaminów na sektor zaoczny Instytutu Pedagogicznego
w Białymstoku i do egzaminów eksternistycznych dla uzyskania
świadectwa szkoły średniej
13. Podstawowy zawód i specjalność:
- a) zgodnie z wykształceniem: pracownik polityczny,
staż 9 lat;
- b) zgodnie z doświadczeniem: pracownik spółdziel-
czy, staż 10 lat
14. Charakter zajęć od początku działalności
zawodowej: od kiedy do kiedy, nazwa miejsco-
wości, nazwa przedsiębiorstwa, rodzaj zajęć:
- V 1905 – X 1905 – Lublin, gub. lubelska, Rosja – Budowy
kamieniarskie – robotnik pomocniczy
- X 1905 – III 1906 – [Lublin, gub. lubelska, Rosja] –
Księgarnia Raczkowskiego – roznosiciel gazet
- IV 1906 – IX 1906 – [Lublin, gub. lubelska, Rosja] –
Budowy kamieniarskie – robotnik pomocniczy
- IX 1906 – III 1911 – [Lublin, gub. lubelska, Rosja] –
Drukarnia B. Drouet – zecer
- III 1911 – X 1912 – [Lublin, gub. lubelska, Rosja] –
Mierniczy: 1) St. Stelmasiewicz, 2) B. Gilicyński – pomocnik

techniczny mierniczego

X 1912 – VI 1913 – Warszawa – Drukarnia St. Bogusławskiego – zecer

VI 1913 – IX 1914 – Lublin – Mierniczy: 1) B. Giliczyński
2) Kaz. Tomorowicz – pomocnik techniczny mierniczego

VI 1915 – VIII 1917 – Lublin, terytorium okupowane przez Austrię – Lubelska Spółdzielnia Spożywców, spółdzielnia robotnicza – kierownik i kierownik handlowy

IX 1918 – III 1919 – Warszawa, Polska – Kursy Spółdzielcze przy Wyższej Szkole Handlowej – student, stypendium Związku Spółdzielni Spożywców

III 1919 – IX 1919 – Lublin, [Polska] – Lubelska Spółdzielnia Spożywców – kierownik

IX 1919 – XI 1919 – Zagłębie Dąbrowskie, [Polska] – Robotnicza Spółdzielnia Spożywców w Zagłębiu Dąbrowskim – organizator spółdzielni na polecenie ZRSS w Warszawie

XI 1919 – IV 1921 – Warszawa, [Polska] – ZRSS – członek Zarządu, kierownik Wydz. Organizatorsko-Instruktorskiego

IV 1921 – VIII 1921 – Lublin, [Polska] – Lubelska Spółdzielnia Spożywców – kierownik

VIII 1921 – VI 1923 – Warszawa, [Polska] – Handlowo-Przemysłowe Towarzystwo Akcyjne I. Zajdler i S-ka – buchalter

VI 1923 – XI 1924 – Zagłębie Dąbrowskie, [Polska] – Robotnicza Spółdzielnia Spożywców – kierownik, X-XII 1923 – więzień polityczny

XI 1924 – X 1925 – Warszawa, [Polska] – KPP – sekretarz Wydz. Spółdzielczego KPP

X 1925 – VI 1926 – Moskwa, ZSRR – 9-miesięczne kursy partyjne KPP – student i sekretarz komórki WKP(b) dzielnicy Krasnaja Presnia

VI 1926 – I 1927 – Warszawa, Polska – KPP – kierownik Wydz. Technicznego KC KPP

I 1927 – V 1927 – Będzin, Zagłębie Dąbr., [Polska] – więzień – więzień polityczny

V 1927 – XI 1927 – Warszawa, [Polska] – KPP – członek Tymczasowego Sekretariatu KC KPP

XI 1927 – IX 1930 – Moskwa, ZSRR – Międzynarodowa Szkoła Leninowska – student – członek egzekutywy komórki WKP(b) 1929

IX 1930 – IV 1932 – [Moskwa, ZSRR] – Komintern – Sekcja Bałkańska – referent

V 1932 – XII 1933 – Łódź, Warszawa, Polska – KPP – sekretarz komitetu okręgowego, sekretarz KC MOPR

XII 1933 – XII 1938 – Warszawa, Mysłowice, Rawicz, [Polska] – Więzienie – więzień polit., sekretarz wydz. agitacyjno-propagandowego komuny więziennej

II 1939 – IX 1939 – Warszawa, [Polska] – Spółdzielnia spóżywców „Wyzwolenie” – buchalter, kierownik

23 IX 1939 – 1 XI 1939 – Kowel, obwód wołyński, USRR – Komisja ds. pomocy b. więźniom przy tymczasowym samorządzie – członek komisji, kierownik oddziału agitacyjno-propagandowego

1 XI 1939 – 1 II 1940 – Kijów, Krasny Chutor, USRR – Budowa nr 1 Komisariatu Ludowego Komunikacji Odcinek nr 9 – komendant internatu

1 II 1940 – 20 IV 1940 – [Kijów, Krasny Chutor, USRR] – [Budowa nr 1 Komisariatu Ludowego Komunikacji Odcinek nr 9] – rachmistrz osiedla

8 V 1940 – 12 VIII 1940 – [Kijów, Krasny Chutor, USRR] – [Budowa nr 1 Komisariatu Ludowego Komunikacji Odcinek nr 9] – buchalter osiedla

12 VIII 1940 – [20 V 1941] – [Kijów, Krasny Chutor, USRR] – [Budowa nr 1 Komisariatu Ludowego Komunikacji Odcinek nr 9] – [...] ⁷⁴

15. Jaki udział bierze w pracach Rad, związków zawodowych, Komsomołu, kołchozów itd.: przewodniczący pododdziału Osoawiachima⁷⁵ przy Odcinku nr 2-9 Budowy nr 1

16. Czy ma prace naukowe i wynalazki (jakie i do jakiego okresu się odnoszą): nie

17. Jakimi językami (obcymi i narodów ZSRR) włada swobodnie: polskim, rosyjskim, słabiej – niemieckim i ukraińskim

18. Jakie ma odznaczenia i nagrody (za co, przez kogo i kiedy nadane): za wzorowy stan internatu

74. W egzemplarzu wydawców wiersz nieodbity.

75. Osoawiachim – Towarzystwo Współdziałania Obronie i Budownictwu Lotniczo-Chemicznemu ZSRR, działające w latach 1927-1948.

przez zastępcę naczelnika Budowy nr 1 tow. Żuchmana w listopadzie 1939 r.

19. Czy był w Armii Czerwonej, jako kto i czy brał udział w bojach: nie.

20. Czy był w starej armii, kiedy i jako kto (stopień): nie.

21. Czy służył w armiach i oddziałach walczących przeciw władzy radzieckiej (w jakich, kiedy, gdzie i w jakim charakterze): nie.

22. Czy był w bratnich partiach komunistycznych (jakich, kiedy, gdzie): w KP Polski od XI 1921 do XII 1927 i od V 1932 do 1938, Polska

23. Czy był wcześniej w WKP(b) (kiedy, przyczyny wybycia): od XI 1925 do VI 1926 i od XII 1927 do V 1932, wybył delegowany do pracy podziemnej

24. Czy należał do innych partii (jakich, kiedy, gdzie): nieformalna więź z PPS-Lewicą od 1912 do 1919 w Polsce, Lublin, Warszawa

25. Czy brał udział w opozycjach i ugrupowaniach anty-partyjnych (jakich, kiedy, gdzie): nie

26. Czy był pociągany do odpowiedzialności karnej przez organy władzy radzieckiej, kiedy, za co, jaki wyrok otrzymał: nie

27. Czy żył za granicą, gdzie, kiedy, ile czasu, przyczyny powrotu do ZSRR: 1) od IV 1892 do XI 1925, 2) od VI 1926 do XI 192? 3) od VI 1932 do IX 1939 w Polsce; do ZSRR przyjechał dla odbudowania łączności z partią komunistyczną, w rezultacie wojny

28. Kto z krewnych żyje za granicą, gdzie, ile czasu i czym się zajmują: żona i dwoje dzieci – stale w Warszawie. Żona pracuje w domu dziecka, dzieci się uczą.

12 maja 1941 r.

Własnoręczny podpis wnoszącego prośbę o wstąpienie do WKP(b):

*Bierut*⁷⁶

76. Dalej występują niewypełnione rubryki przeznaczone na wpis decyzji organów partyjnych o przyjęciu zgłaszających się kandydatów do WKP(b).

STARANIA KAZIMIERZA SEMBRATA I
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI O RESTYTUCJĘ
POLSKICH KOLEKCJI PRZYRODNICZYCH
ZE LWOWA

W przeciwieństwie do problematyki związanej z rewindykacją dzieł sztuki, archiwaliów, czy księgozbiorów, losy oraz restytucja kolekcji przyrodniczych pozostają praktycznie niezbadane¹. Prace poświęcone stratom polskich dóbr kultury poświęcają im zaledwie kilka akapitów. Kwestie kolekcji przyrodniczych nie zostały uwzględnione w krótkim raporcie Departamentu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą z listopada 2007 r.²

Kazimierz Sembrat, wybitny polski zoolog, organizator prężnego ośrodka naukowego w powojennym Wrocławiu, urodził się 4 listopada 1902 r. w Krakowie, gdzie mieszkał przy ul. Pędzichów aż do ukończenia Gimnazjum im. Jana Sobieskiego w 1920 r. Studia, a potem kariera naukowa związała go ze Lwowem i Uniwersytetem Jana Kazimierza. Od 1921 r. pracował w Instytucie Zoologicznym pod kierunkiem wszechstronnego zoologa Jana Hirschlera. W 1925 r. uzyskał stopień doktora filozofii, a w 1931 r. habilitował się na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. W czerwcu 1939 r., mianowany profesorem nadzwyczajnym, objął kierownictwo Katedry Zoologii i Anatomii Porównawczej UJK. W drugiej połowie września 1939 r. do Lwowa wkroczyły wojska sowieckie, miasto znalazło się w granicach sowieckiej Ukrainy, a Uniwersytet

1. Por. historię książki prof. Szafera, *Botanika w Krakowie w czasie wojny 1939-1945*, przedstawioną przez P. Daszkiewicza – *Wojenne wspomnienia Władysława Szafera*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 147, s. 201-211.

2. *Polskie dziedzictwo kulturowe poza granicami kraju. Formy inwentaryzacji, ochrony i upowszechniania*, Warszawa, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2007, 32 s., il.

otrzymał nowego patrona – Iwana Frankę. Działalność Uniwersytetu przerwało dopiero wkroczenie w końcu czerwca 1944 r. do Lwowa armii niemieckiej. W trakcie okupacji hitlerowskiej Kazimierz Sembrat, podobnie jak wielu lwowskich przyrodników, znalazł pracę w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym zorganizowanym przez Rudolfa Weigla, biorąc równocześnie udział w tajnym nauczaniu akademickim na kursach w Akademii Handlu Zagranicznego i w Uniwersytecie. W 1944 r. wyjechał do Warszawy, tam w czasie powstania został ranny³.

Kilka pierwszych powojennych miesięcy Sembrat spędził w rodzinnym Krakowie. W październiku 1945 r., wraz z grupą pracowników UJK, przeniósł się do Wrocławia, gdzie przystąpił do organizowania Wydziału Nauk Przyrodniczych, jako jego pierwszy powojenny dziekan. Od 1945 r. był dyrektorem Instytutu Zoologicznego (do 1972 r.) i kierownikiem Katedry Zoologii Ogólnej (do 1973 r.). Zainicjował i prowadził, razem z byłym dyrektorem Muzeum im. Dzieduszyckich doc. dr. Janem Kinelem, pierwsze prace zabezpieczające i remontowe w Muzeum przy Instytucie Zoologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego⁴. W 1946 r. należał do grona osób zawiązujących działalność Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, pełniąc funkcję przewodniczącego Wydziału Nauk Matematycznych i Przyrodniczych⁵, był także założycielem i redaktorem „Przeglądu Zoologicznego” (1957-1977) oraz członkiem wielu towarzystw naukowych. Reprezentował naukę polską na licznych konferencjach, m.in. przewodniczył polskiej delegacji na Kongresie Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody w Fontainebleau w 1948 r.

Profesor Sembrat opublikował ponad 500 prac, z czego ponad 100 opartych na jego własnych badaniach. Jego szerokie zainteresowania skłaniały go do współpracy z przedstawicielami innych dziedzin, w dorobku naukowym obok embriologii doświadczałnej i opisowej nie brak także prac z zakresu faunistyki,

3. J. Pawłowski, *Szkic rozwoju zoologii na ziemiach polskich*, w: „Kosmos” 2006, t. 55, nr 1 (270), s. 28-29, 34.

4. J. Kinel, *W trzy lata po objęciu pracy w Muzeum Zoologicznym Uniwersytetu we Wrocławiu*, w: „Przegląd Zoologiczny” 1957, I, 4, s. 305-312.

5. Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie [AN PAN i PAU], PAU, KSG 394/46.

zoogeografii czy ochrony przyrody⁶.

Mniej znanym epizodem powojennej biografii profesora jest jego udział, w czasie wspomnianego pobytu w Krakowie, w inicjatywie Polskiej Akademii Umiejętności zmierzającej do rewindykacji polskiego dziedzictwa kulturowego z utraconych ziem wschodnich. W wyniku prawie trzymiesięcznych prac powstały teksty memoriałów oraz 8 szczegółowych referatów o różnych grupach zabytków kultury polskiej, głównie z terenów Lwowa i Wilna. Jeden z memoriałów, prawdopodobnie autorstwa Stanisława Łempickiego⁷, został pod koniec września 1945 r., wraz z całym zebrany materiałem, przedstawiony przez Franciszka Bujaka i Stefana Inglota wicepremierowi Stanisławowi Mikołajczykowi, ministrowi oświaty Czesławowi Wycechowi i wiceprzewodniczącemu Krajowej Rady Narodowej Stanisławowi Grabskiemu⁸. Drugi, autorstwa Kazimierza Moszyńskiego⁹, delegacja złożona z Franciszka Bujaka, prezesa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego Wacława Sierpińskiego i Sekretarza Generalnego PAU Tadeusza Kowalskiego wręczyła, w dniu 3 grudnia 1945 r., prezydentowi Krajowej Rady Narodowej Bolesławowi Bierutowi. Do memoriału, oprócz alegatów, załączono karty z podpisami około 600 uczonych i pracowników nauki i kultury polskiej ze wszystkich środowisk uniwersyteckich. Kopie memoriału i referatów zostały przedstawione także wiceprzewodniczącym KRN Stanisławowi Grabskiemu i Stanisławowi Szwalbemu¹⁰.

W celu przygotowania materiału potrzebnego Ministerstwu Oświaty do działań rewindykacyjnych Polska Akademia Umiejętności zaprosiła do dyskusji przebywających w Krakowie naukowców, bibliotekarzy, archiwistów i muzeologów ze Lwowa i Wilna. Pod przewodnictwem Sekretarza Generalnego Akademii

6. I. Mikulska, *Kazimierz Sembrat (1902-1988). Obituary*, w: „Przegląd Zoologiczny” 1989, XXXIII, 1, s. 10.

7. S. Łempicki (1886-1947), historyk kultury i literatury polskiej; profesor UJK i UJ.

8. M. Matwijów, *Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945-1948*, Wrocław 1996, s. 37, 204-205.

9. AN PAN i PAU, PAU, KSG 548/45. K. Moszyński (1887-1959), etnolog, historyk kultury, językoznawca, profesor UJ, członek PAU.

10. Posiedzenie Zarządu PAU w dniu 7 XII 1945 r. AN PAN i PAU, PAU I-11, s. 1760 nr 2 b.

powołano Komitet¹¹, który zebrał się po raz pierwszy 31 sierpnia 1945 r. Ułożono plan działania, postanowiono przygotować memoriał, który, po podpisaniu przez przedstawicieli szkół wyższych, towarzystw naukowych i uczonych polskich, miał zostać wręczony zainteresowanym przedstawicielom władzy. Rozdzielono także przygotowanie szczegółowych referatów, podkreślających znaczenie zbiorów Lwowa i Wilna dla życia kulturalnego i naukowego Polski¹². Jednym z referatów, który wpłynął przed drugim posiedzeniem Komitetu, był tekst profesora Kazimierza Sembrata w sprawie rewindykacji zbiorów i bibliotek przyrodniczych miasta Lwowa¹³. Znaczenie załączonych materiałów, a w tym opracowania Kazimierza Sembrata, było tym większe, że przygotowywali je specjaliści związani naukowo z poszczególnymi instytucjami i zbiorami¹⁴. Teksty memoriałów, które doczekały się już publikacji, są bardziej ogólne¹⁵. Z wcześniejszej wersji memoriału Kazimierza Moszyńskiego zostały wykreślone obszernie fragmenty tekstu m.in. dotyczące kolekcji przyrodni-

11. Przebieg prac Komitetu został dokładnie opisany przez M. Matwijowa, *op.cit.*

12. AN PAN i PAU w Krakowie, PAU, KSG 432/45. W pracach komitetu brali udział m.in. Tadeusz Kowalski, Karol Badecki, Bohdan Barwiński, Franciszek Bujak, Ludwik Ehrlich, Józef Fudakowski, Stanisław Hubert, Stefan Ingłot, Roman Ingarden, Iwo Jaworski, Stanisław Kętrzyński, Tadeusz Mańkowski, Kazimierz Moszyński, Kazimierz Nitsch, Stanisław Pigoń, Kazimierz Sembrat, Witold Taszycki, Stanisław Wędkiewicz.

13. Posiedzenie w dniu 28 września 1945 r. AN PAN i PAU w Krakowie, PAU, KSG 481/45.

14. Karol Badecki, dyrektor Archiwum Akt Dawnych, Biblioteki Archiwalnej i Muzeów Gminy miasta Lwowa przygotował tekst *Zbiory muzealne i dzieł sztuki miasta Lwowa*, Eugeniusz Barwiński, dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie w latach 1913-1939 *Archiwum Państwowe we Lwowie oraz Lwowskie archiwa kościelne*, profesor Ludomir Śledziński, *Zbiory wileńskie*, profesor Stanisław Hubert, *Biblioteka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, zakłady Uniwersytetu i inne biblioteki we Lwowie*, Roman Ingarden, redaktor czasopisma „*Studia Philosophica*”, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie pisał w liście do Sekretariatu Generalnego PAU o Towarzystwie, natomiast Stefan Ingłot i Tadeusz Mańkowski przygotowali tekst o Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich.

15. M. Matwijów, *op.cit.*, s. 199-204, 208-210, 212-215, 217-219; D. Matelski, *Grabież i restytucja polskich dóbr kultury od czasów nowożytnych do współczesnych*, Kraków 2006, t. II, s. 894-895, 896-899, 902-903.

czych: „Nie mówiąc wcale o zabytkach architektury – setki i tysiące publicznych oraz prywatnych bibliotek, archiwów i kolekcji przestało istnieć. – Mówi się: takie to a takie muzeum przyrodnicze zniszczone; takie to a takie muzeum zabytków kultury doszczętnie unicestwione itd., itd. Ale czy w tej chwili już zdolni jesteśmy ocenić wartość tych zbiorów dla przyszłej nauki, dla przyszłej kultury? Czy z drugiej strony choć przez jedno mgnienie, dajmy na to, pomyślimy jakiego nadludzkiego nieraz wysiłku i oddania kosztowało naszych podróżników – np. Jelskiego¹⁶ albo Sztolcmana¹⁷ zdobycie obiektów do przyrodniczych zbiorów w niedostępnych częściach krajów podzwrotnikowych?...”¹⁸



Memoriał prof. Sembrata przechowywany jest w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. W tekście wprowadzono minimalne zmiany modernizujące pisownię, poprawiono ewidentne błędy literowe i interpunkcję. Dziękuję serdecznie za pomoc i cenne wskazówki dr Ricie Majkowskiej i dr. Piotrowi Daszkiewiczowi.

Monika JUNKIEWICZ

M. Junkiewicz (ur. w 1980 r. w Jastrzębiu Zdroju), historyk, archiwista, pracuje w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, przygotowuje pracę o losach i restytucji polskich kolekcji przyrodniczych.

16. Konstancy Jelski (1837-1896), przyrodnik i podróżnik; badacz fauny Gujany Francuskiej (1865-1869) i Peru (1869-1874).

17. Jan Sztolcman (1854-1928), podróżnik, ornitolog, działacz łowiecki i ochrony przyrody. Od 1887 dyrektor Muzeum Zoologicznego Branickich w Warszawie; opisał ponad 150 nowych gatunków i podgatunków.

18. AN PAN i PAU, PAU, KSG 511/45. Pomimo kilkuset podpisów złożonych pod tekstem memoriału, pojawiały się wnioski o zmianę jego brzmienia. W liście do Karola Badeckiego Tadeusz Dobrowolski (27 X 1945) poprosił o wykreślenie swojego podpisu, natomiast Feliks Kopera w dniu 29 X 1945 do tego samego listu dopisał „...W imieniu pracowników Muzeum Narodowego i własnym podpisując w zasadzie memoriał wyrażamy życzenie, by forma i treść jego uległa jeszcze opracowaniu, gdyż tekst przedłożony nam nie stoi na wysokości swego zadania...”, AN PAN i PAU, PAU, KSG 548/45.

UWAGI W SPRAWIE REWINDYKACJI ZBIORÓW I BIBLIOTEK PRZYRODNICZYCH ZE LWOWA

Praca polskich przyrodników na południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej nie datuje się od kilkudziesięciu ostatnich lat. Wystarczy nadmienić, że już w XV wieku nie brak było tym terenom takich wybitnych uczonych, jak Marcin Król¹⁹, tu częściowo działał w XVI wieku Mateusz Cygański²⁰, autor pierwszej ornitologii krajowej, ze Lwowa pochodził Boym²¹ (1614-1659), tu przez pewien czas pracował Gabriel Rzączyński²² (1664-1737), autor dzieła *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae*.

Nawet w nad wyraz niekorzystnym dla polskośći okresie pierwszej połowy XIX stulecia mają południowo-wschodnie ziemie takich przyrodników Polaków, jak Aleksander Zawadzki²³,

19. Marcin z Żurawicy zwany Królem (ok. 1422-1453), matematyk, astronom, lekarz, profesor Uniwersytetu Krakowskiego; jeden z twórców krakowskiej szkoły astronomicznej.

20. Mateusz Cygański (XVI w.), myśliwy ptaśnik, autor dzieła pt. *Myślistwo ptasze, w którym się opisuje sposób dostawania wszelakiego ptaka* (Kraków 1584), w którym oprócz metod łowienia opisuje biologię i obyczaje ptaków.

21. Michał Boym (1612 lub 1614-1659), jezuita, podróżnik i przyrodnik, misjonarz w Chinach. Relacja z podróży Boyma (wydanie pierwsze w Paryżu w 1654 r.), jego opisy chińskiej medycyny *Clavis medica* (1680) i *Specimen medicinae sinicae* (1682), jak i wydana w 1656 r. w Wiedniu *Flora Sinensis* były jednymi z pierwszych europejskich studiów chińskiej przyrody.

22. Gabriel Rzączyński (1664-1737), jezuita, przyrodnik, autor pierwszych opisów przyrodniczych obejmujących całość ziem polskich. Do połowy XIX w. prace Rzączyńskiego były podstawowym źródłem wiedzy przyrodniczej o Polsce, Litwie i Ukrainie.

23. Aleksander Zawadzki (1798-1868), botanik i entomolog, autor opisu flory Lwowa, pierwszy przyrodnik badający faunę chrząszczy i motyli Galicji Wschodniej. Profesor fizyki na Uniwersytecie Lwowskim, dymisjonowany za sprzyjanie Wiośnie Ludów.

Stanisław Pietruski²⁴, Antoni Andrzejowski²⁵. W drugiej połowie XIX wieku pojawiają się tu m.in. tej miary uczeni, co Benedykt Dybowski²⁶ i Maksymilian Nowicki²⁷, później pierwszy profesor zoologii w odniedzonym Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zbiory więc przyrodniczo-naukowe i biblioteki przyrodnicze miały od dawna oparcie w uczonych, już to miejscowych, już to ściągniętych przez szeroko promieniujący ośrodek naukowy, którego jednym z centrów była stara, z jezuickiego kolegium powstała, Wszechnica Jana-Kazimierzowska.

Z rozszanych na tym terenie zbiorów, muzeów i bibliotek, od Lwowa po Krzemieniec, Tarnopol, Stanisławów, instytucji, które są polskim dorobkiem i wszystkie do Polski wrócić powinny, wymienimy tu trzy komplety znajdujące się w głównej swej masie we Lwowie. Są to: Muzeum im. Dzieduszyckich, biblioteka i słodkowodna stacja biologiczna Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika oraz muzeum zoologiczne przy Zakładzie Zoologii w Uniwersytecie, jako też zbiory mineralogiczne i botaniczne, znajdujące się w Uniwersytecie.

Muzeum im. Dzieduszyckich jest w głównej swej istocie dziełem jednego człowieka, Włodzimierza Dzieduszyckiego²⁸. Jego wielkie umiłowanie przyrody ojczyznej, jego praca naukowa

24. Stanisław Pietruski (1811-1874), zoolog, twórca (w Podhorcach) jednego z największych w Europie prywatnych ogrodów zoologicznych (posiadał w nim okazy około 500 gatunków, w tym wiele egzotycznych). W latach 1867-1869 dyrektor ogrodu Towarzystwa Ogrodniczo-Sadowniczego we Lwowie.

25. Antoni Andrzejowski (1785-1868), jeden z przedstawicieli wileńsko-krzemienieckiej szkoły przyrodniczej. Profesor Liceum Krzemienieckiego, a następnie konserwator Gabinetu Zoologicznego Uniwersytetu w Kijowie. Autor licznych opisów botanicznych, zoologicznych i geologicznych Wołynia i Podola.

26. Benedykt Dybowski (1833-1930), zoolog, zesłaniec, badacz fauny Syberii. W latach 1884-1906 kierownik katedry zoologii Uniwersytetu Lwowskiego.

27. Maksymilian Nowicki (1826-1890), zoolog, profesor UJ, wybitny entomolog i ichtiolog, autor prac o świstaku i kozicy, pionier ochrony przyrody w Polsce (współtwórca ustawy galicyjskiej o ochronie świstaków i kozicy, jednej z najstarszych regulacji prawnych ochrony gatunkowej na świecie). Współorganizator Muzeum Komisji Fizjograficznej w Krakowie i Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

28. Włodzimierz Dzieduszycki (1825-1899), ornitolog, mecenas nauki, twórca Muzeum im. Dzieduszyckich.

i kolekcjonerska, jego wreszcie prywatne fundusze stworzyły tę instytucję, która później, przy współpracy szeregu uczonych, rozrosła się do miary jednego z pierwszych muzeów przyrodniczych w Polsce, ciągle korzystając z majątku niepaństwowego. Pierwsze zaczątki muzeum, otwartego w r. 1881, sięgają do pierwszej połowy XIX w. Oprócz bogatej biblioteki zawiera muzeum działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczno-geologiczno-paleontologiczny, etnograficzny i przedhistoryczny, i niewątpliwie jako polskie muzeum fizjograficzne stoi pod względem zbiorów na pierwszym miejscu, tym bardziej że szereg innych naszych muzeów, że wspomnimy np. o Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie, uległ w czasie wojny znacznemu zniszczeniu. Brak materiałów zgromadzonych w Muzeum im. Dzieduszyckich, a zebranych przez kilka pokoleń przyrodników polskich, stworzyłby niepowetowaną lukę, utrudniającą w sposób zasadniczy pracę nad fizjografią Kraju.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie z wszystkimi swymi działami, które reprezentują przyrodę i człowieka na naszych ziemiach, zarówno w epokach dawniejszych, jak i w chwili obecnej, winno być oddane w całości Polsce.

Za gmach, w którym muzeum się znajduje i który jest jego własnością, należy się oczywiście rekompensata.

Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika zostało założone we Lwowie w 1875 r., ale wkrótce rozszerzyło swą działalność na teren całej Polski. Najstarszym poza Lwowem oddziałem jest Oddział Krakowski, po tym powstał oddział w Stanisławowie; po pierwszej wojnie światowej utworzono oddziały w szeregu innych miast. Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, które gromadziło wszystkich niemal przyrodników polskich i których składki stanowiły dużą część jego dochodów, posiada we Lwowie dużą bibliotekę przyrodniczą, liczącą ponad 10 000 tomów, z czego najważniejszą pozycję stanowią przyrodnicze czasopisma naukowe. Jest rzeczą niesłychanie ważną, by wobec zniszczeń, jakim uległy polskie biblioteki, księgozbiór Towarzystwa im. Kopernika, zebrany wyłącznie przez polskich przyrodników, został im oddany. Księgozbiór znajduje się w tej chwili w Zakładzie Geologicznym Lwowskiego Uniwersytetu przy ul. Długosza 8.

Należy też zwrócić Towarzystwu zbiór jego własnych

wydawnictw, przede wszystkim roczniki czasopisma „Kosmos”, które częściowo znajdują się razem z biblioteką Towarzystwa, a częściowo przy ul. Kochanowskiego 67 w Zakładzie Anatomii Akademii Medycyny Weterynaryjnej oraz w Starym Gmachu Uniwersytetu przy ul. św. Mikołaja 4.

Towarzystwo im. Kopernika posiada słdkowodną stację biologiczną w Drozdowicach koło Gródka Jagiellońskiego, wyposażoną we własne budynki, stojące na terenie ofiarowanym przez Franciszka Zamoyskiego. Bibliotekę i aparaturę Stacji należałoby Towarzystwu zwrócić, a za teren i budynki dać odpowiednią rekompensatę.

Zniszczonym polskim wyższym uczelniom zwrócone powinno być muzeum zoologiczne, stworzone przy Zakładzie Zoologii Uniwersytetu Lwowskiego przez Benedykta Dybrowskiego, członka Rządu Narodowego z r. 1863. Olbrzymia większość zbiorów tego muzeum, tak samo jak pokaźna część biblioteki Zakładu, jest ofiarowana przez Dybrowskiego. Zbiory i biblioteka mają dużą wartość naukową (zwróćmy choćby uwagę na bezcenny szkielet wymarłej krowy morskiej *Rhytina stelleri*²⁹), i jako ofiarowane przez Polaka polskiemu uniwersytetowi, powinny być oddane polskim uczonym.

Polska Akademia Umiejętności powinna odzyskać zbiory mineralogiczne oraz botaniczne (zielniki), zbierane z jej ramienia i dzięki jej funduszom przez Zakład Mineralogii i Petrografii oraz Zakład Morfologii i Systematyki Roślin Lwowskiego Uniwersytetu. Polska Akademia Umiejętności zastrzegła sobie, przy dawaniu odpowiednich zasiłków, że zebrane materiały wejdą w skład jej muzeum fizjograficznego.

Zbiory te znajdują się w Starym Gmachu Uniwersytetu przy ul. św. Mikołaja 4.

Rewindykacja: 1) Zbiorów i biblioteki Muzeum im. Dzie duszyckich we Lwowie, 2) biblioteki, wydawnictw, oraz inwen-

29. Krowa morska Steller *Hydrodamalis gigas*, gatunek odkryty w 1741 r. przez niemieckiego uczonego Georga Wilhelma Stellera (1709-1746), przyrodnika wyprawy kapitana Vitusa Beringa (1681-1741). Gatunek wyginął w drugiej połowie XVIII wieku. Jego szkielety należą do bardzo cennych okazów na świecie, uchodzą za muzealną rzadkość. Wspomniany przez Sembrata okaz znajduje się w zbiorach Uniwersytetu Lwowskiego.

tarza Stacji Biologicznej Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, oraz 3) stworzonego przez Dybowskiego muzeum zoologicznego i biblioteki przy Zakładzie Zoologii Uniwersytetu, a także zbiorów mineralogicznych i botanicznych, zebranych dzięki funduszom Akademii Umiejętności, a znajdującym się w Uniwersytecie – jest sprawą pierwszorzędnej wagi, mającą wielkie znaczenie dla polskiej nauki. Rzecz prosta, że rewindykacja tych trzech kompleksów nie wyczerpuje polskich zbiorów, muzeów i bibliotek przyrodniczych na ziemiach południowo-wschodnich.

Kraków, 12 września 1945

Kazimierz SEMBRAT

Jan SKÓRZYŃSKI

«LIST 59» I NARODZINY OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ W POLSCE

Pamięci Jakuba Karpińskiego 1940-2003

Memoriał znany jako *List 59* to najważniejszy dokument programowy polskiej opozycji przed powstaniem Komitetu Obrony Robotników. Wyrastający ze sprzeciwu wobec zapowiedzianych w 1975 r. przez władze komunistyczne zmian w konstytucji, formułował szereg demokratycznych postulatów ustrojowych, w tym wolne wybory. Jak doszło do jego powstania?

Sprawa zmian w konstytucji pojawiła się w niemrawym życiu politycznym PRL jeszcze w 1971 roku, w tzw. wytycznych, czyli założeniach ideologicznych przed VI Zjazdem PZPR. Zjazd, który się odbył w grudniu tegoż roku, zapowiedział umieszczenie w ustawie zasadniczej reguły „dotyczącej kierow-

niczej roli partii”. Potem na kilka lat zapanowała w tej sprawie cisza. Powrócono do niej dopiero przed kolejnym konwentykłem rządzącej partii, w 1975 roku. W „wytycznych” na VII Zjazd znalazł się postulat potwierdzenia w konstytucji faktu, że w socjalistycznej Polsce kierowniczą siłą jest PZPR. Jak zauważył Jakub Karpiński, zamierzano zatem prawnie usankcjonować coś, co było polityczną realnością od początku PRL – uprzywilejowaną pozycję partii komunistycznej w państwie¹.

Partia, jak można się było spodziewać, przychyliła się do tego projektu, zatwierdzając go na zjeździe (8-12 grudnia 1975 r.) i uruchamiając posłuszną sobie machinę sejmową. 19 grudnia sekretarz KC PZPR Edward Babiuch zapowiedział w Sejmie kolejną poprawkę. W konstytucji zamierzano potwierdzić *expressis verbis* przynależność Polski do „systemu socjalistycznego” i „nienaruszalną braterską więź ze Związkiem Radzieckim”. Projektowano też wprowadzenie zapisu uzależniającego prawa obywateli od „rzetelnego i sumiennego wypełniania obowiązków wobec ojczyzny”².

Nie jest zupełnie jasne, po co komuniści chcieli wpisać te zasady do konstytucji, skoro i tak rządili Polską bez żadnych ograniczeń, a sformalizowanie zależności od ZSRR kompromitowało ich w oczach opinii publicznej³. Sensu tych zmian nie widzieli nawet tacy członkowie *establichmentu*, jak Mieczysław F. Rakowski.

1. Zob. J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 359-360.

2. *Ibidem*, s. 361. Po latach Gierek przyznał, że „wprowadzenie zapisu o sojuszu z ZSRR było niczym innym, jak konstytucyjno-prawnym uznaniem radzieckiej dominacji, i rację mieli ci, którzy skierowali do mnie wówczas list protestacyjny w tej sprawie”. O innych listach, które wtedy otrzymał, nie wspominał. E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993, s. 203.

3. J. Tejchma twierdzi, że pierwotną genezą zmian w konstytucji PRL była koncepcja z 1971 r. wprowadzenia urzędu prezydenta, który miał objąć Edward Gierek, zachowując funkcję szefa partii. Później Gierek z tego pomysłu zrezygnował, ale polityczna „machina była już w ruchu”. Por. Tejchma, *Kulisy dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974-1977*, Kraków 1991, s. 191-192. Obszerne omówienie zmian w konstytucji i protestów w tej sprawie zob. A. Friszke, *Protesty przeciw poprawkom do konstytucji w 1976*, w: *idem, Przystosowanie i opór. Studia z dziejów PRL*, Warszawa 2007, s. 231-255.

Towarzysze w kierownictwie postanowili zapisać w konstytucji, że partia spełnia w naszym kraju kierowniczą rolę. [...] Nie rozumiem, po jakiego diabła takie sformułowanie musi się znaleźć w akcie, który Polacy uważają za ogólnonarodowe dobro – notował w swoim dzienniku redaktor „Polityki”. – Podobno [...] przyczyną dla której chce się to zrobić jest Związek Radziecki. Chce się w ten sposób upewnić Moskwę, że jesteśmy wiernymi synami komunizmu. Dowcip polega na tym, że to zbyt stare wróble, żeby się na coś takiego dać nabrać. Obawiam się, że taki zapis stworzy spore kłopoty, przyczyni do powstania napięć w społeczeństwie, a ściślej – między społeczeństwem a partią. Ciekaw też jestem jak zachowa się episkopat, który od dawna sprzeciwia się temu pomysłowi⁴.

Rakowski przewidywał trafnie. Zapowiedziane zmiany w ustawie zasadniczej wywołały największą od 1971 roku falę protestów w postaci listów otwartych i zbiorowych oświadczeń kierowanych do władz. Zasadnicze zastrzeżenia zgłosił też Kościół w kilku obszernych memoriałach⁵.

Od dysydemtyzmu do demokracji

Pierwszym – i najważniejszym – z kilkunastu listów otwartych, które w reakcji na plany zmian w konstytucji wystosowały kręgi opozycyjne, był memoriał nazwany *Listem 59* (tekst podpisało w sumie 66 osób). Jego pomysłodawcą był Jan Olszewski. Projekt narodził się jesienią 1975 roku, zapewne w październiku⁶, podczas czteroosobowego spotkania u Anieli Steins-

4. M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972-1975*, Warszawa 2002, s. 386-387.

5. Zob. *Uwagi Sekretarza Episkopatu bp. B. Dąbrowskiego do wytycznych Komitetu Centralnego na VII Zjazd PZPR*, w: P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945-1989*, t. 3, Poznań/Pelplin 1996, s. 14-18. *Memoriał konferencji Episkopatu Polski skierowany do przewodniczącego komisji nadzwyczajnej dla przygotowania projektu ustawy o zmianie Konstytucji PRL H. Jabłońskiego*, w: P. Raina, *Kościół w PRL...*, s. 21-29.

6. Według SB *List 59* „stanowi rezultat zabiegów podejmowanych od października 1975 r. przez aktyw opozycji (J. Kuroń, A. Michnik, J. J. Lipski, J. Olszewski, A. Steinsbergowa i inni) dążących do integracji wszystkich

bergowej z udziałem Jacka Kuronia, Jana Józefa Lipskiego i Olszewskiego. Tekst napisali Jakub Karpiński, Kuroń i Olszewski⁷. Miała to być deklaracja o podstawowych wartościach, która, jak wspominał Kuroń, zarazem przypominałaby „to, co tu dziś musi być zrobione, jeśli nie ma być nieszczęścia (myśmy się tam wprost odwoływali do Grudnia)”⁸.

Powstał dokument przełomowy, będący w istocie odrzuceniem systemu komunistycznego i politycznym programem dla opozycji. Zapowiedź zmian w ustawie zasadniczej PRL autorzy wykorzystali, by przedstawić katalog praw i wolności obywatelskich, które konstytucja winna zagwarantować. Zaliczyli do nich wolność sumienia i praktyk religijnych; wolność pracy, czyli swobodę działania niezależnych od partii komunistycznej związków zawodowych i prawo do strajku; wolność słowa i informacji – w tym zniesienie cenzury przewencyjnej; wolność nauki i autonomię uczelni wyższych. „Należy zapewnić realizację prawa wszystkich obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli w pięcioprzymiotnikowych wyborach – stwierdzano. – Należy zapewnić niezawisłość sądów od władz wykonawczych, a Sejm uczynić rzeczywiście najwyższą władzą ustawodawczą”.

List 59 wychodził poza krąg postulatów zgłaszanych dotąd – otwarcie i pod nazwiskiem – przez środowiska niezależne⁹. Mógł jednak czerpać z politycznego testamentu Marca '68. Wiele z

przeciwników socjalizmu oraz wywierania nacisku politycznego na władze”. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN] 0296/210, t. 2, Informacja dot. stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w grudniu 1975 roku, 5 I 1975.

7. Por. Kuroń, *Wiara i wina: do i od komunizmu*, Londyn 1989, s. 352; J. J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 111.

8. Relacja J. Kuronia za: *NiepoKORni. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 r. przez A. Friszke i A. Paczkowskiego*, w druku. Dziękuję Andrzejowi Friszke za udostępnienie tekstu.

9. Deklaracja programowa tajnej organizacji Ruch z 1967 r. zawierała hasła niepodległości, wolności prasy i zgromadzeń oraz postulat „instytucjonalnego zabezpieczenia wolności wyborów przedstawicieli społeczeństwa”, była jednak anonimowa. Por. *Program Ruchu «Mijają lata...»*, w: ks. H. Czuma, Ł. Czuma, A. Czuma, B. Czuma, *Wspomnienia z PRL*, Lublin 2001, s. 144-158.

poruszonych w nim kwestii zostało bowiem postawionych w najważniejszym dokumencie ruchu marcowego – *Deklaracji Ruchu Studenckiego*. W uchwalonej 28 marca 1968 r., podczas wiecu na Uniwersytecie Warszawskim deklaracji domagano się prawa do tworzenia niezależnych związków zawodowych i zniesienia cenzury. Studenci oczekiwali, że konstytucja zagwarantuje „podstawowe prawa obywatelskie: wolność słowa, nauki, twórczości artystycznej, zrzeczeń, wieców, pochodów, manifestacji”, nietykalność obywateli, nienaruszalność mieszkań, tajemnicę korespondencji i rozmów telefonicznych. Domagano się również niezawisłości sądów, publicznej dyskusji nad systemem prawa i zwiększenia roli Sejmu¹⁰. Najważniejsze z tych postulatów – w nieco tylko zmienionym brzmieniu – znalazły się siedem lat później w *Listie 59*. Dobrze pokazuje to ciągłość niezależnej myśli politycznej w Polsce – merytoryczną i personalną. Jednym z głównych autorów obydwu dokumentów był bowiem Jakub Karpiński.

Jednak memoriał z 1975 r. idzie wyraźnie dalej od deklaracji z 1968 r. W istocie kwestionuje reguły realnego socjalizmu, stawiając na publicznej wokandzie żądanie respektowania reguł liberalnej demokracji – wolnych wyborów nie wyłączając¹¹. Wprowadzenie tych reguł w życie oznaczałoby faktyczną zmianę systemu politycznego PRL. Było to więc zdecydowane przekroczenie granicy działań, które można określić jako dysydenckie – krytykujących system komunistyczny, ale nie kwestionujących jego podstaw ustrojowych. W tym sensie trzeba uznać *List 59* za dokument założycielski nowej formuły opozycji – opozycji demokratycznej, a więc takiej, która na politycznym horyzoncie swych dążeń umieszcza demokrację parlamentarną, a nie ulepszoną wersję socjalizmu¹².

10. *Deklaracja ruchu studenckiego*, w: *Materiały z dziejów Polski. Od Października 1956 do Grudnia 1970. Część III: Nowe wstrząsy*, Warszawa 1987, s. 38-40. Por. J. Karpiński, *Krótkie spięcie (marzec 1968)*, w: *Wykres gorączki...*, s. 231-234.

11. Ciekawe, że odwołanie do „wolnych, pięcioprzymiotnikowych wyborów” znalazło się też w styczniowym piśmie Episkopatu. Być może, był to pośredni wpływ *Listu 59*, z pewnością znanego prymasowi.

12. „Nie ma tu sensacji ideologicznych, lecz istotne jest co innego: że odważnie upomniano się o to, co od dawna wydaje się oczywiste w wielu krajach świata” – oceniał *List 59* Jan Józef Lipski. Dodajmy, że odwołanie się do tej demokratycznej normalności stanowiło właśnie o znaczeniu dokumentu. Por. J. J. Lipski, *KOR...*, s. 112.

Podpisywanie

Trudno się dziwić, że zbieranie podpisów pod tekstem podważającym fundamenty PRL szło, jak wspomina Kuroń, opornie¹³. Potwierdzają to inne źródła. Początkowe niepowodzenia tej akcji odnotowało MSW, twierdząc, że w pierwszej połowie listopada 1975 r. „większość spośród przewidzianych pierwotnie sygnatariuszy petycji” odmówiło podpisu (co potwierdzałoby, że prace nad tekstem rozpoczęto już w październiku)¹⁴.

W aktach Jana Józefa Lipskiego przechowywanych w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej znajduje się zapis jego rozmowy z Jackiem Bierezinem podsłuchanej przez bezpiekę 24 marca 1976 r. Sytuacja była krytyczna – opowiadał Bierezin o przełomie listopada i grudnia 1975 r. „Jacek [Kuroń] mówi – cztery podpisy: Lipski, ja, ty i Barańczak. I jeszcze Adam [Michnik], mówi – każdą ilość, trudno, mówi – sam podpiszę, a wyślę”. „No tak, to potem ja telefonując z Paryża cztery dodatkowe mu dorzuciłem” – dopowiedział Lipski¹⁵.

Jan Józef Lipski spędził w Paryżu kilka tygodni w listopadzie i grudniu 1975 r. Tekst memoriału nie był jeszcze przed jego wyjazdem gotowy, więc zostawił swój podpis *in blanco*. We Francji rozmawiał z Jerzym Giedroyciem i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim. Widział się również z Krzysztofem Pomianem, Stefanem Kisielewskim (przebywającym akurat w Paryżu) i Leszkiem Kołakowskim, których prosił o podpis pod przygotowywanym listem. Ich zgodę – uzyskaną także *in blanco*, bo tekstu ze sobą nie miał – przekazał telefonicznie do Warszawy¹⁶. Giedroyc i Herling pomogli mu uzyskać podpis Zbigniewa Herberta.

[...] Ja go nie mogłem znaleźć – relacjonował Lipski Bierezinowi – wyjechał do Włoch, adresu nikomu nie zostawił [...]. Więc

13. „Zebranie podpisów tylu intelektualistów to potworna praca, to trwało i trwało” – wspominał. Zob. *NiepoKORni, op.cit.*

14. AIPN 0296/210, t. 2, Informacja dot. stanu rozpoznania..., 5 I 1975.

15. AIPN 0204/1421, t. 5, Streszczenie z cytatami z dn. 24. bm., 24 III 1976, k. 53-56.

16. IPN 0204/1421, t. 4, Informacja, 8 I 1976, k. 317. Por. IPN 0204/1421, t. 4, Informacja operacyjna, 27 III 1976, k. 341-342.

zaklinałem księcia Jerzego [Giedroycia], żeby zrobił, co może [...]. Wtedy Herling zaczął dzwonić po swoich znajomych we Włoszech, szukać Herberta i po paru dniach go wykryto. I wtedy rano otrzymuję w hoteliku telefon [od Giedroycia]: panie Janku, Herbert już wie i zgadza się¹⁷.

Jednak wiele osób, do których zwrócono się o podpis pod dokumentem o tak jednoznacznej antykomunistycznej wymowie przeżywało dramatyczne rozterki. Poważne wątpliwości miał Antoni Słonimski, który uczestniczył we wszystkich opozycyjnych przedsięwzięciach. „Właściwie nie chciał podpisać – uważał, że to zbyt ostre, że duża część pisarzy odmówi podpisu” – relacjonował Adam Michnik. „Powiedziałem przeto tylko, że mimo wszystko ja sam ten dokument podpiszę. Następnego dnia rano pan Antoni zatelefonował do mnie i powiedział krótko: – Panie Adasiu, proszę natychmiast przyjść. Trudno – podpisuję. Nie zostawię was młodych na placu boju”¹⁸. O rozterkach sygnatariuszy listu wspomina też Andrzej Kijowski. Opisuje on w dzienniku swoje imieniny (30 listopada), podczas których o „memoriale” rozmawiał ze Słonimskim w samochodzie (w obawie przed podsłuchem). Słonimski tekst podpisał, ale jak przyznawał, *contre coeur*, czyli wbrew sobie¹⁹. Kijowski wraz z wieloma innymi pisarzami i twórcami wystosował do marszałka sejmu w styczniu 1976 r. *List 101*, w którym protestowano przeciw projektowi konstytucyjnego uzależnienia praw obywateli od „sumiennego wypełniania obowiązków wobec ojczyzny”²⁰. Protest ten podpisało również wielu sygnatariuszy *Listu 59*. Piętnaście osób z tego grona sygnowało odrębny list przeciwko usankcjonowaniu przez konstytucję „nienaruszalnego” sojuszu z ZSRR i przynależności Polski do obozu socjalistycznego, napisany przez Jana Olszewskiego, Antoniego Pajdaka, Stanisława Szczukę i Wojciecha Ziemińskiego 14 stycznia 1976 r.

17. AIPN 0204/1421, t. 5, Streszczenie z cytatami..., 24 III 1976, k. 54.

18. A. Michnik, *A co na to pan Antoni?*, w: J. Kumaniecka, *Saga rodu Słonimskich*, Warszawa 2003, s. 307-313.

19. A. Kijowski, *Dziennik 1970-1977*, Kraków 1998, s. 311-312.

20. *List 101* podpisali m.in.: J. Andrzejewski, J. Bocheński, K. Brandys, M. Brandys, S. Dygat, M. Edelman, J. Hartwig, J. Hen, M. Jastrun, J. Jedlicki, A. Międzyrzecki, Z. Najder, M. Nowakowski, K. Orłoś, J. M. Rymkiewicz, S. Swieżawski, S. Tym, A. Ważyk, W. Wiłkomirska, W. Woroszyński. Por. A. Friszke, *Protesty przeciw poprawkom...*, s. 250.

Zbieraniem podpisów pod memoriałem 59 zajmowali się głównie Jacek Kuroń i Adam Michnik. „Trzeba pokazać, że to nieprawda, iż w Polsce gierkowskiej panuje jednomyślność społeczeństwa i rządu, i wszyscy zaakceptowali ten porządek realnego socjalizmu” – przekonywał Kuroń wahających się intelektualistów²¹. Krąg ludzi, wśród których szukano sygnatariuszy memoriału, z wolna się rozszerzał. W pewnym momencie zdecydowano, że obok luminarzy ze świata literatury, nauki i sztuki pod tekstem złożą podpisy polityczni dysydenci. Zwolennikiem tego, stanowiącego istotne *novum* rozwiązania, był przede wszystkim Kuroń: „Stałem na stanowisku, że to ma być szeroki list, w którym mają uczestniczyć również ludzie działania bezpośredniego, ponieważ sądziłem, że nadchodzą czasy działania i trzeba, żeby te nazwiska były znane, żeby były w obiegu”²². Przewidywania te sprawdziły się już pół roku później – gdy powstawał Komitet Obrony Robotników.

Obawy i wątpliwości zostały w końcu przełamane. Memoriał sygnowało aż 66 osób, a więc kilkakrotnie więcej niż dotychczasowe, znacznie ostrożniejsze w tonie i treści petycje²³. Dowodziło to poważnej ewolucji elity intelektualnej. O rosnących postawach niepokornych wśród polskiej inteligencji świadczył też fakt, że w całej kampanii konstytucyjnej wzięło udział wiele tysięcy ludzi. Był to, jak powiedział Jacek Kuroń, „kulminacyjny punkt opozycji epistolarnej”²⁴. Protesty skonsolidowały kręgi opozycyjne, wpłynęły też na złagodzenie brzmienia poprawek uchwalonych przez sejm PRL 10 lutego 1976 r. Największą wagę miał zapewne głos Kościoła. „Wszystko to razem dawało inicjatorom protestu poczucie sukcesu” – mógł napisać kilka lat później Lipski²⁵.

W połowie lat 70. środowiska niezależne najwyraźniej otrząsnęły się już z pomarcowego i pogrudniowego szoku. Co więcej, były gotowe do przekroczenia kolejnej „bariery dźwięku”

21. J. Kuroń, *Wiara...*, s. 353.

22. *NiepoKORni*, *op.cit.*

23. *List 34*, list w obronie skazanych członków Ruchu i *List 15* w sprawie Polaków w ZSRR.

24. J. Kuroń, J. Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1996, s. 187.

25. J. J. Lipski, *KOR*, Warszawa 2006, s. 113.

w relacjach z władzą. Wśród sygnatariuszy *Listu 59* byli artyści i pisarze, uczeni i księża, dawni więźniowie polityczni z różnych etapów PRL. Adam Michnik uważał, że przełomowe było także i to, iż memoriał podpisali razem i „tak samo licznie” przedstawiciele obozu katolickiego, jak i laickiego, co na taką skalę nigdy się wcześniej nie zdarzyło. Po raz pierwszy też obok ludzi uczestniczących w życiu naukowym i artystycznym PRL pojawiły się nazwiska zdeklarowanych opozycjonistów, mających na koncie wyroki więzienia za działalność antykomunistyczną. Była to znacząca zmiana statusu tych ostatnich. „Przedtem byliśmy takimi ludźmi, z którymi lepiej było nie chwalić się znajomością – wspominał Michnik w 1988 r. – Takimi ludźmi, których lepiej nie wpuszczać do domu, bo można dostać po pysku od policji”²⁶. Wraz z *Listem 59* i innymi protestami konstytucyjnymi „elementy antysocjalistyczne” (jak nazywała ich propaganda PRL) stały się częścią intelektualno-artystycznych salonów Warszawy i Krakowa. Ludzie opozycji rychło zaczęli w nich nadać ton, zyskując środowiskowe oparcie i ważne polityczne zaplecze, bez którego nie byłaby możliwa na taką skalę działalność niezależna w drugiej połowie lat 70.

Solidarność emigracji

Memoriał nosił datę 5 grudnia 1975 roku i w literaturze przyjmuje się, że tego dnia przekazano go władzom. W informacji dla kierownictwa partii szef Departamentu III MSW zapisał jednak, że „list-petycja” opatrzony 59 podpisami, wpłynął do kancelarii sejmu 9 grudnia²⁷. Być może więc datowany na 5 grudnia dokument, wraz z listem przewodnim od Edwarda Lipińskiego, trafił do adresata, jakim był marszałek Sejmu, kilka dni później. Odpisy listu zostały przekazane do Rady Państwa, klubów poselskich i Sekretariatu Prymasa Polski. Opozycyjni autorzy zadbali o to, by memoriał dotarł także do opinii publicznej. Jedyną do tego drogą były wówczas media zachodnie i

26. *Pewien polski etos... Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem*, w: A. Michnik, *Diabeł naszego czasu*, Warszawa 1995, s. 393-424. Pierwodruk: „Kontakt” 1988, nr 6, s. 33-53; nr 7/8, s. 39-57.

27. AIPN 0296/210, t. 2, Informacja dot. stanu rozpoznania..., 5 I 1975.

polskie ośrodki emigracyjne. 19 grudnia Jacek Kuroń przekazał tekst wraz z tłumaczeniem na angielski i francuski, warszawskiemu korespondentowi agencji Reutersa i dziennikarzowi AFP. 28 grudnia memoriał został odczytany przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa²⁸. W numerze styczniowo-lutowym 1976 roku opublikowała go „Kultura”, w rubryce „Z ostatniej chwili”²⁹. Zamieścił go też „Aneks”³⁰.

List 59 spotkał się na emigracji z wielkim zainteresowaniem. „Memoriał Pięćdziesięciu Dziewięciu otwiera nowy rozdział «oporu antykonstytucyjnego», znacznie niebezpieczniejszego niż mgliste i często dwuznaczne «nastroje antykomunistyczne»” – zanotował 12 lutego 1976 r. Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*, dostrzegając programowy wymiar tekstu³¹. Już wcześniej, w prasie włoskiej pisarz ocenił go jako dokument o znaczeniu historycznym. Wiele ważnych postaci uchodźstwa zgłosiło swoje poparcie dla wystąpienia opozycji w kraju. „Kultura” opublikowała *Głos solidarności pisarzy polskiej na obczyźnie*, który podpisało 78 osób, m.in. Adam i Lidia Ciołkoszowie, Maria Danilewiczowa, Gustaw Herling-Grudziński, Jan Kott, Józef Łobodowski, Tadeusz Nowakowski, Włodzimierz Odojewski, Edward Raczyński, Zofia Romanowiczowa, Tymon Terlecki, Leopold Tyrmand i Józef Wittlin³². Depeszę z wyrazami solidarności z sygnatariuszami listu napisali Andrzej Brzeski, Czesław Miłosz, Alfred Tarski³³. W Rzymie i Londynie organizowano zebrania na temat listu, w których zabierał głos jeden z jego sygnatariuszy Leszek Kołakowski. Wypowiedziały się także oficjalne instytucje emigracyjne – premier, rząd i Rada Narodowa³⁴.

28. *Ibidem*.

29. *Memoriał «59-ciu»*, „Kultura” 1976, nr 1/340-2/341, s. 235-236. Por. M. Tyrchan, *Początki opozycji demokratycznej w Polsce na łamach «Kultury»*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 104-130.

30. „Aneks” 1976, nr 11, s. 14-15.

31. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1976, nr 4/343, s. 46.

32. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944-1981*, Londyn 1989, s. 570.

33. Zob. Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, oprac. R. Goczyńska, Paryż 1992, s. 433-434.

34. Zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 400.

Z wagi przedsięwzięcia zdawali sobie sprawę także krajowi opozycjoniści. „Jestem coraz głębiej przekonany, że ludzie wolni muszą zabierać głos, niezależnie od związanego z tym ryzyka” – mówił Antoni Słonimski dziennikarzowi „Les Nouvelles Littéraires” (styczeń 1976 r.). – „Po raz pierwszy od 1956 roku mam nadzieję, że zwyciężymy”. Czesław Miłosz zareagował na to listem *Do Antoniego Słonimskiego*, wydrukowanym przez „Kulturę” (nr 3/342, 1976). „Zarówno list podpisany przez 59-ciu, jak i ten wywiad utwierdzają mnie w przekonaniu, że wobec umysłowej i moralnej przegranej większości zachodnich tzw. intelektualistów odpowiedzialność za utrzymanie nadziei spada dzisiaj na ich kolegów z Europy Środkowowschodniej i Wschodniej” – napisał Miłosz³⁵. Następane miesiące i lata pokazały, że się nie mylił³⁶.



Na genezę *Listu 59* nowe światło rzucają dokumenty odnalezione przeze mnie w Archiwum Ośrodka Karta. Pochodzące z Kolekcji Jakuba Karpińskiego maszynopisy stanowią kolejne wersje tekstu ogłoszonego 5 grudnia 1975 r. i pokazują jego ewolucję.

Wersję najstarszą (być może pierwotną) stanowi dokument nr 1. Nieopatrzony żadną datą ani podpisami jest najprawdopodobniej projektem autorstwa Jakuba Karpińskiego. Odwołuje się na początku do trzydziestej rocznicy zakończenia II wojny światowej, a zatem pisany był dość wcześnie – zapewne we wrześniu lub na początku października. W tekście mówi się o zbliżających się obradach VII zjazdu PZPR, który zajmie się sprawami ważnymi dla całego narodu. Autor podkreśla, „że głos w sprawach Polski przysługuje wszystkim jej obywatelom, że państwo nie powinno być własnością żadnej grupy ludzi, żadnej organizacji politycznej”. I wysuwa szereg postulatów wobec systemu ustrojowego.

35. Cyt. za: M. Fik, *Kultura polska...*, s. 573.

36. Spośród sygnatariuszy memoriału 18 osób stało się członkami KOR i KSS „KOR”; jedna osoba była też czynna w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Kilkunastu innych brało żywy udział w rozmaitych przedsięwzięciach opozycyjnych – wydawali książki i czasopisma poza zasięgiem cenzury, prowadzili wykłady i seminaria Towarzystwa Kursów Naukowych, uczestniczyli w głodówkach protestacyjnych. Ogromna większość wspierała KOR lub inne inicjatywy niezależne.

Większość z nich znajdzie się także w ostatecznej wersji memoriału – w formie zmienionej stylistycznie, lecz nie merytorycznie.

Zmiany w konstytucji powinny zmierzać do zagwarantowania „równości politycznej”, której nie ma, jeśli stanowiska i sprawy państwowe są zarezerwowane dla członków partii – pisało. Była to zasadnicza krytyka systemu „nomenklatury”, zgodnie z którym o obsadzie najważniejszych urzędów decydowały instancje PZPR – w następnej wersji listu zostanie wyrażona innymi słowami, ale sens będzie ten sam. Przedstawiony w dokumencie nr 1 dezyderat „organizacji, która by przekazywała państwu jako pracodawcy żądania i postulaty osób zatrudnionych przez państwo” przyjmie później postać postulatu niezależnej reprezentacji zawodowej i prawa do strajku. Cenzurę określa się tutaj jako „zagrożenie dla egzystencji narodu”, ale bez wyraźnego postulatu – później autorzy będą żądać jej zniesienia.

Prawie bez zmian wejdzie do następnych wersji memoriału zdanie ostatnie, powołujące się na „przekonanie, że odpowiedzialność za losy naszego narodu jest wspólna”.

Dwa wątki obecne w pierwszym projekcie *Listu 59* nie znajdują się w jego ostatecznej, opublikowanej wersji. Pierwszy mówił o konieczności społecznej kontroli nad państwową działalnością gospodarczą. Polityka gospodarcza państwa, a także planowanie gospodarcze nie mogą znajdować się w rękach przedstawicieli partii – twierdził autor, wysuwając w gruncie rzeczy żądanie odebrania PZPR władzy w gospodarce, co było projektem bardzo daleko idącym. Być może dlatego nie znajdziemy go już w następnej wersji tekstu (dokument nr 2). Znalazł się w niej natomiast drugi postulat, który dotyczył wolności zrzeseń i zgromadzeń.

Protestując przeciwko działalności cenzury i odmowie wydawania paszportów, co dotykało osoby ze środowisk niepokornych wobec władzy, autor odwoływał się, nie wymieniając nazwy, do Aktu Końcowego KBWE z sierpnia 1975 r. „Dokumenty podpisane niedawno przez przedstawicieli naszego państwa – przypominał – stwierdzają, że będzie ono dążyć do zapewnienia obywatelom dostępu do informacji i do dóbr kultury, a także zapewni im wolność podróżowania”.

Dokument nr 2 nie posiada daty, ale dołączono do niego kartkę z 59 podpisami, ułożonymi bez zachowania kolejności

alfabetycznej³⁷. Ta sama lista sygnatariuszy, już w porządku alfabetycznym, znajdzie się w końcowej wersji memoriału (dokument nr 3). Na tekście są liczne odręczne poprawki, sądząc po charakterze pisma dokonane przez Jakuba Karpińskiego. Większość z nich została wprowadzona do ostatecznej wersji listu – dokument podają jednak do druku w wersji sprzed poprawek. Poprawki wskazują na to, że nad treścią memoriału pracowano jeszcze po uzyskaniu pod nim podpisów.

W stosunku do poprzedniego, zapewne najwcześniejszego projektu tekst został uporządkowany, pozbawiony historycznego wstępu i przybrał formę konkretnych postulatów politycznych zawartych w pięciu punktach. Dotyczyły one wolności sumienia i praktyk religijnych, wolności pracy, wolności zgromadzeń i stowarzyszania się, wolności słowa i informacji oraz wolności nauki. Zrezygnowano, jak wspominałem, z kwestii depolityzacji gospodarki, czyli zniesienia monopolu PZPR w tej sferze. Wprowadzono natomiast zasadniczy sprzeciw wobec próby legitymizowania kierowniczej roli partii w „systemie władzy państwowej”.

W dokumencie nr 2 w odróżnieniu od pierwszej wersji nie ma żadnego odwołania do postanowień helsińskich. Znacznie dalej idącą postać przybrała tu za to kwestia wolności słowa. Autorzy domagają się wprost zniesienia cenzury prewencyjnej i zgody władz na niezależne od państwa wydawnictwa i czasopisma. Postulatem zupełnie nowym, wykraczającym daleko poza krytykę „realnego socjalizmu” i nawoływanie do jego reformy, było żądanie wolnych wyborów. „Należy zapewnić pełną realizację prawa wszystkich obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli w pięcioprzymiotnikowych wyborach. Należy zapewnić niezawisłość sądów od władz wykonawczych, a Sejm uczynić faktycznie najwyższą władzą ustawodawczą” – to kluczowe sformułowanie niemal bez zmian znalazło się także w opublikowanym tekście listu³⁸. Tak samo, jak następujące po nim słowa o

37. W styczniu 1976 r. do sygnatariuszy dołączyło jeszcze siedem osób: Henryk Błachnio, Mieczysław Kotlarczyk, Hanna Malewska, Hanna Rudzka-Cybisowa, Tadeusz Wojnarowski, Barbara Zbrożyna i Wojciech Ziemiński. Zob. M. Fik, *Kultura polska...*, s. 570.

38. Por. *Memoriał «59-ciu»*, „Kultura”, *op.cit.*, Tekst opublikowano z błędami. Nie ma dwóch ostatnich zdań. W zdaniu o roli Sejmu jako najwyższej władzy zamiast „ustawodawczej” wydrukowano: „wykonawczej”. Na liście sygnatariuszy ks. Małkowski nosi imię Stefan zamiast Stanisław.

tym, że nierespektowanie wolności obywatelskich prowadzi do rozpadu więzi społecznych i jest „zagrożeniem dla egzystencji narodu”.

Końcowy akapit powtórzono za pierwszą wersją z jedną tylko zmianą – zamiast słowa „naród” pojawia się „społeczeństwo”.

Ostatnia publikowana tu wersja *Listu 59* (dokument nr 3) to maszynopis bez odręcznych poprawek, z dopisaną na innej maszynie listą ułożonych alfabetycznie 59 nazwisk (tych samych, co w dokumencie nr 2). W stosunku do poprzedniego projektu dodano zdanie o Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka potwierdzonej na konferencji w Helsinkach przez rząd polski. Odwołanie do konferencji helsińskiej, która potwierdziła postulowane wolności obywatelskie, znajduje się też na końcu tekstu.

Mocniej zaakcentowano prawo do strajku, które powinno być zagwarantowane. Zrezygnowano natomiast zupełnie z punktu dotyczącego wolności zgromadzeń i stowarzyszania się. A w kwestii wolności nauki pozostawiono ogólny postulat samorządności środowiska naukowego – bez wymieniania Polskiej Akademii Nauk.

Dokumenty z Kolekcji Jakuba Karpińskiego pokazują, jak w trakcie pisania kolejnych projektów zmieniała się formuła memoriału. Kierunek tej ewolucji jest wyraźny – od dość ostrożnego i ogólnego tekstu początkowego do precyzyjnego katalogu zmian ustrojowych. Z każdą kolejną wersją postulaty stają się coraz dalej idące, a język *Listu* pozbawiony śladów nowomowy. Autorzy nie składają frazeologicznej daniny realiom PRL, stawiając bez ogródek kwestie najważniejsze. „W tych warunkach Sejm nie może być traktowany jako najwyższy organ władzy, rząd nie jest najwyższym organem wykonawczym, a sądy nie są niezawisłe” – piszą.

Ten pozbawiony emocji i ozdobników, lakoniczny, nieco formalny styl zapowiada już dokumenty KOR. Równie wyraźna jest kontynuacja programowa między memoriałem 59 a opozycją demokratyczną. W drugiej połowie lat 70. opozycja sama podejmie postulaty zgłaszane pod adresem władzy i zacznie je realizować w ramach takich niezależnych instytucji, jak nieocenzone czasopisma, Towarzystwo Kursów Naukowych czy Wolne Związki Zawodowe.

Jan SKÓRZYŃSKI

J. Skórzyński (ur. 1954 w Warszawie), historyk i dziennikarz. Wydał m.in.: *Kalendarium Solidarności 1980-1989* (Warszawa 1990); *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985-1989* (Warszawa 1995); *Od Solidarności do wolności* (Warszawa 2005). Redaktor naczelny słownika biograficznego *Opozycja w PRL 1956-89*, t. 1-3; współautor i redaktor polskiej części *Słownika dysydentów* (Warszawa 2007). W latach 2000-2005 zastępca redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”, szef dodatku „Plus-Minus”. Obecnie pracuje w Biurze Edukacji Publicznej IPN, gdzie zajmuje się dziejami opozycji demokratycznej.



1. 1975 r., październik-listopad – Projekt listu otwartego do władz przed VII zjazdem PZPR

Minęło już przeszło trzydzieści lat od zakończenia drugiej wojny światowej. Ta wojna toczyła się nie tylko o wolność państw, ale także o wolność ludzi, o sprawiedliwy ustrój społeczny. Od tego czasu kontrolę nad życiem społecznym w Polsce sprawują politycy, którzy stoją na czele jednej z partii politycznych: na czele Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zespół ludzi kierujący tą partią zmieniał się wielokrotnie. Wielokrotnie też przyznawano, że ludzie ci popełnili błędy, doprowadzali kraj do kryzysu, a gospodarkę polską do stanu bliskiego katastrofy.

Niedługo mają się toczyć obrady VII zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zapowiedziano oficjalnie, że zjazd ten będzie się zajmował sprawami, które są ważne dla całego narodu, nie tylko dla członków jednej partii.

Uważamy, że głos w sprawach Polski przysługuje wszystkim jej obywatelom, że państwo nie powinno być własnością żadnej grupy ludzi, żadnej organizacji politycznej.

Niedawno wprowadzono w naszym kraju szereg zmian w systemie zarządzania i administracji. Przygotowywane są zmiany ustawy konstytucyjnej.

Byłoby naszym zdaniem właściwe, by konstytucja wyraźnie precyzowała zasady równości politycznej. Co więcej, zasady te winny być przestrzegane. Jest niedopuszczalne, by czyjakolwiek

przynależność partyjna lub brak takiej przynależności były przyczyną nierówności między ludźmi, by istniały stanowiska państwowe i sprawy państwowe zarezerwowane dla osób o określonej przynależności partyjnej. Jest również niedopuszczalne, by wyznawanie i praktykowanie religii było powodem dyskryminacji. Domagamy się przestrzegania praw obywatelskich w szerokim świecie. Prawa te powinny być przestrzegane również w naszym kraju.

Przygotowanie zmian w systemie zarządzania stanowi dobrą okazję do tego, by publicznie podjąć zagadnienie praw obywatelskich. Zabezpieczenie tych praw stanie się możliwe tylko dzięki odpowiedniej organizacji naszego systemu społecznego.

Uważamy, że należy zapewnić pracownikom możliwość wyrażania swych interesów i działania w swojej obronie. Na przełomie lat 1970 i 1971 okazało się wyraźnie, że niezbędna jest organizacja, która by przekazywała państwu jako pracodawcy żądania i postulaty osób zatrudnionych przez państwo.

W systemie, w którym rola własności państwowej jest przemożna, niezbędne jest, by społeczeństwo mogło sprawować kontrolę nad państwową działalnością gospodarczą. Działalność gospodarcza państwa, planowanie i realizacja państwowych planów gospodarczych, to nie są sprawy obojętne dla obywateli, nie są to sprawy, które można by przekazać działaczom jakiegokolwiek partii politycznej.

W społeczeństwie, w którym nie ma wolności organizowania się, tworzenia zrzeszeń, odbywania zgromadzeń i zbiorowego wyrażania swojej woli, zanika kultura polityczna, ludzie oduczają się zaradności zbiorowej, co w sytuacji kryzysu może doprowadzić do katastrofalnych następstw.

Dokumenty podpisane niedawno przez przedstawicieli naszego państwa stwierdzają, że będzie ono dążyć do zapewnienia obywatelom dostępu do informacji i do dóbr kultury, a także zapewni im wolność podróżowania. Działalność urzędu cenzury, konfiskaty książek wydanych za granicą, a także liczne odmowy wydawania paszportów pozostają w niezgodzie z tymi zapewnieniami. Ograniczenia cenzuralne mogą prowadzić do stopniowego pozbawiania członków naszego społeczeństwa świadomości narodowej i do przzerwania ciągłości narodowej tradycji. Jest to zagrożenie dla egzystencji narodu.

Twierdzenia i postulaty, które przedstawiamy, są wyrazem przekonania, że odpowiedzialność za losy naszego narodu jest wspólna.

[Archiwum Ośrodka KARTA III/00079.4,
Kolekcja Jakuba Karpińskiego]

2. 1975, listopad – List 59 – wersja robocza

Ogłoszone oficjalnie „Wytyczne do dyskusji przed VII Zjazdem PZPR” zawierają zapowiedź zmiany Konstytucji naszego państwa. Uważamy, że przestrzeganie zagwarantowanych ustawą konstytucyjną wolności obywatelskich jest fundamentem pomyślności narodu i jednostek.

Uważamy, że Konstytucja i oparte na niej ustawodawstwo powinny zagwarantować przede wszystkim następujące wolności obywatelskie:

– wolność sumienia i praktyk religijnych. Wolności tych nie ma, gdy ludzie przyznający się do wierzeń religijnych lub ujawniający przekonania światopoglądowe odmienne od oficjalnie obowiązujących nie są dopuszczani do znacznej części kierowniczych stanowisk w urzędach i instytucjach publicznych, organizacjach społecznych i gospodarce narodowej. Dlatego należy zapewnić wszystkim obywatelom bez różnicy religii, światopoglądu lub przynależności partyjno-politycznej jednakowe prawo do obejmowania stanowisk państwowych jedynie w oparciu o kryteria posiadanych kwalifikacji, indywidualnych zdolności i uczciwości osobistej. Należy także umożliwić wszystkim grupom wyznaniowym swobodne wykonywanie praktyk religijnych oraz budowę świątyń.

– Wolność pracy. Nie ma tej wolności, gdy państwo jest jedynym pracodawcą, a związki zawodowe są podporządkowane instancjom partyjnym, sprawującym faktycznie władzę państwową. W takich warunkach – jak wskazują doświadczenia lat 1956 i 1970 – każda próba obrony elementarnych interesów robotniczych grozi rozlewem krwi i prowadzić może do poważnych zaburzeń. Dlatego należy zapewnić pracownikom możliwość swobodnego wyboru własnej reprezentacji zawodowej, niezależnej od

jakichkolwiek organów państwowych lub partyjnych i przyznać jej prawo zgłaszania postulatów pracowniczych oraz ich obrony łącznie z możliwością korzystania z prawa do strajku.

– Wolność zgromadzeń i stowarzyszania się. Nie ma tych wolności, gdy wyłącznie władza państwowa może powoływać zrzeszenia i organizacje społeczne, a wszelkie formy zbiorowego życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego, poddane są kierownictwu i kontroli sprawującej władzę partii. Powoduje to upadek kultury politycznej i zanikanie poczucia odpowiedzialności za sprawy publiczne. Dlatego należy zapewnić obywatelom możliwość swobodnego zrzeszania się dla wspólnej działalności politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej, zwoływania zgromadzeń i organizowania zbiorowych petycji.

– Wolność słowa i informacji. Nie ma wolności słowa wówczas, gdy wszelkie publikacje przed ukazaniem podlegają cenzurze państwowej, a wszystkie wydawnictwa i środki masowego przekazu są kontrolowane przez państwo. W tych warunkach władza dowolnie decyduje o tym, co społeczeństwo może i powinno wiedzieć. Obywatele nie mogą świadomie ustosunkować się do decyzji władzy państwowej, ta zaś nie wie, jaki jest stosunek społeczeństwa do jej polityki. Szczególnie groźne następstwa państwowego monopolu publikacji oraz działania cenzury prewencyjnej występują w literaturze i sztuce, które przestają pełnić swe społecznie doniosłe funkcje. Dlatego należy umożliwić związkom pracowniczym, stowarzyszeniom twórczym, religijnym itp. powołanie niezależnych od państwa wydawnictw i czasopism, należy znieść cenzurę prewencyjną, a odpowiedzialność za publikację egzekwować w przypadku naruszenia prawa w drodze postępowania sądowego.

– Wolność nauki. Nie ma wolności nauki wówczas, gdy kryteria doboru kadry naukowej i tematów badań określane są przez władze państwową i mają charakter polityczny. Dlatego należy przywrócić autonomię wyższych uczelni i zapewnić samorządność środowiska naukowego, w ramach Polskiej Akademii Nauk.

Zagwarantowanie tych podstawowych wolności nie da się pogodzić z przygotowywanym obecnie oficjalnym uznaniem kierowniczej roli jednej z partii w systemie władzy państwowej. Tego rodzaju stwierdzenie nadawałoby partii politycznej rolę

organu władzy państwowej, nieodpowiedzialnego przed społeczeństwem, nie kontrolowanego przez społeczeństwo. W tych warunkach Sejm nie może być traktowany jako najwyższy organ władzy, rząd nie jest najwyższym organem wykonawczym, a sądy instytucjami niezawisłymi.

Należy zapewnić pełną realizację prawa wszystkich obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli w pięcio-przymiotnikowych wyborach. Należy zapewnić niezawisłość sądów od władz wykonawczych, a Sejm uczynić faktycznie najwyższą władzą ustawodawczą.

Uważamy, że nierespektowanie wolności obywatelskich może prowadzić do zniszczenia zaradności zbiorowej, do rozpadu więzi społecznych, do stopniowego pozbawiania społeczeństwa świadomości narodowej i do przerwania ciągłości narodowej tradycji. Jest to zagrożenie dla egzystencji narodu.

Twierdzenia i postulaty, które przedstawiamy, są wyrazem przekonania, że odpowiedzialność za losy naszego społeczeństwa jest wspólna.

Filipowicz Kornel, Szczepański Jan Józef, Szymborska Wisława, Zagajewski Adam, Kornhauser Julian, Ficowski Jerzy, Miller Jan Nepomucen, Kamińska Anna, Szczypiorski Adam, Barańczak Stanisław, Krynicki Ryszard, Słonimski Antoni, Strykowski Julian, Kisielewski Stefan, Bierezin Jacek, Herbert Zbigniew, Mycielski Zygmunt, Drawicz Andrzej, Mikołajska Halina, Kleyff Jacek, Mauersberger Adam, Markuszewski Jerzy, Król Marcin, Chwedeńczuk Bohdan, Lipiński Edward, Kielanowski Jan, Łapiński Zdzisław, Trznadel Jacek, Amsterdamski Stefan, Hopfinger Maryla, Byrska Irena, Byrski Tadeusz, Kołakowski Leszek, Pomian Krzysztof, Kuroń Jacek, Michnik Adam, Zieja Jan, Salij Jacek, Bienkowska Ewa, Lipski Jan Józef, Muzyczka Ludwik, Zawadzki Waclaw, Szelągowski Kazimierz, Jaroszewski Zdzisław, Rybicki Józef, Leśniewski Stanisław, Pajdak Antoni, Cohn Ludwik, Olszewski Jan, Steinsberg Aniela, Skalski Stanisław, Siła-Nowicki Władysław, Kornilowicz Maria, Narbutt Jerzy, Małkowski Stanisław, Maria Wosiek, Wojciech Karpiński, Jakub Karpiński, Ryszard Herczyński

[Archiwum Ośrodka Karta III/ 00079.4,
Kolekcja Jakuba Karpińskiego]

3. 1975, grudzień – List 59 w sprawie zmian w konstytucji PRL zawierający program opozycji demokratycznej

„Wytyczne do dyskusji przed VII Zjazdem PZPR” zawierają zapowiedź zmiany Konstytucji. Po konferencji w Helsinkach, na której rząd polski wraz z 36 rządami innych państw potwierdził uroczyście Powszechną Deklarację Praw Człowieka uważamy, że wprowadzenie tych podstawowych wolności stać się powinno nowym etapem w historii narodu i w życiu jednostek.

Powodowani troską obywatelską uważamy, że Konstytucja i oparte na niej ustawodawstwo powinny zagwarantować przede wszystkim następujące wolności obywatelskie:

– Wolność sumienia i praktyk religijnych. Wolności tych nie ma, gdy ludzie przyznający się do wierzeń religijnych lub ujawniający światopogląd odmienny od oficjalnie obowiązującego nie są dopuszczani do znacznej części kierowniczych stanowisk w urzędach i instytucjach publicznych, organizacjach społecznych i gospodarce narodowej. Dlatego należy zapewnić wszystkim obywatelom, bez różnicy religii, światopoglądu lub przynależności partyjno-politycznej, jednakowe prawo do obejmowania stanowisk państwowych. Decydować powinny jedynie kwalifikacje, indywidualne zdolności i uczciwość osobista. Należy także umożliwić wszystkim grupom wyznaniowym swobodne wykonywanie praktyk religijnych oraz budowę świątyń.

– Wolność pracy. Nie ma tej wolności, gdy państwo jest jedynym pracodawcą, a związki zawodowe są podporządkowane instancjom partyjnym, sprawującym w praktyce władzę państwową. W tych warunkach – jak wskazują doświadczenia lat 1956 i 1970 – próby obrony interesów robotniczych grożą rozlewem krwi i prowadzić mogą do poważnych zaburzeń. Dlatego należy pracownikom zapewnić możliwość swobodnego wyboru własnej reprezentacji zawodowej, niezależnej od organów państwowych lub partyjnych. Należy zagwarantować również prawo do strajku.

– Wolność słowa i informacji. Gdy nie ma wolności słowa – nie ma swobodnego rozwoju kultury narodowej. Gdy wszelkie

publikacje przed ukazaniem się podlegają cenzurze państwowej, a wydawnictwa i środki masowego przekazu są kontrolowane przez państwo – obywatele nie mogą świadomie ustosunkować się do decyzji władzy państwowej, ta zaś nie wie, jaki jest stosunek społeczeństwa do jej polityki. Szczególnie groźne następstwa państwowego monopolu publikacji oraz działania cenzury prewencyjnej występują w literaturze i sztuce, które nie pełnią swych społecznie doniosłych funkcji. Dlatego związkom pracowniczym, stowarzyszeniom twórczym, religijnym i innym należy umożliwić powołanie niezależnych od państwa wydawnictw i czasopism. Dlatego należy znieść cenzurę prewencyjną, a odpowiedzialność w wypadku naruszenia ustawy prasowej egzekwować tylko w drodze postępowania sądowego.

– Wolność nauki. Nie ma wolności nauki wówczas, gdy kryteria doboru kadry naukowej i tematów badań określone są przez władzę państwową i mają charakter polityczny. Dlatego należy przywrócić autonomię wyższych uczelni i zapewnić samorządność środowiska naukowego.

Zagwarantowanie tych podstawowych wolności nie da się pogodzić z przygotowywanym obecnie oficjalnym uznaniem kierowniczej roli jednej z partii w systemie władzy państwowej. Tego rodzaju konstytucyjne stwierdzenie nadawałoby partii politycznej rolę organu władzy państwowej, nieodpowiedzialnego przed społeczeństwem, nie kontrolowanego przez społeczeństwo. W tych warunkach Sejm nie może być traktowany jako najwyższy organ władzy, rząd nie jest najwyższym organem wykonawczym, a sądy nie są niezawisłe.

Należy zapewnić realizację prawa wszystkich obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli w pięcioprzymiotnikowych wyborach. Należy zapewnić niezależność sądów od władz wykonawczych, a Sejm uczynić rzeczywiście najwyższą władzą ustawodawczą.

Uważamy, że nierespektowanie wolności obywatelskich może prowadzić do zniszczenia zaradności zbiorowej, do rozpadu więzi społecznych, do stopniowego pozbawiania społeczeństwa świadomości narodowej i do przzerwania ciągłości narodowej tradycji. Jest to zagrożenie dla egzystencji narodu.

Twierdzenia i postulaty, które przedstawiamy, są wyrazem przekonania, że odpowiedzialność za losy naszego społeczeństwa

jest wspólna.

Uznanie tych wolności, potwierdzone przez konferencję w Helsinkach, nabiera dziś wagi międzynarodowej, gdyż tam, gdzie nie ma wolności, nie ma ani pokoju, ani bezpieczeństwa.

Stefan Amsterdamski, Stanisław Barańczak, Ewa Bieńkowska, Jacek Bierezin, Irena Byrska, Tadeusz Byrski, Bohdan Chwedeńczuk, Ludwik Cohn, Andrzej Drawicz, Jerzy Ficowski, Kornel Filipowicz, Zbigniew Herbert, Ryszard Herczyński, Maryla Hopfinger, Zdzisław Jaroszewski, Anna Kamińska, Jakub Karpiński, Wojciech Karpiński, Jan Kiełanowski, Stefan Kisielewski, Jacek Kleyff, Leszek Kołakowski, Julian Kornhauser, Maria Korniłowicz, Marcin Król, Ryszard Krynicki, Jacek Kuroń, Stanisław Leśniewski, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Zdzisław Łapiński, ks. Stanisław Małkowski, Jerzy Markuszewski, Adam Mauersberger, Adam Michnik, Halina Mikołajska, Jan Nepomucen Miller, Ludwik Muzyczka, Zygmunt Mycielski, Jerzy Narbutt, Jan Olszewski, Antoni Pajdak, Krzysztof Pomian, Józef Rybicki, ks. Jacek Salij, Władysław Siła-Nowicki, Stanisław Skalski, Antoni Słonimski, Aniela Steinsbergowa, Julian Strykowski, Jan Józef Szczepański, Adam Szczypiorski, Kazimierz Szelański, Wisława Szymborska, Jacek Trznadel, Maria Wosiek, Adam Zagajewski, Wacław Zawadzki, ks. Jan Zieja

[Archiwum Ośrodka Karta III/00079.4,
Kolekcja Jakuba Karpińskiego]

Katarzyna CZEKAJ

«NIEPODLEGŁOŚĆ» (1929-1939). PISMO, TWÓRCY, ŚRODOWISKO

Pierwsze czasopismo naukowe poświęcone badaniu najnowszej historii Polski doczekało się wreszcie opracowania. Nakładem plockiego Wydawnictwa Naukowego „Novum” ukazała się zbiorowa praca: «*Niepodległość*» (1929-1939). *Pismo, twórcy, środowisko*. Na publikację, której redakcji podjął się prof. Paweł Samuś, składa się osiem artykułów¹, które bardzo szeroko omawiają tematykę zawartą w tytule.

Wśród motywów powstania publikacji jej redaktor wymienia we wstępie chęć wypełnienia luki w historiografii, za jaką należało uznawać brak naukowego opracowania dotyczącego nie tylko najstarszego polskiego periodyku traktującego o dziejach najnowszych, ale i publikacji będącej przebogatym źródłem informacji także dla współczesnych badaczy tego okresu. Nadmienia także, że powstanie książki poprzedziła konferencja naukowa poświęcona „Niepodległości”, jaka odbyła się 8 listopada

1. J. Myśliński, «*Niepodległość*» – pierwszy polski periodyk naukowy poświęcony dziejom najnowszym; P. Samuś, *Instytut Badania Najnowszej Historii Polski; Instytut Józefa Piłsudskiego wydawca «Niepodległości» (1923-1939)*; M. Śliwa, *Leon Wasilewski – redaktor naczelny «Niepodległości»*; J. Pietrzak, *Tadeusz Szpotański, Wacław Lipiński i Józef Skrzypek. Portrety ludzi «Niepodległości»*; P. Waingertner, *Pomiędzy historiografią a polityką. Środowisko historyków «Niepodległości» (1923-1939)*; W. Koński, *Dzieje socjalizmu polskiego na łamach «Niepodległości»*; G. Gołębiowski, *Problematyka wojskowości na łamach «Niepodległości»*; R. Habielski, «*Niepodległość*» i Instytuty Piłsudskiego w Nowym Jorku i Londynie.

2005 roku w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku.

Książka nie imponuje szatą graficzną, ale przygotowana jest starannie, a redaktorzy wzbogacili jej zawartość o indeks osobowy oraz noty dotyczące autorów poszczególnych artykułów. Dużą wartość stanowi 19 ilustracji dołączonych do książki. Biorąc pod uwagę trudności, jakie napotykać najbardziej wartościowe publikacje naukowe, docenić należy pracę płockich edytorów, funkcjonalność i przejrzystość formy. Jedyne zarzut jaki można postawić wydawnictwu, to powtarzające się, nie mające oczywiście wpływu na zawartość merytoryczną tekstu, usterki w składzie komputerowym, sprawiające wrażenie braku konsekwencji, np. w zapisie nazwisk dwuczłonowych czy podawaniu przedziału dat.

Pierwszy artykuł w tej pracy, autorstwa Jerzego Myślińskiego, podejmuje zagadnienie „Niepodległości” najbardziej ogólnie – omawia genezę pisma, wskazuje na determinanty, które zdecydowały o jego kształcie, wymienia główne kierunki podejmowanych przez jego twórców badań. Dokonuje statystycznej analizy zawartości pisma z podziałem na formę publikowanych tekstów, ich zawartość merytoryczną oraz ramy chronologiczne. Omawia środowisko twórców pisma, wskazuje wśród nich postaci najbardziej znaczące dla kształtu wydawnictwa, ale też pisarzy najbardziej płodnych, wymienia także tych, których współpraca z „Niepodległością” miała charakter epizodyczny. Ze względu na ograniczony materiał źródłowy, autor jest w stanie tylko w głównych zarysach odtworzyć realia pracy w redakcji, lecz mimo to czytelnik otrzymuje dosyć wyraźny portret środowiska, w jakim ukształtowane zostało i funkcjonowało pismo.

Dużą wartość ma ta część artykułu Myślińskiego, w której próbuje on odnieść się do zarzutów, jakie stawiano „Niepodległości” jako pismu wyraźnie ukierunkowanemu politycznie, a po 1936 r. rzekomym narzędziu budowania kultu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Autor przyznaje, że „obserwując środowisko Instytutu Józefa Piłsudskiego i redakcji oraz współpracowników «Niepodległości», można dojść do przekonania [...] że historię najnowszą pisali przede wszystkim przedstawiciele zwycięskiego (po przewrocie majowym) obozu politycznego, to znaczy, że ich wersja na ogół miała zapewnioną drogę do świadomości historycznej większości społeczeństwa. Było też pewną prawdziwością, iż pracowali na tym polu nie przede wszystkim

uczni akademicy, ale aktywni uczestnicy procesu historycznego, bez formalnych dyplomów fakultetów historycznych i tytułów naukowych”²; jednak uwzględniając te uwarunkowania Myśliński zaznacza, że w przeważającej części przypadków nie miało to wpływu na wysoki poziom merytoryczny publikowanych tekstów, a samo ukierunkowanie zainteresowań badawczych Instytutu i pisma, które ten firmował, było od początku statutowym celem tego ośrodka badawczego, artykułowanym też wyraźnie od pierwszego numeru pisma³.

Paweł Samuś jest autorem tekstu na temat wydawcy „Niepodległości”, czyli Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski (IBNHP). Przedstawia w swoim artykule okoliczności powstania tej instytucji oraz przybliża sylwetki jej twórców – przede wszystkim Walerego Sławka (postaci Leona Wasilewskiego poświęcony jest osobny artykuł). Wskazuje w nim, nie tylko współzałożyciela Instytutu i aktywnego współpracownika redakcji, ale przede wszystkim pierwszego opiekuna zbiorów archiwalnych dotyczących walk niepodległościowych, zgromadzonych najpierw w Belwederze, a od 1923 r. stanowiących podstawę dla archiwum IBNHP. W dalszej części autor omawia cele statutowe Instytutu oraz efekty ich realizacji w pracy badawczej i wydawniczej, wymienia skład personalny (i zmiany w nim) zarówno zarządu, jak i zespołu redakcyjnego, a także ograniczenia i bariery, jakie napotykał rozwój ośrodka w pierwszych latach jego istnienia. Wreszcie ukazuje ożywienie w działalności Instytutu, które nastąpiło po 1926 r., a następnie przeobrażenia strukturalne, jakie miały miejsce w latach trzydziestych. Interesująca część tekstu dotyczy charakterystyki środowiska naukowców Instytutu i metod ich pracy badawczej (zarówno w pionie naukowym, jak i archiwalnym), które to zagadnienie jest tym bardziej godne uwagi, że jeśli chodzi o badania dotyczące dziejów najnowszych, pracownicy Instytutu byli w Polsce pionierami.

Michał Śliwa jest autorem szkicu dotyczącego redaktora naczelnego „Niepodległości” – Leona Wasilewskiego. Już sama postać autora artykułu – uznanego badacza dziejów polskiego socjalizmu gwarantuje, że oprócz rzetelnego życiorysu otrzymu-

2. J. Myśliński, *op.cit.*, s. 26.

3. *Słowo wstępne*, „Niepodległość” 1929, t. I, z. 1, s. 1.

jemy w omawianym tekście, zarys myśli politycznej i społecznej Wasilewskiego, jego dorobku badawczego i publicystycznego, szczególnie w dziedzinie stosunków narodowościowych. To o tyle ważne, na co wskazuje wyraźnie autor, że konsekwentnie budowane poglądy i stałość przekonań redaktora „Niepodległości”, z jednej strony wyraźnie wyznaczały drogę rozwoju kierowanego przez niego periodyku, ale z drugiej były gwarancją, że pismo nie stanie się wyłącznie trybuną dla głoszenia ideologii obozu piłsudczykowskiemu do szerokich mas społeczeństwa. Z portretu, który kreśli Śliwa, wyłania się Wasilewski jako tytan pracy, żelazną ręką prowadzący wszelkie prace związane z wydawaniem pisma, którego sam był pomysłodawcą – to niemalże redakcyjny demiurg monopolizujący wszelkie zadania zarówno merytoryczne, jak i edytorskie związane z „Niepodległością”. Być może dlatego, że temat szkicu biograficznego jest aż tak bliski jego autorowi, nie można oprzeć się wrażeniu, niewykluczone, że bardzo subiektywnemu, iż artykuł ten nabiera momentami charakteru apologii, jeżeli nie panegiryku. Co nie zmienia faktu, że tekst ten dostarcza rzetelnej i dobrze udokumentowanej wiedzy na temat faktycznego twórcy i redaktora naczelnego „Niepodległości”.

Obok Wasilewskiego najważniejszymi postaciami dla kształtu i rozwoju „Niepodległości” byli Tadeusz Szpotański, Wacław Lipiński i Józef Skrzypek. Zaprezentowaniu tych trzech osobowości poświęcony jest artykuł Jacka Pietrzaka. Autor widzi w tych badaczach przedstawicieli trzech pokoleń niepodległej Polski i z takiej perspektywy kreśli ich sylwetki. Szpotański, zanim został redaktorem naczelnym „Niepodległości” po śmierci Wasilewskiego, miał za sobą kilkudziesięcioletnią działalność w PPS, także wśród młodzieży akademickiej, kiedy to przed wybuchem pierwszej wojny światowej był jednym z najaktywniejszych działaczy „Promienia”. Dobrze znana jest jego działalność w obozie lewicy niepodległościowej w czasie wojny, a po odzyskaniu niepodległości wśród inteligencji radykalnej. Jednak autor jego szkicu biograficznego wskazuje, że już sama współpraca z „Niepodległością” nie miała aż tak spektakularnego charakteru (co zresztą nie może dziwić, kiedy przejmuje się stanowisko po osobowości tak charyzmatycznej, jak Leon Wasilewski). Zupełnie inny ciężar gatunkowy, co jest wyraźnie podkreślone w artykule, miała dla tego pisma współpraca Wacława

Lipińskiego, początkowo historyka Wojskowego Biura Historycznego, który z czasem stał się jednym z filarów IBNHP. Ten legionista i peowiak z własnego zaangażowania w historię, której następnie stał się badaczem, uczynił swój największy atut, ale przeciwnikom (czy tylko polemistom) dał najlepszy argument dla krytyki swojej pracy. Autor wskazuje także, że to etykieta historyka „politycznego” przez długi czas była główną przeszkodą w karierze akademickiej Lipińskiego, niemniej dla „Niepodległości” był on postacią kluczową. Józef Skrzypek, reprezentujący najmłodsze pokolenie historyków IBNHP, wskazywany jest przez Pietrzaka jako faktyczny kierownik naukowy pisma po śmierci Wasilewskiego, zatem już za kadencji Szpotańskiego na stanowisku redaktora naczelnego. Jest to także jeden z pracowników Instytutu, którzy karierę naukową mogli kontynuować po wojnie – tej części dorobku naukowego Skrzypka poświęcona jest zatem znacząca część szkicu biograficznego.

Niejako naturalną kontynuacją artykułu Pietrzaka jest tekst Przemysława Waingertnera traktujący o środowisku historyków i publicystów skupionych wokół „Niepodległości”, przywołujący jednak przede wszystkim postaci nie omawiane szerzej w poprzedzających artykułach: Władysława Poboga-Malinowskiego, Adama Próchnika, Michała Sokolnickiego, Juliana Stachewicza, Artura Śliwińskiego, Adama Lewaka, Henryka Wereszyckiego. Być może należało poprzestać na takim ujęciu tematu i pominąć w tym konkretnym tekście biografie Wasilewskiego, Lipińskiego i Skrzypka, które w świetle poprzednich artykułów muszą mieć charakter wtórny, ale jest to pułapka trudna do ominięcia w wydawnictwach zbiorowych, w których każdy z tekstów składowych jest wyrazem autonomicznej koncepcji autora tak, aby stanowić mógł oddzielną całość. Nie rzutuje to oczywiście specjalnie na zawartość merytoryczną artykułu, który daje obszerną wiedzę na temat dorobku naukowego i zainteresowań badawczych szerokiego kręgu historyków i publicystów związanych, lub tylko współpracujących, z IBNHP. Najbardziej interesującą częścią tego tekstu, wielka szkoda, że nie rozwiniętą bardziej, jest polemika autora z tezami, jakoby „Niepodległość” była pismem „ideotwórczym”, wypaczającym prawdziwy obraz historii. Posiłkując się autorytetami współczesnych badaczy dziejów najnowszych i dostrzegając ograniczenia oraz niebez-

pieczeństwa czyhające na historyka współczesności, stara się obalić zarzuty o tendencyjnym, nieobiektywnym i amatorskim charakterze publikacji w „Niepodległości”.

Dziejami socjalizmu polskiego na łamach „Niepodległości” zajął się Wiesław Koński. Jego zdaniem, rozprawy, artykuły, przedrukowane dokumenty źródłowe i wspomnienia tam zamieszczone dają bogaty obraz rozwoju polskiego socjalizmu na tle epoki popowstaniowej. Przywołane przez autora teksty uwiarygodniają tę tezę, potwierdzając także przypuszczenie, że ten właśnie kierunek zainteresowań naukowych współpracowników „Niepodległości” inspirowany był pokrewieństwem ideologicznym i przynależnością polityczną jej pierwszego redaktora naczelnego z Polską Partią Socjalistyczną (PPS). Wydaje się jednak, że nie są wystarczającym usprawiedliwieniem dla stwierdzenia autora, że „z większości łamów pisma przebija szacunek zarówno dla aktywistów i bojowników, jak i organizacji walczących o odzyskanie niepodległości, ale faktycznie najwięcej napisano na temat jakże bogatych i skomplikowanych dziejów polskiego socjalizmu”⁴. Pierwszą wątpliwość musi budzić określenie, jakie nurty polityczne zaliczymy do „polskiego socjalizmu”. O ile na temat PPS, przede wszystkim jej działalności przedwojennej, opublikowano rzeczywiście wyjątkowo dużą ilość tekstów, to już na temat PPS-Lewicy i Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) „Niepodległość” ledwie wspomina, co zauważa zresztą sam Koński w dalszej części tekstu, nie weryfikując jednak ryzykownej tezy przytoczonej wyżej. Ponadto zadać należy pytanie, które ze wspomnień działaczy obozu niepodległościowego, jakże często należących w początkach swojej działalności właśnie do PPS, ale uważających samych siebie przede wszystkim za niepodległościowców, czy też tekstów dotyczących postaci Józefa Piłsudskiego, uznać można za publikacje na temat „polskiego socjalizmu”? Samodzielna odpowiedź na to pytanie powinna uczynić lekturę artykułu Końskiego tym ciekawszą dla czytelnika.

Historykiem, który przeanalizował zawartość „Niepodległości” pod kątem podejmowania przez jej twórców problematyki wojskowości, jest Grzegorz Gołębiwski. Ze względu na tematykę i ramy chronologiczne, klasyfikuje artykuły dotyczące zagad-

4. W. Koński, *op.cit.*, s. 183.

nień wojskowych według pięciu grup i w ramach nich prezentuje efekty swojej pracy. Są to: artykuły dotyczące walki Polaków z zaborcami po klęsce powstania styczniowego w l. 1865-1878; akcje Organizacji Bojowej PPS w czasie rewolucji 1905 r. i bezpośrednio po niej; organizacje paramilitarne w l. 1908-1914; polskie formacje wojskowe w czasie I wojny światowej oraz działalność Polskiej Organizacji Wojskowej. We wnioskach końcowych Gołębiewski stwierdza, że jakkolwiek „Niepodległość” dostarcza badaczowi obszernego i wartościowego materiału naukowego, to w ramach zagadnień militarnych publikowane tu pozycje miały przede wszystkim charakter przyczynkarski, co za tym idzie mniejszą wartość muszą mieć dla historyków wojskowości, za to mogą stanowić niezastąpione źródło wiedzy dla badaczy dziejów czynu niepodległościowego, polskich organizacji paramilitarnych czy też biografistyki tego okresu.

Ostatnim artykułem zawartym w publikacji jest tekst Rafała Habielskiego traktujący o Instytutach Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i Londynie. Autor uzupełnia i zamyka portret „Niepodległości” jako pierwszego polskiego periodyku naukowego dotyczącego dziejów najnowszych krótką historią powstania i działalności spadkobierców IBNHP, jakimi po drugiej wojnie światowej stały się Instytuty w Londynie i Nowym Jorku. Analizuje ich strukturę, okoliczności powstania, warunki funkcjonowania w warunkach emigracyjnych, wreszcie dorobek naukowy. Opisuje także perypetie związane ze wznowieniem publikacji „Niepodległości” na uchodźstwie, wreszcie ewolucję, jaką przechodziło pismo w ciągu 45 lat funkcjonowania poza granicami kraju, aż do przeniesienia jego redakcji do Polski po 1993 r.

„Niepodległość” bez wątpienia zasługiwała na współczesne opracowanie naukowe, będąc ciągle niezastąpionym źródłem wiedzy dla badaczy historii najnowszej. Omówiona publikacja z zadania takiego wywiązuje się bardzo dobrze. Pozostaje żywić nadzieję, że będzie ona bodźcem dla innych twórców do podjęcia tej interesującej i niewyczerpanej przecież jeszcze tematyki.

Katarzyna CZEKAJ

K. Czekaj (ur. w 1981 r. w Łodzi), absolwentka Wydziału Historii Uniwersytetu Łódzkiego w 2005 r., jest doktorantką w Katedrze Najnowszej Historii Polski.

NA MARGINESIE WSPOMNIENI EDWARDA KOSSOYA

Pośród dwudziestki nominowanych do ubiegłorocznej Nagrody literackiej Nike znalazła się książka Edwarda Kossoya *Na marginesie...*¹ Nazwano ją „biografią cudownych ocalań” bądź „biografią przypadków”. To prawda, że jednych i drugich nie brakowało w życiu autora, ale nie one stały się głównym nurtem spisanych po latach wspomnień. Jak pisze: „moje odczucia i poczynania były zawsze na marginesie bardziej istotnych wydarzeń” – tyle że chodzi o bez mała cały XX wiek, którego burzliwa historia kilkakrotnie wrzucała go w swoje epicentra. Jako dziecko był mimowolnym obserwatorem rewolucji lutowej, upadku caratu, rewolucji październikowej i wojny domowej na Ukrainie. Dorastał w polskim dwudziestoleciu międzywojennym. Dwa lata spędził w sowieckich więzieniach i gułagu. Był żołnierzem Armii Andersa i ochotnikiem na wojnie izraelskiej w 1948 roku. Kossoy wspomnienia zawęził do ledwie jednej trzeciej części swego życia – ale przeszłość doskonale połączył z terażniejszością, a odpowiedzi na pytanie „Kim jestem?” nie ograniczył do opisu indywidualnych doświadczeń.

Urodził się w Radomiu w 1913 r. Tu, a nie jak dotychczas w Jekaterynosławiu, miało rozkwiatać rodzinne przedsiębiorstwo rodziców – Jakuba Kossoya z okolic Mińska i Berty z Jabłonowskich spod Kijowa, terenów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Rok później zawierucha wojny światowej dokładnie to odwróciła i dzieciństwo autora przebiegało w rosyjskim rytmie. W dosłownym tego słowa znaczeniu – rosyjski był językiem domowym, podwórka i szkoły. W 1916 r. Kossoyowie zgłosili się do Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego w Rosji. Toteż kiedy pięć lat później zapadła decyzja ponownego wyjazdu

1. E. Kossoy, *Na marginesie...*, wstęp T. Szarota, Gdańsk, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, 2006, 463 s., il., wyd. 2 – 2007.

do Radomia, oznaczała ona repatriację polskiej, rosyjskojęzycznej rodziny żydowskiej.

„Skok na Zachód” otworzył zupełnie nowy rozdział w biografii autora – polskiej tożsamości. Na początku chodził do gimnazjum żydowskiego, ale już po roku zdał z powodzeniem egzamin wstępny do polskiej Szkoły Handlowej. Pobyt u „Temersona” przyczynił się niemało do skryształowania jego żydowskiego samopoczucia, co w żaden sposób nie wpłynęło na jak najszczersze podzielenie polskich uczuć patriotycznych wraz z kolegami od „Chałubińskiego”. Wtopienie w Polskę nastąpiło tak szybko, jak opanowanie języka. Kossoy pisze: „Nie potrafię zgłębić powodów, dla których polski przypadł mi prawie od razu do serca”, pozostał też językiem „wewnętrznym”, w którym myślał i myśli do dzisiaj. Zdolności lingwistyczne? – z pewnością (zna siedem języków), ale i doskonała polonistka. Wśród wspomnień szkolnych, pełnych niezwykle barwnych opowieści o kolegach i anegdot o nauczycielach, najwięcej uznania zdobyła właśnie Sylwia Borowska. Zaszczepiła miłość do literatury polskiej i wprawnie pokierowała pisarskim talentem wychowanka.

Kossoy przedstawia siebie jako „świadomego i zadowolonego ze swego stanu Żyda” i chodzi tu bardziej o zadeklarowanie przynależności do grupy narodowej niż religijnej (rodzice prowadzili dom zupełnie niepraktykujący). W ciągu dziewięćdziesięciu kilku lat jego życie toczyło się w kilku wspólnotach narodowych i nie widzi nic nadzwyczajnego w fakcie przynależności do wszystkich z nich. Wczesna epopeja rosyjska nie trwała na tyle długo, aby zrobić z niego Rosjanina – pozostawiła znajomość języka i zachwyty poezją Kryłowa, Puszkina, Lermontowa. Najdłużej jest Szwajcarem, ale nawet po pięćdziesięcioletnim pobycie więzy te mają naturę raczej formalną. Jest obywatelem Izraela, nigdy też nie zrzekł się obywatelstwa polskiego. W Polsce mieszkał tylko osiemnaście lat, które stały się dla niego nie tylko wspólnotą języka, ale także, a może przede wszystkim, wykształcenia i tego, co się nazywa bagażem kulturowym. A ten zachował w stanie niemal nienaruszonym.

W międzywojennej Polsce Kossoy mógł i żył „równolegle” – kształcił się w polskim gimnazjum jednocześnie kierując regionalnym oddziałem Massady, syjonistycznej organizacji młodzieży szkolnej. Po maturze (1930 r.) zapisał się na prawo na Uniwer-

sytecie Warszawskim i do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Mieszkał w Żydowskim Domu Akademickim – lista nazwisk jego lokatorów to przekrój przez wszystkie możliwe opcje polityczne, różne doświadczenia Polski i polskości, oraz – wybiegając w czasy bardziej współczesne – różne historie po 1939 i po 1945 r. Od ortodoksyjnej Agudy, syjonistów-rewizjonistów Zeewa Żabotyńskiego, po radykalnych syjonistów Icchaka Grünbauma. W Radomiu założył „Trybunę Radomską” – pierwszy miesięcznik, apolityczny, skierowany do polskojęzycznych Żydów. W Warszawie obracał się głównie w zasymilowanych kręgach żydowskich, kontakty „chrześcijańskie”, choć liczne i codzienne, dotyczyły prawie wyłącznie spraw zawodowych.

Wcale nie na marginesie autor porusza to, co w historii dwudziestolecia nie było w żadnym stopniu marginalne. Jego rocznik był ostatnim z takim procentem abiturientów wyznania mojżeszowego. Doskonale pamięta swoje zaangażowanie w sprawę umieszczenia nazwisk dwóch żydowskich wychowanków szkoły na tablicy upamiętniającej poległych w walkach o niepodległość Polski. Jedyne przypadki „rozmijania się w czasie” nie uczyniły go świadkiem akcji skrajnych bojówek narodowych pod akademikiem, ani getta ławkowego na uniwersytecie. Z jednej strony żyło mu się w Polsce dobrze, a nawet doskonale. Był młody, zdolny, wykształcony, przedsiębiorczy, z dużą smykałką do interesów. Założone przez niego przedsiębiorstwo handlowe po kilku latach miało milionowy obrót. Z drugiej, z pełną wnikliwością obserwował narastające nastroje antysemityczne – w Polsce i w Niemczech. Kossoy pisze: „Jak dotychczas, wszystko to nas omijało lub nie dotyczyło bezpośrednio”, ale przed wrześniem 1939 r. znalazł kilka powodów do emigracji i rozważał wyjazd do Turcji. Jak inni, z przysłowiowym „optymizmem żydowskim”, nie uwierzył w zbliżającą się wojnę. A kiedy już wybuchła, wszystkim zabrakło wyobraźni, że zamiast przetoczyć się na marginesie, wciągnie niczym wir trąby powietrznej, przynosząc katastrofę.

Rozdziały wojenne robią największe wrażenie, historia nagle przyspiesza, a doświadczenia Kossoya z prywatnej opowieści stają się coraz bardziej biografią symboliczną. Jak wielu Żydów, także oni postanowili przetrwać wojnę w sowieckiej strefie okupacyjnej. We wrześniu 1939 r. rodzina była już trzypokoleniowa;

sześć lat wcześniej Kossoy ożenił się ze Stellą Kadysiewicz, po roku urodziła się córka. Wojna to rozbiła. Opowieść autora, jego matki i starszej siostry to dokument „sowiecko-andersowski”. Losy ojca, żony i córeczki to świadectwo Szoah. Warszawskie getto, propozycja ukrycia żydowskiej dziewczynki u pary polskich kolejarzy (niezrealizowana), życiodajny *ausweis* szopu Toebbensa. Jakub Kossoy zginął wcześniej, Stella z Anią zostały przeniesione do obozu pracy w Poniatowej na Lubelszczyźnie. Na początku listopada 1943 r. zamordowano je wraz z 42 tysiącami Żydów podczas kilkudniowej masowej akcji, nazwanej przez Niemców *Das Erntefest* – dożynki. Dopiero po latach autorowi udało się ustalić dokładne fakty. Świadomość tej tragedii obciąża jego sumienie do dzisiaj – jako dowód jego niesłychanej lekkomyślności, a raczej niedojrzałości, która pozostawiła najbliższych pod niemiecką okupacją. Pełna ocena tej sytuacji przyszła później: „Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że między okupacją niemiecką a sowiecką świadomie wybrałem sowiecką. Wprawdzie zapłaciłem za ten wybór dwoma latami w więzieniach i Gułagu, ale gdybym wybrał inaczej, z pewnością nie byłbym dziś między żyjącymi. *Facit*. Sowiety uratowały mi życie”.

W listopadzie 1939 r. Kossoy wyjechał do Lwowa, potem miała dojechać reszta rodziny. Został aresztowany w Łucińcu. Do zarzutu oczywistej spekulacji sędzie śledczy dodał kolejne – za znajomość języków obcych i odbyte podróże zagraniczne („ewidentne szpiegostwo”), do których zatrzymany naiwnie się przyznał. Tak rozpoczynają się wspomnienia z podróży w „Krajinę Zeków”. *Strana zakliuczonych* brzmi jak dziecinna wyliczanka, ale była dorosłym horrorem. Pińsk, Mińsk, Witebsk, Leningrad, Wołogda, Pieczorąg. Początek sowieckiej biografii Kossoya wygląda niczym pierwszy rozdział *Innego świata* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, bo też obaj mijali się na kolejnych etapach. Kossoy (nie bez zdumienia) stwierdza, jak szybko następowało dostosowanie warunków więziennych do natężenia fal aresztowań. Ledwie miesiąc później w Witebsku były one już nieporównywalnie cięższe dla kolejnych zatrzymanych, w tym Herlinga-Grudzińskiego.

Wędrówki w „Krajinie ZK” można czytać na dwóch płaszczyznach – koszmaru, który nawet po sześćdziesięciu latach

pozostał w niezatartej pamięci, ale też przypowieści – jak w nieludzkim systemie traktowania szczególnego znaczenia nabierały ludzkie cechy charakterów jego uczestników. To ich świadectwo jest wielką wartością książki – przykłady zwykłej przyzwoitości, wielkiej dobroci, bezinteresownej pomocy, niezbędnej rady i wzajemnej solidarności. Pamięć o swych dobroczyńcach jest wieczna, więc czas sowiecki we wspomnieniach autora ma wielu bohaterów – prawdziwa mozaika narodowości, religii, zawodów, doświadczeń. W połowie 1940 r. Kossoy, jako „element społecznie niebezpieczny”, został skazany za „kontrrewolucyjną kontrabandę” na osiem lat poprawczego obozu pracy. Przydzielono go do łagru nad Pieczorą, morderczej pracy przy budowie linii kolejowej, wówczas istniejącej tylko w stadium planowania. Niektóre epizody z tych dwóch lat życia Kossoy opublikował już wcześniej i warto je w tym miejscu przedstawić.

Stołypinka powstała na początku 1945 r. w Tel Awiwie. Spisane po polsku opowiadania miały być przetłumaczone na hebrajski, ale edycja nie doszła do skutku. Odnaleziony po czterdziestu latach maszynopis wydano pięć lat temu w Polsce². Książka zawiera kilkanaście krótkich historyjek, w formie zasłyszanych rozmów snutych przez pasażerów stołypinki – specjalnego wagonu do przewozu więźniów, który doczepiony na początku lub na końcu dowolnego składu przemierzał ZSRS aż po Daleki Wschód lub Daleką Północ. Na kolejnych stacjach, zgodnie z rozkładem różnych rodzajów więzień i aresztów, stołypinka dobierała lub wyrzucała część swego „ludzkiego ładunku”. I nigdy nie uskarżała się na jego niedostateczną liczbę. Dla Kossoya podróż zielonym, gęsto zakratowanym wagonem z namalowanym złotą farbą emblematem „ZK” toczyła się w rytmie balladowych opowieści współtowarzyszy. Wśród nich przede wszystkim *urkowie* i *szpana*, czyli złodzieje i bandyci – rosyjski półświatek kryminalny, mający własny język i rządzący się wewnętrznym kodeksem zasad. Kossoy, pomimo że w hierarchii pasażerów więziarki stał najniżej („frajer”), wtopił się w nich znakomicie. Znajomość rosyjskiego oraz absolutny słuch lingwistyczny sprawiły, że oprócz walorów literackich *Stołypinka* jest jednocześnie *vademecum* gwary i zwyczajów świata

2. E. Kossoy, *Stołypinka*, Warszawa, Ikar, 2003, 160 s.

zakliuczonych³. Zarówno więźniowie, jak i ich strażnicy mają za sobą długą szkołę przyzwyczajenia do swoistego łagiernego wyśławiania się i doskonale rozumieją się nawzajem. Autor wiele zwrotów pozostawił w oryginalnym brzmieniu, nie zważając na „niecenzuralność” niektórych z nich, bo żadne dokładne tłumaczenie nie oddałoby w pełni ich soczystości i specjalnej melodii, ani nie zobrazowałoby lepiej owej „filozofii życia”. Choć *urkowskie* prawo wydaje się okrutne i zwyrodniałe, Kossoy przestrzega przed zbyt łatwym uproszczeniem tej rzeczywistości. W pokoleniu *bezprizornych*, wyrosłym bezpośrednio po przewrocie, widzi przede wszystkim ludzi, których charaktery – w większości z gruntu dobre – zostały spacone, a może stworzone przez sowietyzm. Ale także zupełnie dobrze potrafiących dostosować się do panujących „reguł gry”. Doświadczenia autora nieraz udowodniły, że odrębne światy więźniów mogą zachowywać się przyzwoicie wobec siebie. Każda opowieść jest inna: porażające *Żywe mięso*, zabawny *Chronometr* i ostatnia, najbardziej prywatna (zacytowana w całości w *Na marginesie...*) – o archidiakonie Worobiowowie, który darował swą futrzaną szubę polskiemu współwięźniowi zsyłanemu na Daleką Północ. Z wiarą, że ta będzie mogła uratować jego młode życie (swoje, po latach gułagów, mógł już tylko zawierzyć Bogu).

Opis Pieczorłagu jest już znany czytelnikom „Zeszytów Historycznych”⁴. Nie był kompletny, bowiem z założenia miał zachować wiele szczegółów do autobiografii, wówczas *in statu nascendi*. Jako rozdział w *Na marginesie...* jest bardzo wyrazisty

3. Inny charakter, choć o podobnym wyczuleniu na słowo, ma książka J. Rossiego, *Sprawocznik po GUŁAGu*, Londyn 1987. Napisana po rosyjsku, w formie słownika, dokumentuje wszystkie więziennie-obozone realia epoki Lenina i Stalina – od ustawodawstwa, po język i obyczaje. Jest głęboko osadzona w biografii autora – Franciszek Heyman, *alias* Jacques Rossi (1909-2004), w latach trzydziestych wyjechał z Polski do Hiszpanii, potem do ZSRS. Działacz komunistyczny, 1937-1956 więziony w sowieckich obozach pracy. Do Polski wrócił w 1962 r.

4. E. Kossoy, *Pieczorłag. Na marginesie konferencji w Archangielsku*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 145, s. 156-169. Inne teksty autora, publikującego od lat w „Zeszytach Historycznych”: *Gęsiówka (KZ Warschau)*, *ibidem* 1994, z. 110, s. 62-73; *Ziarno i plewy. (Przyczynek do działalności poselstwa RP w Bernie w latach II wojny światowej)*, *ibidem* 1995, z. 114, s. 84-109; *Żydzi w Powstaniu Warszawskim*, *ibidem* 2004, z. 147, s. 43-78; *Chybiona parada. Dzieje pewnej fotografii*, *ibidem* 2004, z. 149, s. 87-98.

w dokumentacji obozowej rzeczywistości – nadludzkiej pracy, nieludzkich warunków i podludzkiego traktowania. To także jeden z rozdziałów, który najbardziej zasługuje na miano „biografii przypadków i cudownych ocalań”. Paradoks gułagu umożliwiał niejednen scenariusz. Choćby i taki: od wycieńczonego (będącego, jak inni, na granicy śmierci) pacjenta łagiernego szpitala, po awans na asystenta i starszego sanitariusza. Przypadkowe obdarowanie wyświechtanym podręcznikiem medycyny, szybkie opanowanie niezbędnej teorii (w praktyce często jedynym dostępnym środkiem leczniczym był roztwór nadmanganianu potasu) i zweryfikowanie na lekarza. Według komisji kwalifikacyjnej kandydat posiadał zbyt dużą wiedzę jak na felczera. Miejsce w tamtejszej hierarchii niezwykle wysokie. Jak pisał Herling-Grudziński w *Innym świecie*: „istniały obozy, w których z pozycją lekarza związane były wyjątkowe przywileje. [...] W takich obozach lekarze stanowili elitę niedoścignioną w swym stylu życia, możliwościach”. Możliwości faktycznie były nie do przecenienia i Kossoy wykorzystywał je bardzo skrupulatnie, ratując zdrowie i życie innych zesłańców, przede wszystkim Polaków.

Koszmar „nieludzkiej ziemi” przerwał układ Sikorski-Majski. Chęć wstąpienia do tworzonego Wojska Polskiego wyrazili wszyscy polscy zesłańcy Pieczorłagu, w tym wszyscy Żydzi. Jak na razie armia ratowała im życie. Wędrówka do niej była kilkusetapowa. Pierwsze podejście w Buzułuku nie powiodło się. Tu przyjęto tylko zawodowych oficerów, lekarzy i inżynierów, a całą resztę odesłano do Taszkientu. Miejscowa Delegatura Ambasady RP skierowała Kossoya do kołchozu w Kyzyl-Tepe, gdzie warunki klimatyczne i bytowe na polach bawełny były skrajnie różne od polarnych nocy nad Pieczorą, ale równie ekstremalne. Przełom roku 1941/1942 zastał go „osiedlonego” w uzbeckim Kuwaj-Saj. Tu szczęśliwie spotkał się z matką (w 1939 r., dowiedziawszy się o aresztowaniu syna postanowiła go ratować – spróbowała przejść przez zieloną granicę, a dalej jej los zbiegł się z innymi: aresztowanie, obóz pracy, amnestia). Pracował, handlował, kombinował, mama świetnie wykorzystywała umiejętności krawieckie (przydatne zawsze i wszędzie: od Radomia, przez Sowiety, Irak, Iran, po Palestynę) – robili to, co wszyscy usiłujący ułożyć swą wojenną egzystencję. Kossoy pisze

o sobie: „Zawsze i w każdych warunkach starałem się w miarę możliwości spędzać czas jak najpozytywniej”, co tylko po części oddaje jego charakter – posiada on bowiem takie cechy i takie wrodzone zdolności, które pomagają żyć nawet w najtrudniejszych warunkach. Nie chodzi tylko o optymizm i wiarę w przetrwanie, ale ciekawość ludzi (ich historii i kultury), łańtwość nawiązywania kontaktów, zdolność przewodzenia i niespożytą energię, dopingującą do korzystania z rozlicznych przypadków losu.

Wiosną 1942 r. Kossoy był już przekonany, że tylko wejście do polskiego wojska może wydostać ich z Sowietów. W punkcie mobilizacyjnym w Margiłanie przeszkodą okazało się żydowskie pochodzenie ochotnika. Bez problemu, tzn. niezależnie od deklarowanego wyznania, przyjmowano jedynie przedstawicieli określonych zawodów, innych odrzucano. Kwitł czarny rynek chrześcijańskich metryk, nauki podstaw katechizmu, udokumentowanych datków na kościół, ale żadna z tych opcji nie była brana pod uwagę przez autora. Jednak dostanie się do wojska było łatwiejsze niż utrzymanie w nim – pierwszemu dopomógł szczęśliwy przypadek, a drugiemu z wyrachowaniem zaplanowany scenariusz. Zderzenie z atmosferą antysemitycznych resentymentów było dogłębne. Już wśród dawnych towarzyszy zesłania, potem ujawnionych oficerów – rozmawiano o Żydach, winnych nie tylko krzywd przedwojennych, ale i tych, które spotkały Polaków wraz z wybuchem wojny. Do Kossoya kierowali spontanicznie słowa: „Ależ pana to nie dotyczy!” (pamiętając jego lekarskie dokonania), w dobrze znanej tradycji „instytucji swojego Żyda”. I tak, elita polskich patriotów – Andersowcy, mający dług wdzięczności z Pieczorłagu, sprawili przyjęcie go do wojska. Na własnej skórze odczuł za to stosunek do żołnierzy żydowskich. Jedyny raz w życiu Kossoy był zmuszony do zmiany, a raczej kamuflażu tożsamości – podającego się za Karaima pozostawiono w armii. Autor opisuje to w tonie dalekim od historycznych emocji, opowiadanie jest wręcz humorystyczne. Jednocześnie wykorzystuje w tym miejscu swoją wiedzę historyczną przeprowadzając szeroką analizę: przyczyn antysemityzmu międzywojennej Polski, wojennych zachowań Żydów na Kresach Wschodnich, politycznych uwarunkowań istnienia Armii Polskiej na Wschodzie. Zestawia własne

doświadczenia i obserwacje ze współczesnymi opracowaniami i dokumentami, nadając faktom stosowne proporcje.

Sowiety opuścili w pierwszej ewakuacji, w sierpniu 1942 r. Kossoyowi nie było dane być żołnierzem frontowym. W Iranie, po ostrym zapaleniu wątroby, został zwolniony z wojska jako inwalida wojenny. Przez krótki czas był na kontraktowej służbie u Brytyjczyków, potem pracował w Jewish Agency for Palestine. Pod koniec 1943 r. z grupą żydowskich uchodźców dotarł do mandatowej Palestyny. Kim byłby, gdyby nie choroba? Walczącym pod Monte Cassino, czy jednym z blisko 3 tysięcy żołnierzy pochodzenia żydowskiego, którzy w Ziemi Obiecanej „zdezertowali” z 2 Korpusu? To oni zasilili Irgun i Haganę⁵. Od chwili osiedlenia w mandatowej Palestynie Kossoy także należał do Irgunu, a potem do Hagany. W maju 1948 r. zgłosił się na ochotnika do armii i wziął udział w wojnie o niepodległość Izraela.

Kolejne kilkadziesiąt lat życia autora *Stołypink* i *Na marginesie...* przebiega w centrum ustabilizowanego świata. Opisane są bardzo skrótowo, odwrotnie proporcjonalnie do ich intensywności. Założył po raz drugi rodzinę, powrócił do zawodu. Jako adwokat reprezentował ponad 60 tysięcy ofiar Holocaustu w sprawach o zadośćuczynienie i odszkodowania niemieckie. Po kolejnych studiach doktoryzował się z prawa międzynarodowego i nauk politycznych. Wiele publikował. Od lat dokumentuje eksterminację ludności żydowskiej i relacje polsko-żydowskie. Tylko na marginesie padają słowa o jego zaangażowaniu w działalność społeczną i dialog międzyreligijny.

Kossoy na własnej skórze przekonał się o słuszności powiedzenia: „Podróże kształcą” i o roli przypadku – niby decydującego o ludzkim losie, ale któremu można nieraz sprytnie pomóc. Jest zachłannym wielbicielem życia, wnikliwym obserwatorem i dowcipnym komentatorem. Z dużą lekkością opowiada o najbardziej intymnych wspomnieniach. A to wszystko w pięknej polszczyźnie, która wbrew nieskromnym obawom autora, nie jest w żadnym stopniu archaiczna.

Anna OLSZEWSKA

5. Zob. E. Kossoy, *Żydowskie podziemie zbrojne w Palestynie i jego polskie powiązania*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 157, s. 62-100.

«PO ZAGŁADZIE» M. J. CHODAKIEWICZA

W styczniu tego roku ukazała się książka Marka Jana Chodakiewicza *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944-1947* będąca niemal niezmiennym przedrukiem wydanej w 2003 r. w USA pracy *After the Holocaust: Polish-Jewish Conflict in the Wake of World War II*. Na marginesie warto zauważyć, iż zawarty w tytule wersji angielskiej „polsko-żydowski konflikt” w polskim wydaniu zamieniony został na „polsko-żydowskie stosunki”. Oryginalny tytuł zdecydowanie lepiej oddaje postrzeganie rzeczywistości lat 1944-1947 przez autora pracy niż polskojęzyczna wersja tytułu.

Choć wiele na temat tej książki już powiedziano (doczekała się ona kilku recenzji zarówno w prasie, jak i naukowych periodykach, w których wytknięto wiele słabości konstrukcyjnych, błędów merytorycznych i warsztatowych)¹, poczułem się przez autora zaproszony do dyskusji. M. J. Chodakiewicz zapożycza z artykułu opublikowanego przeze mnie w grudniu 1999 r. tezę mówiącą o stosunkowo niewielkim przełożeniu werbalnego antysemityzmu członków AK-WiN na Lubelszczyźnie na czynne wystąpienia antyżydowskie². Tezę tę czyni punktem wyjścia do dalszych rozważań, konkluzją których jest stwierdzenie, iż choć wśród żołnierzy podziemia antysemityzm co prawda niekiedy się pojawiał, to miał znaczenie marginalne. Nie zauważa jednocześnie opublikowanej dwa miesiące później (luty 2000) monografii mojego autorstwa poświęconej Lubelskiemu Okręgowi AK-DSZ-WiN, w której szeroko omawiam stosunek podziemia akowskiego do Żydów. Pominięcie tej pozycji sprawia, że inter-

1. Patrz m.in.: B. Szaynok, D. Libionka, *Głupia sprawa*, „Tygodnik Powszechny”, 30 I 2008; P. Machcewicz, *Gabinet osobliwości historycznych*, „Gazeta Wyborcza”, 18 I 2008; G. Motyka, *Ku pokrzepieniu serc*, „Newsweek Polska”, nr 5/2008.

2. R. Wnuk, *Zorganizowany opór wobec państwa komunistycznego na przykładzie Okręgu Lublin AK-DSZ-WiN (1944-1947)*, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4, s. 138.

pretacje mej tezy przez M. J. Chodakiewicza dalece odbiegają od zawartych w niej treści. Punktem wyjścia rozważań w książce uczyniłem konstatację, według której większość Polaków i Żydów postrzegała siebie kategoriach wzajemnego zagrożenia. Powracający do zajętych przez Polaków domów i warsztatów pracy Żydzi spotykali się z otwartą wrogością otoczenia. W oparciu o wydawnictwa podziemne, dokumenty własne AK-DSZ-WiN oraz relacje dokonałem podziału sposobu postrzegania Żydów wymieniając trzy kategorie: Żyd komunista (żydo-komuna), Żyd obcy (antyteza kulturowa i religijna polskości) oraz Żyd – zagrożenie ekonomiczne. Te trzy nakładające się na siebie wizerunki w oczach ludzi podziemia zlewały się w jeden negatywny stereotyp. Moje ówczesne wnioski sprowadzić można do twierdzenia, iż wśród członków akowskiego podziemia antysemityczne uprzedzenia miały charakter powszechny i zajmowały ważne miejsce w ich oglądzie świata. Zaznaczałem jednocześnie, że były one odbiciem ówczesnych nastrojów społecznych i nie wynikały z założeń ideowych AK czy WiN. Podkreślałem przy tym, że jednoznacznie negatywne postrzeganie Żydów, w świetle ówczesnych badań, w stosunkowo niewielkim stopniu przekładało się na wymierzone w tę mniejszość działania zbrojne.

M. J. Chodakiewicz koncentruje się na stereotypie żydo-komuny i zdaje się nie dostrzegać innych źródeł antysemityzmu. Sugeruje przy tym kilkakrotnie, iż antysemityzm podziemia miał głównie charakter werbalny i nie zajmował centralnego miejsca w ich oglądzie rzeczywistości. Muszę więc stwierdzić, iż w tym punkcie posługiwanie się przez niego rezultatami moich badań przychodzi uznać za wyjątkowo nietrafione.

Brakowi rozeznania przez M. J. Chodakiewicza literatury przedmiotu przypisałbym niektóre mylne uwagi na temat pracy poświęconej konspiracji AK-DSZ-WiN na Zamojszczyźnie³. Przypomnę, że została ona wydana szesnaście lat temu, a więc w okresie, gdy dostęp do archiwów UB i NKWD był nieporównanie trudniejszy niż w roku 2000, kiedy to powstawała *Po Zagładzie*. Pisze on:

Bazując na raporcie UB, Rafał Wnuk napisał, iż 31 czerwca

3. R. Wnuk, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 r. do 1956 r.*, Zamość 1993.

1945 r. niedaleko Strzyżowa w powiecie hrubieszowskim „żołnierz AK” zabił Włodzimierza Jankiela Rajsa za popieranie komunistów. Bez wchodzenia w szczegóły Wnuk dodał również, iż tego samego dnia zabito Dawida Bergera i jego dwoje dzieci. Nie określił jednak ani tożsamości zabójców, ani prawdziwości oskarżeń wobec zabitego o sympatie wobec komunistów. Co więcej, Wnuk nie zauważył, iż data raportu („31 czerwca 1945”) musi być błędna albo sfałszowana, gdyż czerwiec liczy tylko 30 dni⁴.

Czytelnik otrzymuje jasny sygnał, że ustalenia Rafała Wnuka są co najmniej dyskusyjne. Rzeczywiście, popełniłem błąd, gdyż przepisując dokument UB (w 1991 r., gdy prowadziłem kwerendę, o kserokopiach można było wyłącznie marzyć), źle odczytałem niewyraźne cyfry rzymskie i zamiast V (maj) zapisałem VI (czerwiec). Po wydaniu pracy zorientowałem się w pomyłce i ponownie dotarłem do dokumentu. Udało mi się też zdobyć relację żołnierza AK-WiN z tamtego terenu. W efekcie w monografii Okręgu Lublin AK-DSZ-WiN wydanej w roku 2000, pod datą 31 maja 1945 r., zamieszczony jest opis tego zdarzenia w brzmieniu:

Jadący rowerem żołnierz AK zastrzelił jadącego furmanką Żyda Jankiela Rajsa. Zabity był handlarzem koni i jednocześnie agentem UB. W aktach PUBP Hrubieszów określano go jako zwolennika „Demokratycznej Polski”. Według akt UB w tym samym dniu zastrzelono Dawida Bergera oraz jego 2-letnie dziecko i 20-letniego syna. Likwidacja J. Rajsa znajduje potwierdzenie w relacji żołnierza AK-WiN [J. Benedykata]. Nie potwierdza on natomiast zabicia D. Bergera. Jego zdaniem wydarzenie takie nie miało miejsca⁵.

W innym miejscu M. Chodakiewicz próbuje podważyć wiarygodność informacji mówiącej o zabiciu dwóch Żydów przez żołnierzy oddziału „por. Tadeusza Kuncewicza «Podkowy» z ROAK” dodając w przypisie komentarz:

Wnuk opierał się przy opisie [...] wydarzenia na pojedynczej nie-datowanej relacji (najprawdopodobniej z początku lat dziewięćdziesiątych)⁶.

4. M. J. Chodakiewicz, *Po Zagładzie, Stosunki polsko-żydowskie 1944-1947*, Warszawa 2008, [dalej: *Po Zagładzie*], s. 157.

5. R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN*, Warszawa 2000, s. 319.

6. *Po Zagładzie*, s. 140.

Amerykański naukowiec myli się przypisując T. Kuncewiczowi członkostwo w Ruchu Oporu Armii Krajowej. Ani „Podkowa”, ani jego podkomendni nigdy nie znaleźli się szeregach ROAK. Przywoływane źródło jest „pojedyncze”, gdyż ze względu na zły wówczas stan zdrowia T. Kuncewicza nie zdołałem, pomimo wyrażonej przez niego zgody, zebrać relacji „Podkowy”. Zmarł on w lutym 1991 r. przeżywając niemal wszystkich swoich podkomendnych. Natomiast próba deprecjacji relacji przez odnotowanie braku umieszczenia daty jej sporządzenia to kolejny zabieg mający zasiać wątpliwości czytającego wobec autora omawianej pozycji, czyli mojej osoby. Istnieją różne sposoby zapisu bibliograficznego źródła relacyjnego. Niekiedy spotykamy formę rozbudowaną, z podaniem daty i miejsca zebrania relacji oraz informacją czy relacja została autoryzowana, inni zaś stosują zapis skrócony. M. Chodakiewicz w stosunku do relacji stosuje określenie „wywiad”, datuje ją, lecz nie zaznacza, czy jest on autoryzowany. Uważam, że stosowana przez niego formuła, choć różni się od zwyczajowo stosowanej w polskiej historiografii, jest akceptowalna. By jednak rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące mordu pod Krasnymstawem wyjaśniam, że „pojedyncza niedatowana” relacja została złożona 12 listopada 1990 r. przez Eugeniusza Tchórzewskiego w Sitańcu koło Zamościa.

W tym samym przypisie M. J. Chodakiewicz, komentując zabicie przez oddział WiN Kazimierza Harmidy „Lecha” pięciu mężczyzn – Żydów oraz Polki z dzieckiem błyskotliwie zauważa, że nie odniosłem się „do faktu, iż sprawcy zabili nie tylko pięciu Żydów, ale również dwóch Polaków”, co ma być dowodem, że mord ten nie miał charakteru antysemitckiego. Zarzut ten jest najzupełniej słuszny, faktycznie nie zaznaczyłem, że według obiegowej opinii ojcem dziecka, czy raczej niemowlęcia, był jeden z zabitych Żydów. Tak więc zabić to, by posłużyć się terminologią M. J. Chodakiewicza, pięciu Żydów, jeden Polak (w innych miejscach używa on określeń „aryjczyk” lub „goj”) i jedna osoba „pochodzenia żydowskiego” lub „żydowskich korzeniach”. Czy w świetle powyższych informacji można podważać antysemitcki charakter tego mordu?

W książce M. J. Chodakiewicza wiele fragmentów świadczy o słabości jego warsztatu. Razi brak umiejętności sprecyzowania przedmiotu jego badań. Stosuje on, bez wyraźnego różnienia

określenia: Żyd, osoba „pochodzenia żydowskiego”, co sprawia, iż w jego rozważaniach obok siebie pojawiają się osoby identyfikujące się z żydowskością, ludzie posiadający jakieś żydowskie korzenie, lecz nie mający żadnych związków z najszerzej nawet pojmowaną tradycją żydowską, osoby uważające się za Polaków żydowskiego pochodzenia, osoby, u których identyfikacja ideologiczna (komunizm) jest silniejsza niż narodowościowa i w końcu ludzie nie mający żadnych związków z żydowskością, ale przez autora o „żydowskość” podejrzewani. Dzięki temu autor umieszcza w jednym zbiorze osoby, których nie łączy absolutnie nic, jak Jakub Berman, Karol Świerczewski, Marcei Reich-Ranicki, Stanisław Kisielewski, Julian Tuwim, Aleksander Ford, Marek Edelman i Ludwik Cohn.

Graniczące z obsesją poszukiwanie Żydów, w połączeniu z bezkrytyczną wiarą M. J. Chodakiewicza w prawdziwość relacji żołnierzy NSZ prowadzi go niekiedy na manowce. W oparciu o przekaz żołnierza NSZ Bohdana Szuckiego twierdzi on, iż dr Józef Parnas z UMCS był „sowieckim partyzantem pochodzenia żydowskiego”⁷. Tymczasem J. Parnas w kilku wzajemnie wykluczających się życiorysach występuje raz jako syn polskiego chłopa, raz jako dziecko urzędnika, innym razem jako syn policjanta. Jedynie w spisanych na emigracji wspomnieniach sugeruje, iż pochodzi z rodziny żydowskiej. Wśród niektórych znajomych funkcjonował jako ewangelik, wśród innych jako rzymski katolik. W jego związek z ruchem komunistycznym i sowiecką lub komunistyczną partyzantką wątpią niektórzy badacze UMCS. Prawdziwe nazwisko tego przedwojennego weterynarza brzmiało Parens. Posługując się fałszywym życiorysem, na podstawie sfabrykowanych dokumentów zaczął uchodzić za profesora i objął stanowisko prodziekana na Wydziale Weterynarii UMCS⁸. Poza obiegowymi plotkami, powtarzаныmi też w materiałach UB oraz datą jego aresztowania

7. *Ibidem*, s. 186.

8. *Ze wspomnień Józefa Parnasa*, oprac. A. Sadowski, s. 47-51, *Dwa życiorysy Józefa Parnasa*, s. 52-53, *Śp. Józef Parnas (1909-1998)*, (przedruk z „Rocznika Instytutu Polsko-Skandynawskiego”, XIII, 1997/1998, Kopenhaga 1999), s. 54, E. K. Prost, *Profesor Józef Parnas*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 1999, nr 1(61); Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], sygn. 012/215, Teczka rozpracowania operacyjnego „Intrygant” 4105 dot. Józefa Parnasa.

(1968 r.), nie ma dowodów, by ów oszust i mitoman miał żydowskie korzenie. M. Chodakiewicz niestety nie podjął próby zweryfikowania słów relanta.

Zdumiewającym zabiegiem jest wydzielenie kategorii „oficer NKWD narodowości żydowskiej”. Oficer NKWD Tatar, Rosjanin lub Ukrainiec jest w tej książce wyłącznie sowieckim funkcjonariuszem, zaś osoba narodowości żydowskiej pełniąca dokładnie tę samą funkcję staje się reprezentantem wspólnoty żydowskiej. Warto dodać, że Polacy, ze względu na charakterystyczne rysy twarzy, za sowieckiego Żyda uznawali często mieszkańców Związku Sowieckiego wywodzących się z rejonu Kaukazu. Np. zabity przez partyzantów komendant obozu NKWD w Błudku Włodzimierz Konowałow, w przekonaniu tamtejszej ludności był chrześcijaninem, zaręczył się nawet z miejscową dziewczyną Polką i katoliczką. Co nie zmienia faktu, że partyzanci AK-DSZ-WiN uważali go za sowieckiego Żyda.

Nie sprawiło natomiast kłopotu M. J. Chodakiewiczowi zdefiniowanie drugiego zbiorowego aktora opisywanych przez niego wydarzeń, czyli Polaków. Okazuje się, iż w latach 1944-1947 Polacy to po prostu „powstańcy” lub „niepodległościowcy”. W Polsce po wojnie mieszkało około 24 milionów ludzi, zaś w tym okresie przez różnorakie antysowieckie organizacje konspiracyjne przeszło nie więcej niż 200 tys. osób. Legalna partia opozycyjna – Polskie Stronnictwo Ludowe w 1946 r. liczyło około miliona członków, PPR w tym czasie przekroczyło pół miliona. Jednak w prostym, dychotomicznym świecie Chodakiewicza rzeczywista polskość zarezerwowana jest wyłącznie dla podziemia zrzeszającego nie więcej niż 1% mieszkańców kraju. Inne strategie działania nie zasługują na jego uwagę. W efekcie nazwisko osoby, która w tym czasie uosabiała nadzieje na uzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności, prezesa PSL Stanisława Mikołajczyka występuje w książce dwukrotnie. Raz w przypisie, w tytule przywołanej książki A. Paczkowskiego *Stanisław Mikołajczyk – kłeska realisty*, drugi raz w tekście głównym gdzie wymieniany jest jako pracodawca sekretarki, Polki „o żydowskich korzeniach” Marii Hulewicz⁹. O ile statystyczny Polak ma szansę wiedzieć, kim był premier Rządu

9. *Po Zagładzie*, s. 33, 47.

RP na Uchodźstwie, wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej oraz prezes PSL, to przeciętny amerykański czytelnik, do którego ta książka była pierwotnie adresowana, musi być całkowicie zdezorientowany.

Skoro autor *After the Holocaust* zredukował pojęcie polskości do antykomunistycznego podziemia, można by oczekiwać, iż chociaż podziemie zostanie ukazane przez niego w miarę kompletnie i rzetelnie. Niestety, również na tym polu zawiódł kompletnie. Przedstawia on konspirację jako homogeniczną organizację o wspólnych celach, nie wdając się w rozważania nad programami politycznymi, wizjami przyszłej Polski czy międzyorganizacyjnymi stosunkami. Nie widzi, lub nie chce widzieć, głębokich różnic pomiędzy podziemiem AK-DSZ a konspiracją narodową, różnic, które w niektórych przypadkach prowadziły do fizycznego eliminowania działaczy „tej drugiej” organizacji. Nie dostrzega głębokiego konfliktu wewnątrz obozu narodowego, zakończonego próbą siłowego przejęcia przywództwa przez najbardziej radykalny jego odłam. Nie dowiemy się od niego, iż Zrzeszenie WiN starało się prowadzić działalność polityczno-społeczną bez użycia broni i opowiadało się za budową państwa demokratycznego, zaś NSZ chciały dokonać „narodowej rewolucji” i wprowadzić model państwa oparty na faszystowskich rozwiązaniach przyjętych we Włoszech Mussoliniego i frankistowskiej Hiszpanii. Nie pisze nic o antysemickim wydźwięku dokumentów programowych narodowych radykałów. M. J. Chodakiewicz, mimo iż w lipcu 1945 NSZ zostały rozwiązane, zaś większość żołnierzy tej formacji przeszła do NZW, z uporem stosuje nazwę NSZ w stosunku do większości wszystkich narodowych formacji zbrojnych.

Lansowana przez niego teza o antykomunistycznym powstaniu trwającym jakoby od 1944 do 1956 r. nie broni się w żadnym punkcie. A porównywanie samoobronnych działań powojennego podziemia do wysiłku zbrojnego, określanego niekiedy jako powstanie strefowe akcji „Burza”, musi budzić zdumienie osoby mającej śladowe choćby pojęcie o taktyce walk partyzanckich i zasadach działania struktur konspiracyjnych. Członkowie antykomunistycznego podziemia po 1944 r. nie próbowali zajmować miast, nie tworzyli administracji terenowej, nie próbowali nawet tworzyć regularnej podziemnej armii. W

1946 r. łącznie w całej Polsce w lesie walczyło tylu partyzantów, ile miała utworzona w 1944 r. na terenie jednego przedwojennego województwa, licząca około 7 tys. żołnierzy, 27. Dywizja Wołyńska Piechoty AK. Żaden żołnierz polskiego podziemia nie nazywał się powstańcem, nazwy tej natomiast wobec siebie używali członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii, ale chyba nie o tych „powstańców” M. J. Chodakiewiczowi chodziło.

Nie lepiej przedstawia się sposób doboru, a następnie interpretowania danych statystycznych. I tak likwidację 24 marca 1945 r. w Czyżewie ośmiu młodych Żydówek i jednego Żyda jest dla niego, bez najmniejszych wątpliwości, likwidacją sowieckiej agentury, zaś zabicie 17 lutego 1945 r. w Sokołach trzech mężczyzn, dwóch kobiet i dwojga dzieci tłumaczy tym, że wśród zabitych mieli być agenci UB, zaś pozostali zginęli, „bo zgasła lampa naftowa i żołnierze zaczęli strzelać na oślep”¹⁰. I tyle, żadnych wątpliwości czy zbędnych refleksji. Ciekawe, czy gdyby funkcjonariusze UB lub NKWD zamordowali identyczną grupę osób narodowości polskiej, usprawiedliwienie wydarzenia przyszyłoby mu z taką samą łatwością. Z wyliczeń przedstawionych na końcu rozdziału nie wynika wprost, jak M. Chodakiewicz kwalifikuje ofiary akcji w Sokołach: czy jako agentów, czy przypadkowych świadków, czy też osoby o „przynależności nieokreślonej”. Swoją drogą metodologiczną niekonsekwencją jego statystycznej metody jest to, że ofiary niższych rangą funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa oraz prokuratorów narodowości żydowskiej uważa on za ofiary Żydów, zaś ofiar Jakuba Bermana czy Józefa Różańskiego za takie nie uznaje. Z jego wyliczeń wynika, że 34 Żydów poległo z rąk żołnierzy AK-WiN, zaś NSZ-NZW odpowiadają za śmierć 25 Żydów, i by nie pozostawić wątpliwości interpretacyjnych, pisze: „Wbrew powszechnie panującej opinii Narodowe Siły Zbrojne nie były głównym sprawcą zabójstw Żydów”¹¹. Dyskretnie pomija tu fakt, iż podziemie AK-WiN to formacja trzykrotnie liczniejsza i operująca na zdecydowanie większym niż formacje narodowe obszarze, bowiem przeliczenie ilości ofiar w odniesieniu do potencjału organizacyjnego, nawet przy tak nieporadnie stosowanych kryteriach statycznych, nie pozwoliłoby mu „rozgrzeszać” konspiracji

10. *Ibidem*, s. 130, 146.

11. *Ibidem*, s. 150.

narodowej kosztem podziemia AK-WiN.

Problemy warsztatowe autora *Po Zagładzie* łatwo dostrzec, gdy obserwujemy jego zmagania z typem źródła, jakim jest relacja i wspomnienie. M. J. Chodakiewicza szczególnie interesuje stosunek do Żydów członków podziemia narodowego. W tym względzie za oddającą pełnię prawdy uznaje on relację żołnierza NSZ Ryszarda Mikołajczuka¹², który pisze:

Przez okres dwóch lat przynależności do NSZ nie słyszałem nigdy antysemitycznych akcentów w jakichkolwiek wypowiedziach i działaniach moich przełożonych i kolegów¹³.

W innych, nie cytowanych przez M. Chodakiewicza partiach wspomnień, czytamy:

oddział składał się ze wspaniałych, wesołych żołnierzy, pełnych wigoru, animuszu i fantazji. Znakomita większość z nich to zarazem bardzo przystojni i urodziwi młodzieńcy, nadający się bez zastrzeżeń do kompanii honorowej. [...] Każdy z nas był po uszy zakochany w jedynej, zdawało mu się na świecie, dziewczynie, zakochany pierwszą, wielką miłością bez granic. [...] Tylko miłość, najczęściej wstydliwie, głęboko w sercu skrywana, miłość do ukochanej i miłość do Ojczyzny była niezmienna i prawdopodobnie jednakowo wielka u wszystkich. [...] Dla mnie np. stanie na warcie w głębi puszczy jodłowej, w środku nocy, gdy żołnierze śpią snem kamiennym w ziemiankach, było czymś niesamowitym. Jaka cisza wokół, jaka głębia ciszy! Nawet najmniejszego szmeru ucha nie wyczuwa. Jaki spokój, jaki błogi spokój dookoła! Poprzez ażury utkane z gałęzi drzew sosnowych i jodłowych, błyszczą gwiazdy na granitowym firmamencie. Wszystko stworzone odpoczywa po upalnym dniu. Wchłaniam w siebie tą podniosłą ciszę jak błogi eliksir serca. Modłę się bez słów, w milczeniu, podobnie jak wszystko, jak cała przyroda wokół mnie, jak ta niewielka osika obok, której drzące bezszelestnie listki dzięki składają Wszzechmogącemu¹⁴.

12. Autor relacji Ryszard Mikołajczuk był żołnierzem oddziału „Wiąz” ppor. Tadeusza Moniuszki „Beja”. Oddział ten postuluje się nazwą NSZ, w praktyce jednak podlegał dowództwu NZW.

13. *Po Zagładzie*, s. 64.

14. R. Mikołajczuk, *Przyczynek do historii XII Okręgu Podlaskiego Narodowych Sił Zbrojnych w okresie okupacji sowieckiej 1944-1950*, w: *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, Siedlce 1998, s. 261-266.

Heroiczno-idylliczny, pełen liryzmu obraz własnej organizacji sporządzony przez członka NSZ jest zdaniem M. Chodakiewicza obiektywny. Kiedy zaś pisze o przekazach żydowskich, odwołuje się do S. Gringauza, według którego:

większość wspomnień i relacji jest pełna absurdałnego wielostłowia, grafomańskich przejawów, efektów dramatycznych, przeceniania własnej wartości, dyletanckiego filozofowania, nieudanego liryzmu, niepotwierdzonych plotek, uprzedzeń, stronnicych ataków i apologii. Pojawia się więc pytanie, czy uczestnicy tego wstrząsającego światem przełomu powinni w ogóle zajmować się historią [...] ¹⁵.

Jak widać, autor *Po Zagładzie* w stosunku do relacji żołnierzy podziemia stosuje podejście afirmacyjne i równoległe postuluje, by przekazy żydowskie traktować z daleko idącym krytycyzmem. Przykłady stosowania podwójnych standardów w operowaniu bazą źródłową i cytowaniu opracowań można mnożyć.

J. M. Chodakiewicz nie potrafi sprecyzować, co jest przedmiotem jego badań, również w aspekcie przestrzennym. Jeśli stosunki polsko-żydowskie na obszarze Polski w jej obecnych granicach, to skąd w książce Ejszyszki ¹⁶ i Rawa Ruska. W pierwszym przypadku autor pracy błędnie zaznacza, iż chodzi o miejscowość w województwie wileńskim, gdyż Ejszyszki przed wojną należały do województwa nowogródzkiego. Cieszyć się należy jednak, iż orientuje się, że nie chodzi o obszar obecnej Polski. Nie ma niestety świadomości, iż Rawa Ruska leży poza granicami Polski wyznaczonymi przez umowę jałtańską, na ziemiach obecnej Ukrainy ¹⁷. Opisany przez M. Chodakiewicza, dokonany w końcu czerwca 1946 r. przez niezidentyfikowaną grupę mord Żydów miał miejsce przy trasie kolejowej „na południe od Rawy Ruskiej”. Z Rawy na południe prowadziła wówczas jedynie linia do Lwowa (ziemie anektowane przez ZSRS). W tamtym czasie polskiej ludności na tym obszarze już nie było. Tak więc to szeroko omawiane przez autora książki wydarzenie nie powinno w ogóle znaleźć się w jego pracy.

15. *Po Zagładzie*, s. 18.

16. *Ibidem*, s. 124.

17. *Ibidem*, s. 198-169.

Trzeba oddać sprawiedliwość Markowi Chodakiewiczowi, iż prawidłowo usytuował na mapie Sambor, o którym pisze, iż w marcu 1945 r. „wtedy był już częścią Ukrainy Sowieckiej” (s. 146). Nie wiem natomiast, czy ma świadomość, iż pisząc „część Ukrainy Sowieckiej”, a nie „ziemie II RP anektowane przez Związek Sowiecki”, uznaje prawa Sowietów do Kresów Wschodnich II RP na cztery miesiące przed oficjalnym uznaniem tych granic przez społeczność międzynarodową oraz czynniki dowódcze Polski podziemnej. Sprostowania wymaga też twierdzenie, jakoby Błudek leżał w powiecie biłgorajskim¹⁸. Miejscowość ta przed 1939 r., jak i po wojnie pozostawała w granicach powiatu Tomaszów Lubelski.

Warto prześledzić ekwilibrystkę intelektualną autora *Po Zagładzie*. Pisze on na przykład, że 12 września w Białobrzegach członkowie oddziału „NSZ” wkroczyli do domu przewodniczącego Komitetu Żydowskiego Majera Hajdery, zażądali od niego 24 tysiące zł i kazali wszystkim Żydom opuścić miejscowość w ciągu trzech dni. Po czym konkluduje „Żydzi prawie natychmiast wyjechali; żadnej z 34 osób nie stała się krzywda, mimo iż komuniści nie zapewnili im żadnej ochrony”. Zdaniem Marka Chodakiewicza jest to dowód na brak antysemitycznych uprzedzeń eneszetowców. Pomijając nawet fakt, że oddział ten raczej do NSZ nie należał (we wrześniu 1945 r. NSZ był już od dwóch miesięcy rozwiązany), to stwierdzenie, że zmuszenie, pod groźbą użycia broni, do wyjazdu wszystkich Żydów z jednej miejscowości jest aktem dobroczyнным, jest odwróceniem problemu.

W odniesieniu do Żyda I. Hollandera pisze, iż tenże „dołączył na ochotnika do nieformalnej żydowskiej grupy odwetowej”. Z kolejnego zdania dowiadujemy się, że członkom grupy „wydaje się iż UB dostarczyło listę osób oskarżonych o kolaborację z Niemcami”. W następnej linijce „nieformalna grupa” staje się „żydowskim oddziałem śmierci”, zaś wcześniej sygnalizowane wątpliwości („wydaje się”) zmieniają się w pewność, co pozwala mu jednoznacznie stwierdzić, iż „niektóre ofiary, jeśli nie większość, musiały być działaczami niepodległościowymi”¹⁹.

18. *Ibidem*, s. 131.

19. *Ibidem*, s. 90-91.

W książce gęsto od tego rodzaju „odważnych” interpretacji.

Dzieło to nie broni się też w warstwie faktograficznej. Różnego rodzaju „nieścisłości”, jak na pracę liczącą zaledwie 212 niewielkiego (zeszytowego) formatu stron, jest nieproporcjonalnie wiele. By nie być gołosłownym podam kilka przykładów: operujące na Żywiecczyźnie zgrupowanie (a nie oddział, jak chce M. J. Chodakiewicz) kpt. Henryka Flamego „Bartka”, choć posługiwało się nazwą NSZ, nie miało żadnych kontaktów z dowództwem rozwiązanych NSZ, zaś odtworzony na początku 1946 r. Okręg Śląski NSZ był strukturą prowokacyjną UB, o czym M. J. Chodakiewicz nie pisze. Funkcjonariusze Henryk Wendrowski i Czesław Krupowies (a nie Krupowiec, jak podaje M. J. Chodakiewicz) nie weszli do oddziału, lecz podawali się za przedstawicieli Okręgu Śląskiego NSZ. Autor książki zaznacza, że plan likwidacji partyzantów opracowali „funkcjonariusze żydowskiego pochodzenia”: J. Czaplicki, R. Romkowski, J. Kratko i M. Fink. Dotychczasowe badania nie potwierdzają tej tezy. Główną rolę odegrał doświadczony w tego rodzaju operacjach funkcjonariusz UB, były żołnierz AK, a więc niedawny „niepodległościowiec” H. Wendrowski, według którego jego działania nadzorowali wiceminister R. Romkowski oraz mjr W. Śliwa²⁰. Tak więc głównymi odpowiedzialnymi nie są czterej „funkcjonariusze żydowskiego pochodzenia”, lecz dwaj funkcjonariusze Polacy i jeden „żydowskiego pochodzenia”. Operujący na Rzeszowszczyźnie oddział „NSZ por. Józefa Stefki «Mściciela»” nigdy nie istniał. Autorowi chodzi o członków lokalnego, nieafiliowanego przy żadnej organizacji partyzantów dowodzonego przez nieposiadającego stopnia oficerskiego Jana Stafkę „Mściciela”²¹. Gdzie indziej amerykański profesor stwierdza, iż „na południe od Lublina operowała jednostka kpt. Edwarda Błaszczaka”²². Tymczasem chodzi o oddział legendarnego dowódcy AK z okolic Zamościa por. Edwarda Błaszczaka. W lipcu 1945 r. na Podlasiu nie funkcjonował oddział NSZ kpt. Stanisława Okińskiego „Zycha”. Autor pisze prawdopodobnie o jakiejś grupie

20. T. Kurpierz, P. Piątek, *«Dobić Wroga». Aparat represji wobec podziemia zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie (1945-1947)*, Katowice-Kraków 2007, s. 175.

21. *Po Zagładzie*, s. 107.

22. *Ibidem*, s. 92.

NZW podlegającej ppor. Stanisławowi Oknińskiemu, który nie miał własnego oddziału, był natomiast ostatnim p.o. komendanta Okręgu XII NZW, rozstrzelanym w 1952 r. w więzieniu mokotowskim²³. W akcji na Parczew wzięło udział łącznie 30 partyzantów Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” i członków bojówki Piotra Kwiatkowskiego „Dąbka”, a nie „150 powstańców”, jak chce M. J. Chodakiewicz²⁴. W partii tekstu poświęconej Zygmuntowi Klukowskiemu, w jednym z przypisów czytamy: „Tadeusz był członkiem WiN-u, a później «Kraju». Otoczony przez ubeków, zginął w walce wraz ze zwierzchnikiem Zenonem Tomaszem Sobotą”²⁵. Dwa zdania – dwie błędne informacje. Tadeusz Klukowski nigdy nie był członkiem WiN. Urodził się w 1931 i w latach istnienia WiN na Zamojszczyźnie (1945-1947) chodził do gimnazjum. Od marca 1952 r., już jako student, należał do organizacji „Kraj”. 2 lipca 1953 r., w Zwierzyńcu, w wyniku operacji UB zabity został Zenon Sobota „Jan”. Towarzysz mu Jan Kurzępa został aresztowany. Tego samego dnia, w Lublinie, aresztowany został Tadeusz Klukowski²⁶. W grudniu 1952 r. został on skazany na karę śmierci, którą wykonano w czerwcu 1953 r. Podobne przykłady można mnożyć.

Wielu z wymienionych błędów autor książki by uniknął, gdyby poświęcił trochę czasu na przestudiowanie dostępnych na rynku pozycji dotyczących podziemia i problematyki żydowskiej. Niestety literatura przedmiotu z lat 2001-2007 jest w książce nieobecna. W efekcie czego czytelnik otrzymuje do skonsumowania danie mocno nieświeże. Mija ósmy rok, od kiedy powstał Instytut Pamięci Narodowej. Akta aparatu bezpieczeństwa z lat 1944-1956 r. w znakomitej większości nie uległy zniszczeniu. W tej sytuacji formułowane przez J. M. Chodakiewicza zastrzeżenie, iż „prawdziwy obraz działań żydowskich wymierzonych w Polaków będzie znany dopiero po udostępnieniu teczek UB i innych akt”²⁷ traktować trzeba w kategoriach prowokacji, ponurego żartu lub ignorancji.

23. *Ibidem*, s. 147.

24. *Ibidem*, s. 139.

25. *Ibidem*, s. 187.

26. J. W. Wołoszyn, *Chronic i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944-1956)*, Warszawa 2007, s. 534-535, 675.

27. *Po Zagładzie*, s. 18.

Książka M. J. Chodakiewicza traktowana jest niekiedy jako przeciwwaga dla pracy J. T. Grossa *Strach*. Nie da się więc uciec od ich porównania. Przy wszystkich dzielących te prace różnicach interpretacyjnych, konstrukcyjnych i językowych autorów łączy podejście metodologiczne. Interesują ich wyłącznie źródła przemawiające na rzecz przyjętej wcześniej tezy, zgrabnie opuszczają wszystko to, co do niej nie pasuje. Bezkrytycznie „afirmują” bliskie im emocjonalnie relacje, pomijają najnowszy dorobek polskiej historiografii i nie korzystają z dostępnych od kilku lat archiwów IPN. Występują jak misjonarze swojej sprawy – J. T. Gross walczy z upiorem „katoendecji”, zaś M. J. Chodakiewicz z szatańską „poprawnością polityczną”, żydowskim „antypolonizmem” i broni czci „powstańców”, głównie tych z NSZ. Autorzy ci są sobie potrzebni i wspólnie zajęli większość przestrzeni w dyskusji nad problemem stosunków polsko-żydowskich. Niestety traktowanie *Po Zagładzie* w kategoriach „lekarstwa” na *Strach*, lub *Strachu* jako *antidotum* na *Po Zagładzie* jest „leczeniem dżumy cholera”.

Rafał WNUK

R. Wnuk, (ur. w 1967 r. w Zamościu) – absolwent historii KUL, dr nauk humanistycznych, autor m.in: *Pany i Rezuny, Współpraca AK-WiN i UPA 1945-1947*, Warszawa 1997 (wspólnie z G. Motyką); *Okręg Lublin AK-DSZ-WiN 1944-1947*, Warszawa 2000; *«Za pierwszego Sowietą». Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, wrzesień 1939-czerwiec 1941 r.*, Warszawa 2007; redaktor naczelny półrocznika historycznego IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”, redaktor naczelny *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego, 1944-1956*, Warszawa 2007; pracownik Pracowni Ziemi Wschodnich II RP Instytutu Studiów Politycznych PAN oraz Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie.

PREZYDENCKIE WYZNANIA

Kiedy Łazarenko został premierem posłałem go do Moskwy. Wcześniej porozmawiałem z Czernomyrdinem, ówczesnym premierem Rosji. „Przyjmij, proszę, tego człowieka. Wiążę z nim duże nadzieje”. Nazajutrz Czernomyrdin zadzwonił do mnie: „Kogo do mnie przysłałeś?” – „Pawła Łazarenkę, nowego premiera Ukrainy. A co?” „Żulik z niego. Ot co”. Po jakimś czasie Wiktor Stiepanowicz przyjechał do Kijowa. Pojechaliśmy razem do Zalissja – pooddychać leśnym powietrzem, porozmawiać bez przeszkód. W planach nie mieliśmy ani polowania, ani łowienia ryb. „No – mówię – powiedz, co masz przeciwko mojemu nowemu premierowi”. „Zaproponował mi pieniądze. Musiałem pogonić durnia”. Speszyłem się. „Jakie pieniądze?” – „Zielone. Baksy. Ty – mnie, ja – tobie. Tak wziął się do budowania stosunków ukraińsko-rosyjskich. W szczególności chodziło mu o gaz. Postanowił włączyć [w proces negocjacji] dla pewności mój prywatny interes”. Chyba nigdy nie było mi tak wstyd za Ukrainę. „Możesz to wszystko powtórzyć w jego obecności?” – „Możę. Chociaż oglądanie go po raz kolejny jest wątpliwą przyjemnością”. Wezwałem Pawła. Czernomyrdin zapytał go: „No, co możesz powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?” – „A o co chodzi, Wiktor Stiepanowicz?” – „A o to, że proponowałeś mi łapówkę. [...] Może zaprzeczysz?” Paweł obrócił się do mnie i rzucił na kolana: „Ojczulku, wybac! Ojczulku wybac! Nigdy więcej nie będę!” Wiktor Stiepanowicz nabrał powietrza w płuca i zaczął „pracę wychowawczą”, do której i ja się przyłączyłem. [Mówiliśmy tak, że] wszystkie ptaki z okolicznych drzew pospadały. Po tym wydarzeniu los Łazarenki był przesądzony (s. 671-672).

Wyżej przytoczoną historię opisuje w swoich, wydanych w ubiegłym roku, dziennikach *Posle Majdana* (Po Majdanie) były prezydent Ukrainy Leonid Kuczma¹. Oczywiście, można by

1. L. Kuczma, *Posle Majdana. Zapiski priezidenta 2005-2006*, Kijew, „Dowija”; Moskwa, „Wremia” 2007. Choć *Posle Majdana* jest pierwszym przypomnieniem o sobie byłego prezydenta od momentu ustąpienia z urzędu, to warto zaznaczyć, że politolodzy nieprzerwanie zajmowali się jego osobą, czego efektem są m.in. dwie publikacje książkowe: Hennadij

ograniczyć omówienie książki Kuczmy do przytoczenia podobnie smakowitych anegdot, z jego wspomnień (bo *Posle Majdana* to w istocie wspomnienia, a nie dziennik), ale zważywszy na to, jaki wpływ miał ten polityk na los swojego kraju, sprowadzanie go do roli opowiadacza anegdot byłoby niesprawiedliwe, a ponadto byłoby też straconą okazją do bliższego przyjrzenia się ukraińskiej transformacji politycznej i gospodarczej oraz roli w niej postsowieckiej nomenklatury. W gruncie rzeczy *Posle Majdana* – co nie powinno nas dziwić zważywszy na osobę autora – to apologia dziesięcioletniej prezydentury Leonida Kuczmy wygłoszona w pierwszej osobie.

W swojej książce Kuczma porusza wiele wątków. Niczym niegdyś pierwszy sekretarz partii komunistycznej próbuje przekonać czytelników, że doskonale zna się na wszystkim: od uprawy roli przez makroekonomię, budowę maszyn, zarządzanie, aż po politykę zagraniczną. Nie ma oczywiście możliwości, by omówić wszystkie kwestie, o których pisze Kuczma. Skupię się więc na kilku – w moim mniemaniu – najbardziej interesujących dla polskiego czytelnika wątkach.

Pomarańczowa rewolucja

Czym – według Kuczmy – była ona w istocie oraz jakie przyniosła konsekwencje dla Ukrainy? Najbardziej przekonujący (co nie znaczy wiarygodny) eks-prezydent jest wówczas, kiedy krytykuje aktualne rządy „pomarańczowej” ekipy: jej nieporadność, brak profesjonalizmu, populizm, demagogię itp. Julia Tymoszenko, która z dnia na dzień likwiduje wolne strefy ekonomiczne, próbuje wprowadzić ręczne sterowanie rynkiem mięsa i paliw, czy prezydent Juszczenko, który w ramach walki z korupcją likwiduje policję drogową, istotnie nie mogą być wzorem skutecznych i racjonalnych polityków. Jednak celem kuczmov-

Korż, *Leonid Kuczma. Nastojaszca biografija wtorowo prezidenta Ukrainy*, Charkow, Folio 2005; Kost' Bondarenko, *Leonid Kuczma. Portret na fonie epochy*, Charkow, Folio 2007. Jeżeli do dwóch wyżej wymienionych dodamy pierwszą biografię Kuczmy pióra Jurija Łukjanowa *Tretij prezident. Politycznyj portret Leonida Kuczmy*, Kyjiw, „Taki sprawy” 1996, to okaże się, że Kuczma jest najlepiej opisanym ukraińskim politykiem.

skiej krytyki obozu „pomarańczowych” nie jest tylko krytyczna ocena rzeczywistości porewolucyjnej. Równie ważne jest budowanie wizerunku Kuczmy jako polityka konsekwentnie liberalnego (właśnie z takich pozycji krytykuje poczynania ekipy Juszczenko–Tymoszenko), demokracji i męża stanu. Stąd położenie szczególnego nacisku na drobne, acz symboliczne momenty, takie jak zamknięcie, na polecenie prezydenta Juszczenki, ulicy Bankowej, przy której znajduje się kancelaria prezydenta Ukrainy:

Coś takiego nie przychodziło mi do głowy, nawet 9 marca 2001 r., kiedy tłum próbował szturmować administrację prezydenta [...] Niewiarygodne: zaczynać nowe rządy od próby zbudowania w środku Kijowa chińskiego „zakazanego miasta” [...] Przy „dyktatorze” Kuczmie ulica, gdzie pracował, była otwarta, a przy „demokracji” Juszczenko została zamknięta” (s. 138).

Kiedy z kolei Julia Tymoszenko ogłosiła, że uruchamia dla obywateli bezpośrednią linię telefoniczną do rządu, były prezydent, nie bez racji, pisze:

Wszystko, co dzieje się w rządzie – to populizm, neobolszewicki populizm. Ogłaszają: dzwońcie do nas z informacjami o takich to a takich przestępstwach, oto numer bezpośredniej linii telefonicznej. To absurd [...] Jeśli rząd, zamiast tego, aby zająć się problemami strategicznymi i rządzić krajem będzie reagować na dziesiątki tysięcy telefonów – to w co się zamieni? A jeżeli nie będzie reagować, to po co udawać, że będzie? I po co ludzi prowokować do skarg. Donosy i skargi – to nasz narodowy styl (s. 149).

O ile komentując porewolucyjną codzienność Kuczma trafnie punktuje politycznych przeciwników, to trudne za takie uznać oceny dotyczące pomarańczowej rewolucji jako takiej. Przede wszystkim, zdaniem Kuczmy, nie było żadnego powodu, by na Ukrainie *Anno Domini* 2004 wybuchła jakakolwiek rewolucja, bowiem:

Pod koniec mojej prezydentury wszyscy odnotowali wyraźne korzystne tendencje w gospodarce ukraińskiej. Nasze osiągnięcia uznał cały świat. Pod względem wzrostu gospodarczego ponad dwukrotnie wyprzedziliśmy Rosję [...] Jestem przekonany, że kontynuacja i rozwój tych tendencji i osiągnięć przyniosłoby narodowi ukraińskiemu o wiele więcej korzyści niż juszczenkowskie

„dziesięć kroków na spotkanie ludziom” (s. 475).

Oczywiście ekipa rządząca przed wyborami prezydenckimi 2004 r. (z którą Kuczma, co ciekawe, się nie utożsamia!) popełniła błędy, takie jak np. zwlekanie z ogłoszeniem wyników I tury wyborów, (tu były prezydent mimowolnie obnaża patologiczne funkcjonowanie struktur państwa – wszak zgodnie z prawem to nie rząd, lecz niezależna Centralna Komisja Wyborcza ma pełnomocnictwa do tego rodzaju działań) jednak nie były to powody wystarczające, by wybuchła rewolucja. Jeżeli nie było potencjału wewnętrznego dla rewolucyjnych zmian, to rewolucja musiała zostać przyniesiona z zewnątrz. Tak też, według Kuczmy, było:

Znam opinię, że rola Amerykanów w perypetiach związanych z ostatnimi wyborami prezydenckimi na Ukrainie jest nadzwyczaj wyolbrzymiona. Myślę, że jest na odwrót, że jest umniejszana. Oni pierwsi oświadczyli, że wybory są sfałszowane. W ten sposób dano sygnał całemu Zachodowi i ukraińskiej opozycji. Rzecz nie w pieniądzach i nie w instruktażach, a właśnie w tym sygnale (s. 509).

Jednak w innym miejscu doprecyzowuje, że bynajmniej nie chodziło tylko o sygnał, gdyż na Ukrainie:

fundacje w ciągu dziesięciu lat robiły co chciały. Amerykanie dawali granty wszystkim, którzy występowali przeciwko władzy [...] Nieprzypadkowo na Majdanie w dniach pomarańczowej rewolucji, jak opowiadają, w pierwszych szeregach stali ludzie, którzy spontanicznie się zebrali, a za nimi – dobrze wyuczone i zorganizowane kadry (s. 477).

Winą pomarańczowych, według Kuczmy, było nie tylko to, że działali za amerykańskie pieniądze i zgodnie z amerykańskimi wskazówkami, ale również bezgraniczny cynizm i brak jakichkolwiek hamulców moralnych. Były prezydent jest gotów nawet grzechy „donieckich” (zwolenników Wiktora Janukowycza) przypisać pomarańczowej opozycji:

Dochodziło do mnie, że właściciele kijowskich sklepów, budek, restauracji i innych firm zaczęli [przed wyborami] nachodzić donieccy i domagać się, by ci sprzedali swój biznes po takiej to a takiej cenie dziś, albo jutro zostaną zmuszeni oddać wszystko za

darmo! Nie wierzę w to! Prędzej wierzę tym, którzy mówią, że była to dobrze przygotowana akcja opozycji. Stworzono grupy „fałszywych donieckich”, żeby one swoim prowokacyjnym zachowaniem wypędzili kijowski świat biznesu na Majdan (s. 442).

Dlatego nie dziwi wyznanie:

Co tu kryć? Uważam pomarańczowe doświadczenie w całości za negatywne (s. 582).

Najbardziej zaskakuje czytelnika to, że w kontekście pomarańczowej rewolucji i wcześniejszych działań opozycji nie pada nazwisko Georgija Gongadze (oskarżenie Kuczmy o zlecenie morderstwa tego dziennikarza stało się początkiem długotrwałego kryzysu politycznego na Ukrainie). Wprawdzie za wyjątkiem tzw. taśm Melnyczenki – byłego ochroniarza Leonida Kuczmy, który, jak twierdził, z pobudek patriotycznych nagrywał rozmowy w gabinecie prezydenta Ukrainy (w ich trakcie Kuczma w wulgarny sposób domagał się „uspokojenia” Gongadze) nie było i nie pojawił się również po rewolucji żaden dowód, który wiązałby sprawę zaginięcia dziennikarza z byłym prezydentem – niemniej chociażby dla zwiększenia swojej wiarygodności Kuczma powinien się odnieść do tamtej sprawy. Podobnie trudno zrozumieć, dlaczego były prezydent nie odżegnał się od języka – wulgarnego, wręcz knajackiego – którym komunikował się ze swoim najbliższymi współpracownikami. Trudno za takowe uznać rzucone półgębkiem: „Czytałem wydrukowane fragmenty – coś z tego przypominało moje przydługie rozmowy, ale całość – to falsyfikacja” (s. 604/605). A przecież ten język (wydruk rozmów z prezydenckiego gabinetu przez wiele miesięcy był umieszczony na portalu „Ukraińskiej Prawdy”, a następnie wydany w odrębnej broszurze) wywołał szok i odegrał znaczącą rolę w przebudzeniu ukraińskiej inteligencji (i nie tylko) do działania. Bardzo duża część społeczeństwa ukraińskiego postanowiła zademonstrować, że nie zgadza się, by rządzący krajem politycy zachowywali się jak bohaterowie przestępczego półświatka. Dla tej części społeczeństwa od wulgarnego języka Kuczmy wiodła bezpośrednia droga do Janukowycza, dwukrotnie karanego w młodości za przestępstwa pospolite.

Rada Najwyższa

Kuczma – co naturalne – stara się podkreślać osiągnięcia Ukrainy z okresu dziesięciolecia swojej prezydentury. Niemniej daje również do zrozumienia, że ma świadomość, iż nie wszystko było w porządku. Swojej winy za ten stan rzeczy były prezydent jednak nie dostrzega. Głównym winowajcą w oczach Kuczmy staje się ukraiński parlament. Zawsze wspomina go z najwyższą irytacją. Podobnie jak w przypadku obozu pomarańczowych, tak i w odniesieniu do ukraińskiego parlamentu, Kuczma przeprowadza swoją krytykę z pozycji rzekomo liberalnych. Rada Najwyższa według byłego prezydenta to: „zbiorowisko ekonomicznych analfabetów. Właśnie ich popęd nakazowo-administracyjny zrodził setki ustaw, które zbudowały monolityczny fundament korupcji i łapówkarstwa” (s. 87), właściwie to prawdziwy: „Cud, że Ukraina nie wróciła do socjalizmu” (s. 55).

Parlament: „przekształcił się w miejsce, gdzie decydują się główne problemy ukraińskiego biznesu [...] To wstyd i źle, ale – widocznie – nie można było tego uniknąć” (s. 152). To ostatnie zdanie Kuczma powtarza w swojej książce wielokrotnie. Niezmiennie pozytywne strony transformacji będą jego osobistymi osiągnięciami, zaś patologie – nieuniknionymi efektami zmian. Kuczma ma wiele racji, kiedy pisze:

Nasz „lobbing” – to „błat”, łapówka, „dola”, „dach”. Głównymi lobbystami dla samych siebie i jeden dla drugiego są deputowani wszystkich poziomów, w pierwszym rzędzie – najwyższego. W ostatnich wyborach parlamentarnych epoki „kuczmyzmu” miejsce biorące na listach wyborczych kosztowało od półtora do trzech milionów dolarów. Po pomarańczowej rewolucji cena poszła w górę. Mówili mi, że do pięciu milionów” (s. 223-224).

Jesteśmy skłonni wierzyć ukraińskiemu prezydentowi wówczas, kiedy podkreśla bardzo marną jakość ustaw uchwalanych przez ukraiński parlament:

kto nie wierzy, niech z ciekawości przejrzy chociażby dziesiątą część projektów ustaw, które zawetowałem w latach mojej prezydentury. To bezcenny materiał dla satyryka. Gdybyśmy mieli nie prezydencko-parlamentarną formę rządów lecz parlamentarną

– to cała ta ustawodawcza maligna przekształciłaby się w pełnowartościowe, z prawnego punktu widzenia, i destrukcyjne, z praktycznego punktu widzenia, ustawy (s. 150).

W kontekście tak krytycznej opinii o ukraińskim parlamencie trudno wytłumaczyć, dlaczego Kuczma zdecydował się na forsowanie tzw. reformy politycznej, która przekształcała Ukrainę z republiki prezydenckiej w parlamentarno-prezydencką. Z jednej strony pisze, że była to *de facto* cena za wzmocnienie pozycji prezydenta poprzez wprowadzenie do ukraińskiego porządku konstytucyjnego możliwości rozwiązania parlamentu przez głowę państwa:

Od dawna chciałem, aby prezydent miał prawo rozwiązać parlament. Po co? Aby podnieść poczucie odpowiedzialności parlamentu. [...] Chciałem wzmóc poczucie odpowiedzialności parlamentu w ten sposób, że to on będzie powoływać rząd, wypracowywać dla niego politykę i program działania z wszystkimi wypływającymi z tego następstwami. To naprawdę wielka odpowiedzialność. To fundamentalnie inna odpowiedzialność. I zasadniczo inne pełnomocnictwa. I nowe możliwości. [...] Ale już nie możecie uchylić się od przyjęcia systemu, który będzie przewidywał możliwość Waszego rozwiązywania – jak wszędzie w cywilizowanym świecie (s. 153).

W innym miejscu podkreśla demokratyczne i patriotyczne motywacje takiego kroku:

reforma polityczna jest potrzebna nie Kuczmie albo komu innemu, tylko Ukrainie. Tylko jej przeprowadzenie mogło sprawić byśmy byli bardziej spokojni o los parlamentaryzmu. Stan Rady Najwyższej uważałem za kryzysowy. Kryzys to taki stan, który kończy się katastrofą albo wyzdrowieniem [...] Było oczywiste, że historia postawiła Ukrainę przed wyborem: albo (podobnie jak niektórzy sąsiedzi) *de facto* zlikwiduje swój parlamentaryzm, bo jest dalece niedoskonały, albo wprost przeciwnie uratuje go poprzez zasadnicze wzmocnienie. Przydała się pomarańczowa rewolucja, żeby odpowiednie poprawki do konstytucji przyjąć (s. 227).

Motywacja dość przewrotna zważywszy, że parlament, według Kuczmy, był przecież źródłem najpoważniejszych plag młodego państwa.

Gospodarka

Ten kombinat [Kriworiżstal] popadał w ruinę. Przygniotło go ogromne zadłużenie. Jego dług zewnętrzny wynosił ok. stu milionów dolarów. Pojawiło się widmo jego bankructwa. Teraz o tym nikt nie mówi. Dałem Olegowi [Dubynie] wszelkie pełnomocnictwa. Przede wszystkim, by mógł pozbyć się złych pośredników. To właściwie było równoznaczne z posłaniem go na śmierć. Rozumiałem to i dlatego wezwałem szefów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i powiedziałem, że odpowiadają za porządek wokół zakładu. Sprawa polegała na tym, że nowego dyrektora mogli po prostu zastrzelić. Zagrożeń było więcej niż pod dostatkiem. [Dubyna] raz na miesiąc przyjeżdżał i składał sprawozdanie. [...] Razem czyściliśmy sprawy, które narosły wokół przedsiębiorstwa i w nim samym. W końcu przedsiębiorstwo weszło w normalny roboczy rytm (s. 301).

Przytoczony cytat dobrze pokazuje, w jakim stanie znajdowała się Ukraina w pierwszych latach niepodległości. Dekompozycja jeszcze sowieckich powiązań gospodarczych oraz pojawienie się na poły mafijnych relacji były dobrą pożywką dla wszelkich możliwych patologii w życiu społeczno-gospodarczym. Patologii, które były dla eks-prezydenta swoistą prawidłowością, a przynajmniej czymś zupełnie oczywistym. Najlepiej pokazują to słowa Kuczmy o działalności ministra transportu Kirpy², bowiem: „Jego główne hasło brzmiało: im szybciej zrobisz, tym mniej ukradną. Absolutnie prawidłowe hasło, i to na każdy czas” (s. 174).

Historia Kryworiżtali jest tak wymowna i tak bardzo obnaża rzeczywistość ukraińską połowy lat 90., że trudno przypuścić, by Kuczma ją wymyślił. W końcu wystawia ona nie najlepsze świadectwo nie tylko „złym pośrednikom”, ale również ówczesnej władzy, która dopuściła do tego, że na Ukrainie rozstrzygano spory, niczym na Dzikim Zachodzie, za pomocą kuli.

W czasie dziesięcioletniej prezydentury Kuczmy gospodarka ukraińska przeszła długą drogę. Kiedy w 1994 r. zostawał po raz

2. Heorhij Kirpa (1946-2004) – jeden z najbardziej zaufanych współpracowników Kuczmy. Od 2002 r. minister transportu. Po pomarańczowej rewolucji, powszechnie oskarżany o nielegalne finansowanie kampanii Wiktora Janukowycza, popełnił samobójstwo.

pierwszy prezydentem, znajdowała się w głębokim kryzysie, kiedy w 2004 r. żegnał się z prezydenturą, pomimo jej oligarchizacji i braku jasnych mechanizmów rynkowych należała do najszybciej rozwijających się na terytorium postsowieckim. Oczywiście kluczowym pytaniem w tej sytuacji jest, czy dokonało się to dzięki racjonalnej polityce władz, czy też w znacznej mierze jej na przekór. Kuczma na różne sposoby próbuje przekonać czytelnika, że stało się tak dzięki przede wszystkim jego osobistemu zaangażowaniu. Najbardziej znamienne jest w tym kontekście jego podsumowanie rządów Juszczenki jako premiera, w szczególności zlikwidowania w owym okresie olbrzymiego zadłużenia państwa wobec sfery budżetowej. Według Kuczmy, nie było w tym żadnej zasługi Juszczenki, bowiem: „Będąc premierem prowadził moją politykę, wypełniał moje polecenia, korzystał z tego, co było wypracowane pod moim kierownictwem” (s. 161). Kuczma jest przekonany, że Ukraina pod jego rządami wybrała najlepszą drogę transformacji gospodarczej:

Było dla mnie oczywiste, że państwo, nawet za cenę ściągnięcia na siebie niezadowolenia społeczeństwa, jest zobowiązane do stania na straży rodzącej się klasy właścicieli [...] I tak uważam, że jeżeli by nie było tych „oligopoli”, tych „klanów”, nie byłoby i dzisiejszej Ukrainy [...] Tylko wielki biznes może wziąć na siebie rozwój infrastruktury, w tym również socjalnej. I tylko on może włożyć środki w produkcję zaawansowaną technologicznie (s. 95).

Tak więc po raz kolejny Kuczma prezentuje siebie jako liberała przywiązanego do idei prywatnej własności. W innym miejscu jednak sam ten wizerunek demistyfikuje pisząc, że nie można było budować na Ukrainie socjalizmu, gdyż: „nasz główny partner gospodarczy Rosja poszła inną drogą” (s. 96). Tak więc transformacja była wynikiem nie tyle przekonań ideowych Kuczmy, co konkretnej międzynarodowej sytuacji politycznej. Kuczma wielokrotnie podkreśla, że wielkim sukcesem Ukrainy jest zbudowanie wielkiego „narodowego” biznesu. Odrzuca oskarżenia o jego oligarchizację, twierdząc, że oligarchia to:

Zupełnie głupie słowo. W szczególności w odniesieniu do sytuacji na Ukrainie. Oligarchia to rządy małej grupy ludzi. One zakładają wysoki poziom zgodności celów. A nasi „oligarchowie” – to wielcy przemysłowcy i finansjści. Niczym osobiście nie rządzą. Wręcz

przeciwnie, konkurują między sobą. Również o wpływ na władzę, na państwo, na społeczeństwo” (s. 627).

Zauważmy, że Kuczma nie dostrzega, że pisząc te słowa popada w sprzeczność: wszak w innym miejscu krytykował Radę Najwyższą, jako siedlisko wszelkiej maści biznesmenów, którzy zajmują się lobbowaniem własnych interesów. W obronie oligarchów były prezydent idzie bardzo daleko. Uważa, że ich krytyka jest sprzeczna z ukraińskim interesem narodowym. Z wyraźną irytacją pisze:

Z prymitywną naiwnością wpisaliśmy na sztandary „pomarańczowe” hasło: „Oligarchów pod ścianę!” Naszym konkurentom [oczywiście zachodnim] tego właśnie było trzeba. W swoim czasie tak postąpiono z Polską. Chcą widzieć Ukrainę jako kraj drobnych straganiarzy (s. 628).

Zadziwiająca jest też lekkość, z jaką Kuczma rozgrzesza własne zaniechania:

nie stawiałem sobie i krajowi celów nie do osiągnięcia. Przystosowywałem się do naszych warunków i ludzi. Nie domagałem się niemożliwego, choć bardzo pożądanego [...] Nowe nigdy nie rodzi się czyste, przejrzyste i działające bez zarzutu (s. 215).

Stojąc na takim stanowisku można, jak to robi Kuczma, cieszyć się, że w ostatnich latach ukraiński kapitał wraca na Ukrainę (miliardy dolarów, które ukraińscy oligarchowie *de facto* okradając swój kraj ulokowali w latach 90. w rajach podatkowych). Byłego prezydenta cieszy, że Ukraina, pomimo głębokiego kryzysu, który przeżywała w latach 90. zachowała zaawansowany technologicznie przemysł lotniczy i raketowy, który umożliwia obecnie konkurencję z najpotężniejszymi państwami świata. Cieszy go również wielki, „narodowy” – jak pisze – biznes. Ten przemysł, biznes stanowi o sile i konkurencyjności państwa (oczywiście w skali globalnej). Na społeczeństwo kolej przyjdzie w przyszłości, ponieważ:

Państwo, które całą swoją uwagę, wszystkie swoje rezerwy finansowe kieruje tylko na wspieranie biednych samo biednieje. W ostatecznym rachunku biednych jest jeszcze więcej. Rozumiem złożoność i cały dramatyzm takiej dialektyki, ale odstępować od niej nie można. To jest niebezpieczne dla przyszłości (s. 123).

Trudno przy tej okazji nie zauważyć, że Kuczma, który tak ostro krytykuje za demagogię i populizm swoich następców, tutaj daje popis i jednego, i drugiego.

Tożsamość i społeczeństwo

Choć główny nacisk Kuczma kładzie na kwestie polityczne i gospodarcze, to jednak nie może zupełnie pominąć kwestii tożsamości narodowej i świadomości historycznej Ukraińców. Po raz pierwszy w historii o kondycję narodową Ukraińców mogło zadbać własne państwo, a nie tylko niewielka grupa świadomej narodowo inteligencji. W tym kontekście na pierwszy plan wysuwa się sprawa języka ukraińskiego jako jednego z najważniejszych atrybutów odrębności narodowej. Stanowisko Kuczmy jest przedziwne. Wprawdzie przyjęta pod jego naciskiem konstytucja gwarantowała językowi ukraińskiemu status języka państwowego, on sam w wystąpieniach oficjalnych posługiwał się ukraińskim, jednak przedmiotem jego troski była pozycja języka rosyjskiego:

Robiłem wszystko, co możliwe, a nawet niemożliwe, żeby język rosyjski [podkreślenie – BB] nie czuł się na Ukrainie językiem obcym, choć jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nadanie mu statusu języka państwowego dziś oznaczałoby faktyczny podział kraju (s. 532).

W kraju, gdzie przynajmniej połowa ludności posługuje się na codzień językiem rosyjskim, ta troska byłaby zrozumiała, pod warunkiem jednak, że wykorzystano by czas od momentu uzyskania niepodległości również dla rzeczywistego wsparcia obecności języka ukraińskiego w sferze publicznej. Kuczma nie tylko nie podjął aktywniejszych działań w tym kierunku, ale i nie widział specjalnej potrzeby, bowiem właśnie w tej dziedzinie był:

zwolennikiem ewolucji. Uważam swoją politykę językową za jak najbardziej prawidłową. Żadnego pośpiechu! Życie postawi wszystko na swoim miejscu. Polegałem i nadal polegamy na sile, jaką są rodzice. W miarę upływu lat stopniowo rozumiemy, że ich dzieci po to, by lepiej urządzić się w życiu, powinny w ostatecznym rozrachunku władać językiem państwowym, a jednocześnie rosyjskim i angielskim (który również jest ponadnarodowy). W rezultacie

samo życie zmusi ludzi do robienia właściwych wyborów, do podejmowania decyzji korzystnych dla siebie i swoich dzieci. Nie potrzeba tylko pośpiechu, pokazuchy i po prostu głupoty (s. 250).

Przy takim podejściu władz do kwestii językowych (unikatowym w skali światowej) nie powinno nas dziwić, iż pomimo siedemnastu lat niepodległości oraz formalnego nauczania ukraińskiego w większości szkół na Ukrainie jego zasięg, jak wynika z najnowszych badań, nie poszerzył się znacząco w stosunku do początku lat 90³.

Usprawiedliwienie dla swojej specyficznej polityki (rodzice jako regulator polityki językowej) Leonid Kuczma znalazł u Pawła Skoropadskiego⁴, który jest mu bliski ponieważ:

jest ukraińskim państwowcem, a nie ukraińskim nacjonalistą. To są zupełnie różne osobowości. Państwowiec każdym nerwem czuje, że głównym celem jest stworzenie pełnowartościowego, mocnego, niepodległego i współczesnego państwa. Wszystko inne się ułoży. On wie, że z wszystkim pozostałym można, a nierzadko nie powinno się śpieszyć (s. 615).

Można by tę argumentację wziąć za dobrą monetę, bo istotnie bez własnego państwa trudno się troszczyć o język jego

3. Według badań Instytut Socjologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w 2006 r. 38% respondentów zadeklarowało, że w swoich rodzinach przeważnie porozumiewa się po ukraińsku (w 1992 podobnie odpowiedziało 36,8%); w tym samym roku aż 39, 2% respondentów zadeklarowało, że w kręgu rodzinnym przeważnie porozumiewa się po rosyjsku (w 1992 podobnych odpowiedzi było znacząc mniej, bo 29%). Dane te zostały opublikowane w: *Ukraińskie suspiłstwo 1992-2006. Socjologicznyj monitorin*, Kyjiw, Instytut Scjologhiji NANU 2006. Nieco inne dane, choć nie mniej niepokojące, przedstawia w *Mownym balansie Ukrajiny* Oleg Miedwiediew („Suczasnist” 9/2007). Według niego tylko po ukraińsku w swoich rodzinach mówi 38,05% mieszkańców Ukrainy, podczas gdy 30,36% posługuje się w rodzinnym kręgu tylko językiem rosyjskim. Jednak ta przewaga ukraińskojęzycznej części społeczeństwa może okazać się już wkrótce złudna, ponieważ w najmłodszej badanej grupie wiekowej (18-29 lat) niemal taki sam odsetek respondentów posługuje się językiem ukraińskim (33,69%) co i rosyjskim (33,16%).

4. Pawło Skoropadski (1873-1945)- ukraiński polityk, przywódca powstałego przy wsparciu Niemców ukraińskiego państwa (hetmanatu) istniejącego od kwietnia do grudnia 1918 r. 14 XI 1918 r. ogłosił federację z przysłą niebolszewicką Rosją, co stało się przyczyną antyhetmańskiego powstania.

narodu, gdyby nie fakt, że w innym miejscu Kuczma w pełni solidaryzuje się z następującym wyznaniem Skoropadskiego:

Były dwa nurty [w okresie, kiedy Skoropadski sprawował władzę] jak w społecznych, tak i w narodowych sprawach. Oba skrajne, ani z jednym, ani z drugim nie mogłem się zgodzić i trzymałem się pośrodku. To jest tragiczne dla mnie... „Na czym polegały skrajności i centrum”? „Kocham język rosyjski – Ukraińcy nie mogą go ścierpieć, w ostateczności udają, że go nie lubią; kocham Rosję Moskiewszczyznę – oni uważają, że ten kraj jest odrażający...”. To jedna skrajność. „Z drugiej strony [...] wielkorosyjskie kręgi na Ukrainie są nie do zniesienia, szczególnie teraz, kiedy w czasie mojego hetmanatu zebrała się tutaj niemal cała inteligencja Rosji... Wielkorusy naprawdę nie pojmują ducha ukraińskości”. Ciekawe, co by powiedział Skoropadski – komentuje Kuczma – gdyby wiedział, że dziś w 2006 roku, człowiek, który dwukrotnie był prezydentem niepodległej Ukrainy mógłby powtórzyć jego słowa bez najmniejszej zmiany? (s. 676-677)

Gdyby czytelnik miał jeszcze wątpliwości, jak były ukraiński prezydent widzi ukraińsko-rosyjskie relacje kulturowo-językowe, to on sam stawia kropkę nad „i”. Znow odwołując się do Skoropadskiego:

Albo jak mogę nie zgodzić się z następującą myślą naszego ostatniego hetmana: „Przy istnieniu i swobodnym rozwoju u nas rosyjskiej i ukraińskiej kultury możemy rozkwitnąć. Jeśli teraz zrezygnujemy z tej pierwszej, będziemy tylko podściółką dla innych narodów i nigdy niczego zbudować nie zdołamy”. Hetman zdecydowanie nie chciał, aby Ukraińcy żyli „resztkami z niemieckiego i polskiego stołu”. I znow znajduję u Skoropadskiego myśl, którą cytowałem w książce *Ukraina to nie Rosja*. „Wielkorusi i nasi Ukraińcy – pisze on – stworzyli wspólnym wysiłkiem rosyjską naukę, rosyjską literaturę, muzykę i sztukę i zrezygnowanie z tego swojego, wysokiego i dobrego, aby wziąć tę nędzę, którą nam Ukraińcom, tak naiwnie życzliwie proponują Galicjanie, byłoby po prostu śmieszne i nie do pomyślenia” (s. 677).

Tego rodzaju wyznania można zrozumieć u carskiego generała i zwolennika federacji rosyjsko-ukraińskiej, jakim był Skoropadski, trudniej zrozumieć, że identyfikuje się z nimi prezydent Ukrainy, której integralną częścią jest przecież również Galicja. Trudno się oprzeć wrażeniu, że ukraińskojęzyczność była

dla Kuczmy, póki pełnił funkcję prezydenta kraju, politycznym rytuałem, z którego prawdopodobnie z ulgą zrezygnował po zakończeniu swojej misji. Wszak dzienniki *Posle Majdana* ukazały się po rosyjsku, choć jeszcze jego książka *Ukraina ne Rosija*⁵, wydana również przez moskiewskie wydawnictwo, napisana była po ukraińsku.

Lekkość, z jaką Kuczma przerzuca odpowiedzialność za politykę językową na barki rodziców, nie świadczy jednak o tym, że ma on dobre mniemanie o swoich rodakach. Jego opinia o społeczeństwie ukraińskim jest dosyć sceptyczna, co po części wynika ze świadomości obciążeń wynikających z sowieckiego dziedzictwa, a po części jest szukaniem usprawiedliwień dla własnych zaniechań. Tak więc, kiedy były prezydent pisze:

Człowiek sowiecki za główne swoje zadanie uważał oszukanie państwa. Ukraść, dać łapówkę, dolać wody do benzyny, znaleźć figuranta w zapadłej mieścinnie i na jego nazwisko otworzyć kilkadziesiąt fikcyjnych firm (s. 578).

skłonni jesteśmy mu wierzyć (w końcu brak etyki pracy, kombinatorstwo itp. są problemem niemal we wszystkich byłych krajach demokracji ludowej). Mniej mu już wierzymy, kiedy podsumowuje swój wywód stwierdzeniem:

Tego się nie wytępi żadnym nadzorem. W jakiejś mierze wyleczyć z tego może sam biznes i proces konkurencji, samo środowisko przedsiębiorców (s. 578).

W gruncie rzeczy jest to program zwolnienia państwa z jego podstawowych obowiązków. Jeżeli bowiem rodzice mają odpowiadać za politykę językową, przedsiębiorcy za zwalczanie przestępczości gospodarczej – to na czym ma polegać rola państwa?

Kuczma zwierza się, że bardzo mu doskwierało, że społeczeństwo traktuje prezydenta jak cara:

U nas ciągle pokutuje przekonanie, że jest car na górze, który wszystko wie, wszystko widzi i tylko od niego wszystko zależy (s. 353); Prośba Wiktora Juszczenki i Iwana Pluszcza, bym zrobił porządek w Centralnej Komisji Wyborczej – to było zwrócenie

5. L. Kuczma, *Ukrajina – Ne Rosija*, Moskwa, Wremia 2003.

się do cara lub dyktatora, którego każde słowo jest prawem dla podwładnych, a podwładnym jest cały kraj. Juszczenko i jego współpracownicy jakby nie wiedzieli, że CWK jest niezależnym konstytucyjnym organem, że nie ja go wyznaczyłem i nie mogę mu wydawać żadnych poleceń [...] w społeczeństwie takim, jakim jest ono w tym momencie prezydent jest traktowany rzeczywiście jak car (s. 358).

i że on sam był tak traktowany. Oczywiście działało się tak wbrew jego woli, ale:

Oprócz konstytucji i ustaw w życiu istnieją takie rzeczy jak mentalność narodu i siła konieczności. Właśnie mentalność narodu i konieczność historyczna zmusiła prezydenta, by zachowywał się tak, a nie inaczej (s. 358).

Tak więc ponarzekawszy na złe społeczeństwo, były prezydent po raz kolejny zwolnił siebie z jakiegokolwiek odpowiedzialności za bizantyjską strukturę władzy, którą jeżeli nie stworzył, to przynajmniej znacząco rozbudował (państwo Leonida Krawczuka⁶ z perspektywy rządów Kuczmy było rozbuchaną wręcz demokracją). Leonid Kuczma narzekając *ex post* na ten bizantyzm nie podaje w swoich dziennikach przykładów swoich działań zmierzających do zmiany tego stanu rzeczy. Nie znajdziemy w tych dziennikach próby zmierzenia się z tym, co można by nazwać pokusą władzy: niemożnością wyzbycia się choćby tylko części swojej władzy (a pokusa ta jest na tyle wielka, że i Wiktor Juszczenko, pomimo reformatorskich deklaracji, wszedł w buty swojego poprzednika). Kuczma chętnie dzieli się tylko odpowiedzialnością za błędy lub zaniechania.

Rosja

Tak jak szczególny jest stosunek Leonida Kuczmy do języka rosyjskiego, tak samo szczególny jest jego stosunek do Rosji. Nie traktuje jej jako jednego z sąsiadów Ukrainy. To sąsiad uprzywilejowany, „współtowarzysz podróży”, do którego planów

6. L. Krawczuk (1934), działacz komunistyczny i polityk, w latach 1991-1994 prezydent Ukrainy.

i opinii powinna się dostosowywać, a przynajmniej brać je pod uwagę. O samych Rosjanach Kuczma pisze najcieplej i – co może wydać się zaskakujące – nie pomija żadnej okazji, by nie podkreślić ich zasług dla... niepodległości Ukrainy. Borys Jelcyn na przykład:

strategiczny interes Rosji widział w niepodległości Ukrainy [...]. U nikogo innego nie widziałem takiego jasnego zrozumienia [...] tego, że wysiłki Rosji, by znów wziąć w swoje ręce Ukrainę doprowadzą do zgubnych rezultatów przede wszystkim dla Rosji (s. 105).

Kuczma z uznaniem notuje, że:

Za wszystkie te lata ani razu nie zauważyłem u niego chociażby sugestii żalu, że Ukraina wyszła z Rosji (s. 103).

Nominowanie Wiktora Czernomyrdina⁷ ambasadorem w Kijowie było korzystne z perspektywy likwidowania barier ekonomicznych między Ukrainą a Rosją:

było wielkim prezentem. I nie pomyliłem się, kiedy tak właśnie oceniłem decyzję Putina. Uważam, że swoje zadanie Czernomyrdin wypełniał w interesach Rosji i Ukrainy – w pełni wypełniał, błyskotliwie i nawet przekraczał normę (s. 330).

Po pomarańczowej rewolucji Kuczma szczególnie ceni wstrzemięźliwość rosyjskiego ambasadora, dla którego „pomarańczowa władza” nie znajduje czasu, a on zachowuje dyskretne milczenie, choć – jak pisze Kuczma – mógłby:

w duchu głośności podzielić się ze społeczeństwem [tą informacją]. Wyobrażam sobie, jaki szum podniósłby się w Rosji (s. 321).

Wahit Alekperow [prezes Łukoilu]:

wiele zrobił dla Ukrainy, dla umocnienia autorytetu naszego kompleksu energetycznego (s. 452).

7. Wiktor Czernomyrdin (1938) – w latach 1992-1998 premier Rosji, od 2001 r. ambasador Federacji Rosyjskiej na Ukrainie. Niejednokrotnie wywoływał oburzenie ukraińskiej opinii publicznej poprzez swoje bezceremonialne wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Ukrainy.

Kuczmowskiej wizji stosunków z Rosją przyświeca przekonanie, że:

wszyscy starali się przyjaźnić z Jelcynem, wszyscy starają się przyjaźnić z Putinem. Gospodarka dyktuje politykę. Dlaczego [zachodni politycy] chcą, żeby Ukraina była wyłączona z tej prawidłowości? Oczywiście rozumiem tę logikę, ale nie chcę jej przyjąć. Boją się, że Ukraina znów zjednoczy się z Rosją, że w ten sposób *de facto* odtworzy się Związek Sowiecki, chociaż bazujący na gospodarce rynkowej. Zbyt drogo nas kosztują te cudze strachy (s. 260).

Korzyści gospodarcze wynikające ze stosunków z Rosją pozwalają Kuczmię przejść do porządku dziennego nad imperialnymi resentymentami rosyjskiego świata polityki, ponieważ:

Nad wszystkim, co się działo w sferze stosunków rosyjsko-ukraińskich unosiła się wielka romantyczna idea, którą można wyrazić słowami: „na wieki razem” [...] Nie będę polemizował z tymi, którzy będą mówić o potencjalnych zagrożeniach wynikających dla Ukrainy z tej idei. [...] Ideą „na wieki razem” Moskwa jest znacznie bardziej uskrzydłona niż Kijów. Ale na poziomie czysto ekonomicznym ta idea była bezdyskusyjnie korzystna też dla nas (s. 211).

Ten pragmatyzm gospodarczy można by zrozumieć (tym bardziej, że Ukraina po ogłoszeniu niepodległości nie otrzymała naprawdę znaczącego wsparcia ze strony Zachodu), gdyby nie fakt, że właściwie w sytuacji każdego napięcia w relacjach ukraińsko-rosyjskich po pomarańczowej rewolucji Kuczma dostrzega błędy tylko po stronie ukraińskiej i przywołuje szereg usprawiedliwień dla Rosjan:

Ile można prowokować Rosję? To skomplikowany i trudny dla nas kraj. Taka jest prawda. Z Moskwą można i trzeba rozmawiać twarżo. Kiedy potrzeba – dawać odpór tym siłom w Rosji, które w żaden sposób nie mogą pożegnać się z imperialnymi, mocarstwowymi „euroazjatyckimi” fantazjami. Ale nie można zajmować się prowokacjami. Na Kremlu wywołuje to – wiem to dobrze – póki co konsternację. Ale Kreml nie jest przyzwyczajony i nie przywyknie do tego, że specjalnie się go drażni. Od konsternacji może przejść do działania. Przywódca każdego państwa musi się liczyć z

nastrojami społecznymi również w swoim otoczeniu (s. 321).

Ukraińscy „pomarańczowi” politycy są zaślepieni niechęcią wobec Rosji:

Swoją propagandą chcieli posiać rozbrat między oboma krajami. [...] Głównym celem było niedopuszczenie do normalnego zbliżenia z Rosją. Jestem przekonany, że cieszyli się (i cieszą nadal), kiedy w rosyjskiej prasie pisze się te podłości w stylu „chytry Chachof”⁸ [...] Rosyjski antyukrainizm – to jest to, co jest im potrzebne. To prezent. Jest antyukrainizm w Rosji – nie ma więc normalnych stosunków z Ukrainą. Tego im trzeba. Nie raz mówiłem, że rozumiem ich. Niebezpieczeństwo rusyfikacji jest realne. Nie mogę tylko zgodzić się, że aby zminimalizować to niebezpieczeństwo poświęca się interesy gospodarcze Ukrainy (s. 285).

Pomimo, że będąc u władzy Kuczma wielokrotnie deklarował wielowektorowość ukraińskiej polityki zagranicznej, to z jego dzienników wynika, że w gruncie rzeczy w jego wizji politycznej była to tylko figura stylistyczna. Zachód niezmiennie budzi jego nieufność; bardziej radykalne gesty prozachodnie „pomarańczowej” ekipy budzą jego irytację i z pewnością – według byłego prezydenta – ściągają na Ukrainę kłopoty:

Według mnie nasi rządzący nie rozumieją, co robią. Nie analizują tego, do czego może doprowadzić ich działanie. Po kawaleryjsku wzięli sztandar w ręce i oświadczyli, że skaczą do przodu, na Zachód. Zapomnieli, że skakać do przodu można tylko wówczas, kiedy ma się zabezpieczone tyły. Tył to odpowiednie poparcie wewnątrz kraju. Czy ono istnieje? Nie. I przy tym lekceważą absolutnie elementarne reguły zachowania w stosunku do takiego kraju jak Rosja. Mogę nazwać to ślepotą [...], ale nie polityką. Negatywne następstwa już dziś widać [...]. I co najważniejsze – taka polityka doprowadzi do unicestwienia Ukrainy jako kraju zaawansowanego technologicznie. [...] Na czym polega osobliwość ukraińskiej nauki? Nie reprezentuje ona sobą jakiejś całości. Całość tworzy razem z nauką rosyjską. Bez Rosji nie ma zamkniętego cyklu. Jeżeli nie będzie wspólnych projektów, wspólnych opracowań nasi uczeni pozostaną bez pracy. [...] Pogorszenie stosunków z Federacją Rosyjską po prostu ich zabije [...] kiedy na jawie lub w wyobraźni widziałem gwiazdy Kremla

8. Chachof – pogardliwe określenie Ukraińców.

– to myślałem o gospodarce narodowej, o ukraińskim przemyśle i nauce. O ich losie, o ich interesach (s. 364-365).

Zrozumiała jest, oczywiście, troska byłego prezydenta, o stan gospodarki ukraińskiej, niemniej niepokój budzi fakt, że Kuczma nie mówi jasno, kiedy gospodarka – dla zachowania realnej suwerenności kraju – powinna ustąpić miejsca polityce. Najlepiej bodaj widoczne to jest w kontekście wydarzeń wokół półwyspu Tuzła, kiedy to Rosjanie jednostronnie próbowali skorygować granicę rosyjsko-ukraińską na swoją korzyść. Kuczma w odniesieniu do Rosji stara się te wydarzenia zbagatelizować, przekonać czytelnika, że mieliśmy wówczas do czynienia z incydentem lokalnym:

Nie myślę, by rozkaz dał bezpośrednio Putin. Wątpię, by znał zamysł i jego szczegóły. Mógł, posłuchawszy organizatorów, machnąć ręką, który to gest można było zrozumieć dwojako: albo jako „nie zawracajcie mi głowy taką drobnostką” albo jako „zgadzam się, działajcie” (s. 410).

Całe swoje oburzenie kieruje pod adresem Zachodu, który:

dał nam do zrozumienia, byśmy sobie sami radzili [...] Przemilczała sprawę Unia Europejska. Milczenie oczywiście nie było całkowite; coś nie do końca zrozumiałego oświadczył nawet Departament Stanu, ale nie można tego porównać z tym, czego musiałem od nich nasłuchać w 2004 roku w związku z wyborami na Ukrainie. Zresztą nie dziwiłem się temu. Wówczas byłem już przyzwyczajony do tego, że poważnego wsparcia ze strony Zachodu nie można oczekiwać w żadnej sytuacji (s. 405).

Po tej tyradzie Kuczmy można by odnieść wrażenie, że to Zachód, a nie Rosja, był sprawcą całego kryzysu. Dodajmy, że w wizji Kuczmy Zachód jest głównym zagrożeniem dla Ukrainy, ponieważ: „silna pod każdym względem Ukraina, Ukraina-konkurent, nie jest potrzebna Zachodowi” (s. 586). Z tego prosty wniosek, że ukraińscy politycy – zwolennicy prozachodniego kursu swojego kraju są co najmniej nieodpowiedzialni.

Szczególnie drażni Kucznię były minister spraw zagranicznych Borys Tarasiuk. Może dlatego, że mianując go na to stanowisko Kuczma był przekonany, że będzie bardzo dobrym ministrem, lecz:

wmieszala się orientacja ideologiczna. Ludzie tej orientacji mają jakieś genetyczne uprzedzenie wobec Rosji i to, co kiedyś nazywano wiernopoddańczym stosunkiem do Zachodu (s. 366).

Poza tym:

Tarasiuk, jego zastępcy i niektórzy z „lubych druziw” [otoczenie Wiktora Juszczenki] – według byłego prezydenta – nie czują się samodzielnymi figurami, odpowiedzialnymi urzędnikami państwowymi. Zachowują się jak podwładni, których naczelnik pozostawił bez nadzoru. Korzystając więc z czasowej swobody psocą i lenią się na całego. Taka rzecz jak interesy narodowe – to zmartwienie naczelnika, a my, dopóki go nie ma, puścimy wodze swoim emocjom (s. 435).

By pognębić w oczach czytelnika Borysa Tarasiuka, były prezydent nie cofa się przed najcięższymi oskarżeniami, do których należy sabotowanie polityki zagranicznej własnego kraju:

Dla niego nie istniała polityka prezydenta, polityka państwa wyrażone w pisemnych i ustnych dyrektywach [...] Ten człowiek próbował prowadzić swoją prywatną politykę zagraniczną zbijając tym samym własny kapitał polityczny. I na jakim kierunku przede wszystkim? Na najważniejszym, najbardziej odpowiedzialnym kierunku: rosyjskim (s. 318-319).

W czasie lektury *Posle Majdana* ma się wrażenie, że właściwie żadne wydarzenie, żaden nieprzyjazny gest ze strony Rosji nie jest w stanie zachwiać sympatią Kuczmy do tego kraju. W każdym wypadku znajdują się jakieś okoliczności łagodzące dla Rosji i powód do krytyki rodzimych polityków. Nawet wtedy, kiedy Rosja, wbrew wcześniejszym umowom, z dnia na dzień zdecydowała się podnieść ceny na gaz, jak to było na przełomie 2005/2006 roku, Kuczma bardziej przejęty jest tym, że Rosja traci w ten sposób sympatię Ukraińców, niż oburzony dyktatem sąsiada:

Błyskawicznie podnieść cenę z 50 na 230 dolarów – to jawna i bardzo brutalna polityka. To, że była odpowiedzią na nieprzyjazną politykę nowej ukraińskiej władzy w stosunku do Rosji nie zmienia istoty sprawy [...] Brutalność jest brutalnością niezależnie od tego, czy była sprowokowana czy też nie. Co osiągnęła poprzez tę politykę Rosja, jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia jej fundamentalnych interesów narodowych tak jak ja je rozumiem? Wygrała kopiejki, a przegrała ruble (s. 653).

Zachód

Skoro Rosja jest pozytywnym bohaterem relacji Kuczmy, to nie powinno dziwić, że jej bohaterem negatywnym jest Zachód. Jakby się eks-prezydent nie zarzekał, że polityka wielosektorowości była najlepsza dla Ukrainy, jego dziennik jest najlepszym dowodem, iż w istocie Ukraina pod jego rządami *de facto* takiej polityki prowadzić nie mogła. Nie można bowiem prowadzić polityki równego dystansu/zbliżenia, w sytuacji kiedy jednego partnera traktuje się w uprzywilejowany sposób (Rosja), a do drugiego nie ma się nawet minimum zaufania (Zachód). Ze stron *Posle Majdana* przebija niezrozumienie, podejrzliwość, momentami otwarta niechęć, a może nawet wrogość wobec Zachodu (osobną kwestią jest, na ile jest to tradycyjna niechęć człowieka sowieckiego, a na ile wynika z prorosyjskiej koncepcji politycznej, czy negatywnych doświadczeń Kuczmy z okresu II kadencji prezydenckiej). Podstawowe zarzuty byłego prezydenta w stosunku do Zachodu to: egoistyczne myślenie tylko o swoich interesach, chroniczna obojętność wobec Ukrainy, a nawet szkodzenie jej interesom. U progu niepodległości:

Zachód zajmował pozycję postronnego obserwatora. Doskonale wiedzieliśmy o tym, widzieliśmy to i czuliśmy. Światową politykę robiono w głównych stolicach zachodu i w Moskwie. A co się tyczy Ukrainy, to Zachód był ciekawy, czym to wszystko się zakończy: przetrwa Ukraina, czy też powróci do jakiegoś nowego ZSRR (s. 272).

Ukraina podniosła się z kryzysu nie dzięki, lecz wbrew Zachodowi (sic! s. 585), który pozostawił ją samej sobie:

Zachód doszedł do wniosku, że swoje zadanie wykonał błyskotliwie: zagrożenie ze strony Moskwy przestało istnieć i może, że tak powiem, swobodnie oddychać. Nam faktycznie zaproponowano: ratujcie się sami; ratunek tonących jest w rękach tonących [...], [Zachód] zostawił nas bez jakiegokolwiek zauważalnej pomocy finansowej w najtrudniejszym katastrofalnym położeniu, ale nie bez pouczeń, rad, wymówek i wszystkiego tego, co się należy niedbałemu uczniowi (s. 584).

Czasami były prezydent udając bezstronne dywagacje, w istocie rzuca najcięższe oskarżenia pod adresem zachodnich partnerów: „Nie myślę, że chcą aby Ukraina się rozpadła. Ale trudno mi uwierzyć, że chcieli i pragną jej dobra” (s. 317).

Kuczma wprawdzie wspomina o prawie dwóch miliardach, które Międzynarodowy Fundusz Walutowy przekazał Ukrainie na stabilizację jej pieniądza, ale czyni to jakby mimochodem. Nie omieszkał za to rozwozić się nad cynizmem i obłudą Zachodu np. w stosunku do ofiar katastrofy w Czarnobylu. Pierwsza zachodnia pomoc dla nich to: „przeterminowane, lub bliskie przeterminowania, leki, stary sprzęt i łachy” (s. 637). Zachodnie fundusze płynęły nie na rzecz ofiar, lecz na najdroższe kijowskie hotele dla zachodnich delegacji. W końcu Zachód, roztrwonivszy czarnobylskie fundusze, próbuje pomniejszyć własną winę przez pomniejszanie skali katastrofy czarnobylskiej:

Niektórzy z moich rozmówców uważają, że właśnie tym, tzn. chciwością zachodnich urzędników marnotrawiących „czarnobylskie” pieniądze można wyjaśnić kampanię publikacji, w których dowodzi się, że następstwa katastrofy w Czarnobylu nie są takie straszne (s. 638).

Paradoksalnie, kiedy były prezydent kończy swoją antyzachodnią filipikę, zupełnie trzeźwo pisze o powszechnym wykorzystywaniu przez ukraiński aparat biurokratyczny katastrofy dla osiągnięcia osobistych korzyści:

Ktoś mi powiedział, że 80 procent pracowników aparatu KC KPU i Rady Ministrów otrzymało legitymacje czarnobylców (s. 640).

Za ukraińskie kłopoty z demokracją jest również, co najmniej, współwinnny Zachód:

Trudno mi zrozumieć Europę. Nie chce się jej wnikać w naszą specyfikę. To właśnie dlatego namawiała nas do szkodliwych dla nas zmian w ordynacji wyborczej. Z początku rekomendowali nam, żeby 50 procent parlamentarzystów wybierano według list partyjnych, a 50 procent w okręgach większościowych. Potem, żeby 100 procent było przedstawicielami partii i bloków. Tak w końcu zrobiliśmy. Pchając nas do tego [...] nie przyjmowali do wiadomości, że robimy dopiero pierwsze kroki w budowie

systemu partyjnego, że u nas praktycznie nie ma, za wyjątkiem komunistycznej, partii ideologicznych. Czasami pojawia się myśl, że nasi europejscy przyjaciele trzymają się zasady: im gorzej Ukrainie tym lepiej komuś innemu (s. 315-316).

Od tego negatywnego wizerunku Zachodu jest kilka wyjątków, najbardziej zaskakujące to papież Jan Paweł II i... NATO. Sympatię do papieża łatwo można zrozumieć, jeżeli weźmie się pod uwagę, że jego wizyta w 2001 r. na Ukrainie przypadła na bardzo trudny dla Kuczmy czas, kiedy powszechnie oskarżano go o zabójstwo Georgija Gongadze oraz nielegalny handel radarami „Kolczuga”. Papieską wizytę były prezydent przedstawia jako gest solidarności. Według Kuczmy Jan Paweł II na powitanie miał mu powiedzieć: „Przyjechałem, by wesprzeć Pana w trudny czas” (s. 117). Swoją sympatię do NATO były prezydent tłumaczy tym, że współpraca z Sojuszem to najlepszy sposób, by zmodernizować ukraińską armię, nie tylko w sensie materialnym ale i bojowym:

Podzielał stanowisko tych wojskowych, którzy uważają, że armia jest po to, żeby umieć walczyć. Najlepsza nauka jest w warunkach najbardziej zbliżonych do bojowych. Dlatego popierałem i popieram udział Ukrainy we wspólnych manewrach z NATO (s. 590).

Myliłby się jednak ten, kto z komplementów Kuczmy pod adresem Sojuszu w rodzaju: „NATO obecnie, w moim pojęciu, jest naprawdę pozytywną rzeczą” (s. 460) wyciągałby wniosek, że były prezydent jest zwolennikiem członkostwa swojego kraju w Sojuszu. Kuczma nie pozostawia tutaj żadnych wątpliwości:

Wszystko, co powiedziałem zupełnie nie oznacza, że Ukraina, według mnie, powinna spieszyć się do pełnowartościowego członkostwa w NATO. Raczej na odwrót (s. 461).

Kuczma, kreśląc wizję obojętnej, a nawet nieprzyjaznej Ukrainie Zachodu, podsuwa swojemu czytelnikowi także wyjaśnienie, dlaczego tak jest:

absolutnie jasne było dla mnie, że Zachód nam nie pomoże. Przyczyny tego są różne. Wśród nich i ta, że nie jesteśmy Czechami czy Polakami. Nie jesteśmy w stanie momentalnie osiągnąć

czeskich standardów życia politycznego i społecznego, czeskiego poziomu realnej demokracji. Nie wiem czy spodobalibyśmy się Zachodowi, gdybyśmy się stali tacy jak Polacy – to znaczy gdybyśmy zbliżyli się do ich standardów. Zachód wiele wybacza Polakom dlatego, że Polska bliższa jest do niego geograficznie i strategicznie. My znajdujemy się w takiej odległości, że nam by nie wybaczone polskiego poziomu korupcji i bałaganiarstwa (s. 497).

Polska

Polska we wspomnieniach Kuczmy jest wątkiem pobocznym. Niemniej jednak ze względu na jakże często podkreślaną w oficjalnych wystąpieniach sympatię ukraińskiego eks-prezydenta do naszego kraju oraz z uwagi na demonstracyjnie pokazywaną przyjaźń między Leonidem Kuczumą a Aleksandrem Kwaśniewskim warto zapoznać się z opiniami Kuczmy o polskim sąsiedzie. Tym bardziej, iż można przypuszczać, że podobnie jak Kuczma myśli wielu jego rodaków, szczególnie z pokoleń wychowanych w Związku Sowieckim.

Może to wydać się zaskakujące, ale żadnej sympatii do Polski w dziennikach Kuczmy nie znajdziemy. W opisie naszego kraju dominuje lekceważenie i uraza. Kuczma za Polakami nie przepada chyba głównie dlatego, że, według niego, punkty wyjścia Polski i Ukrainy do transformacji były podobne, więc obecny dystans jest szczególnie drażniący. Polska transformacja – w opinii byłego ukraińskiego prezydenta – choć nieudana i nieudolna (na co składają się – jak wylicza Kuczma – problemy budżetowe, jeden z najwyższych wskaźników bezrobocia, 120 mld długu zagranicznego, uczynienie z kraju odbiorcy produkcji światowych gigantów poprzez pozbawienie go konkurencyjnego przemysłu o zaawansowanej technologii), jest bezpodstawnie finansowana przez Zachód:

W czasie rozpadu systemu socjalistycznego postanowiono zrobić z Polski przykład dla przestrzeni postsowieckiej: proszę, wyszli ludzie z kałabani i teraz mają jak w raju! Dlatego darowano im długi, ogromne długi. I teraz też pewnie podarują [...] w ogóle wierzuszka Unii Europejskiej ma nieproste zadanie: jak pomóc Polakom osiągnąć dodatni bilans płatniczy (s. 186).

Czasami z opinii Kuczmy o Polsce przebija lekceważenie:

namawiają nas do kopiowania „polskiego modelu”. Na wszelkie sposoby go wychwalają i propagują. A co to takiego „polski model”? Nie produkować niczego swojego – niczego zaawansowanego pod względem technologicznym. Tak zachodni biznes wyobraża sobie polski udział w międzynarodowym podziale pracy. W Polsce nie ma w istocie wielkiego biznesu narodowego, a to oznacza, że nie ma podmiotów zdolnych do konkurencji międzynarodowej (s. 334).

Czasami pojawia się przekonanie, że podobnie jak cały Zachód Polska czyha tylko na okazję, by Ukrainę oszukać i wykorzystać. Na przykład Polacy krytykowali go za wykorzystanie ropociągu Odessa-Brody w odwrotnym kierunku, pomimo że:

przy tym Polska nie zrobiła ni kroku, żeby zbudować odcinek ropociągu z Brodów do Płocka. Mówiła tylko: to dla nas interesujące, my – oczywiście – zrealizujemy ten projekt. A później sama zaczęła transportować rosyjską ropę z Gdańska do Płocka. To znaczy również rewers. Ten ropociąg był budowany dla dostaw ropy przez Morze Bałtyckie do Płocka [tu w wywody Kuczmy wkraść się oczywisty błąd, bo zdaje się on sądzić, że tzw. projekt norweski został zrealizowany], gdzie zbudowano petrochemię. W ten sposób zamierzali uchronić się od zależności od rosyjskiej ropy. Ale nawet z Polski widać, że kaspijskiej ropy dla zapełnienia ropociągu Odessa – Brody i dalej do Płocka i Gdańska nie ma [...]. Wszyscy czemuś cały czas próbują nas okpić. Nawet Polacy, nasi strategiczni partnerzy w Europie. To co mówić innych? (s. 512)

W kontekście tego wywodu nasuwa się pytanie, jaki był rzeczywisty zamysł ukraińskich decydentów, kiedy przystępowali do budowy rurociągu Odessa – Brody? Czyżby nie wiedzieli wówczas, że, jak pisze Kuczma, „kaspijskiej ropy do zapełnienia ropociągu nie ma”?

Obrazu polskiego sąsiada dopełnia przekonanie, że problemy, przed którymi stała Polska u progu transformacji gospodarczej, były właściwie mało istotne:

Robią z Polaków mędrców, którzy w odpowiednim czasie zmienili strukturę swojego przemysłu. Zmiana struktury oznacza zamknięcie jednych przedsiębiorstw i (lub) produkcji, a otwarcie

innych. Przystarzałe [przedsiębiorstwa] wytwarzające produkty, na które nie ma zapotrzebowania zamieniane są nowoczesnymi, zdolnymi z sukcesem funkcjonować na rynku. Polacy są oczywiście mądrym narodem, ale nie mieli specjalnie czego restrukturyzować. Ich potencjału przemysłowego nie można porównywać z naszym. Przemysłu maszynowego na naszym poziomie nie mieli (choć mieli dobry przemysł stoczniowy), metalurgia była reprezentowana przez jeden czy dwa kombinaty, zakładów wysokiej technologii praktycznie nie mieli (s. 422).

O ile obraz Polski w *Posle Majdana* jest, najdelikatniej mówiąc, mało atrakcyjny, o tyle wizerunek Aleksandra Kwaśniewskiego jest bardziej zróżnicowany. Wyczuwa się wyraźnie, że były polski prezydent cieszył się dużą sympatią i uznaniem ze strony Kuczmy. Kwaśniewski to dla Kuczmy „Sasza”, w towarzystwie którego czas mijał niepostrzeżenie, a rozmowy były zawsze szczerze. Kuczma podkreśla wyjątkowość swoich relacji z Kwaśniewskim, szczególnie w kontekście stosunków polsko-rosyjskich:

prezydent Kwaśniewski – bardziej komunikatywnego człowieka trudno sobie wyobrazić. To również – jak widać – nie jest przyjemne dla Rosjan, ponieważ ta komunikatywność nie jest dla nich. Z nim można rozmawiać w cztery oczy o wszystkim. Ale tak mogę rozmawiać ja – prezydent Ukrainy. A czy może [z Kwaśniewskim] o wszystkim rozmawiać prezydent Rosji? Nie mam pewności. Nie ma jej – myślę – i prezydent Rosji (s. 176).

Szczególną wdzięczność Kuczmy Kwaśniewski zaskarbił sobie swoim zachowaniem w czasie szczytu NATO w Pradze w 2002 r., na którym Kuczma (oskarżany o zabójstwo dziennikarza Georgija Gongadze oraz nielegalny handel radarami „Kolczuga” z Irakiem) zjawił się jako niemiłe widziany gość.

W tej sytuacji – pisze Kuczma – wielkie wsparcie okazał mi prezydent Polski Kwaśniewski. Dawno już mu powiedziałem: „Sasza, żadnych «Kolczug» w Iraku nie było i nie ma. To kłamstwo od początku do końca. Kłamstwo i prowokacja”. Mieliśmy z nim takie stosunki, że te moje słowa zupełnie mu wystarczyły. I przed szczytem powiedział mi kilka razy: „Trzeba jechać. Bez dyskusji” (s. 609).

Kuczma wprawdzie uważa, że Kwaśniewski to: „wybitny

Polak, który bardzo wiele zrobił, aby Ukrainę na świecie znali, rozumieli i cenili” (s. 610), jednak cieniem na wizerunku polskiego prezydenta kładzie się wsparcie, jakiego udzielił Wiktorowi Juszczenko w czasie ukraińskiego okrągłego stołu w 2004. Wprawdzie Kuczma nie krytykuje wprost Kwaśniewskiego (pisze jedynie, że „skłaniał się na stronę Juszczenki”), jednak eksponowanie odmiennego zachowania litewskiego prezydenta Waldasa Adamkusa:

Adamkus wypowiadał się *correct*. Był bodaj najbardziej *correct* uczestnikiem tego procesu. Rozumiał, że jest prawo, konstytucja i że trzeba działać zgodnie z nią (s. 278).

nie pozostawia wątpliwości, że zawiódł się na swoim partnerze.

Polityk po przejściach

Zamysł *Posle Majdana*, jak pisałam na wstępie, jest oczywisty: były prezydent, który odszedł w niesławie ze swojego stanowiska postanowił osobiście bronić dorobku prezydentury. Strategia obrony jest prosta: z jednej strony przekonuje swojego czytelnika, że właśnie jemu Ukraina zawdzięcza wyjście z kryzysu i rozwój gospodarczy, z drugiej nie zauważa albo minimalizuje problemy, jakie przeżywał jego kraj. Wiele z nich zresztą uważa za takie, których z przyczyn obiektywnych nie można było uniknąć.

Najbardziej zaskakuje, o czym już wspominałam, wstrzeźliwość w sprawie Gongadze, która była początkiem końca rządów Kuczmy. Właściwie wszystko, co w tej sprawie ma do powiedzenia to, to że:

śledzenie na rozkaz jest możliwe, bywa też niezbędne. Morderstwo na oficjalny rozkaz jest niemożliwe. Nieoficjalny rozkaz też jest niemożliwy (s. 75).

Nie mniej zaskakujące jest zrzucenie z siebie wszelkiej odpowiedzialności za wystawienie kandydatury Wiktora Janukowycza w wyborach prezydenckich w 2004 r. Ciekawe, czy

rzeczywiście Kuczma wierzy, że poprzez stwierdzenie, iż Janukowycz był kandydatem ówczesnej większości rządowej, rzeczywiście przekona swoich rodaków, że nie miał z tą kandydaturą niczego wspólnego? Z kolei oskarżenie o sprzedaż „Kolczug” do Iraku nazywa prowokacją (dziś zresztą nie ma wątpliwości, że Ukraina istotnie tego systemu radarowego Irakowi nie sprzedała) i pisze, że:

podstawowym celem wszystkich prowokacji, wszystkich skandali, włącznie z „taśmami” i „Kolczugami” było stworzenie negatywnego obrazu Ukrainy, jej władz i kadr zarządzających. Takie, jak to mówią, państwo z problemami, niezupełnie okrzepłe, niezdolne do stabilnego demokratycznego istnienia. Osłabiało to naszą niezależność (s. 398).

Wprawdzie nie wskazuje wprost, kto stał za tą prowokacją, niemniej uwaga, że „Trzeba było dawno przyjrzeć się organizacjom pozarządowym, które istniały i istnieją dzięki pomocy zagranicznej” (s. 398) sugeruje, że ma na myśli raczej Zachód niż Rosję. Jeżeli chodzi o tę ostatnią, to Kuczma ma żal o co innego:

oczekiwałem, że w związku z kolczugowym najazdem Zachodu na Ukrainę wypowie się Rosja [...] Nie doczekałem się. Rosja przemilczała... Przyjaciele pytali mnie, dlaczego nie zasugerowałem kremłowskiemu kierownictwu lub ambasadorowi Czernomyrdinowi, że to jest ten przypadek, kiedy Ukraina naprawdę potrzebuje wsparcia Rosji [...] Nie miałem pewności, że Moskwa na moją wyraźną sugestię lub nawet prośbę odpowie pozytywnie. Przyjaźń przyjaźnią a pieniądze pieniędzmi (s. 611).

Posle Majdana doskonale pokazuje, że ukraińscy politycy, którzy zaczynali swoje kariery w sowieckiej nomenklaturze nie tylko nie pożegnali się z sowieckimi mitami, ale odczuwają pewną nostalgię za tamtą rzeczywistością. Takim politykiem był również Leonid Kuczma, który – przypomnijmy – należał, jako dyrektor największego zakładu zbrojeniowego Związku Sowieckiego „Jużmasz”, do wierchuszki. Nic więc dziwnego, że dobrze oceniał sowiecki aparat biurokratyczny:

Zespół kierowniczy Związku [Sowieckiego] był prawdziwą elitą, choć w niektórych kręgach uważało się, że dobiera się doń gorszych. Tak oczywiście nie było. Kryterium doboru była jakość

profesjonalna. Inaczej nie mogło być. W innym wypadku tak zdeprawowany, nieefektywny system nie utrzymałby się tak długo, nie osiągnąłby takich wysokich rezultatów w wielu dziedzinach gospodarki (s. 567).

Wszystko zaczęło się zmieniać na gorsze dopiero po rozpadzie Związku:

potem zrozumieli, że z Ojczyzny można coś wziąć dla domu, dla rodziny i wielu zaczęło się szybko zmieniać [...] zaczął się zamęt i demoralizacja. Zgnilizna zaległa się wszędzie w aparacie urzędniczym, w rządzie, w parlamencie, w administracji prezydenta (s. 566).

Trudno w tym wypadku odmówić racji byłemu prezydentowi, ale równie trudno nie zadać pytania o osobistą odpowiedzialność samego Kuczmy za ten stan rzeczy. Czy istotnie nie miał żadnych instrumentów umożliwiających walkę z tymi patologiami? A może było tak, jak chcą jego przeciwnicy, że on osobiście patronował tej masowej „prywatyzacji państwa”?

Kuczma, podobnie jak wielu „ludzi sowieckich”, nie potrafił się też rozstać z wielką ikoną sowieckich czasów – Stalinem. Swój wpis w księdze pamiątkowej muzeum Stalina w Gori: „Stalin był, jest i będzie Josifem Wisarionowiczem Stalinem” opatrzył szokującym, z polskiej perspektywy, komentarzem:

Ni mniej i więcej. Niech każdy wkłada w te słowa swoją treść. Ja wiem, jaki sens w nie włożyłem. Stalin rzeczywiście przeprowadził kraj od sochy do industrializacji. Ale miał i ciemne strony. Nie myślę, bym swoim wpisem naruszył jakąś etykę (s. 234).

Pomimo upływu czasu, pomimo faktu, że ukraińska niepodległość wyniosła go na najwyższą funkcję w państwie, Kuczma daleki jest od jednoznaczności w ocenie rozpadu ZSRR:

Rozpad Związku Sowieckiego – to wielkie historyczne wydarzenie, które powróciło do życia historycznego Ukrainę, ale jest to i tragedia wieku. Miliony ludzi zostały z niczym, stracili nawet zaskórniaki na pogrzeb (s. 65).

Były prezydent nie ukrywa, że utracił swój kraj:

Co się tyczy mnie, to ani wtedy, ani później nie używałem słowa

„pozbawili”. Czułem to inaczej i na określenie tego uczucia miałem inne słowo: utrata. Utraciłem swój kraj. Ale ta strata – dodaje – natychmiast była zrekompensowana. Jeden kraj straciłem – inny znalazłem (s. 581).

Wszystkie badania socjologiczne pokazują, że te słowa znajdują dobry rezonans u milionów rodaków byłego prezydenta Ukrainy⁹. Może zresztą dlatego zostały napisane? Może tyle w *Posle Majdana* antyzachodnich filipik, sympatii dla Rosji, nostalgii za sowieckim minionym, by łatwiejsze było utożsamienie czytelnika, z autorem tych dzienników? Przecież kiedy dochodzi do takiego utożsamienia to sama mowa obrończa, a taką są dzienniki byłego prezydenta, staje się bardziej przekonująca.

Mam jednak wątpliwości, czy Kuczma, pomimo że się bardzo o to stara, zdoła przekonać do siebie swoich rodaków (nawet upływający czas i błędy „pomarańczowych” polityków nie powróciły sympatii społecznej do eks-prezydenta), natomiast dla zewnętrznego czytelnika *Posle Majdana* to panorama kompleksów, fobii i stereotypów. Jedne są proweniencji sowieckiej (rakiety, które umożliwiają Ukrainie konkurencję globalną), inne mają mocne zakorzenienie w ukraińskiej kulturze (dwulicowy Polak), a razem wzięte sprawiają, że Kuczma staje się typowym reprezentantem epoki postsowieckiej. Harmonijnie łączącym klasowe kompleksy i narodowe fobie.

Bogumiła BERDYCHOWSKA

9. Cytowane już badania (*Ukraińskie suspiłstwo 1992-2006*) pokazują, że pomimo upływającego czasu idea związku białorusko-rosyjsko-ukraińskiego cieszy się w ukraińskim społeczeństwie stabilnie wysokim poparciem (w 2006 r. raczej pozytywnie odnosiło się do niej 61% respondentów. W tym samym czasie zaledwie 15,2 % respondentów opowiadało się za nawiązaniem stosunków w pierwszej kolejności z Zachodem, podczas, gdy ponad 55% w pierwszej kolejności chciałoby nawiązać stosunki w ramach WNP lub z Białorusią i Rosją lub też tylko z Rosją. Rosjanie są też obdarzani przez Ukraińców największą sympatią: niemal 30% Ukraińców zaakceptowałoby Rosjanina w swojej rodzinie, podczas gdy Białorusina w swojej rodzinie gotowych jest zaakceptować niecałe 10% respondentów, zaś Polaka 3,4%. Dodajmy, że 48,4% respondentów uważa, że język rosyjski powinien uzyskać status języka oficjalnego na Ukrainie, zaś ponad 70% Ukraińców uważa, że powinno się go obowiązkowo uczyć w szkołach ogólnokształcących.

WSPOMNIENIA

Stanisław WUJASTYK

«DROGA DO...» – WSPOMNIENIA 1939-1942

Rumunia

Przed tym był Łuck. Ledwie się tam pojawiłem (14 września? Pewnie.) i zameldowałem w naszym tymczasowym dowództwie, zapytano: „...ma pan przeszkolenie myśliwskie?” Radośnie odpowiedziałem: „Ależ tak! Mam Grudziądz, mam wyższy pilotaż!” Zanim skończyłem zdanie, usłyszałem: „Dziś na noc jedzie pan do Rumunii, w składzie eskadry myśliwskiej, odebrać samoloty. Będą tam Hurricany i francuskie Morany 404. Statki przyplływają do Konstancy. Tu zbiórka o 19-tej”.

Wyszedłem na Łuck. Już i on dostał po grzbiecie. A jednak został mi w pamięci jako miasteczko jasne, miłe, spore. I nazwa piękna. Może tak mi się widziało przez ten przydział z jasnego nieba do nowej eskadry myśliwskiej, na upragnione latanie na najwspanialszych samolotach tamtego czasu. Może mi się trafi Hurrican!

Wieczorem odwołano anglo-francuskie zbawienie. Rumuni nie wpuścili statków z samolotami do portu. Postąły na redzie. Odplynęły w porannej mgle. Widma pomocy.

„Wracajcie do swoich eskadr. Jutro odjazd do Rumunii transportem kołowym”. Jednak? Po co? Jakiś manewr? No, mamy układy.

Znowu w mojej Eskadrze Treningowej Pierwszego Pułku Lotniczego, z Okęcia pod Warszawą. Bolek Piątkowski-Pomian, porucznik emerytowany tymczasowym dowódcą. Ja jego zastępcą. Jeszcze jeden oficer rezerwy, podporucznik, starszy pan, Ignacy Makomaski i trzon tej eskadry, podoficerowie mechanicy i sze-

regowi. Razem nas czterdzieści dwie osoby. Na połowym lotnisku i w lesie majątku państwa Newelskich, pod Siedlcami, trzy dni temu mieliśmy ponad setkę rezerwistów rozmaitych specjalności (i wartości). Odlot (stamtąd), niemal pod ogniem Niemców, do Łucka okazał się sitem czy wystrzałem z garłacza – śruciny rozpięzchły się... Już było jasne, że nie lecimy do walki. Kto mógł, wracał do rodziny, kto chciał wydostać się z matni niemieckiej, szukał swoich dróg.

Ruszyliśmy według rozkazu na południe-wschód. Siedemnastego zabrakło nam pod kołami własnej ziemi. Wjechaliśmy na rumuńską. Nie pamiętam, czy przywitani, czy obojętnie wpuszczeni. Podano kierunek, jechaliśmy. Dotarliśmy na południe od Konstancy do dużej wioski Principili Mihai – imienia Księcia Michała, z rodu Niemca, którego przyszłe królestwo zrabować mieli Niemcy. Tam kwatery przygotowane i żywność, i miłe przyjęcie przez komendanta obozu i nie wiadomo co dalej. Obóz. Osiemnasty, dziewiętnasty, dwudziesty... Aż odwiedził nas właściwy dowódca eskadry, kapitan Józef Filipowicz, sympatyczny, pamiętający o nas, zaopatrzył nas w złotówki za wrzesień i za trzy miesiące po wrześnieu, zostawił wiadomość, co siedemnastego zrobiła nam Rosja i odjechał do Bukaresztu.

Cisza. Nic za złote nie da się kupić. Ani nie wiemy jak, ani gdzie: czy jakąś wizę? Bilet kolejowy do Paryża? A może aż do Londynu, co? Bezrada. Z bezrady pierwsza rada: wymienić złote na leje. Za leje kupi się albo nie, ale stanie się oczywiście co tak, a co nie.

Komendant, jeszcze miły, radzi: „Jeden z panów musi jechać do Konstancy, tam w banku krajowym...” A więc zebranie eskadry. Bolek, dowódca, przestał pykać z drogiej fajki Dunhilla i wszystkim wyjaśnił. Zaproponował, że skoro eskadra mnie zna od dwu lat, to pewnie ma zaufanie i niech mi powierzy załatwienie wymiany. Powierzono. Okazano zaufanie wzruszające, bo oddawano mi wszelkie i dowody, kto kim był, kto miał prawo do swego nazwiska, narodowości i dalszego losu na podstawie umów między niedawną jeszcze formą Polski, do siedemnastego bm., a Rumunią do na razie niewiadomej daty. Oddawano mi wszystkie pieniądze o pięknej nazwie „Złote Polskie” i dokumenty osobiste: legitymacje wojskowe z paszportowymi fotografiami na nich. Udałem się, ale nie pamiętam, jak dostałem się do Konstancy. Tam – miasto wymiecione, puste, zamarte, za pozatrząskiwanyimi drzwiami: inwazja kolonii trędowatych! Od trzech tygodni nie otrzymywali dostaw jedzenia, głód ich przypędził, protestują. Usunięto ich obietnicami. Miasto odżyło. Dobrzy ludzie znowu załatwiali interesy. Nie wiem,

czy ich, ale nie moje. Bank oświadczył, że przekroczył swe możliwości wobec złotych polskich, że po leje muszą jechać i to co prędzej, do Centralnego Banku Rumunii w Bukareszcie. Tylko tam i szybko, dodano życzliwie. Pospieszyłem z powrotem do eskadry. Po pierwsze nie miałem za co kupić biletu na pociąg do stolicy, po drugie – moi musieli mi powtórnie okazać zaufanie. Na jak długo? Tym razem aż do skutku.

Nie pamiętam czym wracałem do miejsca postoju eskadry. Nie warto pamiętać. Tam – nie zastałem ich! Przeniesiono cały obóz – gdzieś dalej... I tyle. Już południe. Nie miałem gdzie się dopytać, dogadać, zjeść jaki kawałek chleba, może przespać noc...

Teraz, gdy to piszę, raptem otwiera mi się w pamięci obraz wspaniały. Fotografia prawdziwa. Widzę mur opasujący zabudowania gospodarstwa. Stoję przed bardzo dużą bramą z tęgiego drewna, tam, za nią pewnie gumno chłopskiego obejścia. Pchnąłem wielką furkę. Puściła. Wchodzę przez wysoki próg i staję naprzeciw i blisko przepięknego żywego obrazu. Patrzę na młodą kobietę wyjątkowej urody, brunetę o smolistych oczach... Strzelistą, spokojną. Spogląda na mnie. Milczy. Jej spokój, jej piękno, jej wyniosłość potęguje fakt, że lewą dłoń opiera na głowie – dużego orła. Ona i orzeł. Chwila... Oboje czekali na moje wyjaśnienia, skąd ja w tym kraju baśni? Ale krótko. Byłem w mundurze. Ona ruchem wspaniałej głowy zaprosiła, bym poszedł za nią. Orzeł podreptał za nami. W dużej izbie bardzo rozbudowanego domostwa siedział stary, z zupełnie innego kraju, chłop. *Otiek*, powiedziała i kiwnęła ręką, bym usiadł. *Otiek* pokiwał poważną twarzą. *Ruskij*, powiedziała. Ja pokiwałem głową. I zaczęła się rozmowa w rosyjsko-polskim języku. Coś w tym rodzaju: on *-oni ujechali wsie* i dodał nazwę miejscowości. Ja *-kak mnie do nich?* On przechylił głowę i odparł: *Nie znaju kak*. Zamilkł. I znowu rzekł: *Pakuszajcie z nami. I krawat' jest' . A zawtra... Nu, da, zawtra...*

Po kolacji z jego bardzo dobrym winem i opowiadaniu, jak to on w czasie rewolucji w Rosji uciekł tutaj, wżenił się w to gospodarstwo i w dziewczynę, matkę równie piękną jak ta ich córka, co wyleczyła skrzydło zbarzonego orła, a ten latać nie może i jej się trzyma, jakby rozumiał więcej niż człowiek... – po zmęczeniu drogą i niepewnościami, po moich pierwszych trędownych i po Banku bez możliwości, spałem z głową na pieniądzach i dokumentach, gdy o wczesnym ranku *otiek* przyszedł do mnie i spokojnie rzekł: *wasz soldat do was*. Ledwie przemyty wyszedłem do kuchni, gdzie przy stole pił herbatę i jadł kawałek chleba młody chłopak w naszym mundurze lotniczym, czarny beret z orzełkiem leżał obok. Zerwał się, zsalutował do „pustej głowy” i wyrzucił z

siebie z gniewem ułożone zdanie: „Panie poruczniku, te hamany w Konstancy zaczęły rekwirować nasze wozy, tożem wskoczył w mojego Fiata i żem jechał gdzie bądź ażem się zmęczył i tu żem zajechał, a ony mówią że tu oficer nasz. To się melduję”.

Przyprowadził autobusik, Polskiego Fiata i miał w nim jeszcze dość benzyny na drogę, jaką nam plus-minus wyłożyli gospodarze. Odjechaliśmy pod urokiem niebywałego spotkania, po drodze pytaliśmy, dojechaliliśmy tym krajem, tą ziemią zachwycającą, do obozu – już o złej woni atmosfery, *semi-internowania*. Bolesław i Ignacy, i wszyscy natychmiast nas otoczyli i wpatrzeni we mnie zapytali „CO?!” i od razu wiedzieli, że negatyw. Powiedziałem: „Oto legitymacje i pieniądze. Może ktoś inny pojedzie do Bukaresztu...” Jeden zawołał: „Nie, nie, niech pan jedzie. Panie poruczniku, znamy się z Warszawy, mnie pan przepustkę dał do miasta jak nie wolno było. Pamiętam. Niech pan jedzie”. Stańło. Trzeba było benzyny. Bolesław, żeby oszustwem nie utracić powagi dowódcy eskadry, wysłał Ignaca do komendanta, już opryskliwego, z zawiadomieniem, że mamy swój wóz do wożenia żywności: potrzeba paliwa. Komendant, pewnie żeby się co prędzej odczepić od świetnej francuszczyzny Ignaca – już uprzednio dawała mu się we znaki – nie protestował, podpisał świstek.

Na drugi dzień bardzo wczesnie ruszyłem Polskim Fiatem, z polskimi tablicami rejestracyjnymi, w kraju już widocznie niepewnej przychylności, z moim osobistym szoferem – w nieznaną świat, by polskie „złote runo” zamienić na... „leje”, tego tak pięknego kraju, nurzającego się, przeważnie, w niezrozumiałej biedzie.

Jechaliśmy w słońcu i ku słońcu, lecz wiedziałem, że trzeba zostawić je po naszej lewej stronie i jechać ku północy, czym prędzej, tym lepiej. Gdzież ten węzeł, wcale niezłych szos, który wprowadzi nas na właściwą?... Jechaliśmy. O, miasteczko... napis – Bucuresti. Ale zaraz za tym zbawieniem dwojaki możliwości: widły, zrazu bardzo bliskie siebie... Które więc? O, restauracyjka! Rzekłem do mego miłego chłopaka: „Jesteś bez oznak, zostaw beret, idź do tego lokalu i zapytaj: *Bukarest links oder rechts?* Ja mam na sobie mundur i epolety”. On wyskoczył, ja zająłem jego miejsce, trzymałem silnik na małym gazie, patrzyłem w lusterko. Widziałem jak wchodził... Jak raptem wypadł stamtąd i rwał do mnie, ruszyłem powolutku, on wskoczył, usunąłem się, dałem gazu! Za nami dwu żandarmów wyleciało z lokalu, machali karabinami, składali się do strzałów, ale żadne pociski nie zagwizdały. Mój chłopak rzekł: „ten za ladą powiedział *rechts*, wtedy tamci zerwali się od stolika”. Jechaliśmy. Późnym popołudniem napatoczyliśmy się przy szosie do

wymachującego rękami kaprała żandarmerii. Prosił o podwiezienie go. Mój chłopak znowu objawił swój niebywały węch przyszłości; rzekł: „Panie poruczniku, weźmiem, co? Niech on nas eskortuje, nie?” Zdumiałem się. Odparłem: „Chłopcze, zapamiętaj co ci starszy stopniem teraz powiada: jeśli przeżyjemy – idź do szkoły nauk politycznych!” Zabraliśmy kaprała, posadziłem go koło szofera, sam zająłem wygodną ławkę za nimi.

Gdy zapadła noc, stanęliśmy pod wysokimi topolami, nasz podebraniec z wielką serdecznością poczęstował nas jajkami na twardo i dobrym chlebem. I upewnił się po raz któryś, że jedziemy do Bukaresztu i najszerszymi uśmiechami zapewnił nas, że mu jego szczęście nastąpiło nas na pomoc: on chce do Bukaresztu.

Obudziłem się pewny, że jestem obserwowany. I rzeczywiście. Przez okno wpatrywali się we mnie, w nas, dwaj wysokiej rangi podoficerowie, żandarmi, uzbrojeni w broń palną. Spojrzałem na moich. Obaj spali. Poszturczałem kaprała. Obudził się natychmiast, obrócił ku mnie, wskazałem mu patrol z przeciwnej strony – i zaczęła się scena z komedii ludowej! On wręcz rzucił się na starszych stopniem podoficerów, z jego tonu, z jego gestów rozumieliśmy wszyscy, bez wątpliwości, że on nas eskortuje... jak przewidział mój chłopak, już obudzony. Żandarmi uznali, że sytuacja nie wymaga interwencji. Nawet zaszalował mi – jeden. Żeby niepewności drugiego nie pozwolić dojrzewać, ruszyliśmy bez zwłoki i coraz prędzej. Oni nie dysponowali pojazdem. Tak więc bez dalszych mini-nieprzyjemności, jedynie pozdrawiając dłońmi mijane patrole, dojechaliliśmy do Ilistrii. Nad Dunajem. A przez Dunaj – prom. A na prom przepustka wojskowego komendanta miasta. Koniec.

Pierwsze wrażenie. Rozglądałam się. Ilistria cudownie położona, Ilistria równie rozkoszna dla oczu jak jej nazwa dla uszu. Ale... ale co z tym Bukaresztem za Dunajem? „Da się widzieć”, jak mawiał mój ojciec, gdy go spotykała kolejna kłeska. Godzina późnego ranka, może nawet około południa. A ja od dwu dni nie golony. Dość. A właśnie zatrzymaliśmy się blisko golarza. Oznajmiłem moim towarzyszom, że idę do fryzjera. Widocznie miałem grosze lokalne, pewnie mi je dali nasi w obozie. Z pewnością już je tam wykombinowali. Dałem po kilka lei mojemu chłopakowi i Rumunowi – tymczasowej opatrności i otworzyłem drzwi do fryzjerni. Świetnie! Nikogo. Fryzjer wytrzeszczył oczy, stokrotnie ugrzeczniony posadził mnie przed lustrem w złożonych ramach i przed rzędem butelek z pachnidłami. Z szuflady dobył czysty ręcznik i prześcieradło, okręcił mi jego brzegiem szyję i po bezsłownym dialogu mojej dłoni z jego uprzejmą miną, namydlił mi twarz pieniście. Już kończył toczyć brzytwę, gdy raptem silne

pnienie otworzyło drzwi i po naszej stronie progu stanął wielki pan! Wysoki, mocny mąż w mundurze władcy, odznaczony tyłoma brzękadłami, że mi się czegoś podobnego na resztę życia odechciało (co mnie do dzisiaj drogo kosztuje! He, he, panie, jak to – tylko kilka brzękadł? To jak to?...). Fryzjer znikł... to jest stał z tą brzytwą podniesioną, ale go nie było. Mąż ogromny, w kolorowym mundurze, stanął za mną. Ja schowany za pianą na twarzy. Patrzyliśmy na siebie w lustrze. Decydująca chwila! On rzekł, szczątkami niemieckimi: „Proszę pana na obiad. Przyszłę ordynansa po pana”. Chwilka i skłoniliśmy się sobie w lustrze. On opuścił nas i pozostawił pustkę. Duch fryzjera znowu wypełnił jego ciało i człek ten wyjął: „To dowódca okręgu Illirii”. Poczem zręcznie ogolił mi twarz, umył włosy, zanim zdążyłem się obronić – uperfumował mnie i z ulgą i ciekawością wyprowadził mnie za drzwi. Tam już czekał zapowiadany ordynans. Dałem mu na migi znać, wskazując Fiata, żeby powiadomił moich towarzyszy co się ze mną będzie działo. Poczekaliśmy i poszedłem za nim do willi na jaką Illiria zaślugała.

Sliczna Illiria na południowych stokach wzgórz spływających do wód Dunaju. A willa tak położona, że wszystko co się nad Dunajem działo, lub na jego swobodnie przesuwanym się ciele niosła, mieściło się, jak za chwilę stwierdziłem, w ramach rozległych okien. Pan tych uroków czekał na mnie w otwartych drzwiach. Wprowadził mnie z oznakami szacunku i... zaambarasowania, do salonu. I zaraz się tajemnica mego szczęścia wyjaśniła. Powiedział: „Moja żona jest Polką. Ona dziś jest w Bukareszcie. My płakaliśmy...”. Ordynans podał nam wino. Skłoniłem głowę wdzięczny i wzruszony wzruszeniami gospodarza, oraz wyraźnym ukazaniem się w mej wyobraźni przepustki na bukareszteńską stronę Dunaju. Ten wysokiej rangi oficer, pan okręgu i ważnej placówki, pozwolił sobie na rozprężenie, na słowa przyjaźni, aż na rozczulenie. Nie wstydził się. Ale nie gadał wiele. Obiad smaczny, wino – odkrycie, przepustka. Ta samoczynnie znalazła się w mym ręku. Do dziś pamiętam serdeczność jego pożegnania. Jestem wdzięczny jego żonie.

Nasz kapral-ochrona widząc moje stosunki – urósł. Od tej chwili tym godniej siedział przy szoferze, z przepustką w kieszeni, gdzie trzeba salutował, wyjaśniał, nawet pokazywał cenny papier. Ale nie wszystkim. Na koniec podróży wypytał w Bukareszcie o drogę do Polskiego Konsulatu. I tak wjechaliśmy na teren parku samochodowego na kawałku ziemi fikcyjnie naszym. Tam on z szacunkiem pożegnał nas, ja mimo późnawej godziny ruszyłem do biur. Nie panowała w nich wrzawa, lecz niski pomruk a gorący

oddech tłumu wyczerpywał powietrze. Mój mundur pozwolił mi dotrzeć do zrozpaczonej osoby, która wymieniła mi wszystkie przeszkody w załatwianiu mej sprawy, ale i, być może, ostatnie możliwości załatwienia czegoś.

Spieszyć, spieszyć, spieszyć, bo Niemcy... Więc tak musi pan działać: otrzymać polskie paszporty; żeby je otrzymać, należy wypełnić formularze z dokładnymi danymi o każdym petencie, oraz jego dwie fotografie przepisowych rozmiarów. „To pan wie?” „Nie, dowiaduję się. Fotografie? Dane o każdym? Czterdziestu jeden prócz mnie?” „To już pańska w tym głowa”. Dalej: z paszportami, jeśli je pan otrzyma, pójdzie pan do ambasady francuskiej po wizy docelowe. Z tymi wizami do Jugosłowian po wizy tranzytowe; po Jugosławii do Greków, także po tranzytowe. Potem, dopiero wtedy – po wizy wyjazdowe”. „A pieniądze?” „To na końcu, do Banku Rumunii, z wizami wyjazdowymi! I niech się pan spieszy, oni pracują dzień i noc, ale pan im naniesie kupę roboty, więc do widzenia z fotografiami, a tu są formularze... Daję panu o kilka więcej, bo jak się panu coś popłącze, i powtarzam – pośpiech, bo Niemcy zamykają wszystkie drogi. Och, panie! Prawda, wy lotnicy macie pierwszeństwo, więc niech pan tam siada, przy tamtym stoliku i od razu wypisuje te formularze...” „Tak, ale fotografie?” „Nie wiem co pan z tym zrobi, ale na razie ten stolik jest wolny, niech pan pisze!” „I pieniędzy nie mam”. „Co ja panu poradzę, ale może”. Po wypisaniu czterdziestu dwu formularzy na podstawie legitymacji osobistych i nieustającej inwencji, po kilku herbatach w życzliwym konsulacie, po solennym przyrzeczeniu, że te leje prywatnie mi pożyczone z podręcznej kasy urzędu na coś do jedzenia natychmiast oddam, jak tylko... Wyszedłem. Oddychałem. I patrzyłem w gwiazdy proponując im współpracę w znalezieniu sposobu na osiągnięcie fotografii: czterdziestu dwu razy dwa, bez pieniędzy.

Teren oświetlała silna lampa. Mój szofer, równie głodny jak ja, czekał wiernie przy wozie. „I co, panie poruczniku, i co?” Więc opowiadałem mu „co”. Oparty o ściankę wozu, o tych fotografiach, o tych wszystkich niemożliwościach, bez tych fotografii. Te fotografie najgorsze! „Ja nie mam żadnych szans na kredyt u fotografa. Dziś za późno, jutro pójdę do ambasady, może tam...” Wtem poczułem, że ktoś się rusza za mną. W wozie. I rzeczywiście. Na tylnej ławce, mojej, leżał nieduży człeczyna i spoglądał na nas z zainteresowaniem. Widocznie słuchał był mego opowiadania. „A to kto?!” – błyskawicznie obarczyłem niewinnego podejrzeniem o wynajem wozu na noclegi. „A to, panie poruczniku, taki jeden, on tu cały czas przy konsulacie, bo jednemu to, drugiemu tamto, bo

on tu w mieście znajomy. A mówi, że dziś spać nie ma gdzie". Zanim zdążyłem niewłaściwie zareagować, człowieczek odezwał się. Był to język międzyludzki, z tamtego kąta świata, gdzie wszystko się przeplata – przepraszam za rym. Dał mi on do zrozumienia co następuje: *„jat' fotografu znaju, utro zrania er komt, u jewo kriedit budiet, no onze ze mnoju zdies' schlaft adnu-dwie noczy. A? Można? A? Po krótkim upewnieniu się, że mnie uszy nie mylą i podejrzliwym spojrzeniu na gwiazdy, umowa stanęła. Rankiem on wyskoczył, wrócił z ulicznym fotografem, takim, co wielki aparat z Arki Noego, na trójnogu, przydźwigał i bez gadania zaaranżował, jak fotografie nalepione na naszych legitymacjach mają być ustawiane na skrzydle wozu i począł je przytykać spod czarnej zasłony. Pierwsze wyszły bardzo podobne do wzorów. Wobec tego nasz oryginalny cicerone-obdartus zyskał moje zaufanie tak dalece, że powierzyłem mu część lei, by przyniósł bułki od piekarza: „ale w czystym papierze!” Fotografie się sypały. Ledwie wrócił bardzo powolny poseł i my delektując się i rozmawiając, zjedliśmy po dwie bułki, zdjęcia były gotowe, umowa o kredyt potwierdzona, ratyfikowana i po południu wyniosłem z konsulatu czterdzieści dwa eleganckie, pachnące paszporty należące do dentystów, geometrów, agronomów, adwokatów, był tam i student astronomii, teraz wdzięczny gwiazdom. Z tym bagażem do Francuzów. Poważnie, bez słów, wskazano mi godzinę gotowości. Miałem czas pójść do naszej ambasady. Tam rządził się starsi oficerowie naszego Dowództwa Lotnictwa z Warszawy. Zaraz popsuli mi humor. „Co pan tam z jakimiś żebrakami, panie, panie – to mogą być szpiedzy! A pan niech sobie zaraz cywilne ubranie kupi!” Ledwie wycygałem tam trochę lei, żeby mojego żebraka od fotografii zapłacić. Wróciłem do Francuzów. Owszem, niemal punktualnie i jakby uprzejmie. *Merci*. Od nich do Jugosłowian. Naturalnie, ale jutro przed południem, około południa. (*Sława lepo?*)*

Wróciłem do wozu. I powtórnie wysłałem naszego „organizatora” po bułki i (mam okropne wspomnienie, że... i sardynki, brr!) dla nas trzech, bo fotograf poszedł pracować jak zwykle na swej „zarobkowej” ulicy. Wróci na noc. Dowiedziałem się od „organizatora”, gdzie mają bukareszteński Kercelak, rynek szmaciany. O! Jest! Bardzo dobry! Nazywa się Taika Lazar. Oczywiście „Taki Łazarz”. Ale o nowym ubraniu w sklepie mowy nie wszczynałem. Tam wtedy ceny już nie żartowały z nabywcami, a ja i „nabywcą” nie byłem.

Wieczorem zdecydowałem wyjść do miasta. W dzień Bukareszt zobaczyłem ułankowo, ale pilnie, by nie stracić wyuczonych kierunków, nie miałem czasu na błędzenia. Szczególnie pomocni mi

byli i na podziękowania zasługiwali wielcy mężowie Rumunii, konno, siedząc na stołcach, czy pieszo z pomników swoich uprzejmie palcami wskazywali mi drogę powrotną do naszego konsulatu. Kłaniałem się im. Teraz postanowiłem zobaczyć miasto w jego świątłach. Włożyłem lotniczą skórę na mundur (takie mody nam chyba Niemcy *via* Czechy podsunęli. Potrzeby w tym nie było żadnej, ale – moda). Poszedłem. Od pomnika do pomnika. Łatwo wrócić. Podobał mi się Bukareszt. Tylko panie miały owłosione nogi, może jedynie łydki, ale wieczorem to nie ujmowało ulicom. Jasno. Weszło. Rozległe. Bardzo przyjemnie. Katastrofa dopiero w drodze.

Zdumiewający dla mnie okres: zaskoczenie innymi ludźmi, teraz niemal dotykalnymi, widokami, sytuacjami, dążeniami i własną odpowiedzialnością, przymusami sobie nakładanymi, pomieszzanymi z mimowolnym wchodzeniem w rozwierające się drzwi innego świata. Wszystko to poważne, interesujące i zabawne. W zadumie nie zauważyłem, że podszedł do mnie wysoki pan i chwilę dotrzymywał mi kroku. Dopiero go zobaczyłem, gdy skłonił się i po niemiecku rzekł: „Widzę po skórzanym płaszczu, że pan jest polskim lotnikiem. Proszę, niech mi pan wybaczy: bardzo chciałbym z panem swobodnie, spokojnie porozmawiać. Pan niemiecki zna? Czy raczej francuski?” „Niestety tylko niemiecki, nieco, tego nauczyłem się w szkole”. Teraz widzę, że to był błąd.

„Czy zechce pan zejść do mnie na kieliszek koniaku? Francuski”. „Na rozmowę?” „Tak. Bardzo proszę”. „Chętnie”. „To blisko”. Rzeczywiście po kilku minutach milczenia weszliśmy na trzecie piętro wielkiej kamienicy. Pan zadzwonił, błyskawicznie drzwi otworzył młody chłopak, jak struna. Żołnierz! Ordynans! Gospodarz uprzejmym gestem zaprosił mnie do dużego salonu. Poczem zaraz skinął, bym wszedł do drugiego pokoju. Tam otworzył szeroko szafę. Pokazał mi wiszące tam mundury. Oficer sztabowy, pułkownik. I powiedział: „Żebyśmy swobodnie rozmawiali”. Podziękowałem. I potoczyła się rozmowa, w nastroju podobna do tamtej, w Ilistrii. Ten człowiek czuł się osobiście ponizony stanowiskiem swego rządu: odesłaniem samolotów z Konstancy, wiadomościami, że już zaczynają się pierwsze podłostki na prowincjach, rekwizycje samochodów, tworzenie obozów – nie dla gości, lecz dla obcych internowanych. Dla jeńców? Aresztowania! Tutaj, w stolicy, zbyt wielu Francuzów, Anglików, Amerykanów, patrzy rządowi na coraz brudniejsze ręce. Umilkł. I podjął: „Ja stoję blisko stołów planowania strategicznego i naszych możliwości wojskowych. Proszę, niech mi pan wierzy, zresztą to jasne, my możemy walczyć, czy choćby się spierać z Niemcami tylko przy zielonym stoliku. To straszne. Ale to nie usprawiedliwia

nas. To nas dławi. Chcę, żeby pan wiedział co bardzo wielu z nas czuje...” Milczeliśmy. Nic dodać. Owszem, na moim poziomie pozwoliłem sobie dać mu rozgrzeszenie. Powiedziałem: „Nie zapomnę tego gestu szlachetności rumuńskiego przyjaciela Polski”. On odpłacił mi wzniesieniem kielicha koniaku i życzeniami osobistego powodzenia. Działają.

Na drugi dzień, po otrzymaniu tranzytowych wiz jugosłowiańskich, pozostawiłem paszporty u Greków. Znowu na dwadzieścia cztery godziny. Ta zwłoka, niesłusznie, niemniej mocno mi dopiekała. Oni tam czekają! Grecy obiecali, że od nich zdążę do Banku, a tego dnia i tak już za późno. Zły szedłem do mego wozu-hotelu, w nim sypiałem, w konsulacie myłem się i goliłem, w tym wozie usiłowałem poczytywać Zygmunta Bartkiewicza nowele z końca byłego wieku, czy z początku naszego, nie szkodzi, co za opowiadania rozmaite, co za język, cudowny pisarz. Wziłem jego niewielką książeczkę, otwierałem ją na „trafił”, bo nie zawierała niczego na „chybił”, wchodziłem w nią, zatapiałem się w niej. Ale tym razem było mi za ciasno i w Bartkiewiczu. Poszedłem do miasta. Wciąż w mej „skórze” kryjącej mundur. Ku zdumieniu, miłemu, w pobliskim kinie zobaczyłem – grali film, który przed dwoma miesiącami widziałem w Warszawie! Hollywódzki *Ukochany*, francuski tytuł *Elle et Lui*, gwiazdy amerykańskie: Charles Boyer i Irena Dunn, wówczas moje ulubienie kinowe. W porównaniu z Zygmuntem Bartkiewiczem to uroczo uklepany z glinki sentymentalizmu pagórek niczego. Ale miał tę zaletę, że po nim przechadzała się Ona, tak lubiłem patrzeć na Nią w Warszawie. Że oni oboje byli tam, u mnie, moimi gośćmi, nie pamiętam w którym salonie-kintopie i dzięki temu moimi dobrymi znajomymi. Dla nich wszedłem na salę już ciemną i zobaczyłem tak miłe mi twarze... Nie czytałem napisów rumuńskich pod obrazami, słuchałem ich słów angielskich, których tak świetnie nie rozumiałem, lecz, przecie mi się wbełkotały – nie formą, lecz ich przypuszczalnymi znaczeniami w oklepanych sytuacjach – w pamięć i tam przetrwały się w najczystszą polszczyznę. Wyszedłem z kina olukrowany. Lepiej się czułem. Potem, gdy leżałem na tylnej ławce samochodziku, w kącie „polskiego terytorium” konsulatu, przemknęło mi przez głowę trzeźwiące zrozumienie, jak ogromne znaczenie ma, i będzie mieć, kolosalny oklepus zastosowany w odpowiednim momencie na wielką skalę! Po latach zgadzam się z sobą, tym z Bukaresztu, kładącym sobie pod głowę, ostrożnie, żeby nie pominąć, tomik nowelek Zygmunta Bartkiewicza, zgadzam się, że geniusze zła i głupoty używają skoncentrowanych oklepusów masowo. Leniny, Staliny, Hitlerzy itp. – idąc wstecz historii – i

pewnie, o, jak pewnie, w jej przyszłych losach tym się posłużą i historia tworzona przez takich anty-ludzi zawsze będzie swym najlepszym otwierać wrota piekieł na ziemi i zatajone groby.

Grecy wywiązali się. Wydali mi nasze dokumenty z ich wizami bez ograniczeń czasu pobytu w ich krajach i życzyli czego mogli najlepszego..., bo okazało się, że ktoś wśród nich wiedział, i tę wiadomość po konsulacie rozpuścił, że my przecie nie astronomowie, nie rolnicy, nie profesorowie teologii, ale lotnicy, a Grecja miała samoloty myśliwskie PZL 24, kupione w Polsce ku ich przyszłej obronie przed Niemcami i przed, niestety, Włochami. Życzliwie mnie pożegnali. Ależ jeszcze wizy wyjazdowe! Te załatwiła mi szybko nasza ambasada.

Do banku! Po leje! Dla czterdziestu dwu chłopca, którzy już pewnie ze skór wyskakują, a dla mnie, tu, ostatnie dzwonki do wymiany, bank jeszcze złote przyjmuje. Już. Wyszedłem obładowany. Zostawiłem cały majdan w konsulacie i szybko do Taika Lazar, po ubranie. Kupiłem. Ono nigdy nowym nie było, ale materiał dobry, długo w nim udawałem cywila.

Nie pamiętam imienia ani nazwiska mego dobrodzieja szofera, ani jak się z nim rozstałem. Jak dalej żeglował? Przykro mi, że nie pamiętam. Był mi tak potrzebny, tak ważny, że, co tu gadać, niezbędny!

W obozie – szampan! To jest tylko w nastroju. W każdym razie święto transformacji! Każdy posiadacz nowego paszportu owizowanego i kupki lei przemieniał się w osobę cywilną, osobę oddawaną na pastwę jej wolnej woli. Każdy poczuł się nieco innym, bardziej sobą. Poczucie wyzwolenia z obozu od razu zaznaczało się wyraźnie, odbijało się szczególnie w stosunku do komendanta – ten tracił wobec każdego upaszportowanego prawo rozkazu, czy ograniczeń ruchu. Byliśmy cywilami, mieliśmy wizy wyjazdowe! Cześć! Rozjechaliśmy się w pośpiechu, nie robiąc tłoku. Ja od tamtej pory podróżowałem w trójce: Bolesław Pomian-Piątkowski, Ignacy Makomaski i Stanisław Józef Leon Wujastyk, niżej podpisany, do zobaczenia w Belgradzie, w Atenach, we Francji.

Stanisław WUJASTYK

Stefan KRÓL

PRAWDA O POCZĄTKACH KLUBU KRZYWEGO KOŁA I KRAJOWEGO OŚRODKA WSPÓŁPRACY KLUBÓW INTELIGENCJI

Kluby Inteligencji (1955-1962) były pierwszą próbą legalnej opozycji w Polsce Ludowej. Dowiodły, że można i należy się buntować. Dały impuls do tworzenia następnych organizacji opozycyjnych.

Będąc współzałożycielem Klubu Krzywego Koła oświadczam, iż Klub został zorganizowany spontanicznie. Nie był prowokacją żadnych władz PRL. Klub powstał bez zgody wszelkich władz administracyjnych, policyjnych – urzędu bezpieczeństwa i władz partyjnych – PZPR.

Pragnę ustosunkować się do opracowania prof. Andrzeja Friszkego: *Początki Klubu Krzywego Koła*, zamieszczonego w r. 2004 w „Zeszytach Historycznych” nr 149, s. 44-86.



Wczesną wiosną 1955 r. Ewa i Juliusz Garzteccy otrzymali mieszkanie przy ul. Krzywe Koło 26 m. 4, w którym rozpoczęli przyjmowanie przyjaciół.

Na jednym ze spotkań towarzyskich, na którym byli gospodarze Ewa i Juliusz Garzteccy, zebrali się m.in. Stefan Król, Władysław Bieńkowski, Wanda Telakowska, Krystyna Karkowska, Mieczysław Jurgielewicz, Stefan Baczyński i inni zaproszeni goście, których nazwisk nie pamiętam. Rozmowę bez ustalonego tematu prowadził Władysław Bieńkowski. Poruszał różne problemy gospodarcze, mówił nawet o rozwoju Zakopanego i turystyki tatrzańskiej. W toku towarzyskiej rozmowy Władysław Bieńkowski powiedział żartobliwie „może byśmy założyli stowarzyszenie hodowców kanarków”. Wówczas ja zwróciłem się do Ewy „może wznowilibyśmy czwartkowe spotkania jak u Króla Stasia”. Ewa i Juliusz zaprosili obecnych na następne już stałe, czwartkowe spotkania. Do bliższego grona przyjaciół zaliczyć należy: Jerzego Mikke, Zbigniewa

Sufina, Krystynę Karkowską, Marka Perlmana, Danutę Kępczyńską, Andrzeja Lama. Marcin Czerwiński był tylko dwukrotnie.

Ewa Garztecka miała duże znajomości i była sprawczynią, że na wieczorach czwartkowych zawsze była spora liczba gości – chociaż byli to najczęściej uczestnicy jednego wieczoru. Wstęp do dyskusji rozpoczynał Juliusz, Ewa gościła kawą lub herbatą – brała udział w dyskusji, przede wszystkim o malarstwie. Do mnie należało zakończenie dyskusji. Nieoficjalny zarząd spotkań czwartkowych spełniali Ewa i Juliusz Garzteccy i Stefan Król.

Ewę Garztecką poznałem w Krynicy, w nowym Domu Zdrowym. Urodziwa Ewa przebywała wraz z małoletnim synem Markiem. Powiedziała mi, że wyszła z więzienia, a jej mąż jeszcze 3 miesiące będzie przebywał w więzieniu politycznym. Wówczas w sanatorium było więcej więźniów politycznych, niektórzy jeszcze byli pod nadzorem, towarzyszył im urzędnik bezpieczeństwa. Każdego więźnia politycznego uważałem za przyjaciela, w pełni zasługującego na zaufanie, gdyż sam byłem więźniem politycznym ponad 4 lata w obozach koncentracyjnych. Mój ojciec Tomasz i ja zostaliśmy skazani na karę śmierci, ojciec zginął w KL Auschwitz-Oświęcim, a mnie udało się przeżyć. Byliśmy członkami ZWZ-AK.

Niedorzeczną bzdurą jest wiadomość Romana Szczurkowskiego (A. Friszke, s. 50, p. 17), iż w Krynicy Ewa i ja spotkaliśmy się z Władysławem Gomułką. Nie było takiego wówczas spotkania. Prawdopodobnie nie było wówczas Gomułki w Krynicy. Naszym zajęciem było leczenie i zimowe uciechy sportowe.

Nieprawdziwe jest przypuszczenie Witolda Jedlickiego (A. Friszke, s. 48, p. 9), że była to inicjatywa natolińczyków, jak również nie było kontaktów z grupą puławską w kierownictwie PZPR. Witold Jedlicki nie był od początku w Klubie Krzywego Koła ani jego organizatorem, ani członkiem. Jego wiadomości o początkach Klubu to tylko przypuszczenia, nie wiem od kogo zaczerpnięte.

Spotkał się ze mną redaktor naczelny „Kierunków” proponując współpracę z Pax-em i możliwość udostępnienia pisma – dla publikacji o działalności Klubu. Odmówiłem, powiedziałem, iż pragniemy być niezależni.

Nie było spotkania z Andrzejem Werblanem, kierownikiem Wydziału Propagandy KC PZPR (A. Friszke, s. 49). Po co? Bo wiem sprawami ruchu klubowego zajmował się Stasiak. Spotkania ze Stasiakiem nie było, chyba że spotkał się Juliusz. Mnie o tym nie powiedział.

O możliwościach spotkania z Heleną Jaworską – przewodniczącą Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej, na propozycję Juliusza odpowiedziałem mu, że nie należy wiązać się z żadną

organizacją, gdyż będziemy traktowani jako przylepka i stracimy znaczenie.

Ja nie byłem na spotkaniu i nie rozmawiałem z Heleną Jaworską. Może kontakt utrzymywał Juliusz Garztecki – nic o tym nie wiem.

Po wakacjach 1955 r. Juliusz powiedział, że spotkania nie mogą się odbywać w ich prywatnym mieszkaniu. Znalazłem rozwiązanie – powiedział Juliusz. Kierownik Staromiejskiego Domu Kultury, Stefan Wajcman, udostępnił nam salę na nasze spotkania. Juliusz i Stefan Wajcman zapytali mnie, jak nazwiemy Klub, może staromiejski. Odpowiedziałem: powinien się nazywać Krzywe Koło od ulicy, na której powstał.

Tematem nowego, powakacyjnego spotkania we wrześniu był *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka. Czytał go aktor August Kowalczyk – więzień Auschwitz. Natomiast *Poemat dla młodych* czytała aktorka Krystyna Karkowska.

Klub szybko się rozwijał, wzrastała jego popularność wśród ludzi nauki, kultury, różnych dyscyplin.

Postanowiliśmy utworzyć sekcje zainteresowań. Sekcją filozoficzną kierował Jan Józef Lipski, sekcją teatralną kierował Juliusz Garztecki i Dolly Korewa, sekcją sztuk plastycznych kierowali Ewa Garztecka i Marian Bogusz, sekcją społeczną kierowali Czesław Czapow i Stanisław Manturzewski, sekcją muzyczną kierowali Stefan Wysocki i Lech Laudański. Sekcje pracowały samodzielnie i rozrastały się dynamicznie. Klubami Filmowymi kierował Marek Perlman.

Na jednym z pierwszych zebrań ukonstytuował się Zarząd Klubu: Stefan Król – przewodniczący, Juliusz Garztecki – wiceprzewodniczący, Stefan Wajcman będąc kierownikiem Domu Kultury został sekretarzem, Ewa Garztecka i Zbigniew Sufin – członkami Zarządu. W grudniu 1955 r. zostałem ponownie wybranym na przewodniczącego Klubu.

Nie jest prawdą, jak podaje R. Szczurkowski (A. Friszke, s. 51), że wśród założycieli KKK była Aniela Mariańska, pracownica Wydziału Propagandy KC PZPR. Ja z Wydziałem Propagandy nie współpracowałem i Mariańskiej nie znałem, więc z nią nic nie mogłem uzgadniać.

Eugeniusz Pichel, oficer przedwojenny Wojska Polskiego, internowany w oflagu, artysta plastyk, wykonał drzeworyt legitymacji KKK – syrenka z piórem w ręku.

Sprawa listu do Jakuba Bermana i Jerzego Morawskiego 21 września 1955 r. (A. Friszke, s. 52) – jest prawdą, że razem z Juliuszem Garzteckim opracowaliśmy list, aby uzyskać legalizację Klubu.

Dlaczego list został napisany

Na jednym z zebrań, na początku września 1955 r. zjawił się Przewodniczący Rady Dzielnicy Stare Miasto (nazwiska nie pamiętam) i zwrócił się z żądaniem do Juliusza o listę nazwisk – uczestników czwartków dyskusyjnych. Chciał wiedzieć, kto na zebrania przychodzi, podobno zaznaczył, że lista będzie do jego wyłącznej wiadomości. Juliusz przekazał mu wykaz uczestników, ponad 90 nazwisk. Po otrzymaniu spisu powiedział, że zezwala na dalsze spotkania czwartkowe.

W kilka dni później powiadomiono mnie, prawdopodobnie Juliusz (ale nie jestem pewny czy on), że lista została doręczona do Urzędu Bezpieczeństwa. Przeraziłem się, że mogą nastąpić aresztowania umieszczonych w spisie osób. Zaproponowałem Juliuszowi, abyśmy napisali list o zalegalizowanie Klubu – aby w ten sposób uchronić uczestników czwartkowych zebrań przed aresztowaniem. List miałem dostarczyć do kancelarii Jakuba Bermana. Jednak w przeddzień przekazania listu dowiedziałem się, że Jakub Berman ma być odsunięty od piastowanej funkcji. Listu nie dostarczyłem.

Opisywane przez Juliusza spotkanie z Jakubem Bermanem jest teatralną fikcją (A. Friszke, s. 56). Takiego spotkania nie było, przynajmniej ze mną. Ja nigdy z Jakubem Bermanem nie spotkałem się.

Aby uniknąć konsekwencji, udałem się do Henryki Broniatowskiej – wicedyrektora „Naszej Księgarni”, o której ogólnie mówiono, że ma dojsście do wpływowych osób. Spotkałem się z nią w jej miejscu pracy. Zrelacjonowałem jej sprawę listy i powiedziałem, że ona także jest wpisana. Zapytałem, czy może coś pomóc. Potwierdziła, w dosadnych słowach, że postąpiliśmy nieroztropnie – żadnych nazwisk, żadnych spisów nie należy nikomu przekazywać. Powiedziała mi, że porozmawia z mężem. Po kilku dniach otrzymałem wiadomość, że takiej listy nie ma.

Mój stosunek do listu

Patrząc nawet z perspektywy dzisiejszych czasów na okres lat 1955-1962, na ówczesne uwarunkowania ustrojowe i ogólnopolityczne, społeczne, wszechwładztwa Urzędu Bezpieczeństwa, ten list napisałbym jak napisałem. Uważałem, że argumenty, jakich użyłem były, jedynymi, które mogły ówczesne władze przekonać.

1) List miał chronić członków przed aresztowaniami.

2) Zalegalizować działalność powstających spontanicznie w całym kraju Klubów Inteligencji.

3) Otworzyć bramy dla wolnego słowa, dla wiadomości o innych systemach społeczno-gospodarczych, a szczególnie dla nowych prądów w kulturze i nauce.

Juliusz Garztecki podkreślał, „że zamiarem twórców Klubu było wsparcie partii” (A. Friszke, s. 56). Gdyby takie zamiary były z mojej strony, to nie zabiegałbym o legalizację Klubów, gdyż byłaby ona odgórnie załatwiona i wiadoma wszystkim władzom. Nie znane mi były powiązania osób, z którymi współdziałałem.

Sprawa legalizacji Klubów stała się problemem kluczowym. Wystąpiłem z propozycją utworzenia Centralnego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju, który organizowałby współpracę międzyklubową. Poszedłem porozmawiać w tej sprawie do Zarządu Komitetu, ale moja propozycja nie uzyskała aprobaty, została odrzucona definitywnie.

Sprawę legalizacji rozwiązał częściowo Juliusz Garztecki – powiedział mi, że spotkał się ze Stefanem Kalinowskim z Frontu Narodowego, którego ponoć znał z Francji. Zgodziłem się na takie rozwiązanie.

Już pierwsze tygodnie działalności Klubu w nowej siedzibie przyniosły [...] radykalne poszerzenie liczby członków i form działania. Utrzymanie nad Klubem kontroli – jak to sobie wcześniej wyobrażano – było niezmiernie trudne. Co więcej, ambicje twórców Klubu, zwłaszcza Garzteckiego i Króla, sięgały znacznie dalej. Zmierzali oni do inicjowania ruchu klubowego w skali ogólnopolskiej i zbudowania nadrzędnej instytucji koordynującej (A. Friszke, s. 58).

Mnie się marzyła ogólnopolska niezależna organizacja – typu partyjnego – Ruch Postępu Społecznego. Kluby Inteligencji miały stanowić podstawę organizacyjną, spełniać rolę przywódczą w stosunku do innych warstw społecznych. Również uważałem, iż zależność Polski i innych krajów demokracji ludowej od Związku Radzieckiego będzie słabła. Uważałem również, że kraje demokracji ludowej także same dążyć będą do zwiększenia swojej niezależności od ZSRR. Z tych przyczyn dążyłem do samodzielności i zalegalizowania Ruchu Klubowego.

Marzeniem Juliusza Garzteckiego było dążenie do utworzenia pisma o nakładzie ogólnopolskim o tematyce kulturalno-społecznej. Czy miał inne dążenia, tylko on sam może ujawnić. „Nowy Nurt” – pismo Klubów Inteligencji – powstał z jego inicjatywy. Jako jego

naczelnym redaktorem, wkładał całą swoją energię. „Nowy Nurt” mógł być zalążkiem przyszłego, oficjalnego tygodnika. Było to pierwsze pismo z pominięciem cenzury. Pierwsze pismo niezależnej organizacji w Polsce Ludowej.

Krajowy Ośrodek Współpracy Klubów Inteligencji

W 1956 r. Kluby powstawały spontanicznie w całym kraju – za wzór służył im Klub Krzywego Koła w Warszawie. Przyjeżdżali po informacje, pytano również o bezpieczeństwo dla działalności Klubów. Prywatne spotkania domowe przeradzały się w Kluby otwarte. Łączenie się inteligencji było zjawiskiem spontanicznym: nauczycieli, artystów, inżynierów, pracowników naukowych, studentów różnych szkół wyższych, jak również absolwentów szkół średnich. Łączenie się inteligencji w tym okresie następowało w większych miastach, nawet w mniejszych, było dość powszechne. Rozgorzały dyskusje i twórcze inicjatywy.

W związku z dążeniem do utworzenia Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji postanowiliśmy poprosić zebranych na czwartkowym spotkaniu o zwolnienie mnie z funkcji przewodniczącego, a Juliusza z wiceprzewodniczącego Klubu. Nasza niespodziewana rezygnacja wywołała ogólny sprzeciw zebranych. Na kandydata zaproponowaliśmy Jana Strzeleckiego, byłego działacza PPS, który głosił idee socjalizmu humanistycznego. Po moim i Juliusza wystąpieniu o konieczności stworzenia Ośrodka Współpracy Międzyklubowej, jednogłośnie uchwalono, że ja pozostaję honorowym przewodniczącym, a Juliusz Garztecki honorowym wiceprzewodniczącym Klubu Krzywe Koło.

Spór z redakcją «Po prostu»

Sprawę ośrodka koordynującego działalność Klubów Inteligencji opracowaliśmy już 15 kwietnia 1956 r., lecz warunkiem ogłoszenia jego istnienia był problem legalizacji ruchu klubowego. Naszym zamiarem było zawarcie ściślejszej współpracy z redakcją „Po prostu”.

Redakcja „Po prostu” nawoływała do tworzenia Klubów Młodej Inteligencji. Udałem się więc do „Po prostu”, przyjęła mnie zastępczyni redaktora naczelnego – Anna Bratkowska, przedstawiłem jej plan utworzenia wspólnego Centralnego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji pod warunkiem, iż nie będzie podziału

na młodą, socjalistyczną inteligencję i na inteligencję starszego pokolenia, zwaną przez władze reakcyjną. Powiedziałem, że taki podział uważam za niewłaściwy. Pani redaktor wysłuchała moich argumentów i zastrzeżeń, powiedziała, że jutro otrzymam odpowiedź. Na następny dzień w nowym numerze „Po prostu” zobaczyłem mój projekt Centralnego Ośrodka dla Klubów Młodej Inteligencji, ale bez inteligencji starszego pokolenia.

Połączenie dwóch inicjatyw nie powiodło się. Tak więc powstały dwa ośrodki klubowe. Dla młodej inteligencji przy redakcji „Po prostu” i Krajowy Ośrodek Współpracy Klubów Inteligencji bez podziału na młodą i starszą inteligencję – czyli dla wszystkich.

Podział pokoleniowy na młodą socjalistyczną i starszą inteligencję uważałem za szkodliwy.

Krajowy Ośrodek otrzymał siedzibę przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego, którym zarządzał administracyjnie Stefan Kalinowski w hotelu sejmowym przy ul. Wiejskiej 4. Zarząd stanowili: Stefan Król – przewodniczący, Juliusz Garztecki – wiceprzewodniczący i redaktor naczelny „Nowego Nurtu”, członkowie: Jerzy Mikke, Janusz Zabłocki – Katolicki Klub „Okrągłego Stołu”, Roman Szczurkowski – dział organizacyjny. Skład redakcji „Nowego Nurtu”: Ewa Brzozowska, Ernest Bryll, Juliusz Garztecki – redaktor naczelny, Bożena Kowalska, Stefan Król, Sławomir Kryśka, Andrzej Lam, Jerzy Mikke, Michał Stalski, Renata Strzeszewska, Wojciech Wiczorek, Danuta Zabłocka (A. Friszke, s. 61).

[...] kluby w terenie działały na własną rękę i w oparciu o swoje komitety Frontu Narodowego. Krajowy Ośrodek w myśl swoich zasad zajmował się tylko udzielaniem pomocy na żądanie Klubów i w takiej formie, jakiej kluby jej żądały. Nie było mowy o narzucaniu klubom tematyki zajęć, problemów itd. [...] – jednocześnie – kluby dzieliły się doświadczeniem poprzez Krajowy Ośrodek (A. Friszke, s. 62).

W dniach 28-30 czerwca 1956 r. obradował pierwszy zjazd przedstawicieli Klubów Inteligencji. OKFN zapewnił salę, noclegi, obsługę stenogramów. Natomiast Roman Szczurkowski zwrot delegatom za bilety kolejowe, które pokrył Departament Domów Kultury i Świetlic Ministerstwa Kultury.

Zjazd rozpoczął się od wypowiedzi Stefana Kalinowskiego w imieniu OKFN. Ja prowadziłem obrady. Istotą merytoryczną Zjazdu miały być indywidualne wypowiedzi o organizacji i działalności poszczególnych Klubów. Hasłem Zjazdu była maksyma:

Myślenie ma kolosalną przyszłość (tytuł przedstawienia Studenckiego Teatru Satyryków z listopada 1955 r.).

Wieczorem dotarła do delegatów Zjazdu wiadomość, że manifestujący robotnicy fabryki Cegielskiego zażądali podwyższenia płac, że doszło do starcia z wojskiem. Delegaci podzielili się na grupki dyskusyjne, jakie zająć stanowisko wobec wypadków poznańskich. Wokół Sejmu i hotelu pojawiły się posterunki wojskowe, powiało grozą. Dzień drugi Zjazdu – obrad – sprzeczne wiadomości dotyczące poznańskich manifestacji, nie dotarły do delegatów wiadomości o zabitych i rannych robotnikach. Klub z Opolszczyzny wystąpił z projektem rezolucji. Rezolucja postulowała: spory winno się rozwiązywać wspólnie, nie stosując siły – co należy potępić. Tekstu dokładnego rezolucji nie pamiętam. Zjazd był stenografowany. Stenogram powinien być w archiwum sejmowym. Obrady trwały nadal ale już wypowiedzi nie były tak swobodne. Delegaci zaczęli pospiesznie wyjeżdżać do swoich miejscowości.

Kluby stawały się ważnym elementem sytuacji politycznej roku 1956, budzący niepokój przynajmniej znacznej części aparatu władzy. W notatce o ruchu klubowym [z 12 lipca 1956 r.] sporządzonej zapewne w MSW czytamy:

„Mamy zatem do czynienia z nową rozrastającą się, bardzo aktywną i prężną polityczną organizacją ogólnokrajową. Organizacja ta niewątpliwie wyrasta z potrzeby społecznej, z usprawiedliwionych dążeń inteligencji, do znalezienia odpowiednich form kulturalnego i politycznego wyżycia się. Jednak kierownictwo jej zostało przechwycone przez antypartyjne i reakcyjne żywioły.

Organizatorzy klubów formalnie komunikują i «uzgadniają» swe poczynania z instancjami partyjnymi, ale w gruncie rzeczy nie są w stanie panować nad tym, co się dzieje w klubach, bądź też sami uprawiają wobec partii dywersję, prowadząc dwulicową grę.

Taktyka niektórych działaczy klubów polega na tym, by wykorzystać Komitet Frontu Narodowego jako legalny parawan i stworzyć z klubów bazę organizacyjną dla «demokratyzacji» pojętej jako swoboda działania politycznego dla reakcyjnych i przeważnie klerykalnych elementów.

Według określenia Bolesława Piaseckiego (którego ludzie są często inicjatorami klubów) i który stwierdza, że trudno mu przeciwdziałać szybkemu przesuwaniu się jego środowiska na prawo, program klubów da się streścić następująco: 1) Przeprowadzić «rewolucję w rewolucji» 2) Pogłębić demokratyzację i traktować ją jako stały proces 3) Usamodzielić się od ZSRR 4) Zerwać z monopolem światopoglądu marksistowskiego 5) Przygotować się do akcji wyborczej”.

Uważam, że notatka MSW o ruchu Klubów Inteligencji, jak również opinia Bolesława Piaseckiego, jest trafną oceną panujących nastrojów w klubach (A. Friszke, s. 62).

Konflikt Garztecki kontra Król

[...] Koordynowanie działań rozwijającego się ruchu dawało podstawę do przypuszczeń, że w szybko zmieniającej się sytuacji politycznej Krajowy Ośrodek nabierze istotnego znaczenia. Zapewne takie przeświadczenie stało się podłożem konfliktu i rywalizacji między Królem i Garzteckim, który – jak twierdzi Szczurkowski – szukał oparcia i pomocy przeciw swemu bliskiemu dotąd współpracownikowi w Wydziale Propagandy KC, a także w Zarządzie Głównym ZMP (A. Friszke, s. 63).

[...] O konflikcie między Garzteckim i Królem pisze także Ewa Garztecka: „Wiem z rozmów i planów, że marzyła im się kariera posłów na Sejm z ramienia klubów inteligencji (A. Friszke, s. 64). [...] J. Garztecki zaprzecza jakoby on lub Król zamierzali kandydować do Sejmu. Twierdzi natomiast, że Król zamierzał powiązać silniej KOWKI z radami robotniczymi, co stworzyłoby nową siłę polityczną. Garztecki uważał, „że ten numer nie przejdzie” i stąd konflikt. [...] wspomina, że z redakcji „Nowego Nurtu” ustąpił, gdyż nie zgadzał się na cenzurowanie numerów pisma przez S. Kalinowskiego z OK FJN (A. Friszke, s. 64 p. 44).

Ja nie zamierzałem startować w wyborach poselskich 1957 r. Chciałem tworzyć organizację „Ruch postępu społecznego”. Natomiast Juliusz Garztecki nie wspominał mi, że chciałby starać się o fotel poselski. Na jednym z zebrań Krajowego Ośrodka w listopadzie 1956 r. Jerzy Mikke wystąpił aby udzielić poparcia Edmundowi Osmańczykowi, motywując sprawami obrony i rozwoju Ziemi Odzyskanych, oraz Henrykowi Korotyńskiemu, redaktorowi naczelnemu „Życia Warszawy”, reprezentującemu problemy stolicy. Ośrodek udzielił im swojego poparcia.

Konflikt między Juliuszem a mną był zjawiskiem nagłym. Mieliśmy ścisły, codzienny, podział zadań. Ja kierowałem ośrodkiem, a Juliusz redakcją „Nowego Nurtu”. W ważnych sprawach porozumiewaliśmy się na bieżąco, a w sprawach dotyczących całości ruchu klubowego zwoływałem zarząd. Nic nie wiedziałem o rzekomych konfliktach i intrygach.

Któregoś wrześnieowego dnia spotkaliśmy się idąc do siedziby ośrodka. Juliusz oświadczył mi, że powinienem ustąpić z przewod-

niczącego ośrodka. Zwołał aktyw Klubu Krzywego Koła i Kolegium redakcji „Nowego Nurtu”. Ja nie wiedząc o takim zebraniu, nie zwołałem Zarządu Ośrodka – byłem sam. Do pokoju wszedł Aleksander Małachowski – razem było 20 osób. Juliusz oświadczył, że domaga się mojego ustąpienia. Aleksander wezwał mnie, abym wypowiedział się na temat dalszych kierunków ruchu klubowego. Powiedziałem, że każdy ruch powinien sam ustalać własny kierunek rozwoju w zależności od warunków miejscowych, a ogólny kierunek ruchu ustalimy na zjazdach. Rozpoczęto dyskusję. Wystąpiła Danka Zabłocka, zarzuciła Juliuszowi, że rozesłał do klubów pismo z jego podpisem, aby zawiadamiąły Urzędy Bezpieczeństwa o swoim istnieniu i działalności. Zarzucono Juliuszowi, że to byłby każdego klubu donos na siebie. Zapytano mnie, czy ja o tym piśmie coś wiedziałem. Nie wiedziałem nic, treści listu nie znałem. Aleksander Małachowski zarządził tajne głosowanie. Ja nie brałem udziału w głosowaniu. Jeden głos był za moim ustąpieniem a 19 osób było za dalszym moim przewodnictwem Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji. Juliusz już samodzielnie oświadczył, iż rezygnuje z redaktora naczelnego „Nowego Nurtu”.

Nie jest prawdą, że Klub Krzywego Koła wystąpił z Ośrodka (o czym pisała Ewa Garztecka) (A. Friszke, s. 64). Aleksander Małachowski utrzymał współdziałanie z Ośrodkiem. Ja osobiście uważam, że Juliusz wystąpił z inspiracji kogoś, aby usunął mnie z przewodniczącego Ośrodka.

Po jakimś czasie zostałem wezwany do Wydziału Propagandy KC PZPR (pod koniec września). Poszedłem z Jerzym Mikke. Przyjął nas Andrzej Werblan. Pokazał się także Jerzy Morawski – zaraz wyszedł. Był także Julian Hochfeld. Po naszej ogólnej relacji o ruchu klubowym powiedział, że uważa za celowe, aby w działalności klubów i Krajowego Ośrodka wziął udział Julian Hochfeld. Przyjęliśmy do wiadomości tę decyzję. Natomiast Hochfeld powiedział zaskakujące zdanie: „Jak Kluby ukształtują się jako organizacja polityczna to będziemy z nimi rozmawiać”. Relacja Andrzeja Werblana jest zgodna z prawdą:

Andrzej Werblan potwierdził [...], że namówił Hochfelda, by zaangażował się w działalność klubową. „Chciałem dodać element powagi i odpowiedzialności politycznej” – wspomina. Hochfeld po wahaniach zgodził się, ale potem czynniejszego udziału w sprawach klubowych nie brał, gdyż poświęcił się aktywności w Sejmie (w styczniu 1957 r. został posłem) (A. Friszke, s. 64).

Na zebraniu Ośrodka, które się odbyło pod koniec września,

postulowałem, aby nawiązać współpracę z podobnymi organizacjami w Budapeszcie z Klubem Petöfięgo i w NRD z Klubami Inteligencji. Najpierw chciałem nawiązać kontakt telefoniczny. W październiku zatelefonowałem do Budapesztu, usłyszałem: wszyscy wyruszyli pod pomnik Petöfięgo i Bema, na manifestację (rozmawiałem w języku niemieckim). Na wniosek Ośrodka za zgodą Frontu Narodowego – S. Kalinowskiego, wzięła udział w konferencji Klubu Inteligencji NRD w Berlinie dnia 26 października 1956 r., wspólna delegacja Ośrodka i Klubu Krzywego Koła: Jan J. Lipski, Michał Stalski i Ewa Garztecka. Po powrocie Lipski opublikował artykuł – *Z krainy przymrozków*. Moim zdaniem bardzo trafna ocena sytuacji w NRD.

Znając ówczesną politykę władz partyjno-rządowych dzielenia społeczeństwa na klasy i warstwy społeczne – klasa robotnicza powinna być pod całkowitym wpływem partii i nikt nie powinien zagrażać jej jednemu przewodnictwu. Inteligencja powinna być podzielona na młodą – socjalistyczną i starszego pokolenia – reakcyjną i odsuniętą od wpływu na klasę robotniczą. Uważałem ten podział na niewłaściwy a nawet za szkodliwy społecznie i dla rozwoju państwa. Dlatego z tego powodu nie godziłem się na podział klubów inteligencji według kryterium wiekowego, klasowego i poglądów politycznych. Uważałem, iż zasadniczą rolę w państwie winna spełniać inteligencja – również bezpartyjna. Byłem zdania, że nie należy oddzielać od klasy robotniczej inteligencji. Uważałem, że inteligencja winna spełniać przewodnią rolę w społeczeństwie.

Pragnąłem powiązać kluby inteligencji z inteligencją techniczną w fabrykach. Uważałem, iż robotników należy kształcić nie tylko w zawodzie ale również w wiedzy ogólnej.

W dniach październikowej odwilży 1956 r. postanowiłem odtworzyć Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych (TUR). Poleciłem Romanowi Szczurkowskiemu, aby odszukał byłych działaczy TUR-u i zaprosił ich na spotkanie noszące nazwę Seminarium Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. Odbyły się cztery spotkania. Pojawiły się notatki w gazetach o projekcie odbudowy Towarzystwa. Drukarnia zawiadomiła nas, że ma zapasy papieru przynależnego do tej organizacji i oddaje nam go do naszej dyspozycji.

Seminarzyści TUR domagali się funduszy na rozpoczęcie działalności. Front Jedności Narodowej odmówił poparcia. Potraktował to jako próbę odbudowy PPS. Zażądano ode mnie zaniechania zwoływania dalszych spotkań.

Dni październikowe i listopadowe

Związane były ze wzmożoną działalnością klubów terenowych. Ośrodek postanowił zwołać II Zjazd klubów. Tematami zjazdu były: współpraca międzyklubowa, problemy wyborów do Sejmu – stanowiska były różne. Większość uwierzyła w odnowę październikową, ale były też zdania odrębne, że się nic nie zmieni. Generalnie kluby poparły wniosek ośrodka, aby kluby działające na Ziemiach Odzyskanych wzięły udział w tworzącym się Towarzystwie Rozwoju Ziemi Odzyskanych.

Na Zjazd przybyło znacznie mniej delegatów, gdyż nie otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury dotacji na pokrycie delegacji służbowych.

Po wyborach do Sejmu w styczniu 1957 r. ruch klubowy zaczął zamierać – przyczyną były różne utrudnienia władz administracyjnych Frontu Jedności Narodowej, partii, powstałego w styczniu 1957 Związku Młodzieży Socjalistycznej i w lutym 1957 Związku Młodzieży Wiejskiej.

Krajowy Ośrodek Współpracy Klubów Inteligencji został usunięty z hotelu sejmowego na początku czerwca 1958 r. Dokumentację ośrodka wyrzucono do śmietnika.

Utrzymywałem nadal kontakty, tylko indywidualne, z przedstawicielami ginących klubów terenowych.

W Warszawie działały jeszcze dwa kluby.

Klub Krzywego Koła, którego ostatnim prezesem był Paweł Jasienica. Klub zamknięto nakazem administracyjnym w lutym 1962 r.

Jesienią 1958 r. postanowiłem założyć w moim mieszkaniu Klub „Stawki”, który gromadził moich przyjaciół i znajomych. Na spotkaniach zjawiali się również sporadycznie członkowie byłych klubów terenowych. Zarząd klubu: Stefan Król, Jerzy Mikke, Tadeusz Michalski. W 1964 r. zapytał mnie dzielnicowy milicjant „co to za zebrania u pana się odbywają?” Odpowiedziałem – naukowe. Rozmowę z dzielnicowym potraktowałem jako ostrzeżenie i dalsze spotkania zawiesiłem.

Prywatnie utrzymywałem kontakt z Jerzym Mikke, Czesławem Czaporowem, Janem Józefem Lipskim.

W 1958 r. kierownik Wydziału Historii Partii PZPR – Tadeusz Daniszewski zawiadomił mnie, że nie mogę dłużej pracować w KC PZPR, nie podając wyjaśnień.

Powiedział jednocześnie, że może mi załatwić pracę w Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Pracowałem nad utworzeniem Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

Na przełomie 1969-70 usunięto mnie z partii i zwolniono z pracy. Ostateczną przyczyną zwolnienia było wystawienie w Muzeum X Pawilonu sztuki mojego autorstwa pt. *Noc styczniowa*. Wychodzący z przedstawienia otrzymywali Manifest Rządu Narodowego Powstania Styczniowego 1863 r.

Po usunięciu mnie z pracy nie mogłem znaleźć zatrudnienia. Jan Józef Lipski przyszedł mi z pomocą pożyczając 1000 zł miesięcznie. W końcu znalazłem zatrudnienie w budownictwie. W dalszym ciągu spotykałem się z Jerzym Mikke, Janem Józefem Lipskim, Aleksandrem Małachowskim i innymi znajomymi z okresu klubowego. Pod koniec lat 70. otrzymałem rentę inwalidzką, bowiem w czasie wojny byłem ranny i więziony w obozach koncentracyjnych. Pozostałem bezpartyjny.

Stefan KRÓL



SPIS KLUBÓW, GRUP, KÓŁ, ZESPOŁÓW
I STOWARZYSZEŃ WSPÓŁPRACUJĄCYCH
Z KRAJOWYM OŚRODKIEM WSPÓŁPRACY
KLUBÓW INTELIGENCJI

Deklarację założycielską podpisali 15 kwietnia 1956 r.:

- 1) Klub Krzywego Koła – Stefan Król
- 2) Komitet Organizacyjny Klubu Inteligencji w Krakowie i redakcji „Szkice” – Barbara Kwaśniewska
- 3) Klub towarzysko-dyskusyjny w Poznaniu – Wanda Goebel
- 4) Klub Dyskusyjny Inteligencji i „Grupa R 55” w Poznaniu – Zygmunt Skrzynecki
- 5) „Grupa 14” z Rzeszowa – Arnold Jakubowicz
- 6) Klub Dyskusyjny „Zamiast korytarza” – T. Sokołowski
- 7) Warszawski Klub Dyskusyjny – Irena Kurman
- 8) W imieniu zarządu Jazz-Klubu w Warszawie – Lech Lau-dański
- 9) W imieniu redakcji „Nowy Nurt” – Juliusz Garztecki

Kluby, które przystąpiły do Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji:

10) Klub Inteligencji „Prowincja” – Kazimierz Królikowski (22 założycieli, delegat na I zjazd), Zakopane, Krupówki 83, II p. – Klub otwarty – zapraszał każdego, rozwieszając na ulicach odręczne zawiadomienia, zdobył uznanie Zakopiańczyków

11) Klub Młodej Inteligencji „Pocisk” w Pasłęku woj. olsztyńskie, przewodniczący Z. Ruciowski (22 założycieli)

12) Klub Młodej Inteligencji, Ostróda – przewodniczący Tadeusz Bracki

13) Klub Młodej Inteligencji w Brzozowie woj. rzeszowskie, przewodniczący Stefan Sawicki, Liceum Pedagogiczne

14) Klub Inteligencji „Marazm”, Warszawa oraz Podkowa Leśna – przewodniczący Stefan Klobudźko

15) Klub Inteligencji w Rzeszowie, organizatorzy: Roman Prokulewicz, Łańcut, ul. Kolejowa 10

16) Klub Inteligencji w Toruniu – przewodniczący-organizator ul. Mickiewicza 31, m. 8

17) Klub Pracowników Kultury, organizator – Jan Kreuscha, Bydgoszcz, ul. Krasińskiego 14

18) Klub Inteligencji w Grudziądzu – Anna Kochanowska

19) Klub Inteligencji w Ciechocinku, ul. Wojska Polskiego 17b – organizator Jacek Koliński

20) Grupa Inteligencji (Klub) w Aleksandrowie Kujawskim

21) Klub Inteligencji w Chełmży, powiat Toruń, ul. B. Bieruta 15, organizator Marian Arszyński

22) Klub Inteligencji „Jomsborg” – Koszalin, ul. A. Lampe 4, przewodniczący-organizator Eugeniusz Buczak

23) Klub Inteligencji w Tychowie, pow. Białogard (Klub Inteligencji Rolniczej)

24) Klub Inteligencji, Radom ul. Broni 5 m. 11 – organizator Maria Wiecińska

25) Klub Młodej Inteligencji „Akcenty”, Lublin ul. Farbiarska 2/15, organizatorzy: Michalina Łodowska, Józef Groński, Zbigniew Marek, 15 członków-założycieli

26) Klub Inteligencji Chłopskiej, Lublin ul. Waryńskiego 6, organizatorzy: Czesław Kłopaćki, Stanisław Werenczuk, 13 członków

27) Klub Inteligencji Twórczej, Lublin ul. Graniczna 5, organizator – Nikodem Kłosowski

28) Klub Młodych Nauczycieli, Zgierz, woj. łódzkie

29) Klub Młodej Inteligencji w Łęczycy, Powiatowy Dom Kultury, założyciele: W. Marynowski, I. Lubelska (najliczniejszy, ok. 150 członków)

30) Klub Dyskusyjny „Ekspresu”, Łódź, ul. Piotrowska 96,

organizator – Wł. Orłowski

31) Klub Inteligencji Twórczej przy Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia

32) Klub Inteligencji przy Teatrze Polskim w Szczecinie, organizatorki: Danuta Piotrowska, Barbara Roehr, Mirosława Michałowicz oraz około 20 osób, Szczecin ul. Wyspiańskiego 10 m. 20

34) Gniezno – Klub w stadium organizacji?

35) Klub Inteligencji w Augustowie woj. białostockie – w stadium organizacji (Powiatowy Dom Kultury)

36) Klub Inteligencji w Krynicy, Dom Zdrojowy (stary) przy teatrze, organizator – Wanda Skowrońska

37) Klub Inteligencji Twórczej w Zielonej Górze, założyciele: Tadeusz Światała, Ingeborga Bieniek, Klemens Technerowski, Kazimierz Czyński, Tadeusz Jasiński, ul. Kukułcza 1

38) Klub Inteligencji przy Teatrze Ziemi Lubuskiej, organizator – Stefania Błońska

39) Kłodzki Klub Inteligencji, Powiatowy Dom Kultury, zarząd: Wincenty Ganciarczyk, Włodzimierz Sznajch, Marta Ferber, Hanna Pajówna, Leon Chill

40) Klub Młodej Inteligencji Wiejskiej w Korzęcinie, woj. katowickie, organizator – Jerzy Pietrucha (około 50 osób)

41) Klub Inteligencji w Legnicy, organizator – Cezary Goetzel

42) Klub Inteligencji „Pierwszych z Brzegu” – Brzeg Dolny (Dom Kultury)

43) Klub Młodej Inteligencji w Świdnicy, ul. Kolejowa 5 m. 7, organizator – Zdzisław Major (ok. 30 czł.)

44) Klub Inteligencji w Polanicy Zdroju Pracowników Służby Zdrowia

45) Klub Młodej Inteligencji we Wrocławiu, ul. Partyzantów 121 m. 3, organizator – Teresa Wiszniewska

46) Klub Młodej Inteligencji w Kraśniku – w stadium organizacji

47) Klub Inteligencji w Płońsku (17 członków), organizator – Juleniewska

48) Klub Inteligencji w Gdańsku – w stadium organizacji

49) Klub Inteligencji Pracującej „Jutro”, Warszawa, ul. Smolna 40, organizatorzy: Irena Chmielewska, Kazimierz Jarzębowski

50) Klub Młodej Inteligencji w Tomaszowie Mazowieckim, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej i NOT, ul. Armii Czerwonej 31, organizatorzy: Czesław Kapral, Janusz Zakrzewski

51) Klub Inteligencji, Warszawa, ul. Wiejska 17, Jerzy Pudowski, 16 osób

52) Klub Dyskusyjny Problemów Rolniczych przy Centralnej Bibliotece Rolniczej, ul. Krakowskie Przedmieście 66, organizator – Jerzy Herse

53) Samodzielny Klub Dyskusyjny, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, ul. Wiejska 12a Warszawa, organizator – Mirosława... (nie mam zanotowanego nazwiska)

54) Towarzystwo Miłośników Starej Warszawy, Krzywe Koło 2, propozycja współdziałania, przedstawiciele Waław Grymowski i Olga Ryczanowska

55) Klub Młodej Inteligencji „Placyda” w Milanówku (32 osoby), organizatorzy – Stefan Czapski, Ewa Kossakowska

56) Klub Młodej Inteligencji w Gorlicach, 18 maturzystów-absolwentów

57) Klub Inteligencji w Jaworze, woj. wrocławskie, ul. Mickiewicza 1a, organizator – A. Kościukiewicz

58) Klub Inteligencji Katolickiej „Okrągłego Stołu” w Warszawie, Grodzisk Mazowiecki, ul. Cicha 4, organizator – Janusz Zabłocki

59) Klub Inteligencji Katolickiej „Dialog” w Dąbrowie 54 (10 osób), przedstawiciel – Dominik Morawski, Zbigniew Zaborski (Klub współdziałał z Jerzym Zawieyskim)

60) Akademicki Klub Katolików – gromadził członków z wyższych uczelni warszawskich, zespół założycielski 9 osób, ul. Krakowskie Przedmieście 26, Dom Studenta, pok. 4, przedstawiciele: Zbigniew Sęp, Andrzej Pacholczyk

61) Klub „Stawki” (działał 1958-1964), Warszawa, ul. Stawki 3, organizator – Stefan Król, członkowie zarządu: Jerzy Mikke, Tadeusz Michalski (około 20 osób)



Nie są to wszystkie kluby, w moim obliczeniu było ich ok. 90. Należałoby również porównać powyższą listę ze stenogramem I Zjazdu Klubów Inteligencji, zorganizowanego przez KOWKI w dniach 28-30 czerwca 1956 r.

Zestawił Stefan Król

NOSEM W KAMIENÍ

Marzec 1968 dał sygnał buntom europejskich uniwersytetów. W Warszawie mówiło się później o komunistycznej prowokacji, a co najmniej o próbie wykorzystania studenckich rozruchów do walki o władzę, ale nie można sprowadzić Marca 68 do partyjnej rozgrywki. Oczywiście przyczyną wybuchu była coraz bardziej ujawniająca się niewydolność systemu i zawiedzione nadzieje Października 56. W szczególności nie wietrzona od lat atmosfera uniwersytetów dusiła studentów obręczą autorytetów, procedur i ceremoniału. W tych warunkach pełne antysowieckich akcentów przedstawienie *Dziadów* w reżyserii Dejmką niezwłocznie wzniosło przeciwko sobie inteligencję Warszawy i partyjne władze kraju.

W Krakowie ożywienie polityczne wyszło z Żaczka i szybko rozniosło się po innych domach akademickich, natomiast ludzie z miasta pozostali trochę na uboczu, w najlepszym wypadku z nasłuchem radiostacji zachodnich, głównie Wolnej Europy. Nawet jeśli stołeczna orientacja monachijskich emisji przydawała im cech bajki o żelaznym wilku, to uwiarygodniały je zagłuszarki i beznadziejna propaganda PRL-u, udzielając kredytu wszystkiemu, co przynosił zachodni eter.

Poniedziałek, 11 marca

W oczekiwaniu na dalszy ciąg warszawskiej zadymy, bez większej wiary we własną w niej rolę, spokojnie oddawałem się weekendowym rozrywkom studenta I-go roku Akademii Ekonomicznej. Aż do poniedziałku 11 marca, kiedy zebranie okręgowej komisji kultury Zrzeszenia Studentów Polskich na zapleczu Jaszczurów, gdzie dość leniwie urzędowałem, zostało przerwane nadejściem podnieconego kolegi: studenci złożyli komunistom ultimatum, na Rynek ciągną masy ludzi.

Pobiegłem do klubu Akademii Ekonomicznej, ale zastałem pustkę, bo lepiej poinformowani koledzy byli już na miejscu. Powróciłem więc na Rynek, przedzierając się po drodze przez zgromadzenia milicji. Od tej strony było ciemno i pośepnie, i zanim znalazłem się w środku wydarzeń, już nadziałem się na czarne o nich wróżby.

Na Rynku masa ludzi, a z pomnika Mickiewicza przemawiali działacze studenckcy, wzywając tłum do rozejścia się i zapraszając na czwartek na teren AGH. Parę godzin wcześniej wolny komitet studencki, grożąc strajkiem wyższych uczelni, przedłożył władzom postulaty o wolności, dejmkowych *Dziadach* i czystkach na warszawskich uczelniach. Komuniści obiecali rozpatrzyć je do środy, ale za warunek postawili powstrzymanie się na ten okres od wszelkich wieców. Od razu wydało mi się to bardzo rozsądne, szczególnie w świetle tych milicyjnych suk i stójek na wlotowych ulicach. Atmosfera jednak zupełnie nie sprzyjała rozejściu się, ludzie nie chcieli w czwartek na AGH, tylko, jak na sprawę narodową przystało, w środę na Rynku. Zadyma wisiała w powietrzu. Tymczasem ani działacze ZSP, ani komitet strajkowy nie mieli pomysłu, co dalej, i nagle od pomnika Mickiewicza powiało niepokojącą ciszą.

W tej sytuacji wspiąłem się na Adasia i przeprowadziłem dźwiękowy sondaż. Niemal wszystkie decybele opowiedziały się za środą na Rynku, przyklepałem zatem termin i miejsce i zaproponowałem zakończenie wiecu: przecież oni nie mogą spełnić naszych postulatów, więc będziemy mieli wszelkie prawa spotkania się tu w środę.

Usłyszałem śmiech, tłum zafalował; no, to do środy.

Wtorek, 12 marca

We wtorek udałem się do Instytutu Fizyki i z antresoli wygłosiłem komunikat o wiecowych ustaleniach. Potem wróciłem pod Jaszczury, gdzie bardziej czułem się u siebie. Próbowałem na drzwiach wywiesić ulotkę z postulatami i informacją o środowym wiecu, ale nie pozwoliło na to czujne kierownictwo klubu. Co do mnie uważałem, że ZSP powinno się wyraźnie zaangażować w studencki protest, który wyglądał na słabo zorganizowany, a przede wszystkim zupełnie bezbronny na tle stalowych mundurów Milicji Obywatelskiej. Stosunek komunistów do niestowarzyszonych tęsknot za wolnością poznałem dwa lata wcześniej i szylt ZSP wydawał mi się przyzwoitym schronieniem. Moja inicjatywa, którą szef Rady Okręgowej ZSP Zbigniew Regucki rozumiał na swój sposób i powitał z otwartymi ramionami, miała znikome szanse powodzenia z powodu nieufności wielu studentów do kierownictwa ZSP w tej sprawie. Regucki, który mnie zapamiętał z pomnika Mickiewicza, zgodził się na próbę nakłonienia wojewódzkiego genseka Domagałę do rozmów z przedstawicielami studentów, ale nalegał na przeniesienie wiecu na czwartek na teren AGH, władza bowiem nie bę-

dzie rozmawiała pod groźbą pistoletu. Ze swej strony proponowałem dobre przygotowanie wiecu na Rynku w środę, tak by nie przerodził się w zadymę. Przekonany, że sama propozycja spokojnego wiecu wprawi komunistów w zachwyt, liczyłem na przygotowanie tym sposobem pierwszych nitek porozumienia pomiędzy przywódcami protestu i kierownictwem ZSP. W rozmowie z Reguckim obaj graliśmy udawanego pokera, bo nasze cele były rozbieżne – z tym, że z nas dwóch to raczej szef Rady Okręgowej był bliższy prawdy ze swą obawą przed nieuniknioną „zadymą”, do zapobieżenia której należało nie tyle skadrować studentów, co zmienić ustrój. Najwidoczniej jednak nie miał innych atutów, bo rozmawiał ze mną z największą powagą, a po dłuższej dyskusji pojechał do Domagały, obiecując rychłą wiadomość.

Środa, 13 marca

Stanowisko komunistów poznaliśmy następnego dnia. Koło południa pociągnąłem pod Collegium Novum, śladem pogłoski, że rektor UJ Klimaszewski będzie rozmawiał ze studentami w sprawie rezolucji. Zapewne była to kolejna zmyła, owoc frustracji studentów, z którymi nikt nie chciał rozmawiać. Tak czy inaczej, pod Collegium zebrało się sporo osób, rychło zamkniętych w potrzasku armatek wodnych i tyraliery cywilów z pałami, naciągających z obu stron ulicy Straszewskiego.

Strumienie wody bez trudu położyły tłum na betonie. Boleśnie uderzyłem nosem w stopień podejścia do Collegium i ukryłem twarz w dłoniach. Słysząc było głuche sapanie powalonego tłumy i odległe wrzaski nacierających pałkowników. W nozdrza wciskał się dotkliwy odór gazu łzawiącego, dłonie nie chroniły oczu przed jego kłębam, przemoczone ubranie nie osłaniało przed wodnym biczem. Nareszcie ktoś się w Collegium zmiłował, otworzono zaryglowaną bramę, wdarliśmy się do środka i po schodach na górę, ku amfiladzie otwierających się przed nami drzwi. Zwykle mało przyjazne, dziś odważne i troskliwe pracownice dziekanatu fizyki wyprowadziły mnie na tyły gmachu. Po drodze mogłem jeszcze dojrzeć sceny polowań na studentów, jakie odbywały się na schodach i korytarzach Collegium, w swej przedniej części opanowanego już przez wrzeszczących barbarzyńców.

Wydarłem się na ulice starego miasta. Nie było mowy o powrocie do domu, lecz co dalej? Wejścia na Rynek były szczelnie obstawione, przez jakiś czas byłem bezradny. Na koniec próba przebicia się zakamarkami budynków powiodła się od strony Małego Rynku, gdzie siostry zakonne otworzyły nam bramę na stateczne, wiekowe

przejście ku placowi Mariackiemu. Sztuka ta jednak udała się tylko niewielu ludziom, Rynek Główny świecił pustkami. Z braku większej przyjemności pozostała jeszcze defilada wolnym krokiem w szpalerze podejrzliwych, lecz niepewnych siebie milicjantów, którzy mieli rozkaz zatrzymania próbujących wejść na Rynek, ale nie tych, co go opuszczali, nawet jeśli byli przemoczeni do imentu.

Pod Collegium Novum zastałem już pustki, natomiast ulica Straszewskiego nadal znajdowała się w potrzasku armatek i suk, czyhających na studentów kręcących się w rejonie Collegium. Milicjanci prezentowali się chwiejnie i wojowniczo, jakby nadziani alkoholem, narkotykami, albo może tylko lękiem i nienawiścią. Wzdłuż ulicy Straszewskiego wolno jechał jednowagonowy tramwaj, zatrzymując się przed każdym młodym człowiekiem, by go przewieźć przez milicyjne kordony. Przed oczami miałem widok po bitwie, dwudziestowieczną wersję ciszy przegranych, znanej z tyłu historycznych płócien, lecz tym razem skazanej na zapomnienie: jaki talent odda narkotyczny zapach gazu łzawiącego albo ochronny urok tramwaju, z przeraźliwym zgrzytem zatrzymującego się przed skuloną postacią umykającego studenta?

Nie czekając na resztę z piątki przedostałem się do Żaczka, gdzie rychło ogłoszono studencki strajk.

Czwartek 14 marca

Stanęły niemal wszystkie krakowskie uczelnie i nastąpiły dni chaotycznej mobilizacji i całkowitej niepewności. Poza komunikatami komitetu strajkowego, za źródło wiarygodnej informacji uznawano Wolną Europę („tylko wiadomości!” – podkreślały ogłoszenia komitetu w Żaczku).

W akademikach wrzało. Komuniści obawiali się posyłać tam swe oddziały, nie rozbijali nawet zgromadzeń pod Żaczkiem. Rozpędzali natomiast każde zgromadzenie w obrębie Plant. Szybko rozeszła się wieść, że do rozwalania manifestacji wzięli robotników Huty Lenina, zaopatrując ich w kawałki kabli. Dwa lata później powszechną reakcją studentów na bunt robotniczy będzie zawzięta gorycz: pałowali nas w Marcu, niech sobie sami radzą.

Władze ani myślały o rozmawianiu ze strajkującymi, którzy ze swej strony nie tracili animuszu, uzupełniając składy komitetów strajkowych w miarę, jak aresztowania przerzedzały ich szeregi. Trudno mówić o pełnej reprezentatywności kolejnych komitetów, jak zwykle w takich chwilach zdecydowana mniejszość pociągała za sobą przychylną lub zrezygnowaną resztę. Głównie byli tam przedstawiciele domów studenckich, z Żaczkiem na czele. W Żaczku też

odbywały się posiedzenia, na które czasem mnie wpuszczali, pamiętając – jak wcześniej Regucki – mój występ na pomniku. Siadałem w głębi sali i na ogół nie zabierałem głosu.

Sobota 16 marca

W sobotę 16 marca zobaczyłem Reguckiego ponownie. Namał do przerwania strajku, do czego po dłuższych debatach przychylił się komitet strajkowy UJ. W szybkiej reakcji zbuntowanych studentów został on zastąpiony przez nowe przedstawicielstwo, wyłonione spośród nieugiętych mieszkańców Żaczka.

Późnym popołudniem ogłoszono przerwę w obradach, mieliśmy powrócić wieczorem. Zabrałem Jerzego Hausnera, późniejszego wicepremiera i udaliśmy się na odległy Podgórz, gdzie mieszkałem, w poszukiwaniu wałowy na całą noc. Po drodze zabraliśmy jeszcze rodzeństwo Semkowiczów. Kiedy jednak wychodziłem od siebie z chlebem i mięsną galaretką w dłoniach, czekali już przy szarej suce i zgarnęli nas niemal w komplecie: Piotra Semkowicza, Jerzego Hausnera i mnie. Gosi Semkowicz nie zahaczyli, choć jak mi się zdaje, to ona usiłowała nalepić na suce ulotkę strajkową.

W komisariacie przy ul. Zamojskiego, gdzie mnie podrzucili, milicjant kazał opróżnić kieszenie, wyciągnąć sznurówki i pasek, i oddać wszystko do depozytu. Od razu też przystąpił do wypisywania kwitu. Czyniąc to nieuważnie, trzy razy zapisał „klucze” w różnych miejscach listy zdeponowanych przedmiotów. Podpisałem ją bez zmużenia oka, gotów przy wyjściu zażądać trzech kompletów kluczy. Policjant rzucił jeszcze okiem na listę zamkniętą już moim podpisem i zaklął – cholera, dwa razy klucze. Bez namysłu skreślił jedną pozycję i odpowiednio pozmieniał kolejność pozostałych. Podejrzliwie spojrzął na swoje dzieło i ponownie zaklął – cholera, znowu dwa razy klucze! Raz jeszcze pokreślił dokument i, nareszcie zadowolony, wepchnął mnie do celi. Ani przez moment twarz jego nie zdradzała cienia niepewności.

Wyro było wspólne, miało postać podłogi podwyższonej na połowie celi. Rozłożone już na tym wyrze towarzystwo – chudzina o zmąconym wzroku i dziobaty osiłek – patrzyło na mnie jak na raroga, pod dużym wrażeniem tego, że na każde moje walenie w drzwi milicjant bez protestu dawał mi ognia. Szybko wypaliliśmy moje papierosy, i do spania, w niepowtarzalnych oparach brudnego więziennego koca. Z tymi oparami współzawodniczyć mógł już tylko zapach gazów łzawiących.

Schylek

Wypuścili mnie w niedzielę po południu, jeszcze zdążyłem pójść

do kina. Strajki trwały do wtorku, czekaliśmy na przemówienie Gomułki, ale już tylko siłą bezwładności, pełni zwątpienia i smutku. Gomułka jak zwykle się pienił, ale nie musiał zanadto się wysilać, bo bezsens dalszego strajkowania był już oczywisty dla wszystkich.

Przyszli po mnie niezadługo, z końcem kwietnia, wsadzili na 48 godzin. Przypuszczam, że chodziło tylko o nastraszenie przed 1 maja, ale w środowisku mówiło się też o możliwych czystkach na uczelni, a nawet o wilczych biletach, czyli zakazie studiowania gdziekolwiek. W kiblu dobrze przygotowany esbek kazał mi opisać swoją rolę w wydarzeniach marcowych. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to opisanie własnych przygód tak, jakby były kierowane zamiarami praworządności i pragnieniem porozumienia z władzami, co zresztą nie odbiegało wiele od prawdy. Przekonany, że i tak wszystko wiedzą, podałem im większość swych publicznych występów, a także parę nazwisk osób spośród tych, z którymi rozmawiałem na otwartej przestrzeni, szczególnie eksponując państwotwórcze rozmowy z Reguckim. Wielostronicowe wypracowanie zakończyłem zachętą dla władzy, by rozmawiała ze społeczeństwem oraz apelem o prawo do krytykowania rządu.

Kilka miesięcy później na własnym ślubie poznałem młodą kobietę, która zdradziła mi, że jest porucznikiem SB. W jej głosie czułem wyraźny zawód: widziałam twoją teczkę, ale – podniosła głós i palec – ale to nie to, nie to! Nie spodziewałam się po tobie, że potraktujesz ten teatr tak poważnie... ciągnęła, pijąc ze mną brudzia. Patrzyłem na nią bez słowa. Ubek naciśnie twój każdy bolesny splot, szukając sposobu na ugnojenie człowieka, lecz jeśli los posadzi was później przy zastawionym stole, to cię poklepie po ramieniu: to był teatr, Zdzychu, takie role mieliśmy, a twoja, sam przyznasz, nie była najlepsza...

Pogarda komunistów, nieprzebyta przeszkoda na drodze jakiegokolwiek porozumienia, stale to samo doświadczenie. Wyciągnę z tego praktyczne wnioski kilka lat później, kiedy partia będzie deklorować wolę porozumienia z przejściowo triumfującą „Solidarnością”.

Spoza oparów marcowych ujawnił się też bezsens kontynuowania studiów ekonomicznych, które podjąłem tyleż z nadzieją, co desperacją. Tylko, co na to miejsce? Mogłem się pętać po ulicach miasta, przyciągany ku miejscom policyjno-robotniczych szarż, maniakalnie wciągając w nozdrza długo jeszcze unoszący się zapach gazu i przemoczonych ubrań. Odrapane, szare miasto, gdzie zaduch minionego już marca zdawał się nie wpuszczać wiosny. Na taki pesymizm tylko jedna rada: ucieczka z Krakowa.

Robert KACZMAREK

LIST DO REDAKCJI

Toronto, 22 lutego 2008

Szanowna Redakcjo,

Upominam się o pamięć o książce napisanej przez Józefa Kisielewskiego pt. *Ziemia gromadzi prochy*. Została wydana przed wojną w Poznaniu w roku 1939, następnie ukazała się w roku 1940 w Szkocji. Docierała do naszych wojsk na Bliskim Wschodzie etc.

Czytając ostatnio tom wydany przez Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie pod tytułem *Nowoczesna historia Polski* (Londyn 1987) zauważyłam, że w wykładzie p. Zofii H. Archibald-Szymańskiej *Rola prehistorii w sporze polsko-niemieckim* pominięty został fakt, że książka Kisielewskiego wydana została w formie broszury w czasie wojny w Warszawie.

Nie będę tu wchodzić w zagadnienie, kto był wydawcą (Departament Informacji i Prasy Delegatury Rządu), ale wiem, że była ona kolportowana przez tzw. „dromadery” z głównego Kolportażu BIP-u. Można by tu dodać „sprytne dromadery”, bo praca była odpowiedzialna i niebezpieczna. Należało mieć bardzo dobrą pamięć, nie wolno było mieć żadnych notatek przy sobie ani adresów „skrzynek”, na które roznosiło się dwa razy w tygodniu swój „ładunek”. Ważna była spostrzegawczość, by zauważyć w porę patrol żandarmerii i skrócić w bok by uniknąć możliwości zatrzymania przez żandarmów z ogromną paką „bibuły”. Przydatna też była dobra znajomość niemieckiego, by móc się „wylgać” w łapance.

Do Głównego Kolportażu przyjęta zostałam w końcu września 1943 roku przez mjr. „Stefanię” Zofię Lubińską. Wraz ze mną przyjęta była moja koleżanka Jolanta Brymora. Obie byłyśmy oddelegowane z macierzystej organizacji WSOP (Wojskowa Służba Ochrony Powstania). Mjr Stefania oświadczyła: zapomnieć wszystkie poprzednie kontakty i adresy, wybrać pseudonimy na literę „F”. Tak powstały „Fakir” – Jolanta Brymora i „Flamma” – Krystyna Przyborowska. Obie byłyśmy młode. Jolanta lat 16, a ja lat 17.

Jestem chyba jedyną dotąd żyjącą kolporterką, bo reszta była trochę od nas obu starsza. J. Brymora zginęła w wypadku samochodowym w 1963 roku.

Pseudonimy, które miałyśmy sobie wybrać na literę „F”, spowodowane były prawdopodobnie faktem, że w tym czasie szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Warszawskiego był Aleksander Kamiński, pseudonim „Faktor”, a później „Fabrykant”.

Pamiętam doskonale cośmy kolportowały przez dwa dni każdego tygodnia. Jednego dnia był „Biuletyn Informacyjny” – ładunek duży, po 2500 egzemplarzy na każdą kolporterkę do rozniesienia na 5 „skrzynek”, a drugiego dnia inne pisma, w dużo mniejszych ilościach oraz tzw. druki zwarte, czyli broszury. Z tych broszur pamiętam trzy: *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera, *Kamienie na szaniec*, Kamyka, czyli Aleksandra Kamińskiego oraz *Ziemia gromadzi prochy* Kisielewskiego. Broszura ta zrobiła na mnie duże wrażenie.

Kolportaż był dobrze zorganizowany, a może miałyśmy „łut szczęścia”. Grzegorz Mazur w swojej książce *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945* (Warszawa 1987) pisze, że „Na uwagę zasługuje fakt, że straty w tym pionie były bardzo małe. Zginęły tylko dwie kolporterki (personalia nieustalone), które zatrzymane z prasą podczas łapanek zostały następnie rozstrzelane 29 V 1943 r. (wg sprawozdania półrocznego Fabryki)”.

Osobiście pamiętam tylko jeden wypadek, kiedy w styczniu lub lutym 1944 r. Niemcy zatrzymali tramwaj, którym wracałam „już czysta” do domu Marszałkowską. Niemcy lubili krzyczeć, więc wrzeszczeli: *Alles raus!* Było to na małym placyku przy Wspólnej, puste miejsce po zburzonych w 1939 r. domach. Na Wspólnej stały „budy”. Powiedziałam sobie, że do żadnej „budy” nie wejdę. Poszukałam wzrokiem jakiegoś siwego i z „ludzkiem wyrazem twarzy” żandarma. Przepchałam się do niego. Mówiłam dobrze po niemiecku. Pokazałam mu swoje dowody: kenkarta, legitymacja szkolna (byłam wówczas w drugiej klasie liceum Słowackiego, szkoła szła pod przykrywką Miejskiej Szkoły Handlowej) i zaświadczenie o mojej praktyce ранnej w hurtowni szkła aptecznego (oczywiście lipne, ale z wszystkimi pieczętkami jak należy). Powiedziałam do żandarma, że wracam do domu z praktyki, a mama czeka w domu z obiadem. Na trzecią muszę być w szkole. Oddał mi dokumenty, obszukał moje boki.

To mogę jechać do domu pytam go grzecznie? – *Jawohl*, odpowiedział. Tramwaj właśnie ruszał. Podbiegłam i wskoczyłam na stopień. Pojechałam do domu, a inni też pojechali, ale na Pawiak. Był to okres, gdy brali zakładników, a potem im rozstrzelali w egzekucjach ulicznych. Chyba miałam łut szczęścia.

Na dwa tygodnie przed Powstaniem odwołane zostałyśmy obie z Jolantą z Głównego Kolportażu i przydzielone do dowództwa WSOP-u jako łączniczki. Zdziwiłam się kiedyś głośno, w pierwszych dniach Powstania, jak to się stało, że obie trafiłyśmy do dowództwa. Kierowniczka kancelarii sztabu odrzekła: to z rekomendacji samego „Prezesa”. Był to pseudonim plk. J. Rzepeckiego, związanego z BIP-em.

W ostatnie dwa dni przed kapitulacją, gdy nie było już żadnej roboty dla łączniczek, mój dowódca mjr „Noster” (Antoni Łocz) kazał mi wpisywać do książki rozkazów awanse i odznaczenia. Działo się to w Kinie Palladium – na Złotej. Dachy dawno już tam nie było. Przesunęłam swój stoliczek bliżej dziury po dachu, bo elektryczności też dawno już nie było i trzeba było polegać na naturalnym oświetleniu.

Wpisywałam właśnie odznaczenie Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami dla mjr. „Stefanii” z Głównego Kolportażu, gdy gruchnęło coś w stoliczek tuż przy mojej głowie. Zgarnęłam to ręką. Było gorące. Jakiś odłamek, bo Niemcy nadal strzelali. Dobrze, że nie trafiło w moją głowę, już bym tego nie pisała. Ale pomyślałam – słusznie dostała mjr „Stefania” to wysokie odznaczenie, kolportaż był dobrze zorganizowany.

Łączę pozdrowienia,

Krystyna J. PRZYBOROWSKA-ORŁOWSKA

SPIS TREŚCI

Justyna Błażejowska: <i>Polscy uczeni i intelektualiści za granicą – Francja 1956-1970</i>	3
Krzysztof Tarka: <i>Jak pozyskać «Mostka»? Wywiad PRL wobec Wojciecha Wasiutyńskiego</i>	44
Sławomir Łukasiewicz: <i>Młodzi polscy chadecy na emigracji</i>	50

DOKUMENTY

Aleksander Kochański: <i>Dwie autobiografie Bolesława Bieruta z 1940 i 1941 roku</i>	100
Monika Junkiewicz: <i>Starania Kazimierza Sembrata i Akademii Umiejętności o restytucję polskich kolekcji przyrodniczych ze Lwowa</i>	128
Jan Skórzyński: <i>«List 59» i narodziny opozycji demokratycznej w Polsce</i>	137

KSIĄŻKI

Katarzyna Czekaj: <i>«Niepodległość» (1929-1939). Pismo, twórcy, środowisko</i>	159
Anna Olszewska: <i>Na marginesie wspomnień Edwarda Kossoya</i>	166
Rafał Wnuk: <i>«Po Zagładzie» M. J. Chodakiewicza</i> .	175
Bogumiła Berdychowska: <i>Prezydenckie wyznania</i> ...	189

WSPOMNIENIA

Stanisław Wujastyk: <i>«Droga do...» – Wspomnienia 1939-1942</i>	219
Stefan Król: <i>Prawda o początkach Klubu Krzywego Koła i Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji</i>	230
Robert Kaczmarek: <i>Nosem w kamień</i>	246

LIST DO REDAKCJI

Krystyna J. Przyborowska-Orłowska	252
-----------------------------------------	-----

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2008		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Maciej Głodowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessesstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka, Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel. (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 26 MARS 2008
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 2008
N° d'imprimeur : 16612

€ 22